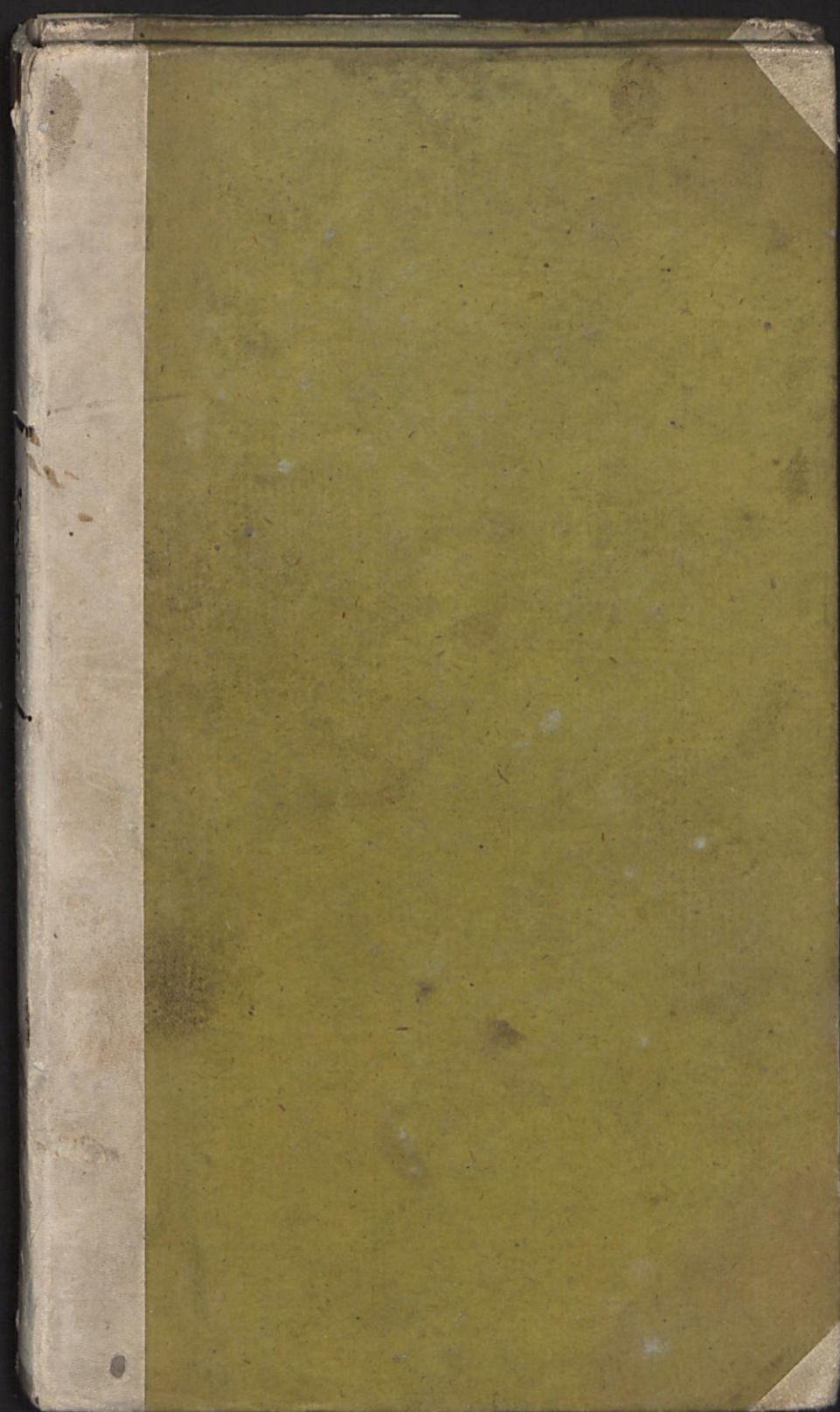




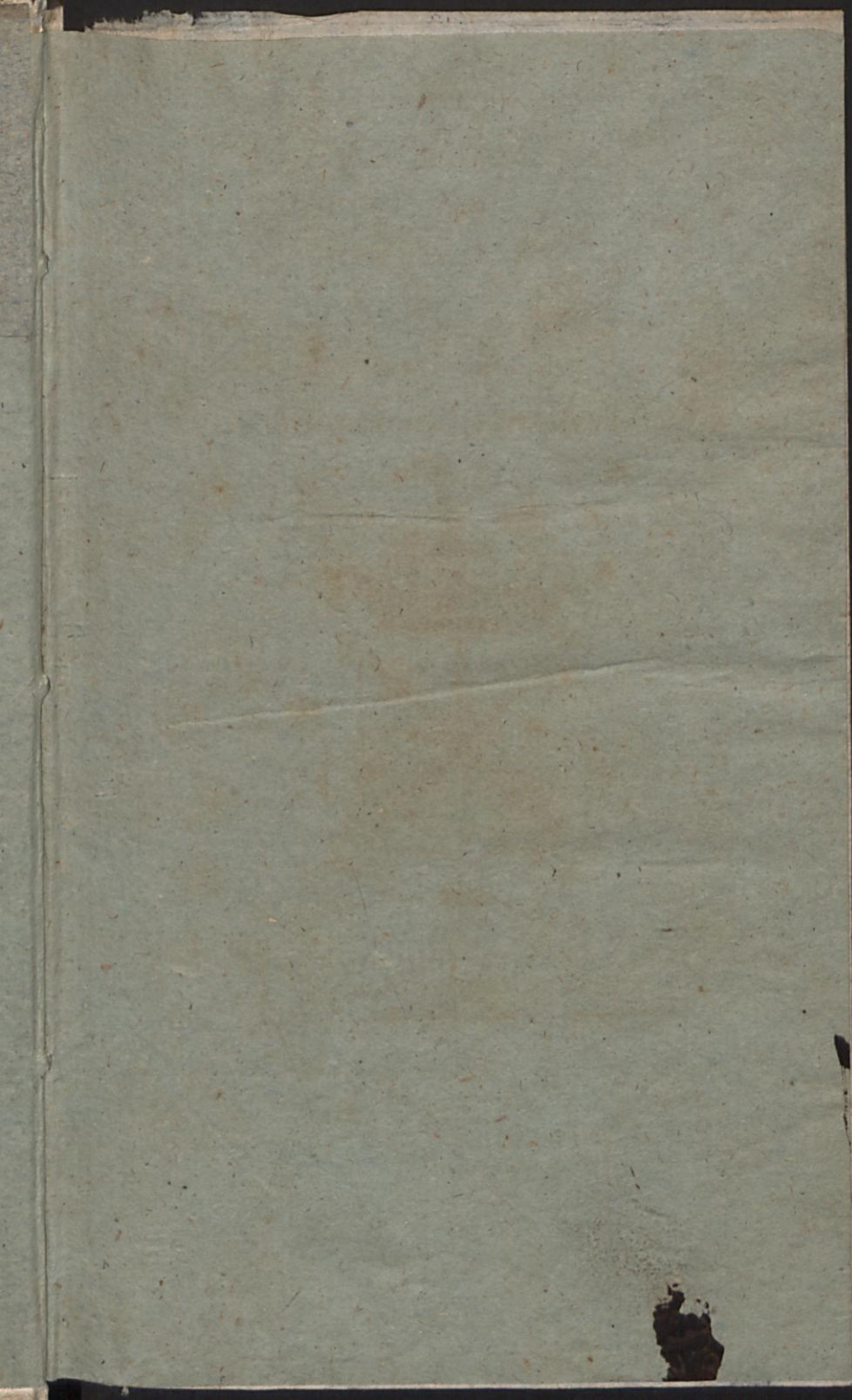
108

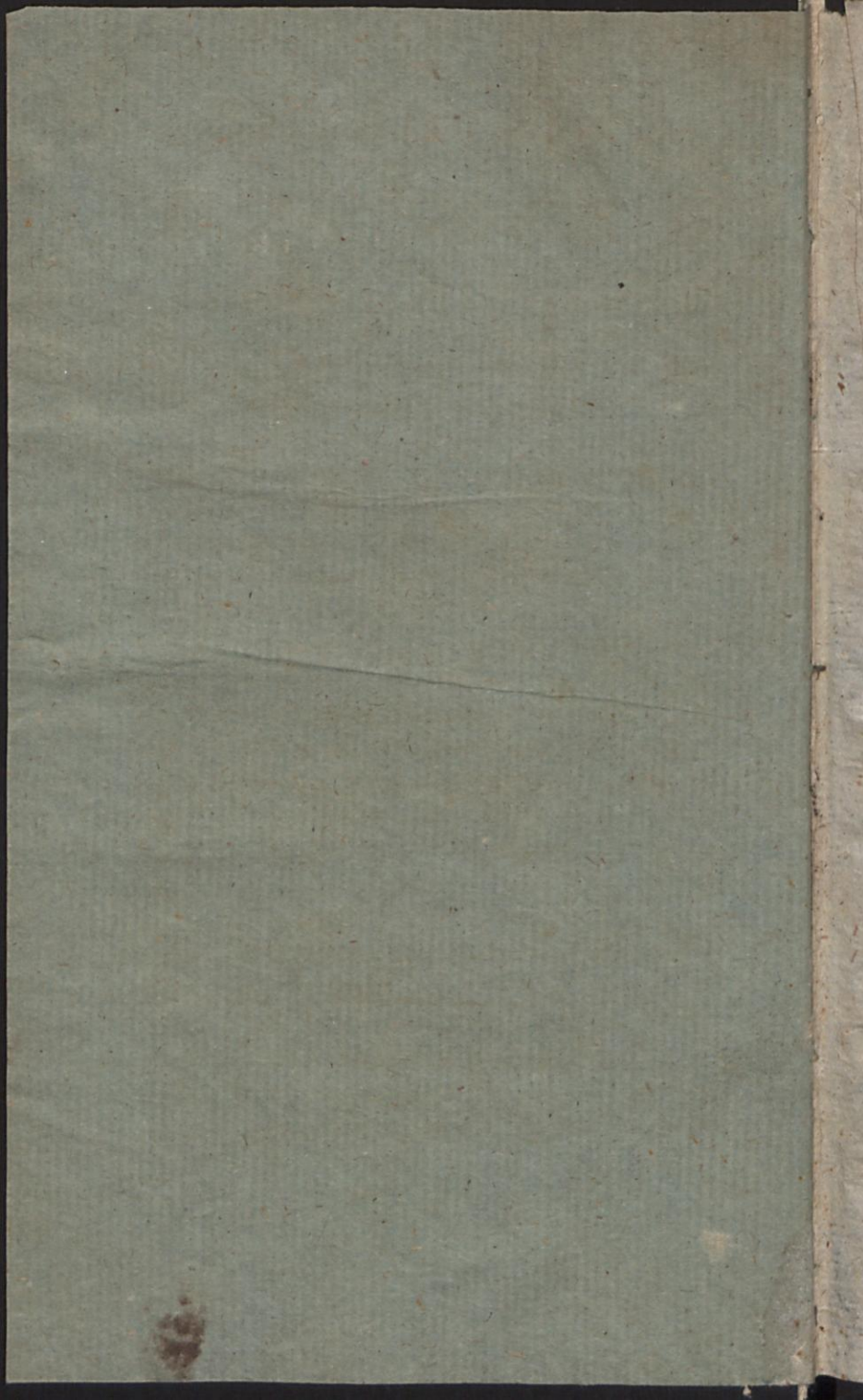
S. II.
P. 4.
A. 1.

Z BIBLIOTEKI
ORDYNACYI ZAMOYSKIEY
ROKU 1815



STANISŁAW ORDYNAT ZAMOYSKI





18557 104
HISTORYA
R Z Y M S K A

OD ZAŁOŻENIA RZYMU
DO UPADKU CESARSTWA NA
ZACHODZIE,

PONDZIELONA na dwie części: pierwsza obejmuje
Dzieje Rzeczypospolitej, druga Cesarstwa:

N A P I S A N A

P R Z E Z

DOKTORA GOLDSMITH.

Podług dwunastego wydania Angielskiego na
Język Francuzki przez C. G. a z tego na
Polski przez M. O. i A. M. przełożona.

TOM PIERWSZY.

Nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego w Wilnie.

W WILNIE i WARSZAWIE

W KSIĘGARNIACH TEGOŻ

1813,

ISTORIA

A K



201810z

201810z

934

Wolno drukować dnia 1. Października 1809.

X. Filip Golański

Censor.

PRZEDMOWA AUTORA.

Są rzeczy, w których autor do sławy prawa rościć nie mogąc, za szczególnego się sądzi, jeżeli pożytecznym być może. Po wydaniu tylu historyi rzymskich w dawnych i nowożytnych językach, nie się nowego, czegoby dawni nie postrzegli, nie odkrycie. Czyny rzymskiej historyi tylekroć powtórzone, okoliczności ich pod tak różnemi względami uważane, już były, iż ciekawość nic nowego wynaleźć, a talent, dawnych wynalazków przyozdobić, nie może.

W tém dziełku łatwo czytelnik postrzeże, że zamiarem moim było wydadź krótką a iasną historyją wielkości i upadku najsławniejszego z narodów: chciałem wydadź rzecz pożyteczną, chociaż ta, autora swego wsławić nie może. Iakoż przekonany o niż-

szości sił własnych, sam się w ostatnich autorów rzędzie dobrowolnie kładę.

Mógłbym wprowadzić, zwyczajem wielu innych słabych dzieiopisów, zastanowić się nad innych dzieł wyjątkami mniej znaczącemi a prawie nie nieznaiomemi; mógłbym się popisywać z prózną erudycją; mógłbym, mówiąc o polityce, nowe i błędne zasady wprowadzić; lecz dzieie pewne, nad domysły i marzenia przekładając, uwagi moje na najsćisleyszey prawdzie oparłem.

Pobudka, która mną w wyborze rządziła, iest następna: iż w naszym języku, mamy tylko nazbyt rozciągle, albo bardzo słabo, napisane dzieie ludu rzymskiego. Staralem się więc zapobiedz tym nieprzyzwoitościom, wydając we dwu tomach to wszystko, cokolwiek do nauki potrzebném, lub w czytaniu miłym, byż może dla tych, którzy się przez krótki rys historyi, do innych ważnych umiejętności gotować mają. Należy bowiem postrzegać, ażeby młodzież nie traciła nadto czasu na naukach, które więcej zalety, niż pożytku czynią. Nie

ma zaś bardziey pociągającej umiejęt-
ności nad historyią: zwraca ona mło-
dzieź od innych nauk i całą iey uwa-
gę sama zajmuie.

Historyia, którą wydaie, każdemu
jest przydatna, wyiawszy tych, którzy
całe swe życie na iey naukę poświę-
cili: ci, przyzwyczajeni do nayrozwe-
kleyszey gadaniny, która się im ieszcze
zbyt krótką wydaie; nie z rzeczy i do-
skonałości w wykonaniu dzieła, ale
z jego ogromu, o dobroci sądzą. Lecz
rostopni ludzi przystaną, że w tak
obszerney materyi, raczey szczęśliwy
wybór, niż nedorzeczne wyboczenia,
rozsądku autora dowodzi. Rozciągnio-
no historyią tego państwa w sześciu
tomach, *in folio*; iestem nawet prze-
konany, że z pomierną erudycyją, mo-
żnaby ich szesnaście napisać. Ale uło-
żyć podobne dzieło, iestto ie przełado-
wać niepożytecznemi czynami, osłabić
iego powieść i wznieść niezmierny ko-
łos, który, podobny samemu mocar-
stwu, musiałby koniecznie upaść pod
ciężarem swego ogromu.

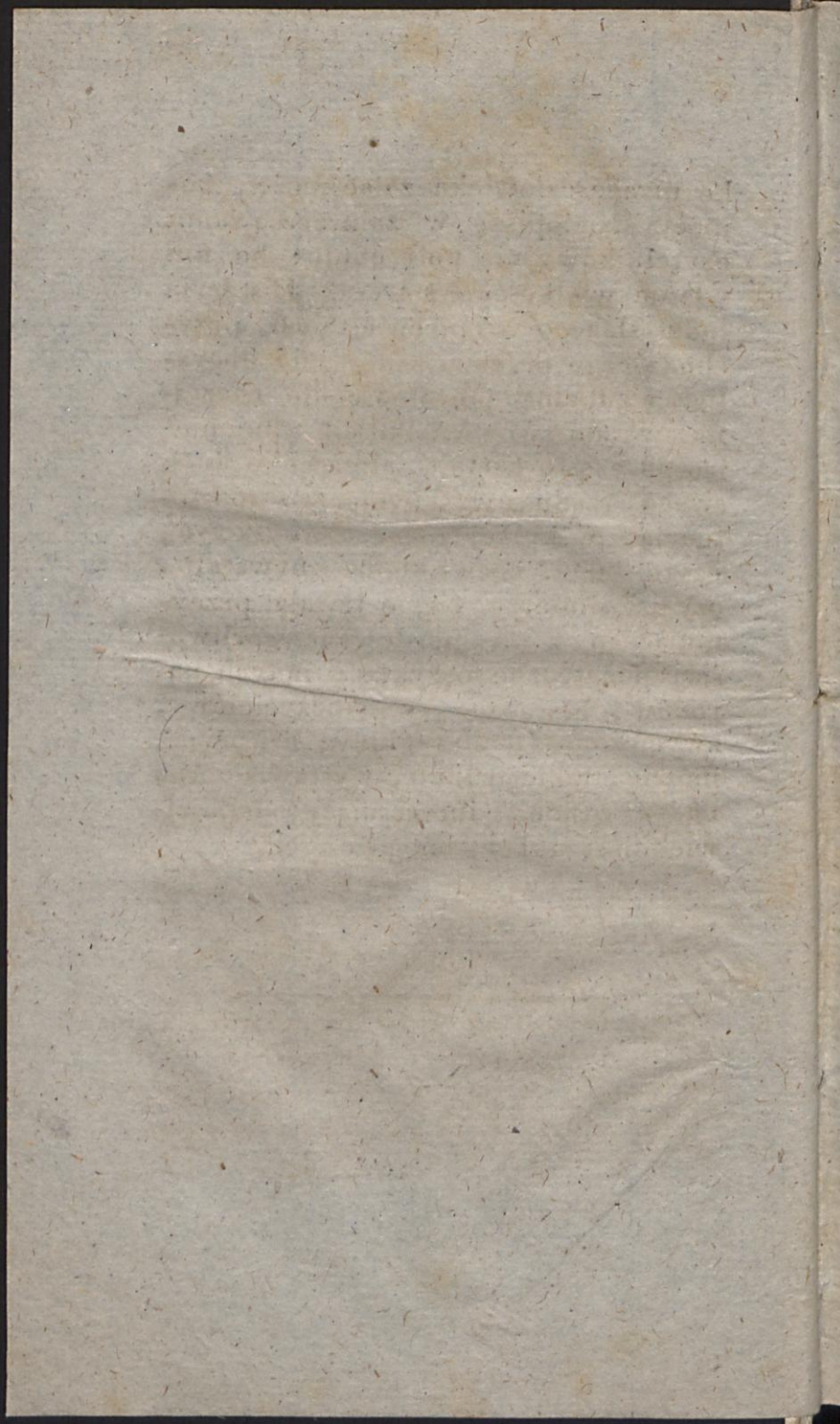
Pomimo usilne staranie w zacho-
waniu przyzwoitego porządku, czulem
trudność w szykowaniu czynów tak,

iżby się w jedno nie zbiły: sato nie-
przyzwoitości, których się ustrzedz na-
der jest trudno. Ieden, zapuszczając się
w małe szczegóły, staie się rozwlokłym;
drugi, chcąc bydź krótkim, staie się
suchym, bez interesu. A że moim za-
miarem było, zamknąć w ścisłych o-
brębach iak naywięcey potrzebnych
rzeczy; lękam się, żebym w tey ostatniej
wady nie popełnił. Niepodobna jest wy-
dadź historyą rzymską we dwóch to-
mach in 8vo, ażeby powieść miała ten
ogień, a opisy te krasomowskie ozdo-
by, iakie się w dziełach dwadzieścia
razy obszerniejszych znajdują. Memu
żądaniu dosyc się stanie, ieżli ta książ-
ka do końca interesować czytelnika bę-
dzie: co się rzadko ze zbiorowemi
dziełami wydarzać zwykło.

Zarzuci mi kto może, żem odrzu-
cił objaśnienia nowożytnych dzieiopi-
sów, oraz, żem odmalował rozmaite
charaktery osób, podług pęzla współ-
czesnych albo blisko po tém żyjących
pisarzów: wyznaię, żem to uczynił.

Iakieżkolwiek jest wykonanie przed-
sięwziętego odemnie planu, o dobrém
przyjęciu tego dzieła nie powątpiwam.
Przedmiot iego naywiększy, iaki tyl-

ko uwagę człowieka zająć może, pomocy dzieiopisa, w zainteresowaniu czytelników, nie potrzebuie: bo mu własna wielkość wystarcza. Historyia ludu słabego w pierwiastkach, przychodzącego przez uszanowanie dla religii i zupełną powolność dla naczelników, do swej wielkości, odmieniającego często kształt, ale rzadko duch swego rządu, wystawiającego konstytucyą, w której władza woyskowa, czyto pod nazwiskiem obywateli, czy też żołnierzy, ciągle trwała; przeymiającego z niezmordowaną gorliwością pożyteczne przykłady innych narodów, biorącego za nauczycielów, zwyciężone i podbite ludy; historyia, mówię, takiego ludu, wystawia obraz nader z siebie interesujący, iakikolwiek jest układ, onego części.



PRZEDMOWA TŁUMACZA
FRANCUZKIEGO.

Historya stawia nam przed oczy, nie tylko obraz wypadków przeszłych i kolej upłynionych wieków, ale też ukazuje razem rządność i błędy narodów, cnoty i występki ludzi w nich żyjących. Będąc ona świadkiem czasów, pochodnią prawdy, zbiorem obyczajności; wymiutem swými powieści, przykładami oświeca, doskonali nauką. W rzeczy samej: cóż w nas może wzbudzić więcej ciekawości, iako początki narodów, ich rządzenie się, obyczaje, prawa, ich religii, nauki i sztuki? Co może być godniejszém zastanawiania się i uwagi naszej, iako życia królów, wodzów, uczonych, i wszy-

stkich owych ludzi sławnych, co mądrością, mężstwem, gieniuszem i wszelkiego rodzaju wyższością, wiek swój uświetnili, a imię własne i oyczyznę swoją nieśmiertelney pamięci i uwielbieniu podali? Co nas może dzielniey wzruszać nad owe wojny między narodami sobie nieprzyjacielskiemi; nad owe straszliwe powstania ludów, co tylekroć wstrzęsły świat cały; lub ów gwałtowny upadek państw ogromnych, co wiele wieków chwałą kwitnęły? Ludzie wielcy we wszystkich czasach młodość swą przepędzali na zgłębianiu dzieiów świata, a czasu wolnego znajdowali w nich chwile przyjemności. Z tegoto źródła czerpali oni ów zapęd do sławy, owe uczucia szlachetne, owę pogardę śmierci, owę miłość oycyzny, słowem: wszystkie cnoty. U Rzymian, Scypio nigdy z rąk nie wypuszczał dzieł Xenefonta; Cezar, przy czytaniu Alexandra czynów, nowym zawsze zapalał się płomieniem; i ubolewał, że ieszcze nie wyrównał bohaterowi tému. Henryk IV francuzki, będąc ieszcze chłopięciem, czytając historią, ukazywał owę ku oy-

czyźnie miłość, która potem iedynym
zdawała się bydź serca iego żywiołem.
Marszałek *de Saxe* bohater wieku na-
szego i długi szereg imion wielkich,
co winni historyi obudzenie w sobie
gieniuluszu i niestłumionego do chwały
zapalu. Bardzo wielka różnica mię-
dzy nią a romansami, tymto nieużyte-
cznym, a częstokroć szkodliwym owo-
cóm rozbujałej imaginacyi. Niczego
nie ma w historyi, co by nie było wiel-
kiem i pożytecznem: bo iey obrazy
prawda z naturą kreśliły: Stąd to po-
chodzi, że nas do siebie pociąga i przy-
wiązuie: stąd też, że przykłady w niej
wystawione tak mocno na nas działa-
ią. Onato chowa imiona królów,
co byli oycami swych ludów, co z sza-
blą w ręku państw swych bronili i mą-
drze niemi zarządzili: ona wymienia wo-
dzów, laurami uwieńczonych, którzy
męstwem i cnotami swými świetną,
potężną i straszną uczynili ich oyczy-
znę. Tu obywatele wszystko poświę-
cający dla kraju swego: tu mówcy
duchem obywatelstwa i miłością rodza-
iu ludzkiego przeięci, w sprawie po-
wszechnéy, przeciw intrydze i prze-

dayności mężnie stawiający ; lub słabego i uciśnionego od prześladowań i ciemnienia bogaczów i możnych broniący: Tam znowu widać mędrców, co blaskiem gieniuszu swego rozpędzają chmury niewiadomości i wiek, w którym żyją, nowém obdarzają światłem; gdzieindziej poznaiemy uczonych i artystów, co w niewychwalonych swych dziełach czyny bohaterów i chwałę swych czasów potomności podają. Na każdej karcie historyi znajdziemy nagrodzoną cnotę, a zemieczone krzywdy od losu i ludzi zadane; uwieńczone zasługi i talenta, serca szlachetną zagrzewane emulacją. Lecz będąc obowiązana zarówno chować pamięć prawości i nieprawości, stawia przykłady potężnie ciągnące do cnoty, ukazywaniem widoków pomyślności i chwały; obok tego okropne dają się w niey widzieć przykłady, odwracające od zbrodni straszliwemi obrazami nieszczęść i nienawiści. Któż patrząc na smutne owe skutki nierostropności, płochości i lekkomyślności Ateńczyków; na owe nieszczęścia Cesarzów rzymskich, z ich niesprawiedliwości, bezbożności i okru-

cieństwa wynikłe; na owę gorycz życia Azyatów w miękkości, lubieżności i gnusności zatopionych; widząc wreszcie, iak u wszystkich narodów ambicya, duma, pycha, pochlebstwo, łakomstwo, rozpusta, gniew, zazdrość, zbytek, niezliczonych klęsk i nieszczęść stały się sprawcami; któż mówię patrząc na to wszystko nie znajdzie dla siebie przestrogi, nauki i przykładu? Komuż zuchwałość Warrona, okrucieństwo Werresa, duma Katyliny, tyranstwo Nerona, gnusność Sardanapala, nie stają się nauką i przestroga? Kogoż nie przestraszy śmierć Krassa, Falarysa, i tak wielkiego mnóstwa innych złoczyńców, tychto potworów pokolenia ludzkiego, pognębców cnoty, biczów świata? Otoż, czego nas historia uczy. Ale w żadnego narodu dziełach tak częstych i tak mocno uderzających nauk tych nie znajdziemy, iako w dziełach samego tylko narodu rzymskiego. Czyny, rewolucye, namiętności, obyczaje, słowem: cokolwiek daie nam wielki ten lud poznawać, wszystko to zostawili nam najsławnieysi pisarze. Czyto na cały naród zechcemy

uważać, czyli będziemy się przypatrywać wodzóm ich i osobóm szczególnym; zawsze znajdziemy, co nas zaimie, co nam pożytek i oświecenie przyniesie. Możeż co, w rzeczy samey, mieniej uderzać nad widok tego ludu? Tylko z niemowlęstwa wychodzi, dziecię ieszce małe, tylko żyć zaczyna, sił ieszce nie ma; a iużci siły te ćwiczy, doskonali, hartuie pod oycowskiem panowaniem swych królów; ledwie dochodzi wieku chłopięcia i lat młodzieńczych; iuż zrzuca z siebie iarzmo władzy, i puszcza się naoslep kierunkowi wrzających w nim namiętności. Iakiegoż mężstwa, iakieyżo rostopności, iakich cnót wreszcie lud ten nie okazał! Zwycięztwa go nie rozpieszczają, nie podług nieszczęścia, same nakoniec rewolucye nie zmieniaią tęgości iego duszy. Tuż znowu szybki do powstania, spoczynkiem gardzi, lubi klótnie, nie powściąga się w gniewie, władzy nie cierpi, a Trybunóm swym niewdzięczny. Same występki iego noszą cechę iego wielkości. Wciągniony w długie zamieszki, klótnie i rewolucye, chwałą i bliznami okryty, starość swą spokojnie pod za-

słoną monarchiczney władzy przepędza. Woyny i wstrzęśnienia polityczne siłę mu odięły, ale nie zniszczyły iego męztwa. Ocuca się, rzuca spoczynek, leci podbić pozostałą resztę świata, i poskramia barbarzyńców, co śmieli przyśmiewać iego starości, kusili się zedrzeć mu wieńce, i odebrać iego państwa. Nakoniec, z sił do ostatka wycieńczony, ustępuje, pochyła się, a nie przestając bronić się ieszcze, runął wśród śmiertelnych razów nieprzeliczonych swych nieprzyjaciół, którzy podzielili się iego zwłokami. Nie ma zaiste ludu, któregooby dzieie i panującym i prawodawcóm obszernieyszą dawać mogły naukę: iestto prawdziwa polityków szkoła, a życia ich woioowników iestto szkoła wodzów i osób nawet prywatnych. W którymże drugim narodzie znajdziemy taki szereg ludzi wielkich we wszelkim rodzaju? Iacy wodzowie! iacy obywatele! iacy żołnierze! Byłoz kiedy na ziemi świetnieyszych mężów zgromadzenie nad Senat rzymski? Iaka w nim nieskażoność obyczajów! iaka miłość oyczyzny! iakie dla praw uszanowanie; iaka dojrzałość w ra-

dach! iaka sentymentów wielkość! iaka władza! iaka stałość w wykonaniu zamiarów! Rzućmyż ieszcze okiem na zgromadzenie pospólstwa. Iakie polityczne burze! iaka miłość wolności! Wśród tych wszystkich wzruszeń i klótni iakie uszanowanie dla cnoty i religii! iaka miłość niepodległości w domu! a iaka karność i posłuszeństwo wódzóm w polu! przez cały ciąg trwania rzeczypospolitey, owszém pod panowaniem Cesarzów, Rzym wielkich we wszelkim rodzaju wydawał ludzi. Od Horacyuszów aż do Katona iakiżto szereg bohaterów. Nie ma cnoty, w pełnieniu którey nie wyśiagaliby się do naywyższego punktu. Pod monarchami, wśród powszechnego zepsucia widocznie się ukazują cechy starożytnego ich charakteru. Męstwém bohater-skiém wódzów, łagodzi sobie czytelnik, obrzydły ciąg gnusności i okrucieństw większey liczby monarchów. Przenika nas nieszczęśliwy los cnotliwego Seneki. Historia Aryi i Petusa, przykład rzadkiey w małżeństwie wierności, wśród długiego występków pasma, stawia obraz, który nas godzi z temi nie-

szczęśliwemi czasy. Jeśli postrzegamy niekiedy uciśnioną i znieszczeniową cnotę, wraz z widzimy, że zbrodnie, tryumfując do czasu, nie uszły w końcu zasłużonej kary. Oto są przykłady, nauki, moralność, jakie nam nieprzerwanie stawia historia rzymska. Rolę 1) i jego następcy Krewie 2) i Lebo 3) mocnym i ozdobnym opisali ją piórem. Ale czytanie dzieł tak obszernych stałoby się dla młodzi i długą i trudną pracą. Będzie to więc istotna dla niej przysługa, z ulgą i oszczędnością sił i czasu połączona, kiedy się przysposobi dzieło, w którymby duch starożytnych ludów rzetelnie wydany i wszystkie główne rysy dzieł Rzymian wiernie spisane były. Zpomiedzy zaś tych wszystkich, co w chęci przysłużenia się młodzi podobną przedsiębrali pracę, nikt lepiej w obu tych względach nie uskutecznił nad Goldsmitha: pisarz wyborny, polityk głęboki, obywatel cnotliwy, podoba się wdzięką-

1) Rollin.

2) Crévier.

3) Lebeau.

mi pióra, uwagami oświeca i prowadzi do zamiłowania cnoty, a znienawidzenia występku. W krótkim a doskonale wymierzonym dziele swoim, stawia wszędzie obrazy umiejętnie kręśłone i wdzięczną rozmaitością kraszzone. Czyny rozsądnie i bez zaplątania opisane, przykłady mądrze dobrane, nauki bez przysady dawane. Krok iego powolny a szybki; wyobrażenia jasne, wyrazy stósowne i mocne, sąd zdrową kierowany krytyką. Różni się on niezmiernie od wielkiej liczby nowożytnych pisarzy, co w opowiadania swoje ustawicznie wtykają zdania pełne oziębłości i bez związku iedno z drugiem, i nie ma u niego ustawicznych owych wykrzyków filozofickich, wyskoków niewczesnych, lub owej pozorney chronologii: prosto on do swego dąży celu: a jeśli przytacza jaką uwagę moralną; sama ona zda się wypływać z rzeczy, tak dalece, iż czytelnik nie postrzega się, czy ją w myśli swoiey, czyli też w dziele tém natrafił. Uczący się historyi z dzieła tego, nie tylko się uczy sposobu rozbierania wypadków i życia panujących; ale razém nabywa

sztuki sądzenia o rzeczach, z pewnością.
Iakoż wstocie autor nasz iednym rzu-
tém oka obeymuie całą przestrzeń wie-
ków, których był swóym miało rzym-
skie państwo: tuż razém ukazuje, co
pomogło do iego wzrostu, i co ie do
upadku przywiedło. Wywodzi począ-
tek różnych rewolucy, omyłki wo-
dzów, błędy ludu, powody do ustano-
wienia prawa, wpływ religii, moc zwy-
czaiów, nadużycie praw zwycięstwa,
szkodliwe skutki bogactw i zbytku. Mi-
łośnik wolności, nieoszacowane z niey
ukazuje pożytki: zaraz obok tego kła-
dzie, z równą bezstronnością, okro-
pne nieszczęścia z wolności dla narodu,
którego ludność zbytęcznie wielka i
zbyt rozległe są granice, a którego wo-
dzów duma nie chce uledz prawóm. Czy-
to on wreszcie roztrząsa przyczyny u-
padku Rzymian, czy to opisuie chara-
ktery monarchów i ducha narodowego,
w każdym razie nie ma pisarza, coby
okazał więcej bystrości rozumu, coby
świetniejszy hólđ oddał cnocie, lub,
coby czarniey odmalował występęk.
Szacunek sam, z jakim przyięto, podwa-
kroć iuż wydane, *skrócenie dzieła tego,*

każe się spodziewać, że i *Historya* zupełna, pierwszy raz wychodząca w języku naszym, równyż szacunek u publiczności znajdzie. Mimo niesłusznych przyganiaczów, podłą zazdrością i nikczemnemi pobudkami powodowanych, albowi też z siebie samych miarę biorących, którzy usiłowali dowieść, że Goldsmith historyą swą pisał tylko dla zaradzenia naglącym potrzebom własnego utrzymania się, i że sam styl dowodzi pośpiechu tej pracy; pisarz ten w oyczyźnie własney zasłużył na imię *Tacyta Angielskiego* i z sławnymi Hume i Gibbonem w równi stanął; a tłumaczenie ninieysze jest podług dwunastego wydania w Anglii.

R E I E S T R

Rozdziałów zawartych w tomie I.

	karta
ROZ. I. Początek Rzymian - - -	1
II. Romulus pierwszy Król rzym. - -	5
III. Numa drugi Król rzymski - -	13
IV. Tullus Hostylius trzeci Kr. rzym. -	16
V. Ankus Marcyus czwarty Kr. rzym. -	19
VI. Tarkwinius stary, piąty Kr. rzym. -	21
VII. Serwius Tullius szósty Kr. rzym. -	24
VIII. Tarkwinius pyszny, siódmy i ostatni Król rzymski - -	29
IX. Od wypędzenia Tarkwiniuszów, aż do obrania pierwszego Dyktatora - - -	36
X. Od ustanowienia pierwszego Dyktatora, aż do wyboru Trybunów gminnych - - -	44
XI. Od ustanowienia Trybunów gminnych, aż do Decemwirów - -	53
XII. Od ustanowienia Decemwirów, aż do zniesienia tej władzy - -	79
XIII. Od zniesienia władzy Decemwirów, aż do rzezi przez Gallów -	89
XIV. Od wojny z Samnitami i Pirrusem, aż do początku pierwszej wojny punickiej, kiedy Rzymianie ze Włoch wyszli -	113
XV. Od pierwszej, aż do drugiej wojny punickiej, kiedy Rzymianie na morzu się wzmocnić zaczęli - - -	131
XVI. Od końca pierwszej, aż do końca drugiej wojny punickiej -	141
XVII. Od końca drugiej, do końca	

	trzeciej wojny punickiej, która się na zburzeniu Kartaginy skończyła	- - - 167
ROZ. XVIII.	Od zburzenia Kartaginy, aż do końca rozruchu Grakchów	178
XIX.	Od śmierci Grakchów, aż do ciągłej dyktatury Sylli, czyli schyłku rzeczypospolitey do u- padku	- - - 190
XX.	Od ciągłej dyktatury Sylli, aż do tryumwiratu Pompeiusa, Ce- zara i Krassa	- - - 226
XXI.	Od pierwszego tryumwiratu, aż do śmierci Pompeiusa	- - - 244

HISTORIA RZYMSKA.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Początek Rzymian.

Jako wszystkie narody, lubią się chlubić szlachetnością początków swoich, a w niedostatku na nie dowodów, do baiek się udraia; tak i Rzymianie, dla pokrycia nienadto sławnych pierwiastków rodu swojego; utrzymywali, że od Bogów pochodzą. Podług ich podania, rzezi trojańskiej nie-dobitek, licznych nieszczęść igrzysko, mniemany syn Wenery i Anchizesa Eneas, przybywa do Przy-
Włoch, a łaskawie od Latynusa przyięty, cór^{bycie} kę iego Lawinią zaślubia, wtenczas właśnie, gdy Enea-
Włochy na wiele małych, niepodległych, mię^{sa do} sa do
lzy sobą niezgodnych państw, podzielone były^{roku} roku
Na odgłos tego przybycia, Turnus Król Rutu^{świata} świata
łów, dawnó staraiaący się o Lawinią, wypowia- 2803.
da wojnę, uderza na Eneasa, sam ginie na pla-
cu, a Trojańczyka zwyciężcą zostawia, który dla
uczczenia pamiątki swej żony, buduje miasto, ^{Przed}
Lavinium nazwane; lecz wkrótce wpłatawszy się ^{I. Ch.}
w wojnę z Mezencem włoskim Królikiem; zwy- 1182.
ciężony, po czteroletniem panowaniu, życie u-
traca, następcą zaś na tron Askaniiusa, potém
Sylwiiusa z Lawinii zrodzonego zostawia. By-
łoby rzeczą niepożyteczną, wyliczać tu wszy-
A

stkich Królów, których nazwiska ledwie znamy; dosyć więc powiedzieć, że przez lat 400, następstwo na tron, było w familii Eneasa, którego piętnasty potomek, Numitor, był ostatnim Królem albańskim.

Numitor, na mocy testamentu swego oycy, został Królem albańskim; Amuliusowi zaś dostały się skarby przywiezione z Troi. A że bogactwa częstokroć czynią dumnym i niesprawiedliwym; Amulius ich użył na wydarcie bratu korony, pozabijał jego synów, Reę zaś Sylwiią, synowiec, dla zapewnienia tronu swym potomkom, do przyjęcia ślubów zakonnych, panień Westalek, przymusił.

Lecz te ostrożności były daremne: albowiem Rea Sylwia wyszedłszy z gaju po wodę, spotkała się z mężczyzną, którego, podobno dla pokrycia swego przestępstwa Marsem, bożkiem wojny, byź mieniała. Trudno jest wiedzieć, czy ten mężczyzna był iey kochankiem; czyto iaki oszust dla łatwiejszego oszukania, imię Marsa przybrał; czy nakoniec iak niektórzy autorowie twierdzą, sam Amulius: to jednak pewna, że Rea Sylwia po tém spotkaniu, dwóch synów na świat wydała, których Amulius potopić, a ich matkę Westalkę, żywcem w ziemię zagrzebać kazał. Gdy ten srogi rozkaz wykonywano, tak się wody Tybru wezbrały, iż miesce, gdzie wrzucono bliźnięta, znacznie od samego koryta rzeki, oddalone było: dla niedostatku więc przyzwoitey głębokości, ocalone dzieci, cudownym, iak się Rzymianom podobało, sposobem, przez wilczyce karmione były, póki ich Faustus pasterz królewski nie znalazł, i do swej żony Akki Laurenicy nie zaniósł, która ie iako własnych synów wychodowała. Niektórzy autorowie twierdzą, że imię tej kobiecie było Lupa, i że stąd urosła baieczna powieść o wilczycy.

Romulus i Remus (tak się nazywały bliźnięta cudownie ocalone) okazali wczesnie talenta i

skłonności w wyższym stopniu nad mniemane urodzenie. Sprzykrzywszy życie pasterskie i myśliwskie zabawy, zaczęli ścigać łotrów, którym odebrane łupy, między pasterzów dzielili.

W jedney z tych wycieczek, Remus był złapany od pasterzy Numitora, którzy go przyprowadziwszy przed swego pana, o łotrowstwo oskarżyli, które on sam nie raz w janny karał. Tymczasem Romulus dowiedziawszy się od Faustulusa o swém urodzeniu: zgromadza śpiesznie mnóstwo pasterzów w zamiśle uwolnienia brata i wydarcia korony przywłasczycielowi; lecz dla słabości siły, nie mogąc działać otwarcie, wysłał do miasta przyjaciół różnemi drogami, gdy tymczasem równie czynny Remus, stronników w mieście robił. Otoczony zewsząd Amulius, nie wiedząc co robić, dostaje się w niewolę i życie utracą, Numitor zaś uznaje uroczyscie wnuków i na tron wstępuje, z którego przed czterdziestą dwoma laty, był stracony.

Romulus z Remusem, widząc swego dziada spokojnym posiadaczem państw swoich, postanowili założyć miasto na tych samych wzgórkach, gdzie przedtém trzody paśli. Wdzięczny Król, pochwalił ten zamiar, nadał im grunta i swym poddanym do nowej osady przenosić się pozwolił. Wielu sąsiedzkich pasterzy chciwych nowości, złączyło się z Albańczykami: iedni i drudzy czynili przygotowania do budowy nowego miasta, a dla większego pośpiechu i przesadzania się w robocie; rozłączyli się na dwa oddziały: lecz ten podział, tylko co się nie stał przyczyną zguby, dla wzrastającej osady, gdy powstały dwie przeciwne strony, z których iedna Romulusowi, druga Remusowi, pierwszeństwo przyznawała: ci zaś nie mogli się zgodzić o miejsce, na którym miasto wystawić mieli. Numitor chcąc sprzecznych pogodzić, radził zdadź się na lot ptaków: iakoż zgodzono się na to, iż kto pomysłnieyszą wieszczbę mieć będzie; temu

się zupełny rząd przedsięwziętego dzieła ma dostać. Stósownie do tej rady, obadwa się bracia na oddzielne wzgórki udali, gdzie Remus sześć, a Romulus dwanaście sępów zobaczył: każdy z nich wygraną sobie przyznawał, Remus, że pierwszy; Romulus, że więcej ich uyrzał. Wszczęła się stąd sprzeczka, daley bitwa, w której Remus zabity został: inni historycy powiadają, że zginął z ręki rozgniewanego brata, przeskakując z szyderstwem mury nowo założonego miasta: i że przy tej okoliczności Romulus miał powiedzieć: że nikt bezkarnie Rzymu napastować nie będzie.

Założenie Rzymu przed 1. Ch. 754. Zostawszy sam panem Romulus, w ósmnastym roku wieku swojego, zaczął zakładać fundamenta Rzymu na górze palatynskiej, kędy był sępy zobaczył. Miasto to, od imienia założyciela, Rzymem nazwane, było naprzed kształtu prawie kwadratowego i miało domów blisko tysiąca. W początkach mało w niem było mieszkańców, lecz przyjmowanie doń złoczyńców, niewolników zbiegłych i innych ludzi nowość lubiących, którzy się tam niezmiernie cisnęli; znacznie ludność jego powiększyło. Chcąc sobie wyobrazić Rzym pierwiastkowy, trzeba wystawić na umyśle zbiór chałupek, słabym opasanych murem, bardziey postać obozu, niż polerownego miasta mających; trzeba wyobrazić zbiór ludu burzliwego, zepsutego, zbóyczego, bardziey w zagrodzie na skład łupów, niż w mieście mieszkającego. Uyrzyny iednak z podziwieniem, że się ten niesforny motłoch, najświętszym węzłem społeczności wkrótce połączy, stanie się wzorem naygłębszego uszanowania dla religii, i zdziwionemu światu, da trudne do naśladowania przykłady, waleczności i mężstwa.

R O Z D Z I A Ł II.

Romulus pierwszy Król rzymski.

Zaledwie się Rzym wzniosł na fundamentach *Przed*
 swoich, zaraz iego mieszkańcy, około nadania *J. Ch.*
 pewnego kształtu swej konstytucyi myśleć zaczę- *753.*
 li, a umiarkowawszy władzę publiczną z wolno-
 ścią, ustanowili rząd monarchiczno-demokraty- *kształt*
 czny, w którym władza między panującego i *rządu.*
 pospółstwo podzielona była. Romulus zostawił
 ludowi moc obierania Króla; lud go przez wdzię-
 czność Królem, zwierzchnikiem religijnym, naj- *Król.*
 wyższym urzędnikiem Rzymu i woyska naczeln-
 nikiem ogłosił. Zeby zaś nowi poddani z usza-
 nowaniem dla naczelnika, prawa wykonywali;
 przydano straż i dwunastu ludzi uzbrojonych to-
 porami i pękami różg, pod nazwiskiem liktór-
 rów, którzy przed nim chodzili. Stęmszy-
 stkiem władza iego była ograniczona i zależała:
 na zwoływaniu Senatu, zgromadzaniu ludu, rzą-
 dzeniu woyskiem, gdy stany państwa wojnę za
 potrzebną uznawały; na mianowaniu Kwestorów
 czyli Podskarbic i oficerów, którzy w jstocie nie
 mieli co robić w tej epoce, kiedy urzędnicy i
 żołnierze byli niepłatni.

Senat składający radę królewską, był złożo- *Senat.*
 ny, ze stu osób, wybranych między przedniey-
 szymi obywatelami Rzymu, którym wiele, mą-
 drość i męztwo, nadawały naturalną władzę nad
 spółobywatelami. Król mianował pierwszego Se-
 natora i włożył nań obowiązek rządzenia mia-
 stem, w niebytności swojej. Wszystkie sprawy
 większej wagi, roztrząsano większością głosów
 w tej poważney magistraturze, pod naczelnict-
 wem Króla. A że Senatorowie, mieli z początku
 oycowskie przywiązanie do ludu; przeto nazwa-
 no ich ojcami, *Patres*, a ich potomstwo Patry-
 cyuszami: tym ostatnim, przedniejsze urzędy
 państwa, i dostojności kapłańskie na mocy pra-

wa i pozwolenia Senatu i ludu, powierzane były. Obywatele zaś niższego stanu, pozbawieni tym sposobem, nadziei postąpienia na wyższe stopnie, nie mieli innego źródła na polepszenie swojego stanu, nad waleczność i prace rolnicze.

Lud. Lud pospolity, albo Plebeiuszowie, składający trzecią część władzy prawodawczej, zachował sobie prawo przyjmowania lub odrzucania projektów do prawa, podanych przez Monarchę lub Senatorów: cokolwiek się tedy ścierało do pokoju, lub wojny, wyboru urzędników lub Króla, lud to kończył przez swe głosy, rozbiierał każdy zamach przeciw pospolitym nieprzyjaciołom; Senat tylko miał prawo potwierdzać lub odrzucać jego postanowienia. Tym sposobem państwo na trzy stany podzielone było, z których każdy miał prawo kłaść tamę niebezpiecznym zamachom dwóch innych: lud oświadczał, że środki podane od Króla, były mu miłe, Senat się nad ich użytecznością zastanawiał, Król po przyjęciu onych, postanowienia do skutku przywodził. Lecz władza ludu znacznie się osłabiła

Prawo opiekuńcze. przez ustanowienie prawa opiekuństwa, które samym tylko Senatorom służyło. Romulus przekonany, że w każdym państwie są konieczne związki między bogaczami a ubóstwem; pozwolił gminowi obierać Opiekuna czyli Patrona, między Senatorami: takowy węzeł łączący te dwa stany, był wielce ważny. Opiekun musiał dawać ochronę swemu klientowi, wspierać go radą i majątkiem, prawować się zań w sądzie i bronić od uciemnienia: klient nawzajem, był obowiązany, przywiązywać się do interesów swego opiekuna, a jeśli ten był w niedostatku, wyposażyć jego córki, opłacać długi, dawać okup, gdyby przypadkiem został branczem wojennym, puszczać się za nim, na najniebezpieczniejsze przygody, dawać za nim kreski, gdy się starał o urząd, i nigdy urzędownie przeciw niemu

nie świadczyć. Wzajemne te obowiązki, miane były za święte, tak dalece, że ci, którzy je gwałcili, tracili nazawsze cześć i praw obronę. Tym sposobem, Senatorowie pozyskali kreski swych klientów; gminowi zaś pozostało tylko prawo obierania opiekunów, którym miał podlegać. W narodzie tak barbarzyńskim i dzikim, jakim był w początkach lud rzymski; było to zapewne oznaką niepospolitey mądrości, zapewnić posłuszeństwo, przez wpojenie w serca i umysły, sentymentu powinności.

Religia pierwszym była przedmiotem tró-*Reli-*
skliwości nowego Króla: usiłował on łagodzić *gĩa.*
obyczaje ludu, wmawiając bojażń i nadzieie innych kar i nagród, nad te, które stanowią ludzie. Nie wiemy dokładnie, jaki był kształt religijnych obrządków, to jednak pewna, że w tej epoce, religia miała za pierwszą zasadę, balamutne przepowiedzenia wieszczbiarzów, którzy z lotu ptasząt i wnętrzości zabitych na ofiarę bydła, tłumaczyli teraźniejszość, przyszłość przepowiadali. Nabożne to aże źródła niewiadomości wypływające szalbierstwo, stało się wkrótce pożytecznym narzędziem, w ręku rządzących. Romulus szczególne prawo postanowił, ażeby bez zaradzenia się wieszczków Augurami zwanych, do obioru urzędników, i rozpoczęcia iakiegokolwiek dzieła, nie przystępowano. Na mocy tychże ustaw, dostojenstwa kapłańskie były dożywotnie; nikt nie mógł się niemi zasczycać, nie kończywszy lat pięćdziesięciu, nie wolno było wprowadzać nowości do obrządków czci publiczney, ani mieszać baiek z tajemnicami religii, żeby zaś naród nie wpadł w ostatnie barbarzyństwo, nakazano kapłanom, dla nauki ludu, pisać historią swojego czasu.

Mało nam zostaje ułomków innych praw, *prawa*
przez Romulusa wydanych, z których się dowia-*cywil-*
dujemy, iż nie godziło się żonie, pod iakiemkol-
wiek pozorem odłączać się od męża, gdy tym-*ne.*

czasem mąż, mógł oddalić, a nawet zabić żonę za wiedzą krewnych; gdy ją na cudzołóstwie złapano, gdy go chciała otruć, dorabiała witrychy, albo się zapijała. Prawa, co do podległości dzieci rodzicom, były daleko surowsze. Ojciec miał prawo nad majątkiem i życiem swych dzieci, mógł je sprzedawać i więzić, w jakimkolwiek wieku i dostojności zostawały, mógł wyrzucać, jeśli się słabemi, lub w kalectwie porodziły, ale to za uwiadomieniem pięciu najbliższych krewnych, o swoim zamiarze. Okazał się nawet Romulus mniej surowym na nieprzyjaciół, zakazując onych zabijać, albo sprzedawać wtenczas, gdy broń złożyli, starał się tylko jedynie zmniejszyć ich liczbę, lub przyjaciółmi Rzymian uczynić.

Pierwszy popis. Pomnożywszy tym sposobem ludność, i nadawszy prawa poddanym; nakazał onych popis. Zaledwo się znalazło w Rzymie ludzi orężem robić mogących, trzy tysiące piechoty, i

Cechy tribus zwane. koło trzechset kawaleryi: ci byli podzieleni na trzy części czyli Cechy, Tribus zwane, którym w szczególności Romulus, osobną część miasta na

huryie. mieszkanie wyznaczył: każdy cech dzielił się na dziesięć kuryi, albo kompanii ze stu ludzi złożoney, pod dozorem jednego urzędnika, który się od liczby sto, Setnikiem nazywał: przydał także prawodawca do odbywania ofiar kapłana, zwanego Kuryionem, i do pilnowania sprawiedliwości dwóch urzędników Decemwirami zwanych. Stosownie do liczby kuryi, Romulus

Po-dział grun-tów. dzielił grunta na trzydzieści części, nielicząc w to dwóch, których dochody, na publiczne wydatki i obrządki religijne, przeznaczone były. Łatwo ztąd wniesć można, iaką była prostota obyczajów i oszczędność tych czasów; kiedy każdy obywatel, z dwóch morgów, mógł się wyżywić. Z każdej kuryi, wybrano dziesięciu ludzi, których obowiązkiem było walczyć około Króla i straż jego składać: i czyto od zrę-

czności wojenney, czy też od imienia naczelnika; nazwano ich Celeres: był ten żołnierz, do terażniejszey lekkiey iazdy podobny,

Łatwo się domyślić można, że pod tak mądrym rządem, prędko się ludność powiększyła: każdy dzień, coraz iey więcej przyczyniał. Mieszkańcy sąsiedzkich miast, szli hurmem do Rzymu. Kobiet nie dostawało. Za radą więc Senatu

Romulus wysłał do Sabinów z prośbą o pozwolenie wchodzenia w związki małżeńskie z Sabinami: lecz Sabinowie najwaleczniejsi z włoskich narodów, odmówili posłom z urąganiem, mówiąc: dla czego Romulus dający schronienie zbiegłym niewolnikom, nie dał go także nierządnictw? Odpowiedź ta, zapaliła gniew Rzymian; Romulus zatem, jużto uymując się za wyrządzoną zniewagę, już dla załadnienia miasta, postanowił otrzymać to przemocą, czego mu na prośby odmówiono. Po wszystkich miastach pobliskich, kazał uroczyście zapowiedzieć święto na cześć Neptuna, i wielkie do tego czynił przygotowania: zaczynała się ta uroczystość od ofiar, a na zapasach, bitwach szermierskich i wyprzedzaniu się na wozach, kończoną była. Sabinowie z żonami i córkami, oraz ich sąsiedzi przybyli do Rzymu najuprzejmiej przyjęci zostali. Zaczynała się igrzyska: cudzoziemcy dzieci ciekawością, wlepiają w nie oczy, gdy tymczasem młodź rzymska, zbroyną ręką wpadłszy do zgromadzenia, najpiękniejsze kobiety zabiera. Na próżno się rodzicy na zgwałcenie praw gościnności skarżyli, na próżno się córki siliły dać odpór natarczywości napaśników swoich; zdały się nakoniec na ich nalegania i przymilenia, a ci, którzy z początku nieukoiony gniew na się ścigali; dzielili wkrótce z porwaniami najsłodsze związków małżeńskich uczucia.

Lecz iakożkolwiek Sabinki zniesły tę zniewagę; ich rodzicy zapomnieć iey nie mogli: przyszło do krwawey wojny. Ceninowie, Antenna-

Gwardia
Celeres

czyli
lekka
kawaleria.

Porwanie
Sabinek
przed
I. Chr.
750.

ci, Krustuminiowie, postanowili się zemścić za powszechną zniewagę i krzywdę, uprzedzając o pieszałych Sabinów; lecz, że osobno działali, Romulus stał naprzód Ceninów i w szczególnej bitwie, Akrona ich Króla, własną ręką zabił, z którego łupy zabrane, Jowiszowi feretriyskiemu, na miejscu, gdzie potem Kapitolium zbudowano, poświęcił. Antemnatów i Krustuminów tenże los spotkał: zbite woyska, zabrane miasta, mieszkańcy ocaleni i przeniesieni do Rzymu, a na ich miejscu, rzymskie osady założone, aby za tamę od napaści innych odleglejszych narodów służyły.

woyna z Sabinami Tacyus, Król sabiniego miasta Kures, o-
statni lecz najstraszniejszy nieprzyjaciel Rzy-
mian i mściciel hańby narodowi swemu wyrzą-
dzonej, na czele dwudziestu pięciu tysięcy lu-
dzi, wszedł do dzierżaw rzymskich i Tarpeję,
Zdradca Tarpei córkę komendanta rzymskiego zamku, która się
biorąc za miastem wodę, w ręce jego dostała,
do otwarcia jednej bramy, przez hojne obie-
tnice, zobowiązał. W nagrodę haniebnego czy-
nu, chciała Tarpeia, żeby żołnierze oddali iey
to, co na rękę nosili, myśląc, zapewne o bra-
soletach; lecz czy iey Sabinowie nie zrozumie-
*Smierć Tarpei*li; czy to na ukaranie czarnej zdrady; rzucili
nań puklerze i zabili. Mając w ręku zamek, łat-
wo mogli podług swego upodobania przedłużyć
woynę: iakoż, w samej rzeczy, lekkie tylko u-
tarczki, przez nieciaki czas, z Rzymianami wie-
dli. Woyna ta, zaczęła wycieńczać obiedwie stro-
ny żądające pokoiu a nie chcące oń prosić. A że
podobne żądze prowadzą ludzi do przedsięwzięć
smiałych; postanowiono nawzajem, stoczyć wal-
ną bitwę, która się przez kilka dni z równem dla
obu stron szczęściem ciągnęła: bo obadwa woys-
ka, walcząc za najmilsze serc swoich przedmio-
ty, rzec się onych nie mogły. Miejsćem bi-
twy, dolina przedzielająca górę kapitolijną od
kwirynalskiej. Działanie powszechne i rzeź była

okropna; kiedy naytkliwszy widok, od sceny okropności oczy boiowników odwrócił. Porwane od Rzymian Sabinki, z rozczochranemi włosami, pozbawione wszelkich ozdób, między walczących wpadaia, a zajęte niebezpieczeństwem rodziców, mężów i dzieci, zapomniawszy o sobie, „leżliście, rzekły, przedsięwzięli zbroczyć we „krwi ręce wasze; zwróćcie oreż na nas, gniewu waszego przyczynę. leżli wam ofiar potrzeba, w nas ie macie. Albowiem, cóż nam po zgubie oyców i mężów, nad nędzę, boleść i rozpacz, pozostać może? Na te słowa, oreż z rąk wypada; milczenie się wsczyna, podziwienie umysł zaymuie, lzy i prośby przemagaia, zgoda nastae, z tym iednak warunkiem, że Romulus z Tacyusem w równym podziale władzy, ^{Pokóy z Sabinami} mieli panować razem, stu Sabinów otrzymało ^{p. I. Ch.} dostojność senatorską, Rzym został przy swém ⁷⁴⁷ imieniu, obywatele nazwisko Kwirytes, szczególnie Sabinom służące, otrzymali, z dwóch narodów robił się ieden, a każdy Sabinczyk, mógł się na mieszkanie przenosić do Rzymu i praw rzymskiego obywatela używać; a tak każda burza, zgubą Rzymowi grożąca, siły iego pomnażała. Żołnierze, rano zniszczenie Rzymu zaprzysięgajacy, stali pod chorągwiami Rzymian wieczorém. Romulus w przeciągu kilku godzin, uyrzał podwoioną liczbę poddanych, a na dopełnienie szczęścia, Tacyus towarzyszył iego tronu, na piątym roku po tém zdarzeniu, od Lawinów zabity; za to, że niesłusznie bronił swych ziomeków, którzy Lawinów zrabowali i posłów ich pozabiali. Romulus uyrzał się powtórnie sam ieden na tronie.

Od tego czasu, Rzymianie zaczęli się sta-
wać strasznymi sąsiadom swoim: iedni i drudzy
powodowani zazdrością i ambicyą, znaleźli po-
zory do wydania wojny. Fideny i Kameryia,
miasta sąsiedzkie, napadnione i wzięte przez Rzy-
mian; Weie stolica Etruryi, tylko co tegoż lo-

su nie doświadczyły. Skończywszy dwie krwawe bitwy, Weiowie prosili Rzymian o pokóy i przymierze, i skutek swych prośb otrzymali, ustępując pierwszemu, siedm miasteczek nad brzegiem Tybru położonych, okna solne przy Tybrze i dając zakładników, w dowód dotrzymania warunków umowy.

W miarę wzrastającej pomyślności, powiększała się pycha zwycięzcy. Wychodząc z obrębów, które swej władzy był zakreslił, Romulus zaczął bydz absolutnym i gardzić prawami, którym niegdyś był posłuszny: Senatorowie nie chcąc bydz narzędziem tyranii samowładcy, potrafili pozbydz się onego, lecz iakim sposobem, dokładnie niewiadomo. Niektórzy autorowie mniemają, że w Senacie rozszarpany, drudzy, że przeglądając woysko, zginał: ścisły ten sekret i tajemna śmierć iego, była powodem Senatorom do wmówienia pospólstwu, że do nieba był porwany, a tak zrobili bogiem tego, którego Królem cierpieć nie mogli.

Tajemna śmierć Romulusa.

Romulusowi panującemu lat trzydzieści siedm, wystawiono kościół, i wzywano iego pomocy, pod imieniem Kwirynusa, zwłaszcza, gdy Senator Prokulus uroczyscie przysięgą stwierdził, że go widząc po śmierci, odebrał rozkaz, ażeby go czczono, pod tém imieniem.

Monarcha ten, był zapewne tém, czém bydz mógł w tym wieku: niepospolita wstrzemięźliwość i męztwo, przymioty pospolite dzikim narodom, były szczególną iego oznaką, wielkość iednak, do której Rzym przyszedł, wzbudza w nas podziwienie dla założyciela: nie będziemy się zatem zastanawiać, iakie mógł mieć prawo, do tytułu bohatera.

R O Z D Z I A Ł III.

Numa drugi Król rzymski.

Przy śmierci swego założyciela, Rzym miał czterdzieści sześć tysięcy ludzi pieszo, a tysiąc konno, walczyć mogących; potrzeba więc było dosyć długiego czasu, na pogodzenie zdań tak wielkiej liczby obywatelów, w obraniu Króla niezgodnych: albowiem. Sabinowie chcieli go wybrać między sobą; Rzymianie zaś na cudzoziemca zgodzić się nie mogli. W tém zamieszaniu, Senat zgodził się na to, ażeby każdy Senator przez dni pięć naywyższą władzę piastował, i znakami królewskiey dostojności był <sup>Bez-królew-
wie.</sup> szczycony. Takowy kształt rządu trwał ciągle rok ieden, czyli dla tego, że Senat chciał sobie przywłaszczyć naywyższą władzę; czyli też użył tej przewłoki, iedynie dla wynalezienia takiego męża, któremu by z ufnością mógł ją powierzyć. Pospólstwo widząc, że takowy podział władzy, pomnażał im panów bez naymniejszego pożytku; domagało się o jego odmianę, zostawiając Senatowi wolność albo obrania Króla, albo wyboru rocznego urzędnika: zmuszony Senat do wyboru, zastanowił się nad jego kształtem czyli sposobem: zgodzono się zatem, że strona, na którąby przypadł los obierania, wybierze go ze strony przeciwney, ażeby nowo obrany monarcha do obudwóch, równie był przywiązany. Na mocy tego postanowienia, przypadł los na Rzymian, którzy Numę Pompiliusa ^{Numa} Sabinczyka królem obrali: wybór ten, reszta ^{Kró-} Senatorów i lud rzymski iednomyslnie potwierdził. <sup>tem r.
od za-
toże-
nia</sup>

Przy wstąpieniu na tron Numa Pompilius miał lat około czterdziestu. Pobożność, sprawa ^{Rzymu} wiedliwość, umiarkowanie, przykładne życie <sup>38 p.
C. 716</sup> zdawały mu zdawna naypiękniejszą zaletę. Biegły w naukach i filozofii sabiniskiey, przestawał



2018102

2018102

na małym, nie piał się wysoko i żył spokojnie w mieście sabińskiem Kures: a gdy go na tron zapraszano; nie chciał przyjąć tej ofiary, aż za usilnem naleganiem własnego oycy i rzymskich posłów, ledwie się na to nakłonił: co tak wielką radość wznieciło, iak gdyby lud, iakie nowe królestwo, nie Króla pozyskał.

Zdawało się Rzymianom, że przezorna opatrność dawała ich Królom stosowne przymioty do potrzeb narodu, którym rządzić mieli. Iakoż, gdy Numa rządy państwa obiał; nikt się przyzwóiciey i pożyteczney, nie mógł onemi, w tym czasie zatrudnić: różne części państwa słabo między sobą spoione były, a co ieszcze większa, Rzymianie potrzebowali takiego Króla, któryby przez mądre ustawy, srogość ich ułagodził, a własnym przykładem, do boiaźni bōżkiew, zamięłowania cnoty i porządku w społecności; pociągnął. W samey rzeczy, pod panowaniem Numy, stali się posłuszniejszymi i cokolwiek cnót towarzyskich nabyli; lecz uważając ich iako wojowników, widzieć się daie, że całą waleczność, przywiązaniu do wpoionej przez Romulusa religii, winni byli, a którą ich następcy przez długi ciąg wieków zachowywali: bo któż się nieporównaney waleczności oprzeć może, gdy się ta na dobrej wierze czy zabobonności gruntuie?

Usta- Same tylko spokojne cnoty pod panowaniem
wyNu- Numy, iasniały. Wraził on w poddanych, po-
my. bożność i uszanowanie ku bogom, pobudował kościoły, nazpaczył święta, a przez świątobliwość swego żywota tak wielkie zjednał zaufanie u ludu, iż mu uwierzono, że z Nimfą Egeryią, miewał tajemne rozmowy. Za iey niby poradą, zbudował ko-
Nimf- ściół Ianusa, zamkniętą w czasie pokoju, otwartą
Egery- podczas wojny; poświęcił cztery panienki Wescie,
ia. nadał im wielkie przywileie, postanawiając, ażeby przed niemi iak przed Królami, w topory i miotły opatrzeni liktorowie chodzili, ażeby im

wolno było, uwalniać złoczyńców na śmierć skazanych, gdy ich niechcąc spojkały; postanowił Biskupów i sam między nimi pierwsze miejsce trzymał; postanowił dwa gatunki kapłanów, Salienses i Feciales, zwanych, z których pierwsi mieli powierzona straż świętych puklerzy, zwanych Ancilią, o których zwykł mawiać, że spadły z nieba i że miały być ręką i opieką całości i bezpieczeństwa Rzymu; drudzy, to jest Feciales, mieli obowiązek zastanawiać się nad przyczynami wojen, a znalazłszy je zgodne ze sprawiedliwością, uroczyście nieprzyjaciółom wypowiadać.

Zachęcając do rolnictwa, rozdzielił ubogimi grunta zdobyte przez Romulusa, srogość jego praw względem rodziców i dzieci ulagodził, zabronił oycu żonatego syna przedawać, mieniąc: że nie słuszną jest, aby kobieta poszedłszy za wolnego, z niewolnikiem żyć miała; kalendarz poprawił, różnicę między Rzymianami i Sabinami skasował, dzieląc lud na klasy, stosownie do rodzaju życia, którym się bawił, i przymuszając do wspólnego pożycia: tym sposobem, obadwa narody pomieszane, społyły się węzłem nierozrywanej iedności.

Numa, mający lat osindziesiąt trzy wieku, a pamiągający czterdzieści trzy w pokoiu, umarł rozkazawszy złożyć swe ciało w grobie kamiennym (choć Rzymianie mieli zwyczaj palić ciała po śmierci) a dwadzieścia cztery xiążki, dwanaście po grecku, drugie zaś dwanaście po łacinie, w przedmiocie religijnym napisane, zamknąwszy do skrzyni, obok mogiły zagrzebać. Xięgi te, we czterysta lat później znaleziono: a że się zdało bezbożnością, odkrywać ich tajemnice przed ludem; z rozkazu Senatu spalone zostały, zapewne dla tego, że w sobie nic nie miały ważnego i stosownego do czasu, w którym je znaleziono.

ROZDZIAŁ IV.

Tullus Hostilius trzeci Król rzymski.

Po śmierci Numy, rząd dostał się w ręce Senatu, dopóki Tullus Hostilius nie był od ludu Królem obrany i przez stany państwa niepotwierdzony. Wnuk iednego Patrycyusza, wsławionego na wojnie z Sabinami, monarcha ten miał charakter zupełnie przeciwny swemu poprzednikowi: lubił niezmiernie wojny i był ieszcze śmielszym w przedsięwzięciach, a niżeli założyciel Rzymu Romulus.

Albańczykowie nadarzyli mu sposobną okoliczność do zadosyćuczynienia panującey namiętności. Dwa narody sąsiedzkie, równie do wojen skłonne, równie z rabunków żyjące, łatwo pozory znaydą, na ubarwienie swoich napadów. Gdy kilku pasterzy rzymskich, iak się przynajmniej здаie, wpadło do dzierżaw albańskich; pasterze albańscy użyli prawa odwetu. Rzym wyznacza postów, skargę zanosi, lecz nie odbiera za poniesioną krzywdę nagrody: obiedwie strony wypowiadają wojnę, żadna się z nich iednak do dania oney przyczyny, nie przyznaje; ztémwszystkiém liczne pobudki, powinny były skłonić te dwa narody, do zachowania ścisłej iedności, iakoto: tenże sam początek rodu, liczne przymierza szczególne, i wiele narodów sąsiedzkich, które będąc nieprzyjaciółmi obudwóch, wyglądały sposobney pory, na ich zagładę.

Po nieiakiey przewłoce czasu, spotkali się Rzymianie z Albańczykami blisko o pięć mil od Rzymu i postanowili zwieśdź bitwę decydującą o losie obu narodów: albowiem w tych czasach barbarzyństwa, każda prawie walka ciągnęła za sobą upadek iednego ze dwu narodów. Uszykowane do bitwy woyska, czekały niecierpliwie hasła do boiu, w którym każdy żoł-

nierz, spodziewał się znaleźć śmierć, lub zwycięztwo: kiedy wódz albański, wystąpiwszy na szrodek przełożył Rzymianom, ażeby wojnę pojedynkiem zakończyć, dodając: że naród, któregoby szampierz był zwyciężony, ma drugiemu zawsze podlegać. Takowy zamysł, podobał się burzliwego umysłu Tullusowi, i od Rzymian był przyjęty z uczuciem najwyższej radości: bo każdy się z nich spodziewał, walczyć za sprawę oyczyzny. Stało wnet mnóstwo rycerzy, lecz Król nie chcąc czynić między nimi wyboru, u-
 dał się do innego sposobu. Było w woysku rzymskiem troje bliźniąt pod imieniem Horacyusów, w albańskiem zaś także troje, zwanych Kuryacyusami: iedni i drudzy, niepospolitę mę-
 twem, siłą i zręcznością, znamienici; odebrali w podział szczęście, walczenia za swą oyczyznę. Kiedy już obiedwie strony wykonały przysięgę, że się każda względnie podda narodowi, którego rycerze zwycięztwo odniosą; staie szesciu bohaterów między szyskami, wsczyzna się wrzawa. Z jedney i z drugiey strony wznoszą się głosy zachęcenia, prośb i zaklinania, aby pamiętali na dawne dzieła swoje, na rodziców, żony, dzieci, oyczyznę i bogów, którzy ich postępku wkrótce świadkami bydz mieli. Gdy więc rozumiano, że się z zapalem rzucą iedni na drugich; w tym momencie rycerze oręż składają, i w naczulszym wylaniu serca, naytkliwszey przyiaźni dają dowody; lecz nakoniec, ważnością zleconey sobie sprawy, zaięci, zaczynają bitwę, a zapomniawszy na własne niebezpieczeństwo, całość i przyszłe szczęście oyczyzny, mają na pieczy, rany i śmierć zadadź nieprzyaciółom usiłują. Drżą na każdy raz zadany zdumiani widzowie, a w chęci dopomożenia swoim, do bitwy się wmieszać pragną. Nakoniec, długo niepewne zwycięztwo, skłania się na stronę Albanów, dwóch Rzymian trupem pada, trzech Kuryacyusów ranionych, ściga w różney odle-

Wal-
ka 5
Hora-
cyu-
sów
z 3ma
Kury-
acyu-
sami
od zał.
R. 87
P. Ch.
667.

głości ostatniego Horacyusa, który ucieczkę udawał: wojsko albańskie radosne odgłosy wydanie, Rzymianie pozorney Horacyusa podłości gorzko złorzeczą. Lecz postrzegłszy, że ucieczka była zmyśloną, dobrej nabrali otuchy. Staje iak wryty Horacyus, a zwróciwszy się do pierwszego z Kuryacyusów, trupem go u nóg kładzie, drugiego, który na ratunek bratu dążył, podskoczywszy zabija; trzeciego nakoniec dla ran zadanych osłabionego, prawie na miejscu dorzyna i łupy zabiera: w rzymskiem się wojsku radość, w albańskiem smutek rozchodzi; Alba Rzymowi podlega.

Tak świetne i ważne zwycięztwo, opłaciło się Horacyusowi licznemi zaszczytami: lecz iakiś wróg szczęściu jego zawisny, sprawił, iż się ten zbawca oyczyzny, w pierwszym dniu swego tryumfu, własney siostry krwią zboczył. Powracając w tryumfie do Rzymu, spotkał Kamille siostrę, która nyrzawszy na bracie, skrwawioną zbroję zabitego kochanka Horacyusa; rzewnie płakać i złorzeczyć zwycięzcy, zaczęła: złorzeczeń tych zniesć nie mogąc Horacyus, zapalony gniewem, siostrę zabił, za co gniew Senatu i wyrok śmierci na się sciągnął, lecz za odwołaniem się do ludu, uwolniony od tey kary został.

Tullus Hostylius przedsięwziął korzystać ze zwycięztwa Horacyusa, dla utrzymania Alby w posłuszeństwie i poskromienia Fidenatów i Weiensów, na zrzućenie iarzma przygotowanych: ostatni zbici, byli czas nieiaki spokojni; pierwszych Tullus przekonaawszy o zdradę; Mecynusa Sufflacyusa ich wodza, ćwiertować rozkazał, a dla zapewnienia spokojności, Albę zburzy, mieszkańców iey do Rzymu przeniósł i wielu w Senacie umieścił.

Zburzenie
Alby
r. R.
89 p.

Zburzywszy Albę, obrócił zwycięzki oręż na Sabinów, nad którymi, za pomocą swey kawalerji, znamienite zwycięztwo odniósł. Wojna, ta klęska niszcząca mocarstwa i wytepiająca lu-

G. 665.

dy; pomnażała siły i ludność Rzymu, i podobno w tém przekonaniu, że się Rzym tylko przez wojnę i zabory utrzymać i rozszerzyć może; Tullus na Latynów uderzył. Działania tej wojny, z jedney i z drugiej strony, szły opieszale: nie było walney bitwy i zaledwo Rzymianie zabrali i zrabowali jedno miasto Medullię, które niegdyś z przymusu było ich osadą, a później do Latynów odpadło. Wojna z Latynami trwała przez cały ciąg panowania Tullusa, który pod koniec, sławę swoją, zabobonnością szernił: głód pod tę porę Rzym znacznie utrapił. Umarł, panując lat trzydzieści dwa, z całą familią od piorunu, czy też zdradą zabity.

R O Z D Z I A Ł V.

Ankus Marcyus, czwarty Król rzymski.

Po nowém bezkrólewiu, Ankus Marcyus wnuk *R. R.* Numy Królem od ludu obrany, przez Senat potwierdzony, zdawał się we wszystkiem ^{114 p.} dziada ^{C. 640.} naśladować: natura wprawdzie nie dała mu wojennych przymiotów, samo nawet nazwisko Ankus, pokazuje, że miał rękę tak bardzo skurczoną, że iey odprostować nie mógł: starał się jednakże nagrodzić tę ułomność, pilném przykładaniem się do sztuk, kwitnących w czasie pokoju: iakoż, obrządki święte wypowiedzenie wojny poprzedzające ustanowił; wniósł ludowi, że klęski, których doświadczano, były skutkiem niedbalstwa Rzymian i gniewu obrażonych bogów; radził wziąć się szczerze do prac rolniczych i przekładać ie nad działania wojenne, mniej pożyteczne a częstokroć szkodliwe.

Ustawy te i rady, były miane od sąsiadów, raczey za znak słabości niż za rostopność. Latynowie wpadli do dzierżaw rzymskich i dla szkód poczynionych, Ankusa Marcyusa, do pro-

wadzenia wojny, zmusili: który utrzymując powagę swoją, uroczyście ją przez Herolda, wypowiedzieć kazał. Urzędnik ten, okryty suknią szczególnego kroju, trzymający włócznią uzbrojoną żelazcem, udał się na granice nieprzyjacielskiego kraju, wojnę uroczyście wypowiedział i z całej mocy, strzałę weń puścił. Skutki tej wojny, pomyślnie były. Ankus Marcyus, Latynów podbił, miasta ich zniszczył, mieszkańców do Rzymu przeniósł, jego dzierżawy powiększył, nadto: Weiensów, Fidenatów i Wolsków, poskromił, i drugie zwycięstwo nad Sabinami odniósł.

Lecz sześciu to powodzenie zewnątrz państwa, żadną miarą idź nie może w porównanie z wewnętrznym, jego urządzeniem. Świątynie pobudowane, zmocnione miasto, więzienie na złoczyńców, wystawione, Ostyia port przy uściu Tybru zrobiony, a żegluga na tej rzece i handel, okolicznych okien solnych, zapewniający, zwabienie cudzoziemców do Rzymu przez nadanie im przywilejów, i ścisłą sprawiedliwość; oto są owoce mądrych urządzeń i pracy, tego Króla. Zebrane do Rzymu narody; nie tylko dawnych mieszkańców z bogaciły; lecz nadto, znacznie się przyłożyły do ich uobyczaenia. Między cudzoziemcami, znajdował się Lukumon, następca Ankusa, znany pod imieniem Lucyusa Tarkwiniusa, człowiek wielce biegły i bogaty. Król, zwiedziony, podobno złożeniem bogactw w skarbie publicznym i ofiarą onych na potrzeby narodu; przyjął go najokazalej, Senatorem uczynił, opiekunem swych synów, wyznaczył; sam, nakoniec, panując lat dwadzieścia, cztery, umarł. W ciągu swojego panowania, poddanych z bogacił; miasto przyozdobił.

R O Z D Z I A Ł VI

Tarkwinius stary piąty Król rzymski.

Lucyus Tarkwinius Pryskus, toiest dawny czyli stary, dawniey Lukumonem zwany, wziął przezwisko Tarkwiniusa, od miasta Tarkwinii, w którym mieszkał. Był on synem kupca koryntckiego, który się przez handel niezmiernie zbogacił, a dla zamieszek kraiowych wyszedł z oyczyzny i do Włoch się przeniósł. Lukumon dziedzic oycowskiego majątku, zaślubił Tanakwilę, pochodzącą ze znaczney familii tarkwinijskiej, która widząc, że urodzenie, stan i oyczyzna iey męża, wprawiała go w pogardę między szlachtą; poradziła mu, ażeby się do Rzymu przeniósł, gdzie osobiste zasługi na szczyt honorów wynosiły. Dzieiopisowie mówią, że kiedy Lukumon był iuż blisko Rzymu, orzeł mu kapelusze zerwał, i pokręciwszy się czas nieiaki z wielkim szelestem około poiazdu, znowu na głowę włożył: co widząc Tanakwila, wytłumaczyła mężowi, że go korona czeka, i podobno z tego powodu, myśleć o niey zaczął, i wszystkie kroki do tego celu zmierzał. Wymowa, bogactwa, hojność, zjednały mu szacunek i podziwienie między ludem nieznaiącym intrygi i nieprzewidującym, na iaki koniec szcudre mu dobrodziejstwa, świadczone.

Po śmierci Ankusa, Tarkwinius użył wszelkich sposobów, ażeby iego następcą został. Usunawszy w dzień wyboru, synów ostatniego Króla z Rzymu, w mowie do ludu mianey, przypomina swą ku niemu przychylnność, i szcudrobliwość, wielką biegłość w sztuce rządzenia wystawia i Królem się bydź ofiaruie; aże mu niczego, co mówił, zaprzeczyć nie można było; skutek odpowiedział życzeniom: iednomyslnie zatem Królem od ludu ogłoszony został.

Chociaż on przez intrygi naywyższą władzę

odzierzał; był jednak w jey piastowaniu, sprawiedliwym. Zaraz po wstąpieniu na tron, na zawdzięczenie uczynionych sobie przysług, wybrał z gminu sto Senatorów i do pierwszych dwuset przydał, zgromadzenie Westalek od czterech, do sześciu czy siedmiu powiększył i fundamenta Amfiteatru do zapasów ludzi i zwierząt założył. W początkach, widok się ten ograniczał, ubieganiem się na koniu i zapasami, w których się ludzie naieci w Etruryi, uzbrojeni w rekawice, popisywali. Lecz co za różnica tych popisów, w porównaniu do krwawych boiów, w ostatnich wiekach państwa rzymskiego, kiedy razem, po dwa tysiące szermierzy, trupem na placu padało!

Spokoyne tego Króla rzady, przerwane zostały napadami Latynów, których prosić o pokóy przymusił. Potém oręż swój obrócił na Sabinów, którzy Tyber, za pomocą zrobionego na batrach mostu przebywszy, dzierżawy rzymskie rabować i szturm do Rzymu przypuścić, chcieli. Uprzeda ich zamiysł Tarkwiniusz, rzuca zapalone płyty na wodę, most zapala i odwód nieprzyaciółom tamuje. To zrobiwszy, na Sabinów uderza, woysko ich rozprasza, wycina i niedobitków w Tybrze topi: których trupy i oręż pędem wody uniesione do Rzymu, o zwycięztwie, pierwey niż posłańcy, oznaymiły.

Niedając czasu do poprawienia się, Tarkwiniusz wszedł do ich kraju i odniósłszy powtórne zwycięztwo, zawarł pokóy: na mocy którego, znaczną mu część gruntów i miasto zwane Kolacya o pięć mil od Rzymu odległe, ustąpili. Po tey zdobyczy odniósł wiele innych korzyści nad tymże ludem, który wiele miast, nie stoczywszy żadney decydującey bitwy, utracił.

Podbiwszy nieprzyaciół, nie dał gnuśnieć w nieczynności poddanym: rozpoczął wiele dzieł, iuż ku ozdobie, iuż ku pożytkowi miasta, słujących. Między innémi, rozszerzenie Rzymu,

otoczenie go warownym murém, ozdobienie galeryią Forum, porobienie kanałów, które dziś ieszcze podróżnych dziwią, prace około Amfiteatru, który poprzednik jego założył, założenie fundamentów Kapitolu, którego nie skończył, troskliwość jego i czynność poświadczają.

Gdy ufność w wieszczbiarstwie coraz bardziej wzrastała; Tarkwiniusz z ręcznie iey użył, na zapewnienie sobie większego ieszcze posłuszeństwa. Tanakwila jego żona, była wróżbitką, lecz najsławniejszym wieszczkiem Rzymu był Akcy-^{Newi-}us Newius, który Tarkwiniuszowi chcącemu po-^{ius}większyć kawaleryią, przydając liczbę żołnierzy, równą trzem kompaniom od Romulusa ustanowionym, zaprzeczył, mieniąc: że bogowie nie chcą odmiany w ustawach założyciela Rzymu. Król, na te słowa, rozgniewany, postanowił doświadczyć wieszczka, pytając: czyliby mógł wykonać to, co myślił. Newius poradziwszy się wróżby, „możesz“ odpowiedział. „Bardzo do-
brze, rzekł Król, z szyderskim uśmiechem,
„myśliłem rozciąć brzytwą tę osłą“ „tniey ją
„śmiało“ rzekł wróżbit, i Król ją rozciął. Od tego czasu, nie w Rzymie, bez zarządzenia się i potwierdzenia wieszczków, nierobiono. Nie rozpuszczano żadnego zgromadzenia, nie zbierano wojska, nie prowadzono wojny, nie stanowiono pokoju; nie poradziwszy się głosu i lotu ptactwa, który wieszczkowie podług swego upodobania tłumaczyli.

Nie przestając na królestwie Tarkwiniusz, władzę królewską świetniejszą uczynił. Przykładem lidyjskich Królów, wziął koronę złotą, tron słoniowy, berło z orłem i szkarłatne szaty. I podobno ta powierzehowna okazałość, wzbudziła zazdrość w synach ostatniego Króla, którzy przyszedłszy do dojrzałego wieku, już się byli władzy jego spokojnie poddali. Zamysł także wyznaczenia po sobie następcą zięcia, Serwiusa Tulliusa, mógł się do zapalenia ich

gniewu, przyczynić. Wreszcie, cóżkolwiek było przyczyną późney ich zemsty; zgubić go postanowili. Iakoż, nalieli dwóch płatnych złoczyńców, którzy wszedłszy do pałacu pod pozorém szukania sprawiedliwości, trupém go położyli. Straż z liktorów złożona, zbóyców złapała, ci gardłem przyplacili, a synowie Ankusa, w ucieczce z Rzymu, ocalenie znaleźli.

Tym sposobem zginął Lucjus Tarkwinius, później starym przezwany, dla różnicy od iednego ze swych następców, który toż imie nosił. Zyl lat ośmdziesiąt, a trzydzieści ośm panował. Greczyn rodem, wprowadził do Rzymu część sztuk swego narodu: a chociaż Rzymianie pod iego panowaniem, byli ieszcze dalecy od cywilizacyi; byli iuż przecię daleko więcej okrzescani, niż ich sąsiedzi.

ROZDZIAŁ VII.

Serwilius Tullius, szósty Król Rzymu.

R. R. Wieść o śmierci Tarkwiniusa, gniewem i
 176 p. boleścią, całe miasto, napełniła. Zbiegli się do
 Chr. pałacu obywatele, dla przekonania się o praw-
 578. dzie i ukarania zbrodniarzy. W tym rozruchu Tanakwila, wdowa po świeżo zeszlým Królu, uważając niebezpieczeństwo, na które była wystawioną, iesliby spiskowi górę wzięli, i pragnąc na głowę swego zięcia włożyć koronę; umiała pokryć smutek i śmierć swego małżonka. Zapewniła przez okno swego pałacu wszystkich, że Tarkwinius nie był zabity, lecz tylko zadany od zbóyców razem, przygłuszony; że się wkrótce, pokaże; że tymczasowie zdał rządy na Serwiliusa Tulliusa, który za namową swej teści, znamionami królewskiej władzy ozdobiony, otoczony liktorami, z pałacu wychodzi, stósowne do powszechnego bezpieczeństwa,

urządzenia wydaje, kilka dni pod imieniem Króla rządzi, stronników sobie między Patrycyuszami robi, nakoniec ogłosiwszy publicznie śmierć Tarkwiniusa, bez dokładu gminu, tylko za zgodą Senatu, na tron wstępuje i rządzi.

Serwius był synem niewolnicy, zabraney podczas rabunku latyńskiego miasta Kornikulum, a w czasie niewoli matki, w Rzymie urodzony. Jednego razu, kiedy on w kolebce spoczywał, płomień iak mówią, iasny, latał około jego głowy: Tanakwila zrobiła stąd wniosek o przyszley jego wielkości. Zaięta tém wyobrażeniem, dała mu najlepsze wychowanie, własną córkę zaślubiła, a kiedy już Król postarzał, rząd nań państwa zdała. Postępki w tey mierze Serwiusa, zjednały mu przychylnosc ludu, a co ieszcze większa, szacunek Senatu.

Uznany Królem, postanowił powiększyć władzę Senatu, z poniżeniem ludu, przedsięwzięcie nader niebezpieczne. Na wykonanie swego zamiaru, użył podstępu, czyli raczey sztuki; a udając, że ma na celu dobro nayuboższych obywatelów, chwycił się śródka, wpływ onych do rządu niszczącego. Obywatele rzymscy płacący dotąd podatek od głowy, płacili go wszyscy równo. Serwius sądząc to za rzecz niesprawiedliwą, przełożył, aby go z majątności nie z osoby płacono. Lud nieprzewidujący skutków tego zamysłu, pochwalił założenie i dał władzę Królowi ustanowienia ceny podatku podług dóstatków. Na mocy tego pozwolenia, Król ustanowił popis, czyli obrachunek wszystkich obywatelów Rzymu, ich dzieci i niewolników, oraz przyzwoitą cenę dóbr i sposobu życia. Tak wielka się w Rzymie ludność znalazła, że z górą ośmdziesiąt tysięcy ludzi zdalnych do boju liczońo. Serwius ich na sześć klas, czyli części podzielił. W pierwszej klassie, umieścił cały Senat, stan rycerski i wszystkich tych, którzy mieli przynaymniey sto tysięcy asów czyli

Popis
Sci.

Popis
Sci.
ludności na
sześć

funtów miedzianych, toiest do 7500 zł. pol., co czyniło podówczas znaczny majątek w Rzymie. Podzielił on tę klasę, na ośmdziesiąt setnictw czyli kompanii: z tych czterdzieści składało się z ludzi nayszanowniejszych i podeszłego wieku, do straży miasta w czasie wojny przeznaczonych, gdy druga połowa, z ludzi młodych i mocnych złożona, na wojnę iść była powinna. Orężem zaś walczących, była włócznia, pika, miecz, zbroia, przyłbica i kirys etc. etc. Umieszczono także w tej klasie kawalerów formujących ośmnaście kompanii, nie licząc w to dwóch, które do kierowania i użycia machin, należały. Druga klasa mająca dwadzieścia dwie kompanii, składała się z obywatelów, których majątek do siedmdziesięciu pięciu tysięcy asów, toiest zł. pol. 6250 wynosił. Ci tak, iak pierwsi uzbrojeni byli, wyjąwszy, że puklerze insze nosili. W klasie trzeciej, liczone setnictw dwadzieścia: składali ją obywatele mający asów 50000, zł. pol. 4580. Czwarta klasa, składała się z równy liczby setnictw, i obywatelów mających dwadzieścia tysięcy asów do 1890 zł. pol. Ludzie tej klasy byli procnikami i lekkie półki składali. Ostatnia klasa składająca się z jednego tylko setnictwa i niby na płód przeznaczona, nie płaciła podatków i wojny nie służyła. Tym sposobem, cała ludność podzielona była na sto dziewięćdziesiąt trzy setnictw, każde pod dozorem znakomitego mężstwa i doświadczeniem Setnika.

Obywatele tak podzieleni, płacili podatek, nie od głowy, iak przedtém, ale przez setnictwa, z których każde musiało równie dostarczać, na publiczne potrzeby. A tak, gdy ludność klas niższych była niezmiernie wielka; osoby szczególne bardzo mało płaciły: przeciwnie zaś, Senatorowie i bogaci, cały ciężar publicznych wydatków na sobie dzwigając, większego do rządów wpływu słusznie nabyli: zwłaszcza, gdy Serwilius Tullius postanowił, ażeby głosy

ezyli kreski na obradach, także przez setnictwa dawano. Przedtém na obradach, każdy obywatel udziałną kreskę dawał i ubodzy zawsze nad bogatymi górę brali; lecz przez nowe urządzenia, Senat złożony z większey liczby setnictw, niż inne klasy razem złączone, publicznych obrad szale, na swą stronę przeważyl. Przez ten polityczny wybieg, gmin tylko cień władzy zachował: był jednakże kilka wieków spokojny, dopóki zbytek nie nauczył iednych oney nadużywać, drugich pychę, nieprzyjaciółką wszelkicy uległości, nie natchnął.

Chocąc znać dokładnie stan ludności i majątku swych poddanych, Serwilius Tullius wydał urządzenie, ażeby każdy obywatel zupełnie uzbroiony, w swoiey klassie, co pięć lat na polu Marsa stawał i tam stan familii i majątku okazywał: po tym popisie następowała błagalna ofiara, lustrum, zwana, od której poszło nazwisko lustru, pięcioletni przeciąg czasu, oznaczające. Postanowił prawo o uwalnianiu niewolników, którzy wolność odzyskawszy, do niższey klasy obywatelów wcielani byli.

Liczne około wewnętrznego urządzenia państwa starania, nie wstrzymały tego Króla od czynności zewnątrz mu sławę iednających. Odniósł kilka razy zwycięztwo nad Etruskami, miał nadzieię i przedsięwzięcie zakończyć życie spokojnie, przedsięwziął złożyć koronę i rzeczpospolitą przywrócić; lecz zamysłu swego do skutku nie przywiódł.

W początkach swego panowania, Tullius wszystko ułatwił, do ugruntowania się na tronie. Wydał swe dwie córki, za dwóch wnuków Tarkwiniusa, burzliwemu łagodnych, a spokojnemu, dumnych i gwałtownych obyczajów, za żonę dając. Rozumiał bowiem, że cnoty iednych, błędy drugich poprawią, i że zgoda, tak dobrego małżeństwa, wypadkiem będzie. Lecz skutek zawiódł iego nadzieie. Wkrótce dumny Lu-

cyjus, żonę swą zbrzydził, w Tullii żonie swojego brata niezmiernie się zakochał i został od niej kochanym. Nie mogąc, czy nie chcąc pokłonić swych namiętności nowi kochankowie, przedsięwzięli przewyciężyć przeszkodę, która ich szczęściu tamę robiła. Jeden żonę, druga męża zarzyna, zbrodnicze się małżeństwo kotarzy, spisek na Króla robi, niespokojne umysły do buntu podżega; mieniąc, że Tullius prawa do tronu mieć nie może, którego następcą i dziedzicem, Lucyius być powinien. Róstrpny i umiarkowany Tullius, zamachy swego zięcia, wniwecz obrócił, za co od ludu i Senatu pochwalony, zgodę z nim zrobił, która tylko ze strony Króla szczerą była. Tullia albowiem córka, nie przestając podżegać ambicyi dumnego męża, tyle dokazała, iż on Senatorów starszych przypomnieniem dobrodzieństw swej rodziny; młodszych darem i obietnicami, na swą stronę przeciągnął. Dopiąwszy swego zamiaru, znakami się królewskiej władzy okrywa, do Senatu wchodzi, na tronie zasiada i w zaczętej mowie, podłość rodu i nieprawność w następstwie na tron, swego poprzednika, przypomina i wykląda. Co gdy się dzieje, Serwilius z małym poczem wpada, spędzić przeciwnika usiłuje, lecz potracony, na szczeble tronu upada, zerwawszy się ucieka; a dopędzony, z rozkazu zięcia, życie utracą. Krwią zbroszone jego ciało, walało się na rynku, iak gdyby na widok ludowi wystawionem było.

Tullia córka, chcąc pierwsza swojego męża Królem powitać; wsiada do pojazdu i do Senatu pośpiesza; gdzie iey przytomność krów w Senatorach wzburzyła. Powracając nakoniec przez to miéysce, na którym martwe zwłoki iey oycy we krwi zbroszone leżały, prosto przez trupą iechać kazała; a gdy furman od pani moralniejszy, okropnością tego widoku przerażony, w inną stronę konie chciał zwrócić; zadawszy

mu bolesny raz w głowę, do wykonania swych
nieładzkich rozkazów, przymusiła.

Taki był, po czterdziesto-czteroletniem i
szczęśliwem panowaniu, oplakany zgon, Serwiiu-
sa Tulliusa, monarchy ze sprawiedliwości, mą-
drości i umiarkowania, zaleconego, który, lubo
dzierżaw Rzymu, znacznie nie rozszerzył; na-
dał mu jednak grunt polityczny, szacowniejszy
nad przemiiające okazałości prędkich i licznych
zaborów.

ROZDZIAŁ VIII.

*Tarkwinius pyszny, siódmy i ostatni Król
Rzymu.*

Lucyus Tarkwinius późniey dla dumy, py-
sznym przezwany, po spluskanych krwią sze-
blach wdarłszy się na tron; nabytą przez zbro-
dnie władzę, okrucieństwem i gwałtami utrzy-
mać postanowił. Przekonany, że się mu koro-
na prawem dziedzictwa należy; nie dbał o po-
twierdzenie ludu i Senatu, i pogrzebowych ho-
norów poprzednikowi odmówił, mieniąc: że kto
niesłusznie koronę przywłaszcza, należney czi
Królom, niegodnym się staie. Obelgą tą, roz-
iąrzyła umysły poczciwych ludzi, i wstręt ku
panującemu zrodziła. Co poznaiąc Tarkwinius;
stronników Serwiiusa, śmiercią ukarał a zapo-
biegając skutkom, z nadużycia władzy wynika-
jącym; dla większego swey osoby bezpieczeń-
stwa, straż czyli gwardyją, powiększył.

Aby zaś lud, o niegodziwych jego krokach
do tronu, zapomniiał; trzymał go zawsze w czyn-
ności pod bronią, lub publiczną pracą, zatrud-
niał. Uderzył naprzód i podbił nieposłusznych
Sabinów, wydał wojnę Wolskom, która się le-
dwie za dwieście lat potém; skończyła, lecz
w której zabrał miasto, Suessa Pomecia zwane,

od Rzymu około dwudziestu sześciu mil, odległe: zdobycie jednak Gabiiów, więcej go kosztowało. Widząc, że obleżenie szło niepomyślnie i że strata za niem następowała; do zdrady się udał, chociaż iey Rzymianie, nigdy nie używali. Namówił syna swojego Sextusa, ażeby ten, zmyśliwszy nieukontentowanie do oycy, przeszedł na stronę nieprzyjaciół i tam niechętnego na pozór udając, zamiarom iego odpowiadał. Sextus przez zmyślane skargi, do litości mieszkańców porusza, rządzcą zamku i naczelnikiem ich woyska zostaje, słowem: ufność bez granic zyskuje i zantalego do Rzymu z doniesieniem, wysyła. Oyciec, zamiast odpowiedzi, zaprowadziwszy posłańca do ogrodu, wybił główkę maku pocałował, przez co dał poznać synowi, że przedniejszych obywatelów wygubić, lub oddalić potrzeba. Rozkaz ten wykonany, pospólstwo majątkiem wygnañców i zgubionych, zubożcił, ale razem z naczelników i rady ogłosił i miasto na łup Tarkwiniusowi wydał. Wzięte Gabie, przymierze z Ekwami zawarte i dawne z Etruskami, potwierdzone zostało.

Budowanie Kapitolu. Zatrudniony prowadzeniem wojny zewnątrz, nie dozwolił ludowi gnuśnieć w Rzymie, ale go budową, założonego ieszcze pod Tarkwiniusem starym Kapitolu, zatrudnił, około którego prace, nadzwyczajna okoliczność przyspieszyła. Kobieta w szczególnym stroju wszedłszy do Rzymu, idzie do Króla i dziewięć mu xiąg, niby przez się napisanych, przedać. Król nie wiedząc, że to była sławna niezawodnością swych wyroków, Sybilla; kupić ich nie chce. Spaliwszy trzy z dziewięciu, powraca i za sześć, pierwszej się ceny domaga; lecz wypędzona od Króla, drugie trzy pali, a ze trzema tylko powróciwszy, żąda tey samey nagrody, której za dziewięć prosiła. Postępkiem tym, zdziwiony Tarkwinius, zasięga rady wieszczków, którzy mu opieszalsłość w kupli zganiwszy, ostatnie trzy xięgi,

by też; naydrożey, kupić radzili, po których oddaniu, Sybilla z oczu zniknęła. Król te xiegi oddał pod straż dwóch obywatelów, których liczba poźniew do piętnastu przyszła, pod imieniem, Kwindecemwirów. Xiegi te postanowiono zamknąć do kamienney skrzyni i pod fundamentami Kapitolu umieścić. Zaczęto więc z pospiechem robotę: a że cuda i osobliwości, w tym nieoswieconym wieku, nader były liczne; powiadaia, iż kopiać fundamenta Kapitolu, znaleziono głowę człowieka, któremu imie było Tolus, tak świeżą, iak gdyby dziś był zabity; chociaż iuż dawno był umarł. Zdarzenie to było powodem, że nowej budowie dano nazwisko Kapitolu, od łacińskiego wyrazu, (caput Toli) to jest: głowa Tolusa. Budowa ta, miała dwieście stóp długości i wysokości, i prawie tyleż szerokości: miała w sobie kościół Iunony i Minerwy, lecz cała, poświęcona Iowiszowi; poświadczała razem postępki sztuk w Rzymie i pobożność ludu.

Zbliżał się nakoniec czas, w którym Rzymianie mieli bydź uwolnieni od srogięgo tyrana, dającego codzięń nowe dowody swęgo okrucieństwa. Zatrudniony lat cztery budową Kapitolu, zwrócił uwagę Rzymian, do nowego przedmiotu, wypowiadając wojnę Rutulom, niby za to, że złoczyńców z Rzymu wypędzonych przyięli: gdy Ardea ich stolica blisko o mil szesnaście od Rzymu leżąca, opasaną została; Sextus syn królewski, z Kollatynusem i innymi przyiaciółmi biesiadując w obozie, o piękności i cnocie żon swoich, rozmawiać i sprzeczać się zaczęli. Za poradą Kollatynusa, przedsięwzięli sprawdzić, którą w jstocie pięknieyszą i przywoiciey zatrudnioną, znaydą. Winę zagrzani, na koń siadaia, do Rzymu iadą i Lukrecyą żonę Kollatynusa, w poczcie wesoło pracuiących kobiet, przy kądzieli zastaia. Ię skromność, piękność i sposób przyięcia gości, tak wszystkich uieła, iż ię ie-

dnomyslnie pierwszeństwo przyznało, a Sextus niezmieennie się w niey rozkochał.

W kilka dni potém Sextus odwiedził Lukrecyą, która go z równą iak przedtém ludzkością przyjęła, a nie znając iego zamysłów, na wieczera zaprosiła i pokoje na nocleg, przygotować kazała. W pół nocy Sextus w zbrodniczym zamysle, wchodzi do sypialnego pokoju Lukrecyi, z orężem w rękę śpiącą przebudza i odebraniem życia grozi, jeśli iego zamysłem odpowiednią nie będzie. Przerażona, tēm zuchwałym oświadczeniem Lukrecyi, mężnie się gwałtownikowi opiera, który, w zaślepieniu oświadcza, że ją wraz zabije, niewolnika swego trupem przy niey położy, i sam publicznie ogłosi, że znalazłszy na niecnym uczynku, śmierć obcygu zadał; jeśli się mu oprzeć śmiała. Bóiażń potwarzy, nad śmierć przekładając; zdała się nieszczęśliwa Lukrecya, a Sextus pełen złośliwey radości, do obozu powrócił. Brzydząc się życiem, nie mogła sobie darować zbrodni choć niedobrowolney, oznaymiła mężowi i Spuryusowi Lukrecyusowi oycu, że się największe nieszczęścia na dom ich zwały, i że ich przybycie, nieodwłocznie potrzebne. Uwiadomieni natychmiast iadą, Spuryusa krewnego Lukrecyi i młodzieńca Iuniusa Brutusa, którego oycę Tarkwinius zabił, z sobą biorą. Za przybyciem, znaleźli Lukrecyą pogrążoną w nieutulonym żalu i smutku, która żadney pociechy nie chcąc przyjąć: „Nie, rzekła: wszystko napróżno. Nie-
„znośne mi życie, gdym honor straciła. Hań-
„ba ostatnia spotkała twą żonę. Śromota wie-
„czna dom twój okryła. Łoże twe skalane;
„Sextus przyczyną. Wszedłszy do twego domu
„tey nocy, wydarł mi skarb naydroższy, który
„mi śmierć tylko przywrócić potrafi. Lecz ie-
„śli mężami bydz nie przestaliście; nieście zem-
„stę tyranóm. Wszystkie zaś kobiety niech się
„dowiedzą, że śmierć iedyną pociechą dla tey,

która cnotę straciła. To rzekłszy, sztylet zpod sukni dobywa, w łonie swém topi i kona. Krwa-^{śmierć}
wa ta scena, wszystkim serca rozdziera, litość ^{Lukre-}
wzrusza i gniew zapala. Spuryus i Kollatynus
rzewnie płaczą. Lecz Brutus, zbiczony we
krwi puinał z łona Lukrecyi wyrwawszy: „Po-
„przysięgam na bogi, rzecze, że od tego mo-
„mentu, mścicielem Lukrecyi, nieprzyjacielem
„Tarkwiniusa i jego bezwstydney familii, za-
„gubą tyranów i oswobodzicielem oyczyzny, do
„ostatniego tchu życia, bydź nie przestanę.“
Wszyscy zdziwieni, przestali go mieć za waryia-
ta, przyjacielem sprawiedliwości i oswobodzi-
cielem Rzymu uznali. On zaś obecnym powie-
dzał, że lzy mężczyznom nie przystoia, którzy
tylko zemstą oddychać powinni: a oddając w rę-
ce puinał, wymógł przysięgę, którą iuż sam
pierwey wykonał.

Iunius Brutus był synem Markusa Iuniusa,
a wnukiem, po matce, Tarkwiniusa starego.
Obdarzony gruntownym od natury rozsądkiem
i skłonnością do cnoty; odebrał najlepsze wy-
chowanie od rodziców. Lecz, aby go los oycy
i brata zamordowanego przez Tarkwiniusa, nie
spotkał; udawał fixata i dla tego Brutusem, zo-
stał przezwany. Tym pozorem Król omamiony,
nie miał go w podeyrzeniu. Maiątek tylko za-
garnął. Samego dla zabawy dzieci zatrzymał.
W nagłym niebezpieczeństwie, Tarkwinius, po-
słał dzieci do Delfów, dla zaradzenia się wyro-
czni, w towarzystwie Brutusa. Xiążęta, których
bawił, nie mogli się wstrzymać od śmiechu, wi-
dząc, że kiy w ofierze Apollinowi poświęcił. Pro-
sty ten dar, miłszym zapewne bydź musiał Apol-
linowi, a niżeli szodre ofiary xiążące: albowiem
Brutus, do wydrażonego kĩa, złota nalał. Po
ukończeniu ofiar, zapytał ieden z Xiążąt wyroczni,
który z nich miał bydź Królem? Ten, rzekła
wyrocznia, kto nayı pierwszy matkę ucałuje. Na
mocy tey odpowiedzi, obadwa Xiążęta przedsię-

wzięli razem uściskać matkę, i razem panować; lecz Brutus, lepiej znaczenie odpowiedzi przenikający, wysiadłszy na ląd włoski, i niby się przypadkiem obaliwszy, ziemię pocałował, sądząc ją bydź matką wszystkich ludzi. Od tego momentu, zaczął tuszyć o oswobodzeniu oyczyzny, i wygnaniu z Rzymu Tarkwiniusów.

Znalazłszy nakoniec sposobną porę do wykonania swych zamysłów, bramy miasta zamyka, i lud zwolęwa. Na widok krwią zalanego i na rynku wystawionego ciała Lukrecyi, cisną się hurmem obywatele, litość, płacz, narzekanie i gniew zemsty poprzednik, napełnia ulice. Brutus przez opis czarney zbrodni Sextusa i zgonu cnotliwej Lukrecyi, umysły zapala, nadzieję odzyskania wolności wskazuje i rodzi, Senat do swego zamiaru nakłania, który Tarkwiniusa z całą familią na wieczne z Rzymu wygnanie skazuje, wyrok zaś śmierci stanowi na tego, kto by go przywrócić albo powrót ułatwić, zamyslał.

Co słysząc Tarkwinius, w nadziei przytlumienia buntu i ukarania występnych, przybył śpiesznie do Rzymu, lecz znalazłszy bramy miasta zamknięte, i wały zbroynym ludem okryte, do obozu powraca. Lecz co było za podziwienie i rozpacz jego, gdy doń wpuszczonym nie został: Brutus albowiem inną drogą tyrana u-

Wypędzenie z Rzymu Tarkwiniusa. przedził, wojsko o śmierci Lukrecyi, powstaniu narodu i sposobie zemsty, uwiadomił. A tak nieprzyjęty do obozu, po dwudziestopięcio-letniem królowaniu z państw wypędzony, udał się z familią do miasteczka etruskiego Cury. Rzymianie pokóy z Rutulami zawarli, a Brutus zbawcą ludu i oswobodzicielem oyczyzny, był nazwany.

Uwagi o Królach rzymskich. Tym sposobem władza Królów, dwieście czterdzieści pięć lat trwająca, zgasła w osobie Tarkwiniusa pysznego. Kray rzymski podówczas, miał tylko czterdzieści mil długości, a szeroko-

ści trzydzieści, a już państwo tey mocy nabyło, która jest cechą zywolna zrastającego narodu. Mało dzieiów, wystawia nam ciąg monarchów tak zaleconych cnotą i przymiotami, iak byli pierwsi sześć Królowie Rzymu: ich to mądrym ustawom, lud rzymski był winien, to cudowne męztwo, tego ducha religii, ten nakoniec patryotyzm, przed którym świat zalekniony, uleść musiał. Prawda, że Rzymianie w tym czasie nieokrzesani, mieli dziką prawie waleczność, cechę ogólną owego wieku. Samym więc tylko rządzącym, zwyciężeni nieprzyjaciele, winni byli życie i wszystkie inne korzyści, których się od zwycięzkich żołnierzy, spodziewać nigdy nie mogli. Prawodawcy greccy, brali za wzór do naśladowania Egipcyan: lecz Rzymianie, otoczeni większymi, niż sami byli, barbarzyńcami; nie brali od nikogo przykładów, pisząc mądre ustawy. Ztém wszystkiem, nie widać, aż do wypędzenia Królów, ażeby usiłowali pozbyć się tey naturalney sobie dzikości, którą wewnątrz przyzwyczajenie, zewnątrz przykład sąsiadów, w nich utrzymywał. Znajdujemy iednak w jch postępkach, kilka przykładów wspaniałomyślności. W samey rzeczy, uniesieni ku wszystkiemu, co tylko na sobie pozor wielkości lub cnoty, nosi; dziwią nas, iż tak rzekę, w samey kolebce, świetnością czynów swoich.

ROZDZIAŁ IX.

Od wypędzenia Tarkwiniusów, aż do obrania pierwszego Dyktatora.

R. R. Na miejsce zniesionej władzy królewskiej, 245 p. postanowiono rząd, z imienia tylko wolny. Senat zatrzymał przy sobie, największą część władzy. Setnictwa czyli centurie, obrały dwóch rocznych urzędników, zwanych Konsulami, którzy też samą władzę, przywileje i znaki dostojenstwa co i Królowie mieli. A lubo wolność ludu, nie wiele na tej ustawie zyskała; jednakże, iey Rzym przysła swą wielkość, winien. Jest bowiem, w życiu monarchów, prawie zawsze, kilka momentów, w miękkości i rozpuszcie straconych: mało się oni wtenczas, albo wcale nie, szczęściem powierzonego swej pieczy ludu, nie zatrudniają. Lecz w rządzie wolnym, gdzie się corocznie urzędnicy zmieniają, miejsca to nie ma: ambicja, w czynności naczelników utrzymuje. Dla tego pobudki Konsulowie, nowych coraz nieprzyjaciół, ludowi rzymskiemu wskazać usilowali. Ustawicznie pod bronią, lud ten nabył największej doskonałości, w rycerskiej sztuce, naśladować własnych nieprzyjaciół, z którymi boie zwodził.

Bru- Brutus i Kollatynus mąż Lukrecyi, pierwsi
rus i Konsulami zostali. Zaraz po swém na tę go-
Kolla- dność wyniesieniu, przywrócili prawa ściągające
tynus się do zgromadzeń ludu, które za panowania
pier- srogię tyrana, ustały: lecz, żeby wolność pu-
wsi bliczna nie odrodziła się w zuchwalstwo; no-
Kon- wych kapłanów i nowe ofiary, ustanowili.
sula-
mi.

Odhry- Nowy ten kształt rządu tak miły ludowi, tyl-
cie ko co nie został w początku zniszczony, z powo-
spisku du uknowanego spisku. Kilku młodych z naj-
pierwszych rodziny Rzymian; żałując zbytku, wy-
stawy i uciech, przeszłego dworu; nie mogąc
znieść surowości nowego porządku rzeczy, po-

dług którego, nieublagane prawa, żadnego wyjątku i względu na osoby mieć nie kazały, sprzysięgło się rząd monarchiczny przywrócić. Wzmocniała się pomału partya, w której na nieszczęście synowie Brutusa i Akwiliusowie, synowcy Kollatynusa, byli: o czém uwiadomiony Tarkwinius wysłał do Rzymu posłów, pod pozorem dochodzenia korony, albo raczej pozostających sprzętów; w istocie zaś, w zamysle podżegania spiskowych i robienia iak naywięcey stronników, między obywatelami. Szczęśliwy skutek, pochlebiał w pierwiastkach ich nadzieiom. Na kilku tajemnych schadzkach, spiskowi ułożyli sposoby przywrócenia na tron Tarkwiniusowi i zguby nowych urzędników; lecz przypadkiem, spisek odkryto. Niewolnik, ukryty w mieszkaniu, gdzie się zdraycy zbierali, podsłuchał, rzecz Konsulom doniósł, którzy w momencie wydali rozkaz sprowadzenia winowayców, między którymi byli synowie Brutusa. Możeż byż kiedy co okropniejszego i bardziey serce rodziaraiącego, nad stan oycy zmuszonego sądzić własne dzieci! nad stan oycy wahaiącego się między sprawiedliwością, która mu własną krew przelać rozkazuje, a naturą, która ią oszczędzić radzi! Obadwa młodzieńcy, nie mogli słowa na swe usprawiedliwienie powiedzieć, a przekonani o swej zbrodni, w ponurém milczeniu, śmierci czekali. Sędziowie rozczuleni, Kollatynus płacze, Waleryus litością zdięty od łez się wstrzymać nie może; ieden tylko Brutus na głos natury głuchy, surowym tonem, okropne przedsięwzięcie oznaczaiącym, synów zapytał, czyliby czego na swe usprawiedliwienie, nie mieli. A powtórzywszy pytanie bez odpowiedzi, wstanie, do oprawy się obraca, „Rób twą powinność“ rzecze, i siada pełen ponurey i srogiey powagi. Ani czułość oycowska, ani smutek, lzy synów, i prośby ludu, ani nakoniec pokorne ułożenie i nieszczęśliwy stan obu synów; nie zgola wstrzymać go od wydania i wykonania srogiego wyroku <sup>Brutus wla-
snych
na
śmierć
skazu-
ie.</sup>

śmierci, niezdolało. Obnażają oprawcy winnych, różgami sieką i zabijają. Przez cały ten czas, Brutus najmniejszey boleści, najmniejszego znaku odmiany twarzy nie pokazując, na tę okropną scenę z zimną krwią ogląda; gdy tym czasem, całe zgromadzenie bolesnych uczuć, politowania, strachu i podziwienia, doświadczało.

Moc tą duszy, którą okazał Brutus, przydała mu wiele znaczenia i władzy nad umysłami: a przeciwnie, czułość czyli słabość Kollatynusa, chcącego własnych synowców ocalić, wprawiała go w podeyrzenie u ludu, który mu konsulat odebrawszy, z Rzymu wypędził, a na jego miejsce, Waleryiusa dla popularności, Publikałą zwanego, Konsulem obrał.

Tym czasem Tarkwiniusz, straciwszy nadzieję odzyskania korony za pomocą buntu, na czele ogromnego wojska Wejów ku Rzymowi idzie. ruszył.

Konsulowie śpiesznie uczynili wszelkie przygotowania do obrony: Waleryus na czele piechoty, Brutus na czele jazdy, szli na spotkanie Tarkwiniusza, aż do granic państwa rzymskiego: kiedy Aruns syn Tarkwiniusza i naczelnik jego kawaleryi, zdala poznawszy Brutusa, zapalony gniewem, w zawód bieży i na pojedynek wyzywa. Brutus z szyków wychodzi. Bitwa się wsczyna, gniew w zaiadłość zamienia, wojujący śmiertelny raz sobie zadadź usiłując, oba trupem padają. Krwawy bój się zaczyna, strata z obu stron równa. Rzymianie tylko, płac otrzymali. Waleryus do Rzymu z tryumfem wchodzi.

Po nadto wcześney śmierci Brutusa, który w pierwszym roku urzędowania był zabity, Waleryus sam ieden przez czas nieiaki konsularną dostojność piastujący, wpadł w podeyrzenie, że władzę królewską osiadał pragnie. Przyczyną do tego podeyrzenia, było wystawienie na wy-

nieśleyszém mieyscu Rzymu, wspaniałego pałacu, który w mniemaniu ludu, miał bydź fortecą panującego Waleryusa. Przezorny Waleryus, dla zaspokoienia umysłów, dom rozwalił, rozkazał, wiele praw, z umnieyszeniem senatorskiey, a powiększeniem gminney władzy, ustanowił, tak dalece, że od sądu Konsulów, do ludu napotém odwoływać się można było. Drugie prawo zabraniało pod karą śmierci, bydź na iakimkolwiek urzędzie bez potwierdzenia zgromadzeń ludu; trzecie pozwalało zabić tego, kto by się o naywyższą władzę pokusił: lecz tego pierwey dowieśdź należało. Ustanowił Kwestorów czyli Podskarbach, którzy obowiązani byli zatrudniać się skarbém pospolitym i wydatek na poselstwa utrzymywać. Dla przypodobania się ludowi odiał topory od mioteł liktoróm, na znak, że władza karania śmiercią, do Konsulów, już nie należała. Zaglądziwszy tym sposobém, nieśluszne o sobie podeyrzenie, obrał za towarzysza konsularney władzy, Spuryusa Lukrecyusa, oycę enotliwey Lukrecyi, który wkrótce umarł, a po którym Horacyus nastąpił. Gdy przyszedł czas rocznego obioru, mianowano na drugi rok Waleryusa Konsulem, z dodaniem T. Lukrecyusa: ci Konsulowie uczynili popis ludu, którego liczba, nie licząc wdów i sierót, sto trzydzieści tysięcy osób, wynosiła. Popis ludności.

Gdy się to w Rzymie dzieie, Tarkwinius prze-ciwnym losém niepokonany, pozawierał przy-mierza, w celu odzyskania korony. Naystraszniejszy ze sprzymierzeńców jego, był Porsena Król Etruryi, monarcha mężstwem i biegłością zasczycony, który na czele ogromnego woyska, przyszedł do Rzymu, miasto obległ i odgłosém swiłego imienia, mieszkańców przeraził. Senat widząc grożące niebezpieczeństwo, użył wszelkich sposobów na zaspokoienie bojaźni i potrzeb ludu. Ogłosił publicznie, że dopóki woyna rwać będzie, ubodzy obywatele nie nie zapła- Porse-na wojnę z Rzymianami prowadzi. Rzym oblega.

ca: bo hodując dzieci na obronę Rzeczypospolitey, iuż się tём samém, iey wywdzięczyli. Zakupił zboże w Kampanii i zprzedał je za małą cenę ludowi: co tak różne stany państwa zjednoczyło, że wszyscy obywatele, ocalić Rzym lub się w jego zwaliskach zagrzebać, przedsięwzięli. Tym czasem Porsena naglił z oblężeniem, szturm do zamku przypuścił i górę Ianiculum zabrał. Obadwa Konsulowie cudów waleczności dowodząc, okryci ranami i krwią zalani, do miasta z pobojuwiska, zaniesieni byli. Rzymianie pierzchnęli, nieprzyjaciel ścigał ich aż do mostu Sublicynus zwanego, zwyciężeni i zwycięzcy wpadliby razem do Rzymu, gdyby Horacyus Kokles, stanąwszy na moście natarczywości ścigających, nie wstrzymał, dopóki Rzymianie mostu nie podcięli: co widząc Kokles rzucił się do Tybru i wpław zbroyny do swoich przybywszy, z wdzięcznością i oklaskami był przyjęty.

Chociaż z postępku Koklesa, mógł sądzić Porsena o zaciętym Rzymian oporze; chociaż przez ich wycieczkę, pięćset ludzi utracił; nie odstąpił jednak przedsięwzięcia swego, w zdobyciu Rzymu, ale go opasał i ścisnął zblizka, w nadziei, że głodem do poddania się przymusi. Oblężeni do ostatniej nędzy przyprowadzeni, za ledwie nie kapitulowali, kiedy nadludzka, iednego z Rzymian, odwaga, nową postać rzeczom, nadała.

Postępek Mucyus Kordus, nieporównaney waleczności młodzieniec, od sprzysięgłego na zgubę Rzymu nieprzyjaciela, uwolnić oyczyznę przedsięwziął. Okryty suknią wieśniaka, do obozu Etrusków wchodzi, w zamiarze zabicia samego Króla: lecz podobno zwierchną okazałości omamiony, Sekretarza wraz z Królem żółd wosku płacącego, zabija. Porwany przed Króla, dla wywiedzenia się, kim był, i dla czego zabójstwo popłnił; włożywszy rękę w ogień odpo-

wiedział: „Rzymianinem iestem, Mucyusém mnie
 „nazywają. Nieprzyjaciół, nieprzyjaciół, za-
 „bić chciałem. Lecz gdy mi się nie udało;
 „srogą śmierć z tą odwagą poniosę, z którą
 „cię zgubić pragnąłem. Nadzwyczajnie dzia-
 „łać i cierpieć, stanie Rzymianina. Lecz nie
 „ieden ja tylko, zgubę ci zaprzysięglém. Trzy-
 „stu Rzymian, o ten się zaszczyt ubiega. Myśl
 „o życia ochronie.“ Porsena, tą niesłychaną *Porse-*
 „odwagą zdziwiony, Mucyusa do Rzymu odpro-*na po-*
 „wadzić i warunki pokoju obleżonym posłać ka-*kdy za-*
 „zał: którzy ie, iako z honorém i interesami ich *wiera.*
 „zgodne, bez odwłoki przyieli. Wymógł wpraw-
 „dzie Porsena, w zakład dziesięć młodzieńców,
 „i tyleż młodych panienek, z których Kleliia za-
 „szczyt poci swojej, przez obóz się Etrusków w no-*Smiały*
 „cy przedziera, Tybr wpław przebywa i przed *postę-*
 „Konsulém staie. Urzędnik ten, niechcąc gwał-*pek*
 „cić publiczney wiary, odesłał ją Porsenie: któ-*Klelii.*
 „ry nawzajem, nie dając się wspaniałością zwy-
 „ciężyć; Klelią uwolnił i poci mężkiej zakładni-
 „ków wybrać podług upodobania i uwolnić, po-
 „zwolił, z których ona czterech, niemających
 „lat czternastu, niemających ieszcze sił przy-
 „zwoitych na zniesienie ciężaru niewoli, wy-
 „brała.

W pięciu następnych leciech, nie się szcze-
 „gólniejszego nie wydarzyło, oprócz dwóch zwy-
 „cięstw nad Sabinami, którzy zwyciężeni, o po-
 „kój prosili. Z teyto właśnie okoliczności, pier-
 „wszy raz w Rzymie, tryumf zwany Owacyją, wi-*Różni-*
 „dziano, który się tém od wielkiego różnił, że *camię-*
 „Jenerał zwycięzki pieszo do miasta wchodził, a *dy*
 „nie na wozie; że tylko kawalerowie i Patrycyu-*wiel-*
 „szowie go spotykali; że ubiór miał dosyć skro-*kim a*
 „mny; że nakoniec mirtém nie laurém, był u-*matym*
 „wieńczony. Postumius zwycięzca Sabinów pier-*fem.*
 „wszy mały tryumf otrzymał: wielkiego nie miał
 „dla tego, że pierwey bitwę przegrał. Zamilczę
 „tu różne małe korzyści, które się do rozszerze-

nia potęgi Rzymian przyczyniły, a w których się ciekawości i potrzebney nauki mało znajduje.

Lub o często w nadziei omylony, Tarkwini-
us przy pomocy swojego zięcia Mamilliusa,
Latynów, do wojny z Rzymianami nakłonił i
do uderzenia na nich użył tego momentu, kie-
dy kłótnie między Senatem i ludem panowały.
Przeciągnawszy dwadzieścia cztery miast, na
swą stronę, obrzydził nowy kształt rządowi wie-
lu ubogim obywatelom, którzy prócz tego mie-
li wiele słusznych przyczyn nieukontentowania.

Rzymianie za panowania Królów, żyli rolnictwa lub rabunków owocem. Po zniesieniu królewskiej władzy, Senatorowie i Patrycyuszowie, w istocie monarchami będący, przywłaszczyli sobie wielką część gruntów zdobytych i swę dzierżawy, ze szkodą publiczną, rozszerzyli. Na próżno żołnierz walczył i granice państwa rozprzestrzeniał; owoce jego pracy, były łupem Patrycyuszów, nayeściej, najmniejszego uczestnictwa w trudach i niebezpieczeństwie, niemających. Nędza więc, zmuszała ubogich, do pożyczania u bogaczy na lichwę: a że procenta były niezmierne; stan się ich, coraz nieznośniejszym stawał: zwłaszcza, że prawa rzymskie pozwalały wierzycielom chwycić dłużników, niemożących się wypłacić, i obchodzić się z nimi, iak z niewolnikami, dopóki długów nie opłacą. Tyle nieszczęść, wzbudziło gniew obywatelów najniższej klasy, którzy się od prośb do narzekania posunęli. Usiłowania Tarkwiniusza o zwrot korony, zdało się im przyjazną okolicznością, do odzyskania praw, których nieznacznie pozbawieni byli. Gdy więc Konsulowie spisując wojsko zaczęli; wszyscy ubodzy obywatele i dłużnicy, nie chcieli się zapisać; mówiąc: że ci, którzy z korzyści zawieranego pokoju zysk odnosili, trudy wojenne znosić powinni; że się im sprzyrzyło wylewać marnie krew i życie na

szwank wystawiać za swych panów, którzy korzystając z ich pracy, z nędzy się naygrawiają. Nakoniec, mówili, że nie mają, za oyczyznę miasta, w którym dobroczynney opieki praw są pozbawieni; że za porzuceniem Rzymu, od nędzy, długów i uciemieżycielów, uwolnionymi zostaną. Nalegali zatem, ażeby Senat urzędowym wyrokiem uwolnił ich od długów, oświadczając, że to jest jedyny środek nakłonienia ich do wzięcia oręża. Senat naprzód usiłował ich zaspokoić łagodnością: lecz gdy ten sposób bezskutecznym się okazał; wzięto tę ważną sprawę, na głęboką rozagę. Niektórzy z Senatorów dla ulagodzenia ludu, długi darować radzili. Drudzy przekładając niebezpieczne skutki tej powolności, byli tego zdania, ażeby samych ochotników pod chorągwie zaciągać, a resztą pogardzać. Nakoniec postanowiono rzecz tę nadal odłożyć, a tym czasem ogłosić wyrok, że nikt przez całą wojnę za długi ściganym być nie miał. Pospólstwo, któremu tę przewłokę za dowód łaski dano, ze wzgardą ją odrzuciło, przekładając: że to nieszczęście na moment przerwane, z większą jeszcze srogością powróci; że wszyscy o tem wiedzą, iż zbliżenie się nieprzyjaciela wymogło na Senacie tę łaskę, którą za ustaniem niebezpieczeństwa usunie; i że przy swoim żądaniu mężnie obstalą. Liczba ich przez dni kilka znacznie się powiększyła. Gmin nawet dosyć maitny i długów niemający, czyto dla sprawiedliwości sprawy, czy przez wrodzoną nienawiść ku zwierzchnikom, do nich się przyłączył. Senat widząc państwo na schyłku zguby, udał się do wybiegu, który, lubo się mu w tej okoliczności szczęśliwie udał; w kilka późniey wieków, stał się zagładą rzeczypospolitey. Konsulowie, uznający swą władzę za niedostateczną, przełożyli ludowi, ażeby obrać tymczasowego urzędnika, któryby nie tylko miał absolutną władzę nad wszystkimi obywatelami, ia-

kieykolwiek bądź klasy; lecz nadto, prawom rozkazywał. Mało dbając o zniszczenie własney władzy, byleby tylko mógł wziąć górę, nad władzą ludzi wyniesionych nad sobą. Gmin, który Senatu nienawidził, zezwolił na to żądanie. Larcyus więc przez swego towarzysza konsularney władzy, Dyktatorém Rzymu, mianowany został. A tak lud rzymski, który się niedawno, nazwiskiem Króla brzydził; poddał się bez zwłoki urzędnikowi, daleko większą władzę mającemu. Tak się gmin, nazwiskami uwodzi! Takto wielka jest prawda, że nie ma żadnego kształtu rzędu, któryby mu był niemiły, kiedy się zga-
*Usta-
nowie-
nie
pier-
wszego
Dykta-
tora*
*R. 256
p. Chr.* dą z jego namiętnościami.

ROZDZIAŁ X.

Od ustanowienia pierwszego Dyktatora, aż do wyboru Trybunów gminnych.

Larcyus Dyktatorém obrany, otoczony liktorami, oznakami królewskiej dostojności zaszczycony, wszedł w nowy opowiązek. Zasiadłszy w pośród ludu na tronie, nabór woyska, po królewsku nakazał. Ze drżeniem Rzymianie podnosili nań nieśmiałe oczy, gdy w nim tak nieograniczoną władzę widzieli. Każdy, do przeznaczonego sobie szyku, czém prędzey pospieszał. Latynowie słysząc o téj odmianie; nadzieję korzystania z niesnasek utracili i broń z Rzymianami na rok jeden zawiesili: poczem Larcyus z woyskiem do Rzymu powrócił, Dyktaturę przed naznaczonym szesciomiesięcznym czasem złożył, piastując onę z łagodnością i bez najmnieyszej nagany.

Następnego roku, obrano Dyktatorém Postumiusa, który kończąc z Latynami wojnę, przy

regilskiém izeierze, zbił ich zupełnie, chociaż^{Bitwa przy regil-} dwakroć Rzymian liczbą przewyższali: tak, iż^{skiem} czwarta zaledwie część woyska z poboioviska^{iezie-} uszła. Nie będziemy tu wchodzić we wszystkie^{rze R.} szczegóły bitw, które ten lud w początkach rze-^{p. Chr.} czypospolitey, stoczył; byłyto raczey utarczki, niż^{494.} uparte boie. Żołnierz był odważny i ślepo się

na niebezpieczeństwo narażał, ale też samą tyl-ko odwagą, nie znajomością sztuki, bitwy wy-grywano. W bitwie, o której mówiliśmy, Dyktator chorągiew w pośród nieprzyjaciół rzucił, aby tym sposobem, woiovníków swoich, do odebrania iey nieiako zniewalając, większy zápal wzniecił. Mówią takóž, że koniom ćugle pozdzierać kazał, aby z większą natarczywością na nieprzyjaciół wpadały. Takówe rozporządzenie dowodzi, że naczelnik więcej miał śmiałości, niż potrzebnego talentu. Chociaż i Rzymianie mieli do czynienia z nieprzyjacielem, nieumiejętniejszym od siebie; albowiem Latynowie, widząc srogość Rzymian, o nowe zawieszenie bro-ni, prosili, na co gdy zezwolono: Dyktator w tryumfie do Rzymu powrócił i urząd złożył.

Żołnierze za powrotem z woyny, spodziewa-li się mieć darowane długi i spokojności pōspo-litey, jako dzieła trudów swoich używać: lecz nadzieia ich omyliła. Zaczęto ich gnębić sądo-wnie. Wierzyciele, i jeszcze bardziey srożyć się poczęli. Ztąd nowe powstały szémrania. Senat przewidując złe skutki; i chcąc im zapobiedz, obrał Konsulem na rok następny, Appiуса Klau-dyusa, człowieka surowych obyczajów, ścisłego praw postrzegacza, i nieustraszonego umysłu mę-za. Lecz, aby surowość iego ułagodzić, dano mu za towarzysza Serwiliusa, łagodnego i przy-stępnego człowieka, który tyle był od ludu kochany, ile Klaudyus nienawidzianym. Kie-dy więc do roztrząśnienia skarg ludu przyszło; ci urzędnicy nigdy się z sobą zgodzić nie mo-gli. Serwilius, nędzą ludu dotknięty, za ska-

sowaniem długów, a przynajmniej procentów obstawiał; Appius z natury twardy, prawa broził, mieniąc: że znieść długi, iestto oswobodzić dłużników, a wierzycieli pogubić; że takowy postępek, zaprowadzi rozpustę i lenistwo, obyczaje skazi i pracę ohydzi; że nakoniec nowa ta powolność Senatu, nowych prośb, nalegań i zuchwalstwa gminu, zrzódlém się stanie.

Lud uwiadomiony o przeciwném zdaniu Konsulów, w tej mierze; oświadczył nacyzulszą wdzięczność Serwilliusowi, Appiusowi złorzeczyć i grozić zaczął. Zgromadzono się znowu, robiono nocne schadzki, myślano o nowym rokoszu, gdy nędzy niesłychanej okropny widok wszystkich przeraził, wzruszył i gniewem zapalił.

Żołnierz podeszłego wieku, kaydanami obciążony, wśród ludu wpada. Jego fizyognomia, oznaki przeszłego szczęścia pokazująca, jego ciało lachmanami okryte, twarz blada, głodu okropny obraz malująca, potargana z długich włosów broda, jego rozczochrana i naieżona głowa, brzydki ten z siebie widok, ieszcze okropnieyszym czyniły. Był to waleczny żołnierz, wielokrotne dowody mężstwa w boiu dający. Poznany, zastarzałe blizny i świeże, z których ieszcze krew płynęła rany, ludowi pokazywać. Widok ten przytomnych rozrzewnia, a opis kolei nieszczęść, przez które przechodził, od politowania do gniewu nagle porywa. Zmuszony walczyć z Sabinami, zaniedbał gospodarstwa: nieprzyjaciel zrabował mu zboże i dom spalił. W tém nieszczęściu zadłużył się biedny na życie, musiał wreszcie przedadź dziedzictwo na odpłatę długów: a gdy się zupełnie uiścić nie mógł; niełitościwy wierzyciel, w kaydany go okuł, do więzienia wtrącił i niemiłosiernie smagać i dręczyć kazał. Jego słowa, rany jego świeże, gwałtowny rozruch sprawiły. Pospólstwo, okrutnemu wierzycielowi i wszystkim uciemiężycielom, zemstę niesie. Appius szczęśliwie ucieka, Serwis

lius, znaki konsularney władzy na bok rzuca; między rozinszonych się wdziera, pochlebia, prosi, zaleca, uspokaja, wstawić się w jeh krzywdzie, do Senatu, i wszelkiemi siłami sprawę popierać, obiecuje: a na dowód swey przychylności, ogłasza: ażeby się nikt więzić za długi nie ważył, dopóki Senat, nowych w tey mierze urządzeń, nie postanowi.

Uwagi Serwiliusa, wrzawę uspokoiły. Senat już miał roztrząsać tę sprawę; gdy oznaymiono, że się Wolskowie do Rzymu zbliżają. Tego właśnie potrzeba było ludowi: tego czekał, i przedsięwziął korzystać z pory, dla pokazania, że nie garstka uprzywileiowanego ludu, bez popolitey siły, nie znaczy.

Nastąpił nabór żołnierzy, ale nikt z gminy pod chorągwie iść nie chciał. Ci, którzy za długi więzieni byli, pokazując z naygrawiającym się uśmiechem kaydany, pytali: czyli nie z tym orężem, na nieprzyjaciela, iść mieli?

Bezrządém wewnątrz, a najazdém zewnątrz Rzym zagrożony, był już blizkim swey zguby; kiedy Serwilius Konsul, naczelnik siły zbroyney, w następney wojnie z Wolskami, usilnie prosić i zaklinać począł zniechęconych, aby go w tak nieszczęśliwym razie nie opuszczali: dla pościągania zaś wszystkich ku sobie, wydał ukaz, ażeby nikogo w ciągu tey wojny, do więzienia nie brano; nakoniec zapewnił, że za powrotem, zadosyć ich żądaniom uczyni. Iego obietnice, a nadewszystko, miłość, którą miał u ludu, szczęśliwy skutek prośbom zjednały. Staia pod chorągwiami wszyscy obywatele, idą na nieprzyjaciół i zupełne zwycięztwo odnoszą. Dłużnicy i niechętni, naylepiey się popisali, za co im Konsul obóz nieprzyjacielski na rabunek wydał, nie wyłączając z niego części, do skarbu publicznego należącey: i to podobno było przyczyną, że mu Senat tryumfu odmówił.

Jak tylko obawa nieprzyjaciół przeminęła,

wnet się uciemiężenie rozpoczęło. Appiius zawsze nieużyty, pozwolił wierzyicielom, ścigać, więzić i dręczyć, dłużników. Napróżno oni, ochrony Serwiliusza, wzywali: Konsul ten łagodny i przystępny, pozwolił nad sobą Appiusowi przewodzić. Próżno się dotrzymywania obietnic, od Senatu dopominali: głuchy na ich prośby, obojętnym okiem na bezprawia wierzycielów, krzywdy i ucisk dłużników, pagłędał; póki nowy i liczniejszy nieprzyjaciół, zbliżający się do Rzymu, tamy uciemiężeniu, nie położył. Sabinowie, Ekwowie i Wolskowie, iak gdyby się z ludem zmówili, dzierzawy rzymskie napadli; lecz obywatele i w tém zdarzeniu, zaciągać się do półków nie chcieli, dopóki w jch krzywdy, nie weyrzano.

W tém nieszczęśliwém położeniu, Senat udał się do zwyczajnego w wielkich niebezpieczeństwach, środka, toiest: do ustanowienia Dyktatora. Appiius, który to radził, spodziewał się nim zostać: lecz, że na poprzedzających urzędach nadto się gwałtownym okazał; Senat, nie mogąc mu tak wielkiej władzy powierzyć, obrał na jego miejsce Maryusa Waleryusa, dawnego Senatorsa, człowieka łagodnego, przypodobanego ludowi i potomka sławnego zbawcy Rzymu, którego imię nosił. Waleryus tajemnie przychylny ludowi; obrał dowodzcą iazdy Kwintusa, brata Serwiliusowego, niezmiernie przypodobanego ludowi; zapewnił obywatelów, że gdy się dobrowolnie wezmą do broni, przywróci sprawiedliwość i łupami nieprzyjaciół z bogaci. Tym czasem, uwolnił ich od napaści wierzycielów i na wojnę poprowadził. Dostojność dyktatorska, tyle mu władzy i powagi u ludu nadawała; iż nie tylko lękano się go obrazić, ale obietnice jego, za święte miano: na mocy których, wziął się lud do oręża, uderzył izwyczajny nieprzyjaciół. Grunta w tej wojnie zdobyte, między żołnierzy podzielone zostały.

Za powrotem do Rzymu, nalegał Waleryus na Senat o uskutecznienie uroczystych obietnic, uczynionych ludowi: lecz Appius zawsze uparty, odrzucił to żądanie; wymawiał Dyktatorowi zhytnią powolność względem ludu, i większość głosów, za swém zdaniem pociągnął. Waleryus nadto słaby, żeby mógł walczyć z Senatem; urząd złożył, dodając: że siedmdziesięcioletni starzec, bardziey o spoczynku, niż o sprzeczkach, myśleć powinien.

Lud tyle razy oszukany, ostatnią zawziętością pałający, tajemną radę złożył, na której postanowiono, porzucić tych władzców, których obietnice tak są wzgardy godne, iak tyraniią nieżnośna. A że gwałtowność, iest pospolicie nymilszą rzeczą molochowi; posuniono śmiałość do tego stopnia, ażeby pozabijać wszystkich, którzyby szkodzić mogli. Senat i Konsulowie przewidując smutne wypadki zawziętości, na iakąby się zdobyć mogli ci ludzie od posłuszeństwa i karności woyskowej uwolnieni; postanowił ich trzymać pod chorągwiami, udając: że nieprzyiaciel niezupełnie podbity, i że się ieszcze na nowe napady gotuje. Szrodek ten, pomieszał szybki żołnierzom: przysięga woyskowa, składać broń i opuszczać chorągiew, nie pozwalała. Trzymając się średniey drogi, opuścić miasto i nowe za granicą osady założyć, postanowili. W skutek tego postanowienia, ruszyli chorągwie, odmienili wodzów, a pod przewodztwem Sycyniusa Bellutusa, gminnika, na ieden się pagórek, odtąd górą świętą przezwany, około milię ^{Przechód ludu na górze świętej R. 261.} od Rzymu oddalony, a nad rzeką Anio leżący, ^{p. Ch. 491.} przenieśli.

Wieść o tym przechodzie, rzuciła w Rzymie strach i pomieszanie. Przychylił ludowi, po drabinach uciekali przez mury do woyska: bo bramy Senat pozamykać kazał. Rodziły się ^{Zamieszanie w Rzymie.} lili na zepsucie swych synów, którzy do rokoszanów, uciekali; żony na oddalenie swych mężów.

żów utyskiwały; wszyscy się wojny domowej lękali; Senat był w pomieszanu. Mówcy, krogwałtowne, inni łagodne sposoby radzili; zwłaszcza, że zwycięstwo domowe równie jak przegrana, jest szkodliwe. Uradzono nakoniec, wysłać poselstwo do ludu, z prośbą, aby do miasta powrócił i swe krzywdy przełożył, nadto amnestyią mu obiecano; ale wojsko te punkta ze wzgardą odrzuciło. Co widząc Senat, bacznie się zastanawiał, siły czy powolności, użyć był powinien.

W tym celu wyznaczono nową radę; lecz niedostatek do niej kandydatów, nieco zatrudnił. Gdy ważność tej rzeczy spokojnie i z rozważą roztrząsać poczęto; Menenius Agryppa, mądry i cnotliwy Senator, na żądania ludu zezwolić radził: gdyż bez niego, niepodobna było, granice państwa rozszerzyć i obronić. Ostatni Dyktator Waleryus, wsparł zdanie poprzednika z zapalem starości nadzwyczajnym; dał uczuć Senatowi niesprawiedliwość jego postępków i koniecznie nalegał, ażeby dobra między lud podzielono, które sami tylko bogacze zgromadzali.

Z drugiej strony Appius, stały w przedsięwzięciu, w nader mocnej mowie, powstawał, aby najmniejszej korzyści ludowi nie pozwalano; mieniąc: że ustąpienie rozgniewanemu ludowi tego, czego się mu, gdy był przyjaznym, odmówiło; nie sprawiedliwości, ale boiaźni znakiem będzie; że młodzi patronowie i onych klienti, obronić oyczyznę mogą; chociaż od niewdzięcznych synów, opuszczona była; że gmin w swém żądaniu granic nie ma; że jedna łaska uczyniona, byłaby przyczyną nowych żądań i ustawicznego uprzykrzenia. Senatorowie, a nadewszystko ci, którzy byli wierzycielami ludu; bardzo to rozumowanie upodobał: młodzież, pochlebstwem mówcy uwiedziona, oklask, znak złe zrozumianey gorliwości, dała. Konsulowie

sądząc za rzecz słuszną zezwolić na żądania ludu, mimo sprzeczki i gwałtowne środki Senatu, zerwali posiedzenie i dali do zrozumienia młodym Senatorom, że gdy nadal swej śmiałości nie powściągną, wywdzie prawo, które im przed pewnym dojrzałości wiekiem, do Senatu wchodzić zabroni.

Iakoż, groźby te, na przyszłym zgromadzeniu skutek swój wzięły. Za nic przeciwieństwo Appiusa i niebezpieczny zamach na majątek niektórych Senatorów: postanowiono rozmówić się z ludem i przez obietnice do powrotu nakłonić. W tym celu, obrano dziesięciu kommissarzy, na czele których, Larcynus i Walerjus ostatni Dyktatorowie, i Menenius Agryppa, równie od ludu, iak Senatu, ukochany. sława i przystępność zjednały posłom dobre przyjęcie u wojska, po którym wraz zaczęto układy. Larcynus i Waleryus z krasomowskim się talentem popisali: Sycynius i Junius, z swej strony wyłożyli ostatnią nędzę żołnierzy z tą mężką wymową, która samey tylko natury dziełem bydz może: rozmowa długo iuż trwała; kiedy Menenius Agryppa, mąż przenikliwego umysłu, znający dostatecznie rodzaj wymowy, najmiłszy ludowi, bo i sam gminnik rodem, następną przypowieść, powiedział: „Iednego razu, części cia- *Przy-*
 „ła ludzkiego, przez źle zrozumianą miłość wła- *po-*
 „sna, iednoznacznie przeciw żołądkowi bunt pod- *wieść*
 „niesły. Nie wiedziały, iak się im zdawało, *Mene-*
 „przyczyny, dla której od rana do wieczora *niiusa*
 „pracować musiały, kiedy żołądek w pośród nich *Agryp-*
 „spokojny, owocu ich pracy i trudów, w bez- *py-*
 „czynności używał. Ażeby więc temu naduży-
 „ciu położyć tamę; nogi chodzić, ręce dawać
 „pokarmu, zęby onego żuć nie chciały, i każdy
 „z nich, członek, swej obietnicy upernie do-
 „trzymał. Iakież tego następstwo? Oto, całe cia-
 „ło i wszystkie jego części słabieć zaczęły. Wten-
 „czas, lecz późno, poznały, że całą do pracy

„siłę i sposobność do buntu, winne były żo-
ładkowi.“

Przypowieść ta, łatwo zrozumiana, wielkie i
prędkie wrażenie, na gminie sprawiła. Wszy-
scy wołać poczęli, że Agryppa mógł ich zwró-
cić do Rzymu i już się za nim w podróż wybie-
rać chcieli; kiedy wyżej wzmiankowany Lu-
cyus Junius, onych zatrzymał i przełożył: że
mimo wdzięczność należną za dobroczynne obie-
tnice Senatowi; nie można się było na powrót
do Rzymu odważyć, nie mając pewney tarczy,
na zasłonę od przyszłego gniewu Senatorów;
Usta- że bezpieczeństwo ludu, wymagało ustanowie-
nowie- nia pewney liczby urzędników, wybieranych co-
nie- rocznie z pospólstwa, którzyby mieli prawo i
Trybu- władzę bronić go od uciemnienia i za przywi-
nów- leiami obstawać.
gmin-
nych

Lud zawsze za zdaniem ostatniego mówcy
R. R. idący, zamyśl ten bardzo pochwalił: na który
261 p. kommisarze, gdy nie mieli prawa zezwolić; posła-
C. 491. li do Senatu po radę. Senat, między sobą nie-
zgodny, skargami ludu znużony, żądał pokoju,
i na obranie nowych urzędników, Trybunami
ludu zwanych, iednomyślnie zezwolił: ieden tyl-
ko Appius na tę nowość powstawał.

Trybunów tych, było naprzód pięciu, po-
tém dziesięciu. Wybierani corocznie pospolicie
z gminu, a zawsze od gminu, mieli prawo ma-
zać wyroki Senatu, jeśli te były niezgodne z do-
brém ludu; trzymali drzwi otworém we dnie
i w noc, aby skrzywdzeni, w każdej porze,
skargi podawać mogli; zasiadali naprzód przed
drzwiami Senatu, aby doń prędzey na wysłu-
chanie wyroków pośpieszać można: których wa-
żność i wykonanie, iednem słowem, veto, to-
jest: nie pozwałam, unieczemniał: kiedy zaś
chcieli one potwierdzić; głoskę, I, na nich pi-
sali. Osoby ich z prawa, były nie odpowiedzial-
ne. Nie mieli oni wprowadzić żadney zewnętrżney
swey dostojności, oznaki, iak inni urzędnicy;

lecz używali władzy daleko wyższej od innych, kiedy iednym słowem, nie pozwalałam, wyroki Senatu unieczemniałi. Władza ich nie rozciągała się za bramy Rzymu, i nie mogli się z miasta, na ieden dzień oddalić. Wyraz ten, veto, to jest: nie pozwalam, którym ustawy senatskie kasowali, był przyczyną zmniejszenia władzy samychże Trybunów, którzy w poróżnieniu, iedni drugich nazybawienniejszym zamiarom przeszkadzali. Polityka, zręcznie użyła tego sposobu, na położenie tamy ich władzy: albowiem, ieden Trybun od Senatu przekupiony, przedsięwzięcia swych towarzyszków wniwecz obracał. Pierwszymi Trybunami ludu, byli: Sycynius Bellutus, Lucyus Iunius, Caius Licynius, Albinus i Icylus Ruga. Po których obraniu, Senat wyrokiem swym ogłosił skasowanie długów: zgoda nastąpiła, lud oddał bogom na gorze ofiary i w tryumfie do Rzymu powrócił.

ROZDZIAŁ XL

Od ustanowienia Trybunów gminnych, aż do Decemwirów.

Widzieliśmy dotąd, że lud usiłował kłaść granice samowładztwu Senatu; zobaczmy teraz, jak Senat powstawać będzie przeciwko zrasta-
jącej władzy gminu, kiedy ten, ufny w siły własne, do rozruchów i odmian skłonny, wszystko
jak bystry w pędzie potok, burzyć i niszczyć będzie. Pierwszą korzyścią, którą odnieśli Trybunowie, było pozwolenie obrania między ludem *Usta-*
dwóch urzędników rocznych Edylami zwanych, *nowie-*
którzy obowiązani byli, mieć staranie o budowanie publiczney, wodociągach, kanałach podziemnych, i niektórych sprawach do Konsulów *przed-*
tóm należących: powinnością ich także było po-
261 p. G. 491.

strzeżać, ażeby nikt więcej gruntu nie posiadał, nad ilość prawem przepisaną; powściągać złe obyczaje, znosić nadużycia, w zboże i oliwę miasto opatrywać w czasie głodu, i doglądać, ażeby nikt tych rzeczy za szczególnym przywilejem nie zakupował. Lud, otrzymaniem takich przywilejów zaspokoiony, uderzył na Wolsków i Ancyatów, wziął miasto Koryolum, i wkrótce nieprzyjaciela na głowę poraził. W tej bitwie Marcyus Koryolanus, najwięcej się popisał.

Zwycięstwo nad nieprzyjaciółmi i powolność Senatu, burzliwszym i do rozruchu skłonniejszym, lud uczyniła. W czasie ostatnich zamieszek zaniedbane rolnictwo, kazało się spodziewać głodu. Senat dla zapobieżenia temu nieszczęściu, wszelkiego starania dołożył: lecz gmin niedostatkiem rozjątrzony, własne winy na drugich zwałaiący, wszystkie klęski Patrycyuszom, przypisał. Wyznać atoli prawdę należy, że ci ostatni, zakupiwszy zaumierną cenę wszystkie zboże; sprzedawali je drożej, aby tym sposobem, za przeszłe długi zniesione, nagrodzić sobie mogli. Lecz nie jedna tylko była, skarg i narzekan gminu przyczyna. Senat dla zmniejszenia w czasie głodu, liczby obywatelów, posłał część znaczną mieszkańców na osadę do Welitry miasta Wolsków, które burza zniszczyła. Postępek ten, wzruszył narzekanie powszechne między ludem: Trybunowie je powiększyli, dowodząc: że to był polityczny podstęp na oddalenie obywatelów szlachcie przeciwnych; że pomieniona osada, jest nieznacznym wygnaniem, na które ludzi najwaleczniejszych, bez żadnego powodu skazywano; że nakoniec, iestto sposób osłabienia władzy ludu a ugruntowania potęgi Senatu. Takowe pogłoski zrécznie rozsiiane były. Zwołano zgromadzenie. Konsulowie i Trybunowie, naprzemian, do ludu mówili. Zaczęła się gwałtowna sprzeczka i nadzwyczajny zapal.

Głód
w Rzymie.

Konsulowie dowodzili: że Trybunowie nie mają prawa mówić publicznie do ludu; Trybunowie utrzymywali: że ich urząd był święty, że następnie, nie należy im przeszkadzać w odbywaniu jego obowiązków. Lud poszedł wzdaniu za Trybunami, którzy na mocy danego sobie pozwolenia postanowili prawo, ażeby się nikt nadal nie ważył im przeszkadzać, kiedy w zgromadzeniu mówili: co niezmiennie wpływ onych powiększyło, tak, iż samowolnie na zborze ludu, rzadzili.

Po tym rozruchu, nastąpiła przemiiająca spokoynosc. Jedni za powrotem, głód cierpliwie znosili; drudzy, wpadli do dzierżaw nieprzyjacielskich i obławowani łupem, do domów wrócili; lecz wkrótce za ustaniem głodu, rozruch nastąpił. Liczna i ładowna zbożem flota, napełniła Rzym żywnością, której większa część, była darem Króla sycylijskiego Gelona, reszta za skarbowe pieniądze. Zasilek ten, wzniecił pożar niezgody. Jedni z Senatorów, radzili rozdać bezpłatnie wielką część zboża ubogiemu ludowi; drudzy, chcieli je sprzedać za pomierną cenę, aby skarb publiczny nie tracił: lecz Koryolanus utrzymywał, że nie należy pośpieszać z hojnością i sprzedażą, dopóki się lud niebezpiecznych na władzę Senatu zamachów, już w części uskuteczniionych, nie zrzecze i dawna rzeczypo-^{Korya-}spolitey konstytucya przywróconą nie będzie. „Dla ^{lanus} R. R. 265 p. 489. „czegoż, rzecze, cierpieć mamy dwie władze. „niezgodne w jednym narodzie, którego przez „wzajemne niesnaski dręczą. Mamyż bezkarnie „cierpieć samowładztwo zuchwałych Trybunów, „my, którzyśmy sromotne iarzmio Królów, z sie- „bie zrzucili? Jeśli rokoszanie, żyć nie chcą „w Rzymie; niech się na swą górę udadzą. Le- „piej jest nie rządzić; niż z motłochem dzielić „naywyższą władzę.“ Mowa ta i gwałtowne kro- „ki, zapaliły pochodnią niezgody. Pospólstwo „zapale gniewu, chciało na sztuki pociąć Se-

natorów; lecz Trybunowie zwrócili jego zawziętość na Koryolana, którego zgubę poprzysięgli, a który się ich zamachów bynajmniej nie zajął. Był albowiem śmiały, oszczędny, wstrzeźmieliwy, w przedsięwzięciu stały, prawom z uszanowaniem uległy; miał wielkie talenta w sztuce rycerskiej i przywiązanie do obywateli czyli raczej do samych tylko Patrycyuszów, za których upornie obstawał. Zapozywany od Trybunów, na sąd, przez pogardę nie stanął: ci rozkazali Edylom, aby go złapano i przed sąd ludu stawiono. Gdy ci dany rozkaz do skutku przyprowadzić chcieli; mnóstwo młodych Patrycyuszów, odepchnęło, wybiło i rozpędziło Edylów. Był to hasłem powszechnego buntu; coraz większy wsczywał się rozruch, i gdyby Konsulowie przez szczodre obietnice ludu nie uspokoił; domowaby wojna wraz wybuchnęła. Trybunowie wymogli, a nawet bez zezwolenia gminu postanowili, aby Koryolan, jako buntownik i wzgardziciel władzy ludu rzymskiego, ze skały tarpejskiej był stracony: już go nawet chcieli złapać, lecz Patrycyuszowie ukryli.

Tyle stałości z jednej, a odwagi czy śmiałości z drugiej strony, zmieszało szyki pospólstwa, tak dalece, że przeleknięte nie śmiało bronić swych Trybunów od tych ludzi, którzy niedawno byli jego naczelnikami: co dało poznać Trybunom, iż zagorąco postępowali. Odmienili więc swój zamiar, ale się tylko domagali, aby ten Rzymianin stanął i był sądzony przed zgromadzeniem ludu, od którego trybunału nie było apellacyi. Chociaż Patrycyuszowie znali niewinność Koryolana; dla przywrócenia jednak spokojności, zezwolili na żądania Trybunów. Wyznaczono dzień sądu, który gdy nadszedł; zapytał Koryolan, o co by go obwiniano: odpowiedzieli Trybunowie, że go oskarżają o niebezpieczny zamach na wolność, to jest: że się chciał Królem i tyranem zrobić: wtenczas Koryolan pe-

ten zaufania u sądu stanął: znał bowiem dostatecznie niewinność swoją.

Wielkie było tej sprawy oczekiwanie. Wszyscy obywatele Rzymu, wszyscy z przyległych im okolic sąsiedzi, rynek napelnili. Trybunowie podzielili gmin na części czyli powiaty i one iedne od drugich rozłączyli, postanowili ażeby głosy dawane były przez szczególne osoby, a nie przez setnictwa, tak zupełnie iak za Hostyliusa bywało. Takowy sposób dawania kressek pozbawiał wszelkiego wpływu Patrycyuszów: bo lud był zawsze liczniejszy. Senat nie chcąc się wdawać w sprawę Koryolana, ażeby się w nią nie wplątał, zezwolił na żądania ludu: lecz ieden z Konsulów wstąpił na wyższe miejsce i do upadłej, sprawy jego bronił, przekładając: że na zasługi, nie na kilka słów, w zburzeniu pałacy wymówionych uważać należy; i że sprawa ta, cały Senat odchodzi; prosił nakoniec Trybunów, ażeby się w przyzwoitych oskarżenia obrebach zachować chcieli. Na co, Sycyniusz Trybun odpowiedział: że wszelkich sposobów na poparcie dowodów przeciw obwinionemu użyje, że Rzym miał słuszną obawę wpływu Koryolana i jego klientów; że winnego sprawiedliwie ukarać musi; że Trybunowie mają więcej względu, na całość rzeczypospolitey, niż na interesowanie się Senatu; że nakoniec każdy zamysł na zniszczenie władzy ludu rzymskiego, który się sam rządzić może i powinien, jest najczarniejszą zbrodnią. Wtenczas się Koryolan ludowi pokazał, z mężstwem godnym zaiste pomysłniejszego wyroku. Jego osobiste wdzięki, mężka wymowa, ięki żołnierzy, których na wojnie od śmierci ratował; wszystkich mu serca zjednały. Opowiedział wszystkie bitwy w których się znajdował; wymienił stanowiska, które obronił; pokazał wieńce, które w nagrodę waleczności od wodzów odebrał; okazał liczne rany, wyliczył wszystkie mury, które rozwalil

i żołnierzy którym ocalił życie; wezwał świadomych rzeczy, na potwierdzenie tego, co mówił. Żołnierze, nacyzulsze zanosili prośby do swych przyjaciół, aby ocalić życie temu, który ich od zguby ratował; oświadczała się nawet, że gotowi umrzeć za niego, jeżeli tylko gniew publiczny uspokoią. Taki sposób obrony, złączony z zaufaniem i stałością, którą sama tylko niewinność nadadź może; serca i umysły słuchaczów do przebaczenia skłoniły. Wszyscy wołać poczęli, że człowiek mający takie przymioty, raczy triumfu, niż śmierci być godzien, i że sąd na niego, był zbrodnią narodową. Wszyscy zaczęli mu okazywać przychylność, już go miano uwolnić od sądu i kary, kiedy jeden z Trybunów, nazwiskiem Decyus, człowiek bardzo wymowny, powstawszy z miejsca, tak mówić zaczął: „Chociaż nas Senat chytrze podszedł, i „przeszkodził, ażebyśmy srogiej pomsty za po- „wstanie w tém kole, na przywileje ludu rzymskiego, nie brali; mamy jednak inne zarzuty, „inne dowody. Nie o słowa, lecz o czyny skargę nań kładziemy. Niech się, gdy może, usprawnie. Starodawne prawo mieć chciało, „żeby generał zabranego łupu na nieprzyjaciela, na własną korzyść nie obracał, ale w publicznym skarbie, na pospolite narodu potrzeby w całości złożył. Zgwałcił to nienaruszone przez długi czas prawo Koryolan; żywność, bydło, niewolników, słowem, łup niezmierny między swych przyjaciół i stronników rozdzielając, aby ich do siebie bardziej przywiązał. Takato zawsze była polityka tyranów. Spanoszeni ze szkodą narodu, narobiwszy mnóstwo stronników, dobro powszechne, własnym zyskom poświęcić gotowi. O toż jest zbrodnia, którą zarzucamy: niech iey zaprzeczy, gdy może. Napróżno tu bliźny odsłaniać; niewinność niech nam pokaże.“

Cale się niespodziewano tego zarzutu. W sa-

méy rzeczy, gdy się lud nie chciał pod chorągwie zaciągać, Koryolan na czele swoich klientów, nieprzyjacielskie dzierżawy zrabował: łup ten, prawem zdobyczy mu należny, iako owoc szczególnéy wyprawy, do publicznego skarbu nie był wniesiony. Odpowiedź iego na ten nowy zarzut, nie uspokoiła ludu. Trybunowie zebrali kreski i na wieczne wygnanie Koryolana skazali.

Nigdy lud w tryumfie nad nieprzyjacielem, *Iego* większey radości nie pokazał, iak w tém zdarze-*wygnanie.* niu, kiedy przez wypędzenie Koryolana, władzę Senat przyswoił. Iakoż, od téy epoki, przywłaszczył sobie prawo zapożyczania do swiego trybunału Senatorów, których się mu podobało oskarżyć: przez co Senat niezmiernie upokorzony, pozbawiony został, osobistego bezpieczeństwa i dawnego prawa, na mocy którego, Senator, przez Senatorów bywał sądzony. Wyrok takowy, na nayodważniejszego Senatu obrońcę, rzucił strach i smutek na umysły Senatorów: sam tylko Koryolan w pośrodku rozruchu obojętném okiem poglądał. Otoczony Senatém i wielką liczbą szanownych osób, wszedł do swego domu na pożegnanie żony, dzieci i matki Weturyi. Iakie tam było rozstanie, kto ma czułe serce i tkliwą duszę, łatwo sobie wyobrazić potrafi.

Bohaterskiego umysłu, lecz boleiącey zapewne duszy, Koryolan, wyrywa się z łona straszaney familii, nieszczęście stałym umysłem znosić radzi, dzieci o troskliwości żony i matki poleca i bogom w opiekę oddaie, z miasta sam ieden wychodzi i u nieprzyjaciół Rzymu, schronienia szuka.

Tym sposobem gmin, który otrzymał Trybunów iedynie dla obrony od uciemiężenia, użył ich na prześladowanie Patrycyuszów i wydarce im przywileiów.

Wypędzony z Rzymu, szukał bardziey spo-

sobności do zemsty, niż schronienia. Osobista jego moc duszy i nauki od matki w młodości odebrane, nie mogły w nim umorzyć gniewu i chęci ukarania nieprzyjaciół, chociaż wyraźnie wiedział, że ich upokorzenie, zgubę oyczyny pociągnie. Był między Wolskami, nieubłagany Rzymian nieprzyjaciół Tullus Atcyus; tego Koryolan za narzędzie swej zemsty, użyć postanowił. W tym celu, udaie się do miasta Ancyum, będącego pod rządem Tullusa, idzie prosto do jego pałacu, i przy ognisku, miejscu świętym u starożytnych, obok domowych bogów siada. Dano natychmiast znać Tullusowi, że jakiś cudzoziemiec, którego postać, wysoki ród oznacza, w domu jego schronienia szuka. Tullus przybiega, o imię i powód przybycia pyta: na co Rzymianin, rzecze: „Kajus Marcyus, imię, Koryolan, przezwisko moje. Wypędzony z Rzymu za to, żeś doń nadto był przywiązany, szukam schronienia u tych, którymś najwięcej złego uczynił, leżli chcesz przyjąć me usługi; wdzięcznym ci będę: a kiedy pragniesz zemsty; nasycę ją, sam ci się albowiem i dobrowolnie nastęrczyłem.“

Żdziwiony tą odpowiedzią Tullus, znając meztwo Koryolana, chwycił się jego zamysłu i pokój zerwać zamyslił: w tym celu, posłał kilku Wolsków do Rzymu na igrzyska, sam zaś sekretnie uwiadomił Senat, że cudzoziemcy miasto zapalić postanowili. O czém gdy się dowiedziano w Rzymie; Senat wszystkim cudzoziemcom, przed zachodem słońca, ustąpić kazał. Wtenczas Tullus, wmówił swym ziomkom, że postępek Rzymian, jest zgwałceniem traktatu. Wysłano więc ambasadorów z zażaleniem do Rzymu, którzy dochodzić zabranych niesłusznie przedtém dzierżaw, i wojnę wypowiedzieć mieli zlecenie. Senat tém poselstwem wzgardził i kazał Wolskom oznaymić, że ich pogroźki

Rzymian ustraszyć nie mogą; że potrafią utrzymać orężem, co walecznością nabyli; że gdy się Wolskowie pierwsi do bronii porwali; Rzymianie ią ostatni złożą.

Jak tylko wojnę wypowiedziano, Wolskowie pod dowództwem Koryolana i Tullusa weszli do rzymskiego kraju, dzierżawy i wszelką własność gminu zrabowali, samych tylko Patrycyuszów oszczędzając. Tymczasem w Rzymie nabór żołnierza szedł opieszale, obadwa Konsulowie nie mieli potrzebnych talentów i bali się zmierzyć z nieprzyjacielem mającym przewyższającą się, zwłaszcza, że sprzymierzeńcy przestraszeni, z pomocą nie przybywali. Szedł więc bez oporu zwycięzca Koryolan i miasta iedne po drugich zabierał. Naprzód zdobył Cyrceą rzymską osadę, potem uderzył na Latynów, napróżno pomocy Rzymian błagających. Miasta Taleryum, Lawicy, Pes i Bola szturmem zdobyte i zrabowane, a ich mieszkańcy poszli w niewolę. Obchodził się iednakże łaskawie z tymi, którzy dobrowolnie bramy swe otwierali, samych tylko upartych w pień wycinał: co go tak wślawiło, iż Wolskowie, straż po miastach trzymający, do obozu się jego przenosili, a żołnierz z pod komendy Tullusa, pod jego chorągwie uciekał. Bez najmniejszej więc przeszkody, zbliżył Koryolan o pięć mil od Rzymu.

Miasta to, niegdyś teatr zawziętości ludu, było wówczas przestachu i rozpachy widowiskiem. Pospólstwo, widząc z murów miasta spuszczenie okolic, że Izami o pokój i przywrócenie Koryolana prosiło. Lecz Senat zdrowiey o rzeczach sądzący, który niewinnego Koryolana nie ocalił; zdraycy przywrócić nie mógł: w każdym albowiem razie, równieby się niesprawiedliwym okazał. Lecz próżny, iak mówią, gniew bezsilnego. Za zbliżeniem się Koryolana do mia-

Obleżenie Rzymu R. R. 266 p. C. 488. sta, zapowiedzeniem obleżenia, upadli na umyśle Patrycyuszowie. Senat zgodnie z ludem, postanowił przywrócić wygnańca, byleby ten od Rzymu woyska oddalił. Lecz Koryolan otoczyłszy sztabs oficerami, dumnie posłańców przyjął, mieniać: że zostawszy naczelnikiem Wolsków, ich sprawę miał na pieczy; że gdy Rzymianie chcą pokoju, wszystkie miasta do Wolsków niegdyś należące oddadź i onym prawo obywatelstwa tak iako Latynom nadadź powinni; że nakoniec, dać im dni trzydzieści do namyslenia. W tym przeciągu czasu, zabrał wiele miast łatyńskich, a po upłynionem zawieszeniu broni, pod mury się Rzymu przybliżył. Wtenczas Rzymianie, wysłali innych ambasadorów, błagając, ażeby uciążliwych warunków, rodakom nie narzucał.

Koryolan w gniewie zacięty, popierał swę żądania i trzy dni tylko czasu do namysłu posłom pozwolił. Warunki tak twarde, niezmiernie Rzymian przerażyły: wszyscy się porwali do broni. Jedni na wałach, drudzy w bramach miasta zbrynie stanęli, bojąc się aby stronnicy Koryolana, zdradziecko onych nie wydali; inni nakoniec we własnych się domach zatarasowali, iak gdyby się nieprzyjaciel w mieście znajdował. W tém zamieszaniu, wszyscy głowy stracili. Konsulowie obrani przez intrygi, a zatem bez talentów potrzebnych, przestraszem się rządili; Trybunowie spuściwszy z tonu cicho siedzieli; wszyscy nakoniec przerażeni, nie wiedzieli co czynić: bo mężstwo i chwała Rzymu, do obozu się Wolsków, wraz z Koryolanem, przeniesły. W tey ostateczności, wyznaczono nowe i świeżniejsze poselstwo, z Biskupów, kapłanów i augurów czyli wieszczków złożone: ci, w ubiorze ceremoniałnym, z poważną lecz pęsną twarzą, do obozu zwycięzcy weszli i do nóg mu upadłszy, zaklinali na wszystkie świętości, ażeby ożytnie pokój przywrócił; lecz daremne były

ich prośby: bo nieubłagany Koryolan, oddawszy ich charakterowi cześć należytą, do Rzymu z niczém odesłał.

Za powrotém posłów, lud rozumiał, że już było po rzeczypospolitey. Kościoły napełniły się ludem, różney płci i wieku. Ołtarze wydawały błagalne kadzidła. Wszędzie przestroch, smutek, rozpacz, ięk i narzekanie. Szczęśliwe nakoniec natchnienie, poradziło wysłać matkę i żonę Koryolana. Weturyia matka, wzbraniała się ^{Posel-} zrazu od tego poselstwa, znając zabity upór ^{stwo} swojego syna: lecz zdawszy się na łzy, prośby ^{Wetu-} i nalegania, w towarzystwie Wolumni synowej ^{ry.} obu wnuków i wielu pierwszego znaczenia dam rzymskich, do nieprzyjacielskiego obozu wyszła. Co postrzegłszy Koryolan, przedsięwziął byź nieubłagany: lecz gdy uyrzał, że w poczcie dam rzymskich matka się iego, żona i dzieci znajdują; porywa się z miejsca i drogę żabia. Zalały się na ten widok łzami, boleść ścisnęła im serce, oniemiały; kiedy matka Weturyia: „Stój! rzecze, zapamiętały, niech się „wprzód dowiem, czym do syna, czy do nie- „przyjaciela przyszła? Matką, czy niewolnicą „w obozie twoim zostaie? Do tegoż mnie dłu- „gie życie i nieszczęśliwa starość przywiedła, aże- „bym cię wygnać i nieprzyjacielem oyczy- „zny widział? Mogłeś pustoszyć tę ziemię, „która cię zrodziła i wychowała? Mogłeś twą „zemstę wywierać na te mury, w których twa „żona, dzieci i nieśmiertelne bogi mieszkają? O „nieszczęśliwa! gdybym syna nie miała; wol- „nabym i w wolnej oyczyźnie umarła, ale tak, „iam wydała tyrana. Niechże za to srogą pom- „stę odniosę. Okrutniku! po martwych zwłó- „kach matki, żony i dzieci, będziesz wchodził „do Rzymu. Lecz jeśli Rzymianinem, jeśli jeszcze „człowiekiem byź nie przestałeś; zlituy się! „zlituy, proszę, nad nieszczęśliwym stanem nie-

„winnych ofiar, które cię na klęczkach ze łzami
wraz z matką błagaia.“

Gdy to mówiła, Koryolan toczył z sobą walkę, iaką natłok przeciwnych passy w duszy chwiciącego się człowieka zdziałać może. Rysy jego twarzy, dawały poznać szczęśliwą duszę oddmianę, z której korzystając Weturyia, rzuca obłąka się do nóg syna, ściska go żona i małe dzieci, otaczają damy rzymskie i rzesiste łyzy roniąc, o litość i miłosierdzie nad strapiionym Rzymem upraszają. Koryolan iakby z głębokiego snu przebudzony: „Ocaliłaś Rzym o matko! zawołał, lecz syna musisz utracić.“ Iakoż natychmiast, udając że miasta dobyć nie może, obozem nawstecz ruszył: co widząc zdawna mu nieprzyjazny Tullus, z ręcznie postarał się oto, iż w gminnym rozruchu, Koryolan, zabity został. Uczyniono mu potem cześć pogrzebową; ale to był dowód późnego i niepożytecznego żalu.

Odwrot Wolsków, nadzwyczajną radość sprawił w Rzymianach. Senat przez wdzięczność wyznaczył damom honory, na iakieby się same zgodzić chciały: lecz skromne Rzymianki, ograniczyły swe żądze, wystawieniem świątyni fortunie, publicznym kosztem na tém miejscu, kędy Rzym ocaliły. Umorzona nieiako waleczność rzymska, znowu ożyła: bo inż Koryolana, na czele Wolsków nie było. Domowe rosterki i kłótnie ze sprzymierzeńcami, były powodem, iż się odważono przeciw Rzymianom powstawać: ale w następnym roku, odnieśli Rzymianie zwycięztwo nad Hernikami i Wolskami; Tullus w boju życie utracił.

Spuryus Spuryus Kassyus Wiscellinus, miał szczęście odnieść to zwycięztwo. Z natury próżny, zuchwały i ambitny, chlubił się z własnych, a poniżał cudze zasługi. Trzykroć Konsulem, dwakroć tryumfujący, popularny z gminem, zażądał władzy królewskiej: aby zaś do zamierzonego celu tém łatwiej trafił; nadużył powierzonej sobie od

Senatu nieokreślonej władzy, w stanowieniu pokoju ze zwyciężonemi narodami, podając im warunki naydogodnieysze, dla pociągnięcia na swą stronę, a w szczególności: oddał im trzecią część dzierżaw zdobytych; nadał tytuł rzymskich obywatelów i obchodził się ze zwyciężonymi, iakby ze zwycięzcami: dla zjednania zaś stronników, resztę gruntu, między Latynów i nędzarzy rzymskich rozdzielił, nadto liczne dzierżawy zdawna własność bogaczów, rozdał ubogim Rzymianom. Nazajutrz po odbytych tryumfie, zając podług zwyczaju, sprawę ze swych czynności, rozciągnął się w mowie nad dziełami nadzwyczajnemi prac swoich i rostopnością administracyi, nad liczbą poddanych, i nowo przybyłych obywatelów i nad swemi talentami w rządzeniu państwem: nakoniec przełożył, że korzyści z nabytych dzierżaw są nader małe, iezli się tylko samym bogaczom używać onych godzi; iezli Senatorowie i szlachta opływać mają w dostatki, a żołnierz po odbytych szczęśliwie kampaniach, w nędzy i pogardzie zostawać. Wniósł nakoniec, że potrzeba naydokładniey obrachować dzierżawy zdobyte i między ubogich Rzymu obywatelów podzielić.

Taki był początek, sławnego u Rzymian prawa o podziale gruntów, które się stało źródłem, wielu zamieszek i buntów. Wniosek Spuryusa Senat do gniewu pobudził. Ogłoszony z przywilejów, miał bydź ieszcze pozbawiony majątku, dziedzictwa walecznych przodków swoich, owocu ich trudów i oszczędności. Zebrało się zátém rycerstwo i Senat na radę, w celu obrócenia wniwecz zamysłów Kassyusa, tak względem wzmiankowanego prawa, iako zamiarów samowładztwa. Z drugiej strony Trybunowie i majątnieyszy obywatele, nie chcieli się równać co do majątku z tymi, którymi rządziłi. Klienci bogaczów, sprzyiali swym opiekunom. Lecz pomimo ten opór, pospólstwo biorąc gó-

rę, pod dowództwem Kassysusa, domagało się usilnie prawa względem podziału gruntów, a w przypadku odmówienia, zniszczeniem państwa groziło; sprowadzono nawet Herników i Wolsków, dla powiększenia rozruchu i obrony Kassysusa, gdyby tego była potrzeba. Senat widząc niebezpieczeństwo, zezwolił na żądania ludu, podział gruntów przyrzekł, lecz sprzymierzeńców i przybrańców, którzy się do zdobycia nie przyłożyli, wyłączył.

Obietnica ta, uspokoiła spóółstwo i dała czas Senatowi do ułożenia kary na sprawcę tego rozruchu. Wkrótce potem Kwestorowie z rozkazu Senatu, zapozwali przed sąd ludu Kassysusa, jako starającego się o królewską dostojność. Zdarzenie to niespodziewane, zastraszyło tego herszta, i w samej istocie, miał się czego lękać, bo Trybunowie i Patrycyuszowie przeciw niemu byli. Stanąwszy przed zgromadzeniem ludu, w ubiorze do stanu swojego stosownym i zdolnym poruszyć gmin do litości nad obwinionym, dowodził: że się stał przedmiotem gniewu pierwszych osób dla tego, iż za sprawą ludu goryliwie obstawał i bronił. Ale nienawidzony od Senatu dla dumy, nieznośny Trybunom dla popularności, został opuszczony od ludu zwiedzionego obietnicami: a przekonany o liczne zbrodnie i zamachy na odmianę konstytucyi, bez względu na wielorakie a istotne zasługi, prośby przyjaciół i klientów, z wierchołka tarpeyskiej skały, od samegoż ludu, stracony został. Poznano popełniony błąd w zgubieniu Kassysusa, lecz zanadto późno: oplakiwano śmierć jego: ale ten niewczesny smutek był nowym dowodem niewdzięczności ludu.

R. R. Po śmierci Kassysusa, gmin nalegał usilnie, 274 p. o uskutecznienie gruntowego prawa; ale Senat C. 480. użył w tej mierze podstęp, radząc Konsulom ażeby się wybierali na wojnę przeciwko Ekwom: na którą, gdy gmin zaciągać się nie chciał, Kon-

sulowie namówieni od Senatu; ogłosili publicznie że domy upornych porozwalać każą: czemu zapobiegając pospólstwo, hurmem pod chorągwie ruszyło, uderzyło na nieprzyjaciół i zwycięstwo odniosło. Rzecz dziwna, że gdy Rzymianie klócili się wzajem wewnątrz miasta; zewnątrz granice państwa rozszerzali. Tak to wiele, dobrze zrozumiana miłość wolności, dokazywać może!

Senat przez lat pięć ciągle używał tych wykrętów, na niedotrzymanie swej obietnicy: lud się stale uskutecznienia oney domagał. Interes szczególny i publiczny powodował Senatorami: przyrzeczenia Senatu, i zaufanie własne, utrzymywało lud przy pierwszém żądaniu. W tém zamieszaniu, Rzymianie pod dowództwem Wirginiusza Konstula, na głowę zbici zostali: nadbiegł wprawdzie na ratunek zwyciężonym Fabius, lecz odwrot uczynić musiał, a tymczasem Etruskowie do bram się Rzymu zbliżyli. Klęska ta, powiększyła zamieszanie w mieście, z przyczyny niezgodnych obywateli. Senat zrzekał się swej obietnicy: lud nie chciał się na nieprzyjaciół uzbrajać. Tymczasem familia Fabiusów, zebrawszy swych klientów, w liczbie czterech tysięcy, poszła bronić granic narodu, zbudowała tam fortecę, robiła do kraju nieprzyjacielskiego częste wycieczki, i niezmiernie się spanoszyła. Ścisłe obręby dzieła tego, nie pozwalają mi wymienić wszystkich szczegółów utarczek i bitew, które Rzymianie z sąsiadami mieli: to tylko dodać można, iż zawsze byli szczęśliwi, nieprzyjaciół zawsze o pokój prosili a dzierżawy się powiększały. Wyprawa jednak Fabiusów źle się udała: wszyscy albowiem w zasadzce przez Weiów uczynionej, zginęli. Jeden tylko z tej znakomitej familii dla dziecinnego wieku na wojnę iść nie mogący, pozostał, którego potomkowie, wielce się Rzymowi zasłużyli.

Zgon
Fabiusów
R. R.
277 P.
C. 477.

W czasie tych zewnętrznych i domowych

rozruchów, rozszerzały się dzierzawy i ludność się pomnażała, tak dalece, iż podług obrachunku tego roku, znalazło się sto iedenaste tysiący mężczyzn, zdalnych do boju, oprócz dzieci, niewiast i niewolników, których liczba trzy razy więcej wynosiła. Ludność tak wielka w nie-handlownym kraju, musiała koniecznie rodzić bunt wewnątrz: iakoż corocznie, nowe między dwoma stanami rozruchy, powstawały. Lud mianował swych urzędników; lecz nie miał potrzebnéj zności i nieinteresowności, w ich obieraniu. Zaledwie Konsulowie, czas urzędowania swojego zakończyli; zaraz ich, o niedbalstwo albo niezdatność w pełnieniu obowiązków obwiniano. Tym sposobem Konsul Manlius był przed sąd ludu zapożyczany, że familią Fabiuszów, wyciąć pozwolił: nie miał on wprowadzić potrzebných talentów, ale nie był winien śmierci Fabiuszów; skazano go iednakże na zapłacenie około dwuset złotych polskich, którato summa, wiele podówczas, znaczyła, a której nie mogąc wypłacić, zamknął się we własnym domu i w głodzie życie zakończył.

W roku następnym, Trybunowie obudwu Konsulów, Manliusa i Fabiusa przed sąd ludu pozwali za to, że ci, dla niesłusznych przyczyn, prawa o podział gruntów, nie ustanowili i do skutku nie przywiedli. Stałość z jedney, zaciętość z drugiey strony, niezmierny rozruch zrobiła, w którym Genucyns Trybun, w łóżku bez ducha i najmniejszego gwałtowności znaku, był znaleziony. Brzydkie to zdarzenie, powinno było wprawić Patrycjuszów w podeyrzenie u ludu i do gniewu zapalić: ale zabobonność, rzuciła postrach na łatwowierne umysły, kazała ślepo wierzyć, że śmierć Trybuna, była skutkiem gniewu, nieprzyjaznych ludowi bogów, i do posłuszeństwa gmin nakłoniła: z czego korzystając Konsulowie, zasiedli na swej stolicy, i spokojnie wojsko śpisywali; kiedy Setnik Wo-

laron za prostego żołnierza, zapisać się niechęcy, z rozkazu Konsulów złapany i rozgami osieczony został. Surowość ta nierostropna, zapaliła gniew ludu, i nowey sprzeczki, o władzę Konsulów i przywileie gminu, była przyczyną. Pospólstwo rozhukane, odebrało więźnia, urzędników wypędziło i dla tém większego upokorzenia Konsulów, Welerona Trybunem obrało.

Takowy wybór ludu, był obelgą Senatu: albowiem Weleron o wzmiankowane prawo nstawał, i drugie nowe postanowił: ażeby lud przez powiaty, nie przez kuryie i setnictwa, kreski dawał. Kiedy lud przez setnictwa kreskował; Patrycyuszowie mieli zawsze przewagę: gdy dawał głosy przez Kuryie; sami tylko mieszkańcy Rzymu, mieli prawo kreskowania, przewaga, zatem, szła na stronę Patrycyuszów, z powodu licznych klientów: lecz podług nowo ustanowionego prawa, wszyscy obywatele rzymscy, gdziekolwiek ich było mieszkanie, dawali głosy po iednemu, a ich kreska tyle, ile senatorska ważyła. Tym sposobem Patrycyuszowie, wszelki wpływ utracając, musieli się mieć biernie. Uczuł to poniżenie Senat, powstał z zapalem przeciw nowemu prawu, którego lud do upadłej broił. W czasie tey kłótni, Appius R. R.
Klaudyus Konsul, syn starego Appiusa i dzie- 282 p.
dzie iego nienawiści ku ludowi, naywięcey do- C. 472.
kazywał i z tak wielkim zapalem powstał publicznie na niesforność gminu i rokosz Trybunów, iż ci, ustąpić mu za zgromadzenia kazali: czego gdy uczynić nie chciał, dali zlecenie liktorom, ażeby go do więzienia wtrącono. Takowy postępek, zdziwił przytomnych Senatorów i na obronę Appiusa uzbroił. Lud obrońca Welerona, rozpedził liktorów: stronnicy Appiusa, również postąpili: słowem, rynek na którym się bezbronni obywatele zgromadzali, stał się teatrem krwawego boiu: kamienie, głównie, wszy-

stko było orężem w ręku zapalczywych. Tymczasem Kwincyus drugi Konsul, człowiek łagodny i przyjaciel pospolitego pokoiu, rzuciwszy się między walczących, iednych prośbami, drugich groźbą uspokoił; noc sama nakoniec, obu stron zaiadłość uśmierzyła: lecz rozruch rozpoczął się nazajutrz, z nową zaciętością. Appiinus z natury zuchwały, na czele swych klientów i młodych Patrycyuszów, na pospólstwo uderzył. Lektoryus Trybun, dowódzca gminu opanował Kapitol i w nim się umocnił, w zamiarze obrony, przeciw napaści Konsula. Lud wtenczas więcej zaiadłości, niż w czasie przechodu na górę awentyńską, pokazał.

Honor uspokojenia tej wrzawy, był zachowany Kwincyusowi, który łagodnością tyle dokazał u ludu, iż ustanowienie prawa do Senatu odesłano. Senat wiedząc co miał czynić, dla samey formalności, postanowił zadosyć uczynić Trybunom i ludowi, i prawo bez zwłoki ustanowić, które iednomyslnie od wszystkich stanów, przyjęte zostało. Od tej pory, przez powiaty urzędników obierano: a tak lud stopniami, cież tylko władzy, Patrycyuszom zostawił.

Appiinus, zawsze zacięty w uporze, nie chciał na powiększenie władzy ludu zezwolić, ale raczy z nałogu niż dla słusznych powodów, gardził ludem, a na słabość Senatu powstawał; co wiedząc gmin, sposobney tylko pory, do zemsty wyglądał. Doczekał się oney niezadługo, kiedy Appiinus obrany został lenerałem przeciwko Wolskom, którzy, korzystając z bezbronnych granic państwa, dzierżawy rzymskie napastowali. Surowy ten naczelnik, karność woyskową w Rzymie, aż nadto z siebie ostrą, niecznośną uczynił, tak dalece, iż ią za dziwaczną zemstę żołnierze wzięli, a nie lubiąc wodza postanowili zemścić się na jego sławie, gdy na osobie nie mogli. Iakoż, za ukazaniem się nieprzyjaciela, wszyscy uciekać zaczęli: stro-

skany Appiius, zabiega drogę, zgromadza roz-
 pierzchnionych, chce mówić, ale go nikt słu-
 chać nie raczy: chce się nakoniec od nieprzyja-
 ciół porządnie cofać, ale woysko bez ładu, ucie-
 ka. Uprowadził iednakże część woyska pozosta-
 łego i w miejscu obronném postawił, gdzie przy-
 wróciwszy porządek, naganiwszy podłość trwo-
 żliwych czy niechętnych żołnierzy; Setników, któ-
 rzy uciekli, albo szeregów tylko odbiegli, siec <sup>Przy-
 kład</sup> i głowy pościnać rozkazał: żołnierzy zaś pro- <sup>harno-
 ści</sup> stych, w przytomności drżących towarzyszków, <sup>woy-
 skowej</sup> dziesiątkowano. Tacy żołnierze, tak chlubni wol-
 nością w pokoju, tak podlegli naczelnikom na
 wojnie, mogli podbić świat cały. Surowość Ap-
 piiusa, ściągnęła nań prześladowanie. Trybuno-
 wie domagali się skutków prawa o podziale
 gruntów: Appiius się im sprzeciwiał. Zapozwali
 go więc przed trybunał ludu, iako iawnego nie-
 przyjaciela wolności pospolitéy. Staie u sądu o-
 skarżony, w niewłaściwym sobie ubiorze i po-
 staci, i z tonem pełnym zaufania i pogardy śmier-
 ci, sprawę swą rozwodzi. Nadto był niewinnym,
 ażeby go Trybunowie na śmierć skazać mogli: ^{Śmierć}
 odłożyli więc sprawę na czas inny, ale ich Ap- <sup>Appi-
 iusa:</sup> piius, odeymniąc sobie życie, uprzedził. Zwy-
 czay ten, stawał się już pospolitym, w Rzy-
 mie.

Śmierć Appiiusa i niektóre wovny, albo ra- ^{R. R.}
 czej napady; na dzierzawy Wolsków, osłabiły ^{284 p.}
 zapał ludu, do prawa o podziale gruntów. Lecz ^{C. 479.}
 Trybunowie zrobili nowe rozruchy; żądając, aże-
 by lud, nie tylko grunta, ale nawet rzady,
 z Patrycyuszami dzielił: w tym celu, domagali
 się o xięgę praw pisanych, dla położenia gran-
 nic, wzajemnym należytościom i powinnościom:
 gdy od Patrycyuszów z rynku spędzeni zostali,
 na których czele, Cezon, syn Kwincyusa Cyn-
 cennata, którego mężstwo i oszczędność wkrótce
 się okaże; naywięcej dokazywał. Trybunowie,
 postanowili przykłądnie ukarać Cezona, dla po-

strachu innych Patrycyuszów; lecz uszanowanie, które z obu stron miano dla oycy, od tego kroku niechętnych wstrzymało. Tymczasem Cezon dał porękę i do Toskanii uciekł, a Cyn-cynnatus oyciec, sprzedawszy majątek, na zaspokoienie długów na ratunek syna od przyjaciół zaciągnionych, za Tyber się na mieszkanie przeniósł, gdzie własnymi rękami grunt uprawiając, żył w chałupce, spokojny i szczęśliwy. Ustąpienie z Rzymu Cezona, nie uspokoiło Trybunów: nie zapomnieli oni o wzmiankowaném prawie, dodali nawet, że Senatorowie, na ich życie powstawali: fałszywe to oskarżenie, miało za cel, wymódz na Senacie postrachem, czego innemi krokami dopiąć nie mogli: wsczęła się stąd zobopolna zaciętość i niezgoda.

Her- Korzystając z tej pory Herdonius Sabinczyk, *doni-* człowiek śmiały i ambitny, na czele 4,000 swych *iusKa-* klientów i zbiegłych niewolników, spuszcza się *pitol* Tybrém w nocy i Kapitol, twierdzę Rzymu, *bierze.* bierze, miasto zrabować zamyśla, ubogich obietnicą bogatego łupu i przywilejów; niewolników, pozyskaniem wolności, na swą stronę pociąga. Nie poduszali wtedy Trybunowie, ludu do rozruchów i buntu, ale wszelkiego starania na uspokojenie go dołożyli: domagali się ieszcze, ażeby Patrycyuszowie pod przysięgą przyrzekli, obrać dziesięciu kommissarzy, dla napisania praw i zapewnienia ludowi korzyści, z nich wypływających. Iakożkolwiek te warunki były twarde; musieli Konsulowie na nie zezwolić, leden z nich nazwiskiem Waleryus, na czele obywatelów, których mu los nadarzył, bieży do Kapitolu wołając: „Za mną bracia, kto chce ocalić oyczyznę.“ Ledwie co wyrzekł te słowa, gromadzi się pospólstwo, do kapitolu bieży i szturmem dobywa. Zginął w tej potrzebie Waleryus; Herdonius własną się ręką zabił; niewolnicy na śmierć skazani, reszta poszła w niewolą.

Uwolniony Rzym od nieprzyjacielskiego na-

iazdu, nie zyskał spokoyności wewnętrzney. Trybunowie nalegali na pozostałego Konsula, o uskutecznienie obietnicy, na co Senat żadną miarą zezwolić nie chciał. Konsul pod różnemi pozorami zawsze odwłóczył, zmuszony nakoniec do wyraźney odpowiedzi, wymówił się zrzęcznie, że co dwóch przyrzekło, tego ieden Konsul wykonać nie może. Zgromadzono się na wybór Konsula. Lud się spodziewał skutek żądz swoich otrzymać; ale się zawiodł na swej nadziei, gdy Senat Kwincyusa Cyncynnatu, oycy młodego Cezona, Konsulém ogłosił, który, daleki od wszelkiej próżności i ambicji, w wieśniaczym ubiorze, przy pługu od posłów był znaleziony. Gdy mu posłowie, o woli Senatu oznaymiwszy, szaty konsulowskie oddali; przyjął to z zimną krwią Cyncynnatu, bo spokoyność domową, nad znikomy blask honoru w przekładał, udał się iednakże do Rzymu, mówiąc: „Kochana Attyliu! lękam się bardzo, ażeby nasze grunta w tym roku, odłogiem nie leżały.“ Za przybyciem do miasta, nie przychylił się do żadney strony, zjednał powszechną miłość dla siebie, a częścią przez pogroźki, częścią rostopną łagodnością, wymógł na Trybunach, iż pretensyie względem prawa, nadal odłożyli. Umiał on, zastraszyć nieposłusznych, zachęcić powolnych i gorliwych obywatelów, nadewszystko usiłował utrzymać w posłuszeństwie tych, którzy Kapitol odzyskali, a których przysięga do uległości zniewalała: w przeciwném zdarzeniu, groził surowie, że przez całą zimę w obozie, niesfornych trzymać będzie. Pogroźki te, tak zastraszyły Trybunów, iż mu przyrzekli wszelką powolność, byleby się uspokoił. Rostropny, umiarkowany, łagodny i sprawiedliwy, w całym ciągu urzędowania, tyle dokazał, iż lud zapomniiał o nowém prawie, a Senat przedłużenia konsulatu pragnął: ale Cyncynnatu, przywróciwszy spokoyność pospolitą, powrócił na wieś koszt-

wać słodczy, iakiey cnotliwy obywatel po odbytey z chwałą publiczney posłudze, w gruncie duszy, doznaie.

R. R. Zaledwie Cyncynnatus, w spokojnym zaci-
 296 p. szu wytchnął nieco po trudach, wnet go oyczy-
 C. 458. zna na obronę wezwala. Ekwowie i Wolsko-
 wie, pomimo odniesione tylukrotnie klęski, dzier-
 żawy rzymskie napadali. Wysłano przeciw nim
 Minucyusa Konsula, następcę Cyncynnata, który
 z natury bojaźliwy, bardziey się lękał przegra-
 nej, niż zwycięstwa pragnął: uwięził zatem wo-
 sko rzymskie między dwoma górami, tak, iż
 z wąwozów wydobyć się nie mogło: bo Ekw-
 wie z trzeciej strony oszańcowali. Trzeba się
 więc było poddać, albo zginąć z głodu, albo
 poyść na przebóy i z orężem w rękę umierać.
 Szczęściem, garstka kawaleryi, przedarłszy się z-
 rzecznie przez nieprzełascielski obóz, oznaymiła
 w Rzymie o nieszczęśliwym stanie woyska. Wieś-
 ta, przeraziła umysły obywateli. Senat pomy-
 ślił o drugim Konsulu, lecz nie znając dostate-

*Cyn-
 cynna-
 tus Dy-
 ktato-
 rem.
 Jego
 cnoty
 i dzie-
 la.* cznie jego talentów, zwrócił oczy na Cyncyn-
 nata i obrał go Dyktatorem. Mąż ten cnotliwy,
 jedyna wówczas Rzymu nadzieia, orał swój
 kawałek ziemi, kiedy doń posłowie i pierwsi Se-
 natorowie, ze znakami nieograniczoney władzy,
 przybyli. Tak wielka dostojność, o którą się
 cale nie starał, a która go przy pługu znalaz-
 zła, nie odmieniła bynajmniej prostoty i czy-
 stości jego obyczajów. Gdy już obiał nieokre-
 śloną władzę, przestrzeżony, iż namieśnika,
 czyli dowodzcę iazdy, mianować potrzeba, o-
 brał Tarkwicyusa, człowieka ubożego, który ró-
 wnie bogactwy, nabytemi z uszczerbkiem honoru,
 pogardzał. Tarkwicyus ten, pochodził z familii
 Patrycyuszów, był odważny, lecz tak ubogi, iż
 nigdy nie miał sposobności nabycia konia, mu-
 siał więc walczyć pieszo, iako prosty żołnierz:
 szczęśliwy! służąc oyczyźnie, choć w ostatnim sze-
 regu! Losy więc tak wielkiego narodu, złożo-

ne były w ręce dwóch ludzi, z których jeden prosto od pługą, drugi z pomiędzy szyków prostych żołnierzy, był wybrany.

Wchodząc z wesołą twarzą Dyktator do Rzymu, zobowiązał wszystkich obywateli, ażeby się z orężem i żywnością na pięć dni wystarczyć mogącą, przed zachodem słońca, na pole Marsa udali. Staie tedy na czele zebranego ludu, pośpiesza nocą, na świcie do nieprzyjaciół się przybliżył i okropny wrzask woysku uczynić rozkazuje, ażeby Konsula o nadejściu posiłków uwiadomił. Zdziwili się Ekwowie, gdy się uyrzeli ze dwóch stron, od woyska Rzymian ściśnionymi, i gdy Cyncynatus okopy dla ich zamknięcia robic kazał. Nie czekając więc dalszych wypadków, uderzaia na Dyktatora, wsczyina się bój krwawy: lecz opasani dokoła, nie mogąc się oprzeć, ani uciekać; warunki do kapitulacyi podają. Dyktator one przyjmuie, leńców przy życiu zostawia; ale na znak niewoli, pod iarzmo przepędza. Iarzmo to, albo szubienica, do wrót, czyli bram naszych podobna, ze dwóch stojących, a trzeciej w górze poprzeczney, baliki złożone, było sromotném ukaraniem, na które żołnierzy, dobrowolnie broń na woynie składających, z odkrytą głową, skazywano. Zabrał on wyższych oficerów i Ienerałów w niewolę, dla ozdoby swego tryumfu, oddał na zysk żołnierzy zabrany obóz nieprzyjacielski, sam nic z łupu nie korzystał i woysku Konsula korzystać nie pozwolił. Po ocaleniu woyska od nieuchronney zaguby, zbiciu potężnych nieprzyjaciół, wzięciu i umocnieniu ich stolicy, zrzczeniu się łupu, złożył Dyktaturę, którą dni czternaście z pochwałą piastował. Wdzięczny Senat, chciał go zbogacić; lecz Cyncynatus tey ofiary nie przyjął, woląc żyć pod strzechą wiejskiej chatki, w cnoty i chwałę bogaty.

Następnego roku, Ekwowie uderzyli na Rzy-R. R. mian i swą stolicę odebrali. Trybunowie, prze-297. P. G. 457.

szkadzali w Rzymie, spisywać woyska, chociaż tego wielka była potrzeba: co widząc Senatorem, przedsięwzięli iść sami do boju, w towarzystwie swoich sług i klientów. Odwaga szanownych a wiekiem i trudami osłabionych starsców, zawstydzila młode, zdrowe i mocne pospólstwo. Niesłuchając więc bałamutnych herasztów, porwało się do broni, pod warunkiem jednak, aby mu zamiast pięciu, dziesięciu Trybunów, mieć pozwolono. Zle to przyjął Senat; ale rozsądniejszy Cyncynnatus, zgodził się na żądanie i przełożył Senatorom, że powiększenie liczby Trybunów, jest osłabieniem władzy ludu, bo z dziećmi takich urzędników, łatwiej przekupić kilku: gdy nawet ieden w zdaniu odmieniny, mógł zamiary wszystkich, wniwecz obrócić. Zgodził się Senat na zdanie Cyncynnata, i na żądanie gminu zezwolił. Powolność ta Senatowi uspokoiła pospólstwo, lecz przed końcem roku nowi Trybunowie, pierwszy raz zebrani, z własney woli, zwołali zgromadzenie Senatu, i usilnie się domagali, ażeby góra awentyńska, o półmili od Rzymu odległa, na zabudowanie ludowi oddaną była: Senat i na to zezwolił. Trybunowie nie przestając na otrzymaney korzyści, odnowili gruntowe prawo z taką zaciętością, iż prawie wszystkie obrady, na czubach się kończyły, a Konsulowie przez Trybunów do sądu pospólstwa zapożywani byli. Pomiarkowawszy się nakoniec, dano pokóy Konsulom, lecz prawa o podziale gruntów nie zapomniano; owszém, dzień na roztrząśnienie tak ważnego przedmiotu, wyznaczono: za nadęysciem którego, Trybunowie przełożyli konieczność tego prawa, a niektórzy plebeiuszowie, uczynione narodowi przysługi i małe za nie nagrody, wyliczyli. Już prawie wszyscy słuchacze, przekonywali się o potrzebie wzmiankowanego prawa; gdy nowa okoliczność, wszystkich umysły do jego ustanowienia, zniewoliła. Gminnik podeszły w leciech,

szlachetney postaci, Sykeyus Dentatus, wielkie swe dzieła i posługi rzeczypospolitey uczynione wyliczać zaczął. Służył on wojskowo lat czterdzieści, trzydzieści lat był oficerem, naprzód setnikiem, potem trybunem odbył sto dwadzieścia batalii, w których, własną ręką wielu obywateli ocalił: za co, czternaście wieńców obywatelskich, trzy murowych, za wdarcie się przy szturmie na mury, ośmdziesiąt koron złotych, ośmdziesiąt trzy łańcuchy, sześćdziesiąt naramienników, osmnaście pik, dwadzieścia trzy rzędy na konia, z których dziewięć za zwyciężenie tyluż nieprzyjaciół, w pojedynku, odebrał. Odniósł ran czterdzieści pięć, a wszystkie z przodu: dwanaście z nich, w dzień odzyskania od nieprzyjaciół Kapitolu. Owoż wszystkie jego zaszczyty: nie дано mu przecię najmniejszego kawałka zdobytey na nieprzyjaciółach ziemi, żył w ubóstwie i zarzuceniu: gdy tymczasem, uprzywileiowana klasa, Patrycyuszowie, którzy się pospolicie w niczem, do rozszerzenia granic państwa, nie przyczynili, bez żadnego do zdobyczy prawa, owoc trudów jego, w sytości używali. Mowa Sykeyusa, równie iak jego czyny, śmiała, wielkie wrażenie w pospółstwie sprawiła. Domagano się o podział gruntów i nagrodzenie świetnych zasług Dentatusa. Napróżno niektórzy Senatorowie przeciw temu mówić zaczęli: zagłuszeni od gminu, zamilknąć musieli: bo kto na głos rozumu głuchy, ten tylko namiętności rad słucha. Młodzi Patrycyuszowie, gniewem zapaleni, rzucili się na molloch, skrzynkę głosów rozbili, uporne pospółstwo rozpędzili i prawu dóysdź nie pozwolili, za co wkrótce od Trybunów, na pieńieżną karę skazani.

Wewnętrzne rewolucyje Rzymu, zaspakaiały się często przez wojny zewnętrzne. Zbliżenie się Ekwów o mil pięć do Rzymu, przywróciło spokójność rzeczypospolitey. Sykeyus Den-

Piękn^{ych} czyn^{ów} Syacy^{nsa} tatus, ten stary i doświadczony żołnierz, więcej się na tej wojnie wsławił, a niżeli Konsul, odnoszący zwycięstwo, który mu zalecił uderzyć na nieprzyjaciela, w miejscu najniebezpieczniejszym i najniebezpieczniejszym. Co widząc Dentatus, przełożył Konsulowi niepodobieństwo tego rozkazu i niebezpieczeństwo jego skutków; lecz nazwany podłym tchorzём; na czele ośmiuset weteranów, na miejsce przeznaczone poszedł, dając przykład posłuszeństwa, jak przez całe życie dawał licznie wzory odwagi i mężstwa. Więcej niż się mógł spodziewać, los mu był, w tym razie życzliwy. Upatrzywszy albowiem, w nieprzyjacielskim obozie przestronne miejsce, którego sam Konsul nie postrzegł, prowadzi weteranów, a kiedy wojsko rzymskie bawi z przodu nieprzyjaciela, on nań z tyłu uderza: Rzymianie zwycięstwo odnoszą. Przekonany Dentatus, że Konsul, dając mu niepodobny rozkaz, na sławie i życiu chciał go zgubić; za powrotem do Rzymu przeszkodził mu tryumfu, a sam Trybunem został obrany. Zaraz ustanowił prawo, na ukaranie podobnego nadużycia władzy urzędników, i obudwu Konsulów, za wyżej wzmiankowaną względem siebie, nieuczciwość, na karę pieniężną skazał. Tym sposobem, hazard i stałość Trybunów, resztę władzy Patrycyuszom wydzierając. Pozbawieni przywilejów, mieli tylko własny majątek, owoc długiej pracy i trudów, który zalada odmianą rządu, mógł się im z rąku wysliznąć.

R O Z D Z I A Ł XII.

*Od ustanowienia Decemwirów, aż do zniesienia
tey władzy.*

Przez lat sześćdziesiąt, rzeczpospolita była ^{Roku} w zaburzeniu, między dwoma stanami. Zmor-^{R. 302.} dowani Rzymianie wzajemném pasowaniem się, ^{p. Chr. 452.} chcieli nakoniec odetchnąć. Prawo o podział gruntu zdawało się bydz zapomnianém i zawziętość z niego początek biorąca, zwolniła. Lecz taki jest los człowieka! iego żądze, w stosunku nabytego majątku, wzrastają. Niechcąc przedstawiać na arbitralném zdaniu swych urzędników Rzymianie, żądali mieć xiege praw, któreby ^{Początek} uprzedzały i powściągały wszelkie nadużycie. ^{praw} nat zgodnie z ludém, rozumiał, że takowa xie- ^{pisa-} ga, wszelkim rozruchom tamę położy. W tym ^{nych.} celu, wysłano do Greków włoskich i Atenczyków, trzech Senatorów: Postumiusa, Sulpicyusa i Manliusa. Kiedy ci posłowie, wspaniałe kosztém publicznym wyprawieni, pożytecznie dla narodu pracowali, morowa zaraza okropnie w Rzymie grasowała: ustała przecię pod koniec roku. Posłowie z wypisem praw różnych powrócili, które na dziesięciu; a potem na dwunastu tablicach napisane, prawém się dwunastu tablic nazywały, niektóre onych ułamki, dni naszych doszły.

Jak tylko posłowie, z Grecyi powrócili; zaczęli się Trybunowie domagać o ustanowienie dziesięciu urzędników, dla ułożenia praw przywiezionych i dozoru nad ich wykonaniem. Po długich sprzeczkach, między pospółstwem czy ^{Usta-} między Patrycyuszami, wybierać onych miano- ^{nowie-} zgodzono się na wybór dziesięciu przedniejszych ^{nie De-} Senatorów, roczną tylko władzę, równą króle- ^{row R.} wskiej i konsulowskiej mających, i to bez apel- ^{R. 303.} lacy. Wszyscy urzędnicy, musieli złożyć swę ^{Chr.} urzędy, dopóki by prawa, nie wyznaczyły im ⁴⁵¹¹

stępców, a nowi prawodawcy obowiązki złożonych, ze wszelką władzą wykonywali. Liczba i nazwiska nowych prawodawców, są następujące: Appius i Genucyus, przeznaczeni na rok następny Konsulowie: Postumius, Sulpicyus i Manlius, Posłowie. Sextus i Romulus, osoby konsularne: Julius, Weturyus i Horacyus, Senatorowie. Tym sposobem, konstytucya państwa, nowy kształt wzięła. Zaczęto rządzić narodem, podług obcych praw, zwyczajów i obyczajów.

WtadzaDecemwirow. Po odzierzeniu najwyższej władzy, zgodzili się Decemwirowie, ażeby każdy z nich, na przemianę dzień jeden prezydował i z oznakami dostojenstwa chodził, gdy tymczasem innych, jeden podoficer poprzedzać był powinien.

Nowy ten rząd, podobał się zrazu gminowi. Umiarkowanie Decemwirów, zasługiwało na pochwałę. Appius, przez swą popularność i republikańskie obyczaje, serca i umysły, najbardziej do się pociągał.

Pierwszego roku, pracownicy Decemwirowie, przy pomocy Greczyna Hermodera z Efezu, który im służył za tłumacza, ułożyli sięgę praw, tak z wyjątków greckich, iako też z ukazów własnych Królów: odbili je na dziesięciu miedzianych tablicach, a dla publiczney wiadomości na rynku wystawili.

Rozumiano pospolicie, że Decemwirowie po ukończeniu sięgę prawodawczej, urząd swój złożą; ale się omylono: pod pozorem, że niektórych praw brakło, prosili Senatu o przedłużenie swego urzędowania i pozwolenie na to otrzymali. Zatrudniono się zaraz wyborém nowych urzędników. Chytry Appius, udając wstręt do tak pracownitego urzędowania, użył wszelkich sposobów, ażeby wybranym został. Gdy dzień wyboru nadszedł, zdziwiono się nie pomалу, widząc go na czele kandydatów, potem większością głosów, obranego Decemwirem. Gmin

w zdaniach odmienny i nadal nieprzewidujący, wziął jego ambycją osobistą, za przychyłność i przywiązanie do swych interesów. Appius, kazał sobie przybrać za towarzyszków władzy: Fabiusa, Korneliusa, Serwiliusa, Minucjus, Antoniusa i Rabuliusa, Patrycjuszów: Petyliusa, Oppiusa i Duelliusa, gminników. Ci trzy ostatni, dla większego nłudzenia gmini byli obrani: słuszną bowiem, mówił Appius, ażeby lud był uczestnikiem prawa, które nim rządzić będzie.

Wyniesiony powtórnie na tak świetny stopień Appius; nie myślił z niego zstępować. Zgromadza towarzyszków, zamiarą się zwierza: ci nań iednomyślnie zezwalaia i przysięgą się zobowiązuia, powierzoney władzy nie odstępować. Wziął więc nowy Decemwirat, nową na się postać: boiaźń i strach okropny, iego trybunał otoczył. Nie po iednému, iak przedtem, lecz wszyscy się razem, w poczcie zbroynych liktorów pokazali. Dawna łagodność, sprawiedliwość i przystępność, w rozwięzłość i okrucieństwo, zamienioną została: iednych pod pozorem sprawiedliwości pomordowano; złupiono drugich, lub wypędzono: podłych oskarżycielów i fałszywych świadków, na zgubę niewinnych przekupowano. Kto naysprawiedliwszą w jch sądzie sprawę wygrać żądał; musiał się w zbrodniczy reiestr tyrańskich stronników zapisać. Zepsucie wszystkie ogarnęło stany. Mędrzec i pocztliwy człowiek, musiał z Rzymu ustąpić; albo sam w sobie boleść utaiwszy, żyć w zarzuceniu.

Takowe władzy nadużycie, bez chytrey polityki, nie mogło się długo utrzymać. Starali się przeto Decemwirowie, dadź nieiaki pozór czynności i sprawiedliwości, swoim działaniom: do dziesięciu tablic, dwie ieszcze przydali; co stanowiło xiegę prawa, pod nazwiskiem dwunastu tablic.

*Prawa dwu-
sta ta-
blie.* W liczbie dwóch ostatnich tablic, było pra-
wo, zabraniające małżeńskich związków, między
szlachtą i gminnikami, w celu rozdzielenia tych
stanów i korzystania z ich niezgody. Zamiar ten
odkryty, ale pospólstwo nań nie nastawało: spo-
dziewano się bowiem, iż w wyznaczonym czasie,
urząd, na którym się despotycznie rządzili, do-
browolnie złoży. Lecz Decemwirowie, zrzuca-
jąc maskę chytrłości, gardząc wyraźnie zezwole-
niem gminu i Senatu potwierdzeniem, nad wszel-
kie ustawy, sami sobie władzę na rok następny,
przedłużyli.

*Decem-
wiro-
wie
władzę
prze-
dłuża-
ją r.
R 305.
p. Chr.
449.* Tak nieprawy postępек, zniechęcił cnotli-
wych obywateli, którzy unikając pocisków ty-
ranii, miasto opuścili: ci także, którzy mieli
coś do stracenia, z Rzymu uciekli. Obszerne się
pole łakomstwu i zdzierstwu, otworzyło. W ni-
czém granic nie znano. Wtak oplakanym sta-
nie niewoli, i wzajemney nieufności, nie było
męża, któryby oyczyznę z jarzma uwolnił: ty-
rani otoczeni zgromadzeniem liktorów, niewolników, kli-
entów, a nawet i zaprzędanych sobie Patrycyu-
szów, samowładnie, bez przeszkody, rządzili.

W tej okropności, Ekwowie i Wolskowie
odwieczni Rzymian nieprzyjaciele, odnowili na-
iaźdy, a chcąc z nieładu korzystać, na mil trzy
do Rzymu się zbliżyli. Wypadek tak niespodzia-
ny, przeraził Decemwirów, niemogących za-
ciągać wojska: musieli więc zwołać Senat, od-
dawna nie czynny. Appius, w przygotowanej
mowie, przełożył pobudki tego zebrania i kazał
dawać swe zdanie kolejno każdemu, gdy o to
zawołany będzie. Niecierpliwy Waleryus, wnuk
Publikoli, chciał wstać przed czasem, lecz ty-
ran usiądź mu kazał. Nieustraszony atoli Wa-
leryus, powstał na tyranii Decemwirów i onych
bezczelność okazał: wsparł go dzielnie Markus
Horacyus, wyliczając okropne nadużycia władzy,
zdzierstwa, krzywdy i okrucieństwa. Słuchał go
cierpliwie z początku Appius, lecz nakoniec gnie-

wém zapalony, strąceniem z wierzchołka tarpeyskiej skały pogroził. Uiał się mocno Senat za Horacyusa, i powstał iednomyślnie na tak zuchwale publicznę wolności tamowanie. Poznał Decemwir swą nierostropność i wykrętnie się tłumaczyć zaczął, że w materyi, o którą rzecz idzie, wolności głosu nie tamował, ale nie mógł znieść mowy uboczney, szczególnie do zrobienia rozruchu dążący: nadto przydał, że on i towarzysze jego, mają od Indu władzę nieograniczoną dopóki tak ważny przedmiot, dzieło prawodawcze, ukończone nie będzie; że następnie, podług powierzoney sobie władzy, postępować będą, a później rachunek z czynności swych zdadzą. Słowa te, dały poznać niegodziwy ich zamiar. Wszyscy cnotliwi Senatorowie, a nadewszystko Klaudyus wuy Appiusa, oburzyli się na postęпки Decemwirów. Lecz, że zepsucie i boiaźń, wielu Senatorów serca i umysły opanowały; okazali skłonność na przyzwolenie wszystkiemu, czego by tylko Decemwirowie żądali. Iakoż, Senat, na podaną od Appiusa propozycyją, upoważnił swoim wyrokiem Decemwirów, na zaciąganie wojska, przeciw Wolskom działać mającego.

Opanowawszy władzę cywilną i woyskową, armiją na trzy części podzielili: pierwszey w Rzymie Appius, a dwóm innym drudzy Decemwirowie dowodzili, z których się iedna przeciw Ekwom, a druga przeciw Wolskóm udała. Żołnierz rzymski, umiał karać wodzów, którymi pogardzał, pozwalając się zwyciężyć: tym właśnie sposobem, w tey okoliczności z Decemwirami postąpił. Opuścił haniebnie obóz, za zbliżeniem się nieprzyjaciela. Nigdy zwycięztwo nie sprawiło w Rzymie takiej radości, iak ta przegrana. Zwalono winę żołnierza na wodzów, domagano się onych zrzucenia, żądano Dyktatora, któryby waleczne półki, na pewne zwycięztwo poprowadził. Między innymi, Sykcyus Dentatus, z wrodzoną sobie otwartością, wszy-

stkie błędy i podłość wodzów na placu bitwy, ze wzgardą odmalował. Uważał to dobrze Appianus, i Dentatusa na ofiarę swej zemście przeznaczyl. Pod pozorém szczególnego zaszczytu, mianował go Legatém, i na czele nowego wojska, do armii posłał. Obowiązek Legata w wielkiém był u Rzymian poważeniu; łączył bowiem władzę Ienerała i charakter Arcy-kapłana, w jednej osobie. Dentatus, bez żadnego podeyrzenia, u-
śmierć dał się do obozu, gdzie z największém uszano-
Denta waniem był przyjęty. Lecz go nieprzyjawni le-
tusa. nerałowie, na czele stu ludzi, na opatrzenie wygodniejszego stanowiska, wysłali: bo dawne, zdaniem iego niebezpieczném było. Podli, brzydkiey zemsty Decemwirów posługacze, żołnierze, którym przewodniczył, byli zabóycami i mieli wyraźny rozkaz zgubić tego, którego dla nieporównanej odwagi i męztwa, rzymskim Achillesém, nazywano. Sprowadzają go z drogi w dolinę między odludną górą i z tyłu na spokojnego, zdradziecko uderzają. Poznał, acz późno, zdradę Decemwirów, Dentatus, a widząc się w niebezpieczeństwie nieuchronney śmierci, oparł się plecami o skałę i mężny odpór zabóycóm dawał.

Mimo wiek podeszły, Sykcyus miał ieszcze dosyć siły na swą obronę: zabił piętnastu łotrów a trzydziestu ranik. Zdziwieni tak wielkiém męztwém rzucali nań zdala pociski, które się o łancę obijały. Walka ta, chociaż nierówna, długo trwała. Nakoniec widząc, że mu rady dadź nie mogą, wlezi na skałę, o którą był oparty, i niezmierny ciężar kamieni nań zwaliwszy, zdruzgotali. Zgon iego dał poznać zabóycóm, iż nie szczęściu, ale odwadze i waleczności, wszystkie zwycięstwa, był winien. Śmierć tego bohatyra, wszystkich okryła żalobą. Sami nawet Decemwirowie, zdawali się smutek powszechny dzielić i nacyzciewszy mu pogrzeb, ze wszelkimi honorami wojskowości, nakazali. Zmyślo-

na ta żałość, bardziey ieszcze w oczach ludu, obmierzłymi ich uczyniła, a czarna zbrodnia, którey się wkrótce dopuścili, była powodem, iż urząd Decemwirów, nazawsze zniesiono.

Gdy iednego razu Appiūs szedł na sądy, postrzegł rzadkiey piękności, od lat piętnastu dziewczynę w towarzystwie swey nianki, idącą do szkoły. Iey wdzięki, które wstyd i niewinność powiększała, ściągnęły oczy i zapaliły serce Appiūsa. Nazaimtrz, widząc ją ieszcze pięknieyszą, bardziey się zapalił i nieprawe swe żądze zaspokoić postanowił. Cnotliwa ta panienska, imieniem Wirginiia, córka Setnika Wirginiūsa, zaręczona była Icyliūsovi, niegdys Trybunowi gminnemu, który ją po ukończoney kampanii, miał wziąć za żonę. Appiūs, postanowił zerwać to małżeństwo: nie dla tego podobno, żeby się z nią sam miał ożenić, bo dumny Decemwir, nie mógł pomyśleć o biedney, choć cnotliwej, dziewczynie: prawa nawet dwunastu tablic, nie dozwalały Patrycyuszom, wchodzić w małżeńskie związki, z gminnikami; ale żeby iey niewinność na łup swey niepowściągliwości, wystawił. Gdy się mu wszelkie sposoby na przekupienie cnotliwej nianki nie udały; namówił swego poufalca Klaudyusa, ażeby ten, urościwszy niesłuszne prawo, cnotliwej i wolney dziewczyny, jako poddanki, przed sądem Decemwirów, dochodził. Złému posługaczowi, gorszego ieszcze pana nie wiele potrzeba. Wpadł do publiczney szkoły Klaudyus i nakształt drapieżnego zwierza, cnotliwą Wirginią porwał i przed trybunał Decemwira, powlókł. Zanie tam opór, łzy i narzekania, gdzie brzydki despotyzm, stoi za prawo. Stała cnotliwa Wirginiia przed trybunałem Decemwira. Appiūs, na poparcie swey sprawy, dowodził: że Wirginiia urodziła się w jego domu z niewolnicy; że ta niewolnica sprzedała ją bezdzietney żonie Wirginiūsa; że miał inne bardzo liczne

na to dowody, które nim okaże, należy mu oddać jako panu i właścicielowi, niewolnicę.

Decemwir, udając przekonanie, uczynił uwagę, że przytomność Wirginiusa, mogłaby na czas wstrzymać sprawiedliwe żądania Klaudyusa; lecz gdy go tu nie ma, należy oddać niewolnicę, do ostateczney rozprawy, własnemu iey panu. Okrutny ten wyrok, wzbudził szémranie ludu. Kobiety otaczaia niewinną ofiarę, w celu obrony. Icylilius, wykonaniu dekretu dzielnie się sprzeciwia. Klaudyus ze strachu, pod trybunałem Decemwirów, schronienia szuka, słowem: wszystko, grozną postać powstania, na się przybiera. Czego się lękając Appiius, na dzień następny sprawę odwołać rozkazuje, a tymczasem daje sekretne zalecenia lenerałom, ażeby Wirginiusa, o mil cztery od Rzymu obozuiącego, pod żadnym pozorém do miasta, nie uwalniali. Zalecenia te, przejęte od przywiciół Wirginiusa, zawiedły nadzieię tyrana. Wirginius pod pozorem śmierci krewnego, bierze pozwolenie, do Rzymu przybywa i wraz z nieszczęśliwą córką, okrywszy się żałobą, przed trybunałem Decemwira, staje. Klaudyus dowodził, że się mu prawém zwyczajem, córka niewolnicy, należała, stawil nakoniec niewolnicę przekupioną, która przysięgą stwierdziła: że Wirginiia była iey córką; że ią żonie Wirginiusa, zaprzedała; że wiele ustronnych osób poświadczy iey dobrowolne zeznanie, ieżli tego będzie potrzeba. Gdy przyszła kolej na Wirginiusa, przekładał: że iego żona nie była bezdzietną, bo miała więcej dzieci; że sąsiedzi widzieli ią brzemienną; że w niedostatku własnych dzieci, wołałby przysposobić dziecię płci męskiej, niżli dziewczynę; że iego żona sama Wirginią karmiła; że nareszcie takowa pretensya, po upłynieniu lat szesnastu, śmieszną się bydz wydaie.

Kiedy to Wirginius przekładał, córka, z wybladłą twarzą przy nim stojąca, większey ieszcze

mocy, słowom oycy dodawała. Całe zgromadzenie litosném na nią poglądało okiem. Appiius lękał się, ażeby ta sprawa nie zrobiła rozruchu między pospólstwem, przerwał mowę żalącemu się, mówiąc: „Aż nadto, o sprawiedli-
 „ wości sprawy Klaudyusa, przekonany iestém.
 „ Wielu z tego zgromadzenia, wie dostatecznie,
 „ że byłem iey opiekunem; wiedziałém zatem
 „ niezawodnie, do kogo należy: i gdyby mi
 „ publiczne sprawy, oraz zamieszki i warchół
 „ ludu, nie przeszkadzały; iużby dawno niewol-
 „ nica własnemu iey panu, oddaną była. Lecz
 „ ieszcze czas nie upłynął. Z urzędu mego u-
 „ roczyście Wirginią za niewolnicę Klaudyu-
 „ sowi przysądzam i ogłaszam. Rozpędźcie, mo-
 „ łoch, liktorowie, niech pan własność swą bie-
 „ rze.“ Posłuszni srogięgo urzędnika rozkazom
 liktorowie, lud rozpędzają, porywają nieszczę-
 śliwą Wirginią, wloką w haniebnę ręce Klaudyu-
 usa; gdy tymczasem stroskany oyciec, udając
 przekonanego, z płaczem Decemwira, uprasza,
 aby mu moment czasu, na pożegnanie, nie iuż
 córki, ale wychowanki pozwolono.

Zezwolił na to Appiius, pod warunkiem,
 aby to pożegnanie, w jego się przytomności od-
 było. Wirginius rozpaczający bierze na pół ob-
 umarłą córkę, do serca przyciska, ociera łzy
 z iey oczu, porywa nóż z pobliskiey iadki, i o-
 bracać się do córki: „Zginęłaś nieśczęśliwa!
 „ zawołał, ieden ci tylko sposób ocalenia wol-^{Smierć}
 „ ności i honoru zostaje.“ Na te słowa, topi^{Wirgi-}
 puł w sercu Wirginii, a dobywszy go nagle^{nii R.}
 „ Krew ta niewinna, niech padnie na twą głó-^{r 305.}
 „ wę tyranii!“ To rzekłszy: z pułnałem w rę-^{p. Chr.}
 ku, ulicę przebiega, zabiegającym drogę, śmier-^{449.}
 cią grozi, lud do odzyskania wolności wzywa i
 w tym zapale i rozpacz, do obozu powraca,
 wojsko uwiadamia, bogów przeprasza i całą o-^{Skutki}
 kropność tej zbrodni, na konieczność wypad-^{tego}
 ku zwala. Zaklina na niewinną krew Wirginii, ku^{wypad-}

ażebym się iey śmierci zemściło, zrzuciło narzucone od Decemwirów iarzmo niewoli i rzeczypospolitey wolność przywróciło; a na poparcie swego interesu naywymowniej dowodzi, że przysięga żołnierska tylko do posłuszeństwa, prawym zwierzchnikom, nie zaś tyranom, obowiązuje. Wojsko wcześniej uprzedzone, na prośby ięgo zezwala, naczelników opuszcza, i na górę się awentynską, iak przed laty czterdziestą, udaie. Drugi także oddział woyska, stojący przeciw Sabinom, z pierwszym się złączył.

Appius, wszelkiego dokładał starania do przywrócenia spokoyności, lecz nie mogąc tego dokazać, nadto widząc, na czele nienawiści palającego ludu swych naygłówniejszych nieprzyjaciół, Waleryusa i Horacyusa; w ucieczce szukać ocalenia, zamysłał. Ośmielony iednakże od kolegi Oppiusa, zgromadził Senat i o ukaranie zbiegów prosił; ale Senat cale nie miał na myśli obstawać za winnym Decemwirem, a tém bardziej, wystawiać całość państwa, na niebezpieczeństwo, klęski i lnp rozziuszonego żołnierza. Uradzono zatem, przywrócić dawny kształt rządu i posłów do woyska wyznaczyć, które za odebraniem o tey zmianie wiadomości; z radośnemi okrzyki do Rzymu, wróciło. Tym się sposobem skończył Decemwirat, blisko trzech lat trwający. Dałem tu rys rządu Decemwirów według rzymskich dzieiopisów, którzy czarnemi kolorami ich czyny odmalowali, obwiniając o zdzierstwa i zaboie: lecz te skargi, iedną albo dwie wyjąwszy, są wyrażone ogólnie, albo bez dostatecznych dowodów, wyszczególnione. Ścisłe obręby dzieła tego, nie pozwalają mi wchodzić w roztrząśnienie opisań rzymskich Historyków, a podobno rozsądniejsza jest, przyjąć onych podania, a niżeli roić w głowie dowcipne, ale własne marzenia i powątpiwać o czynach, przez tyle wieków za prawdziwe uznanych. Wyznać atoli trzeba, że prawa za Decemwirów ułożone,

nie tylko w Rzymie, ale nawet w całej Europie aż do naszych czasów, wielce były cenione.

ROZDZIAŁ XIII.

Od zniesienia władzy Decemwirów, aż dorzezi przez Gallów.

Uwolniony lud od iarzma, dobrowolnie na *R. R.* się włożonego, Waleryusa i Horacyusa, Kon-^{505 p.} sulami do końca roku, a Wirginiusa oycę, i ^{C. 449.} Icyliusa, narzeczonego zeszłej Wirginii, Trybunami mianował: ci, wraz Appiusa i jego kolegę Oppiusa, o tyranii i zabójstwa, pozwali: lecz obżalowani, lud i Senat przeciw sobie mający, niewidząc żadney ocalenia życia nadziei, sami sobie w więzieniu, śmierć zadali; reszta ośmiu Decemwirów, uciekło, a Klaudyus mniemany właściciel Wirginii, z Rzymu wypędzony został. Drżał Senat patrząc na zgubę tylu osób pierwszego rzędu, lękał się dalszego krwi nawet niewinney przelewu, ale go umiarkowawszy nad innych Duillius Trybun, w boiaźni zaspokoił, uroczyście oświadczając, że dalszego krwi przelewu, pod żadnym pozorem, nie dozwoli.

Oświadczenie to, na czas tylko, zaspokoilo Senat, który wkrótce doznał nowego nieukontentowania: albowiem obadwa nowi Konsulowie, w popularności Trybunom podobni, pochlebiali ludowi, postanowili prawo nadające gminnikom tyle wpływu na wyborach urzędników i obradach publicznych; ile go miała szlachta: co znacznie cechę różniącą dwa stany, nadwężyło, i stało się przyczyną nieublaganey nienawiści Senatowi, przeciw Konsulom, wpływ swój i znaczenie, z poniżeniem Senatorów i szlachty, rozszerzyć pragnącym.

Zdarzyła się Senatowi niezadługo okoliczność,

okazania swej zemsty. Po odniesieniu zupełnego zwycięstwa nad Ekwami i Sabinami, Konsulowie domagali się o tryumf. Senat go odmówił i za niegodnych tego zaszczytu, ogłosił. Odwołali się Konsulowie do ludu, i po zaciętym sporze, prawo postanowili, aby sam lud, nie Senat, tryumf zasłużonym, naznaczał. Oba te stany, przez lat kilka, o pierwszeństwo się ubiegały. Patrycyuszowie bronili reszty swych przywilejów, gminnicy się codziennie o pozyskanie nowych starali: właśnie, iak gdyby ich żądze, w stosunku nabytej władzy wzrastały.

Wewnętrzne kłótnie, osłabiały państwo a nieprzyjaciół Rzymu, coraz bardziej ośmielały. Wojna z Ekwami i Wolskami jeszcze trwała. Małe te narody, chlubne z odniesionych małych nad Rzymianami zwycięstw; pod same się mury Rzymu, często podsuwały: albowiem Rzymianie, przez wzajemne niezgody do tego przyszli poniżenia, iż ani mężstwa, ani cnot obywatelskich, ani najmniejszej sprawiedliwości, nie mieli. Około tego czasu, mieszkańcy dwóch miast sąsiedzkich, Ardei i Arycyi, kłócący się o niektóre obojętne dzierżawy, udali się na rozstrzygnięcie swej sprawy, do Senatu i ludu rzymskiego. Gdy Senat odmówił, a lud podjął się sprawy; pewny obywatel nazwiskiem Skapcyus, przytomnym oznaymiał, że te dzierżawy, ani do jedney, ani do drugiej strony, ale do Rzymian, należały. Lud zatem przywłaszczył sobie, w sporze będące grunta; a sporne strony, o własnej nierostropności i niesprawiedliwości rzymskiej, przekonane, odesłał.

Trybunowie, coraz większe zaburzenie robili. Nie przestając na powierzonym sobie wydziale administracyi, chcieli się mieszać do wszystkich. W tym celu, dwa prawa postanowili: jedno z nich dozwalało wchodzić w związki małżeńskie plebeiuszom z Patrycyuszami; drugie plebeiuszów Konsulami obierać. Senat do-

ostałka rozłatrzony, postanowił się temu, ile możności opierać, lecz widząc wzrastające stąd zamieszki, na prawo małżeństwa zezwolił: rozumiał bowiem, że ta powolność, gmin zaspokoi: co w saméy rzeczy, ale na krótki czas, nastąpiło. Za zbliżeniem się nieprzyjaciela, lud nie chciał się zaciągać pod chorągwie. Konsulowie w téj mierze, złożyli radę z naczelnikiem Senatu, gdzie po długich sprzeczkach, Klandyus nie sądząc za rzecz przyzwoitą konsularney dostojności, w ręce gminników oddawać; wniesienie uczynił, ażeby zamiast Konsulów, sześciu lub ośmiu urzędników, z których przynajmniej połowa, miała być z gminu, obrano. Nędzny ten, a z chęcią ludu zgodny wybieg, zgromadzeniu się podobał. Zapobiegając, żeby się Senatorowie wczesnie między sobą nie ułożyli; zgodzono się iednomyślnie, ażeby na naybliższém zgromadzeniu Senatu, Konsulowie naymłodszych Senatorów, naypierwey się o zdanie pytali. Ieden z Trybunów postrzegłszy znaczną liczbę zgromadzonych Senatorów, oskarżył ich o tajemne schadzki i śpisek przeciw ludowi. Konsulowie niewinności Senatu usilnie bronili, zgodzili się nawet, żeby naymłodszy, naypierwey zdanie swoje dawali: a gdy ci pierwey głosu dawać nie chcieli, niektórzy ze starych, popularnością znakomitych Senatorów, przełożyli: iż na żądania ludu zezwolić należy; że niesłuszną pozabawiać tych władzy, od których się iey nabyło; że wolność bez zupełney równości, ostać się nie może.

Gdy przyszła kolej na Klandyusa, popierając zdanie mówców, którzy go poprzedzili, powstał surowie przeciw gminowi i dał do zrozumienia, iż mu się projekt nie podoba, iż się nań nie zgadza. Mowa ta, rozruch między pospółstwem zrobiła. Genucyus, niby pośrednik między Senatém i gminém, podług ułożonego już

planu dał projekt, aby sześciu urzędników ro-
Początek cznych, z konsularną władzą, trzech z Senato-
Trybunów rów, a drugich trzech z gminu, mianowano;
 przy końcu zaś upłynionego roku, rzecz sama
wojskowych okaże, czy ich władzę przedłużyć, czy też Kon-
 sulów przywrócić, będzie potrzeba. Lud się tey
r. R. 309 p. nowości uchwycił. Gminnicy mieli prawo ubie-
C. 445. gać się o tę dostojność; lecz na nieszczęście, za-
 den z poddanych, nie był godzien tego zaszczytu;
 padł więc los na Patrycyuszów, którzy się za
 kandydatów podali. Poczem, ułożono nowy sy-
 stemat rządu i lud ieszcze raz sądził się bydz
 szczęśliwym. Nowi urzędnicy, których naprzód
 trzech, potem czterech a naresztę sześciu, by-
 ło, Trybunami się wojskowymi nazywali, oraz
 władzę i znaki dostoięństwa, Konsułom właści-
 we, mieli. Lecz, że ich kilku było, każdy oso-
 biście mnię znaczyć musiał. Pierwsi Trybuno-
 wie wojskowi, trzy tylko miesiące na urzędzie
 zostawali, bo augurowie przypomnieli sobie, że
 czegoś potrzebnego, przy ich obraniu, zapo-
 mniano.

Usta- Po złożeniu Trybunów wojskowych z urzę-
nowie- du, Konsulów przywrócono; dla ulżenia zaś o-
nie nym ciężaru, ustanowiono Cenzorów, których
Cenzo- rów r. corocznie odnawiano, a których obowiązkiem
R. 311 było: śpisywać ludność i majątek, dzielić lud
P. Ch. 443. na klasy, czuwać nad życiem i obyczajami oby-
 wateli, zrzucac za złe postęпки, Senatorów,
 Patrycyuszów degradować, gminników za skażo-
 ne obyczaje, do niższej klasy, spychać. Pier-
 wszymi Cenzorami byli: Papirys i Sempronius,
 Patrycyuszowie, i przez lat blisko sto, z tego ich
 stanu wybierano.

Nową ta dostojność, zrodziła przynajmniej
 na czas, pokóy między dwoma stanami. Zwy-
 ciężtwo nad Wolskami odniesione przez Kon-
 sula Geganiusa, powszechną radość między lu-
 dem sprawiło. Bo iako u Greków, zwycięzca
 na olimpickich igrzyskach, największey dostę-

pował sławy; tak u Rzymian, wódz tryumf otrzymujący, sądził się być w najwyższym sposobie uczczonym. Dla dostąpienia tego zaszczytu, generałowie rzymscy, bili się z takim zapale, jak dobrzy obywatele, za najsświętszą sprawę oyczyzny: lud zaś patrząc na chwałę swego narodu, na własne nieszczęścia zapominał.

Spokojność ta, nie długo trwała, bo wkrótce^{R. R.} potem srogi głód nastąpił: wsczęły się więc^{315 p.} skargi i narzekania ubogich przeciw bogaczom.^{C. 439.} Obwiniano Konsulów, iż opatrzyć miasta w żywność, zaniedbali: lecz ci urzędnicy gardzili wrzaskiem pospólstwa, a ulżyć nędzy publiczney starali się. Pomimo wszelkie usiłowania, którzy^{Spisek} się po czynney ich troskliwości spodziewać^{Meli-} można było, Spuryus Melius szlachcic rzym-^{iusa r.}ski, człowiek niezmiernie bogaty, z całej To-^{R. 316}skanii zboże zakupił i Konsulów w hojności prze-^{p. Ch.}szedł. Herszt ten, spokojny widz długich zamieszek narodu, pałał tajemną żądzą korzystania z wewnętrznych kłótni i osobistego wyniesienia. Rozdawał, w tej myśli, codziennie, wielką ilość zboża; najuboższym Rzymu mieszkańcom, tak dalece, iż dom jego, stał się miejscem schronienia dla tych wszystkich, którzy próżniackie życie nad pracę i oney korzyści, przekładali. Tym sposobem, zjednawszy sobie, dostateczną liczbę stronników; zakupił oręż, kazał go zwieźć nocą do swoiego mieszkania i spisek na oyczyznę uknował. Zamysł jego był, zostać samowładnym panem Rzymu, przy pomocy kilku przekupionych Trybunów: lecz Minucyus mający zlecenie miasto w żywność opatrzyć, niegodziwy jego zamysł odkrył i Senat umia-
domił. Postanowiono tedy Dyktatora, z władzą przytłumienia uknowanego spisku, nie odwołując się do gminu. Ośmdziesięcioletni starzec Cyncynatus, na wyrwanie z przepaści oyczyzny, jeszcze raz wybrany, Spuryusa Meliusa do swego trybunału, zapozwał. Nie chciał przed

stanąć Melius, ufny w posiłki, wyrodných synów oyczyzny. Posłany po niego z rozkazu Dyktatora, lenerał kawaleryi, Ahala, upartego własną ręką na mieyscu zabił. Cyncynnat, postępek uaczelnika iazdy pochwalił, dobra zdraycy sprzedadź, dom zniszczyć i żywność zgromadzoną, ludowi rozdzielić kazał.

Rozdrażnieni i zniechęceni śmiercią Meliusa, Trybunowie, postanowili się zemścić na Senacie, następnych seymików: iakoż, domagali się zaraz przywrócenia woyskowych Trybunów, Senat musiał na to zezwolić: ale iak pierwszego tak i w tém zdarzeniu, sami Patrycyuszowie byli obrani, a po upłynieniu tego roku, znowu Konsulów przywrócono.

W czasie tych niesnasek i sporów, Weiensowie i Wolskowie, państwo rzymskie naieżdżali, sprzymierzeńcy Rzymu, chwiali się w przywiązaniu, Fideny, starodawna Rzymian osada, złączyła się z Tolamniusem Królem Weiensów, czyli Weiów, którzy nie tylko bunt podnieśli, ale nawet posłów rzymskich pomordowali. Rzymianie chcąc przykładowie ukarać wiadrołomnych Weiensów, Mamerkusa Emiliusza Dyktatorem obrali, który Weiensów zwyciężył, ich Króla zabił i przy jego zwłokach, w tryumfie do Rzymu, powrócił.

Widać, iż Senat i Konsulowie nadto musieli być słabi w piastowaniu władzy publiczney: gdyż następnego roku, Serwiliusz Pryskus, był Dyktatorem przeciw Weiensom obrany, w rok pótém, wzywz rzeczony Mamerkus Emiliusz, dostojnością Dyktatora znowu zaszczycony, gdy zewnątrz nie miał nic do czynienia; urządzeniem się Rzymu, zatrudnił. Zredukował on, urząd Cenзорów już ośmioletni, do ośmiastu miesięcy, za co popadł w niełaskę Cenзорów i za złożeniem urzędu, na pieniężną karę i degradacyą był skazany. Lud ieszcze raz z rządu niekontent, Trybunów woyskowych przywrócił, a po czte-

Nie-
godzi-
wość.
Wa-
ien-
sów r.
R. 317
p. Ch.

437.

rech leciech, znowu Konsulowie powrócili. A gdy wkrótce, rzeczpospolita naiażdém Ekwów zagrożoną została; Postumius Tubertus, obrany Dyktatorem, urządowanie swoje, przez zwycięztwo i otrzymany tryumf, zakończył. We cztery lata potem, lud w chęci i zdaniach odmienny, Trybunów wojskowych przywrócił: a gdy się ci na wojnie źle popisali, Emilius po trzeci raz Dyktatorem obrany, tryumf otrzymał. W końcu dwóch lat, przywrócono Trybunów, potem Konsulów, potem znowu Trybunów. W tey polityczney lat piętnaście trwającej niesformności, nie się znakomitszego w domu i zewnątrz, nie zdarzyło. Senat tylko powagę, a lud mężstwo utracił. Pierwszy, złożony z bogaczy, bronił swych przywilejów i własności gruntowey przeciw wyżey wzmiankowanemu prawu; drugi tracił napróżno czas, słuchając gadaniny zagorzałych po większey części Trybunów, stawał się coraz uboższym, nieukontentowanym i do rozruchu skłonniejszym. Słowem, wszystko naopak poszło. Kiedy się o zbliżeniu nieprzyjaciół dowiedziano, przestрах albo nareszcie, istotna słabość narodu, tak niebezpieczeństwo powiększała; iż się bez obrania na ten koniec Dyktatora, za zginionych, sądzono. A tak przez lat, iakieśmy widzieli, dwadzieścia, lud roztrzępany, swe majątki, życie i całość oyczyzny, w ręce iedney osoby powierzał. Iakoż, po Emiliusie, który trzy razy był Dyktatorem, Serwilius Pryskus i Kornelius Kossus, tą dostojnością zasczytzeni byli.

Absolutni ci urzędnicy, przywrócili wprawdzie wojskową karność i granice państwa rozprzeźbili: lecz opłacać życiem i droższą nad życie wolnością, zabory, iestto ie nadto drogo kupować. Lecz nie zawsze skutek, tuż za przyczyną, idzie: częstokroć się od niey oddala i zwolna postępuje. Nigdy iednak nie chybia. Szkodliwe wypadki, despotycznej Dyktatorów

władzy, później się uczyć dały Rzymianom. W niebezpiecznych zdarzeniach, rad był Senat wybierać ze swego grona, absolutnych urzędników, dla zastraszenia ludu; lud nawzajem biegł pod chorągwie groźnego naczelnika, na pewnie zwycięstwo i łupy. Albowiem Dyktatorowie, dla popularności, mieli zwyczaj żbogacać żołnierza, łupem zwyciężonego ludu. Tym właśnie sposobem, rabunek zabranego od Wolsków, miasta Anxur, odwagę Rzymianom przywrócił: ale ten rycerski zapal, za uczuciem następnej nędzy, wraz ustawał.

Zamieszki wewnętrzne długo się ciągnęły, zraszały intrygi; rząd słabiał, Trybunowie wzajemne dwóch stanów niezgody, coraz bardziej powiększali, a swoim zdrożnościom, nazwisko wolności, nadawali. Nakoniec Senat, wymyślił jeden środek, który jego władzę rozprzestrzenił, podobał się ludowi, i Rzymian, nie jako nowo odrodził. Dotąd obywatele, rolnicy razem i żołnierze, bezpłatnie za ojczyznę walczyli, o rzeź i żywność własną mieć musieli; ztémwyszystkiem szli na wojnę z ochotą, bo nadzieia łupu i honory tryumfu, ich uwodziły. Lecz gdy się wojna, iak się często zdarzało, przedłużała; grunta odłogiem; oni zaś sami bez chleba, na rok następny zostawali. Stąd poszły niezmierne długi, stąd zdzierstwa, lichwa i uciemiężenie od kredytorów. Dla zapobieżenia tym nie-

Ustanie przyzwoitościom, Senat publicznym kosztem *nowie-* nie płacać żołd woysku, postanowił: z tego więc *żołdu* wodu, nowy rozkład podatków, na wszystkich, *dla* bez wyjątku obywateli, ogłoszono. Nowość ta, *woy-* ska. odmieniła sposób prowadzenia wojny, która się przedtém, na samych dorywczych niażdżach, zaszadzała. Od przeznaczenia zaś żołdu, wojna stała się regularną, kampanie dłuższemi; Senat do zaciągu woyska, pomocy Trybunów nie potrzebował; lud zaś, pewny nagrody, pod chorągwie się gromadnie cisnął. Powszechna stąd, nastą-

pila radość: obywatele, otoczyli salę Senatu, z oświadczeniem wdzięczności, nowy wynalazek pochwalili, powolność przyrzekli, i że nigdy szemrzeć nie będą, zaprzysięgli.

Senat poiednany z ludem, mający pod swym rozkazem stałe woysko; przedsięwziął Weien-
sów przykładnie ukarać a nawet obiedz ich sto-
licę Weie, nie wróząc stąd dla Rzymu, nay-
mnieyszego niebezpieczeństwa. Miasto Weie, od-
dawna kwitnące, mocne, warowne, na skale po-
łożone, miało walecznych i licznych obrońców.
A że podówczas, porzuciwszy republikański, mo-
narchiczny rząd przyjęło; odmiana ta, bardzo
się jego sprzymierzeńcom nie podobala: dla te-
go też właśnie, z zimną krwią na Rzymian, zbli-
żających się do oblężenia, poglądali. Tego wła-
śnie Rzymianom było potrzeba. Starali się więc
utrzymywać to nieporozumienie, w celu wła-
snych korzyści. Od dawnego czasu, Weienso-
wie, odwieczni szampierze Rzymu, w domowych
iego rozruchach, napadali i pustoszyli rzymskie
posady, posłów nawet rzymskich, skarżących się
o to, z obelgą odesłali. Padł, iak na wiele in-
nych miast, narodów i ludów, na Weie cios
srogi. Zbliżała się ich upadku fatalna godzina.
Rzymianie, spodziewaiąc się silnego i długiego
oporu, miasto ściśle opasali. Oblężenie dziesięć
lat trwało. W tym przeciągu czasu, woysko
rzymskie, około muru Weiów stojące, zimę
pod skórzanemi namiotami przepędzało, latem
zaś, około oblężenia, z różną szczęścia koleją,
zwłaszcza przy odmianie naczelników, pracow-
ło. Często Rzymianie, widzieli swe prace zni-
szone od oblężonych, którzy w wycieczkach,
wiele im ludzi pobili; często musieli się pas-
ować z woyskiem, posiłki oblężencom dającem.
Tak twardo idące oblężenie, zaledwo ludności
w Rzymie, nie wytepiło. Postanowiono zatem
prawo, ażeby się młodzież z wdowami zabitych
przy oblężeniu żołnierzy żeniła. Sprzeciwili się

Oblę-
żenie
We-
iów
r. R.
350 p.
C. 404.

temu przedsięwzięciu Trybunowie, zaczęli robić zamieszki, rzucali potwarz na wodzów, przeszkadzali wybierać żołd na wojsko, i prawo o podział gruntów, odnowili.

Niesnaski domowe i zacięty opór Weiensów, zachwiał nadzieję Senatu w skutecznieniu przedsięwziętego obleżenia, które już tyle krwi i pieniędzy, kosztowało. Chcąc przypuścić szturm nadzwyczajny przed zaniechaniem przedsięwzięcia; obrał Dyktatorem Furiusza Kamillusa i ołuszył go, zupełną moc kończenia wojny, powierzył. Nie przez intrygi, prośby i nalegania, przyszedł do tej dostojności Kamillus. Zasługa mu do niej wrota otworzyła. Iako Cenzor, zjednał dla się nayszlubniejsze zalety. Iako Trybun wojskowy, odniósł liczne na nieprzyjaciela korzyści. Niedziw zatem, że zaledwie został

Iego Dyktatorém; wnet się lud, pewny pod tak słowosznym człowiekiem i doskonałym wodzém, zwycięstwa, pod iego chorągwie, hurmem cisnąć poczał. Wyszedszy Kamillus z Rzymu, Faliaków i Kapenatów zwyciężył i pod Weie się z całém wojskiem udał. Ale miarkując, że szturmem dobyć miasta nie może; podziemny kanał, wiodący do środka cytadelli, wykopać kazał i ochotczych mieszkańców Rzymu, do ucześnieństwa łupu, na wyznaczony dzień zaprosił. Za da-

Wzię- nóm do szturmú hasłém, półki rzymskie, z nie-
cie Wewypowiedzianém mieszkańców zdziwieniem i
ów trwogą, miasto napęłniły. Tym sposobém, ia-
r. R. ko druga Troia, po dziesięcioletniém oblężeniu,
359 p. zdobyte Weie, łupami Rzymian z bogaciły. Zni-
C. 395. szczenie tego miasta, sławą Kamillusa okryło.
Wjechał on tryumfalnie, iak niegdyś Królowie
rzymscy, na czterech białych koniach do Rzy-
mu, co się większości zabobonnych widzów, nie
podało. Białe albowiem konie, bardziey ku
czci bogów, niż do tryumfu Ienerałów służyły.
Znaleziono wkrótce inną przyczynę nieukonten-
towania. Chcieli Trybunowie posłać do Weiów

na osadę, znaczną część mieszkańców, złożonych w połowie przez Patrycyuszów i pospólstwo: sprzeciwił się temu Kamillus. Inszą jeszcze mieli doń urazę: że się dziesiątej części łupów, poświęconych Apollinowi, od żołnierzy domagał. Większa część woyska, już one całkiem zmarnotrawiła. I gdyby damy rzymskie, dając w ofierze swe brylanty, ośmiotalentowego niedostatku nie zastąpiły; żołnierzy dłużnym, zwiedzionemu Apollinowi, został. Szlachetny ten dam rzymskich postępek nie był zapomniany. Senat postanowił prawo, ażeby od tam damy, pochwalne przy pogrzebach płci swojej, mowy, publicznie miewać mogły. Pomimo powszechną niełaskę, Kamillus, na stopień Trybuna woyskowego znowu wyniesiony, zwyciężył Falisków i stolicę ich Falerę, zabrał. Wzięcie tego miasta, nie tak jest ważne, iako osobisty postępek Kamillusa, który mu więcej u potomności sławy, a niżeli wszystkie tryumfy, zjednał. Pewny pedagog, mający dozór nad dziećmi pierwszych rodziny, wyprowadziwszy je pod chorągiewem przechadzki, z miasta, do obozu rzymskiego zaprowadził, i iako nayspewniejszy zakład przedkiego poddania się, rzymskiemu Generałowi oddał. Wzdrygnąwszy się, na tak brzydki czyn, Kamillus: „Nie na podobnegoś sobie, „złoczyńco, rzecze, natrafił. Są ściśle między „ludźmi związki natury, których się nigdy bez „karnie, zrywać nie godzi. Są wojny i pokoju „prawa, podług których, nieprzyjaciele Falisków Rzymianie, nie z dziećmi, ale z mężami, „sprawiedliwie walczyć będą. A chociaż postępek Falisków, nader jest niencyw; nigdy jednak ze zbrodnią, którą ty popełnił, w porównanie iść, nie może.“ To rzekłszy; zdraycę obnażyć, ręce w tył związać, niemilosierdzie dzieciom sieć rozgami i do Faler odprowadzić, rozkazał. Zniewoleni tą szlachetnością Faliskowie, bramy otwierają, Kamillus do miasta wchodzi, umiarkowaną kontrybucyą dla żołnierzy

Szla-
chetny
czyn
Kamil-
lusa.

bierze, przymierze i opiekę Rzymian, przyrzeka i daie.

*Nie- Pomimo uszanowanie, które dla cnót i talen-
wdzie- tów jego mieli cudzoziemcy, nie mógł sobie zje-
czność* dnać stałej przychylności u rodaków. Odwie-
*Rzy- czni rokосу miłośnicy Trybunowie, codziennie
mian.* nań skarżyli: że zawsze chce przewodzić; że się
osadzie w Weiach, sprzeciwił; że część zabrane-
go w tém mieście łupu, szczególniej zaś, dwie
bramy bronzowe, na swój pożytek tajemnie o-
brócił. Zapozywany od Trybunów do zgroma-
dzenia ludu, widząc rozjątrzone przeciw sobie
umysły, brzydząc się niewdzięcznością rodaków;
wzgardził ich sądem: a pożegnawszy żonę i dzie-
ci, wyszedł z Rzymu, od nikogo nie przepro-
wadzany ani żalowany. Gdy już był za bramą
miasta, obróciwszy się do Kapitolu, wzniósł rę-
ce do nieba i prosił bogów, ażeby niewinność
jego wyświecili. Udał się potem do Ardeatów,
nie daleko Rzymu, gdzie się wkrótce dowiedział,
iż go Trybunowie, na pieniężną karę, ska-
zali.

Niewymownie się uradowali Trybuni, iż bo-
Pier- hatyra przemogli: lecz wkrótce się ich radość
wszy w żal i smutek zamieniła; kiedy naród barba-
naiazi rzyński, od dwóch wieków, z krajów zaalpey-
Gal- skich, do północnych Włoch przybyły, naród
ów r. nadzwyczajney odwagi, wysokiego wzrostu, okro-
R. 364 pny wzrokiem, gruby w obyczajach, Gallowie;
p. Ch zasmakowawszy w słodkich winach i przyie-
590. mnym klimacie południa; sprowadził z pustyń
północy swych rodaków, którzy pod naczelnic-
twem Brennusa, Kluzyum, miasto Etruryi oble-
gli. Mieszkańcy, liczbą a bardziey ieszcze, dzi-
kim Gallów wzrokiem przerażeni; pokornie o
pomoc, a przynajmniey o pośrednictwo, Rzy-
mian prosili. Senat, który nieszczęśliwym ratun-
ku nie zwykł odmawiać; wysłał trzech młodych,
bardziey do boju, niż do poselstwa sposobnych
Senatorów, z familii Fabiusów, którzyby Gal-

lom, ich niesprawiedliwość przełożyli i od przedsięwzięcia odwiekli. Brennus posłów nayuczciwiey przyjąwszy; o przyczynę poselstwa zapytał. Na co posłowie, podług daney sobie instrukcyi, odpowiedzieli: iż powszechnym iest zwyczajem we Włoszech, dla sprawiedliwych tylko przyczyn, wojnę prowadzić; z tego więc powodu, chcieli się dowiedzieć, w czym Kluzyanie, przeciw Królowi Gallów, wykroczyli. Na to dumny Brennus: prawa rycerzy, w orężu, rzecze: i Rzymianie innych, nad podbitemi narody, nie mają. Nakoniec przydał, iż ma słuszną przyczynę urazy do tego narodu, który mając nierównie więcej ziemi, niż iey uprawić może; nie chciał się nią z nim podzielić. Przykro nader było, słuchać Rzymianom, tak dumney Brenna odpowiedzi. Weszli do oblężonego miasta, a zapomniawszy na poselski charakter, stanęli na czele Kluzyanów w wycieczce przeciw Gallom. A gdy ieden z tych posłów, Fabius Ambustus, obdzierał zabitego na placu bitwy Galla, od przytomnych nieprzyjaciół był poznany; obrażony Brennus, posłał zażalenie do Rzymu: na które gdy nie było zaspakajającej odpowiedzi; porzucił Kluzyum, i udał się prosto, z całym wojskiem do Rzymu. Mieszkańcy okolic, przez które przechodził, porzuciwszy siedliska puciekali: liczba bowiem barbarzyńców, ich srogość, i okropne, które czynili przygotowania, nadzwyczajny strach, na wszystkie strony, rzuciła. Nic iednak w przechodzie złego nie czynił. Cała iego zemsta, na Rzym wymierzona była.

Wojsko rzymskie pod dowództwem sześciu Trybunów wojskowych będące, ze czterdziestu tysięcy ludzi złożone; wyrównywało prawie Gallom: ale żołnierz mniej ćwiczony, generałowie niezgodni, nie dobrego obiecywać nie mogli. Obiedwie armie, spotkały się, o mil cztery od Rzymu, przy rzece Allii. Rzymscy generałowie

wie, szykując woysko do bitwy; rozciągnęli linią i obadwa iej skrzydła, naylepszymi legiionami, umocnili. przeciwnie zaś Gallowie, w śródku wybór swojego woyska postavili i okropny atak, na śródek rzymskiey kolumny przypuściwszy, linią złamali i skrzydła odcięli. Chcieli się Rzymianie poprawić, lecz ich usiłowania były daremne: poszło woysko w rozsypkę, i nie tylko odwagę, ale siłę do ucieczki, zdawało się utracić: przestrach umysły opanował. Część woyska w Tybrze utonęła, druga uciekła do Weiów: reszta zaś, smutną wiadomość o porażce, do Rzymu zanieśła. Mieszkańcy zdolni do boju, w Kapitolu się zamknęli i do wytrzymania długiego oblężenia, czynnie się sposobili. Reszta ludu, bez ratunku i nadziei, tudzież starcy, kobiety i dzieci, do pobliskich się miast udadz, i tam, wraz z oycyzną z ręki srogiego zwycięzcy, zginąć miała. W powszechney zdań walce, bojaźni, nadziei i rozpacz; starzy Senatorowie i kapłani, świętą gorliwością i heroizmem uniesieni, za zdrożności ludu, na śmierć się pewną, poświęcili. Wdziawszy na się długie szaty, w samym rynku miasta, na słoniowych krzesłach, przybycia nieprzyjaciół i nieuchronney śmierci czekali. Tymczasem Gallowie, łupem się rzymskiego obozu dzielili i skoczne hołubce między trupami Rzymian, przez dwa dni, wybijali. Gdyby się zaraz po odniesionem zwycięztwie, do Rzymu udali; pewnieby kapitol ubiegli i zabrali. Lecz łatwość zwycięztwa, opieszałość zrodziła. Trzeciego dopiero dnia, stanął Brennus w całej sile przed Rzymem, a uyrzawszy otwarte bramy i miasto bez obrony; niepomalu się zdziwił. Rozumiał na-
 364 p. przód, że takowy postępek jest zdradą; lecz po
 C. 590. użyciu przyzwolitey ostrożności, wszedł do miasta, gdzie zgrzybiałych Senatorów Rzymu, rzędem według starszeństwa, w głębokiem milczeniu spokojnie siedzących, z podziwieniem znalazł.

Bren-
nus
Rzym
bierze
r. R. obrony; niepomalu się zdziwił. Rozumiał na-
 364 p. przód, że takowy postępek jest zdradą; lecz po
 C. 590. użyciu przyzwolitey ostrożności, wszedł do miasta, gdzie zgrzybiałych Senatorów Rzymu, rzędem według starszeństwa, w głębokiem milczeniu spokojnie siedzących, z podziwieniem znalazł.

Liczba osiwiiałych i prawie iuż zgrzybiałych starców, którzy naypierwsze w narodzie urzędy piastowali; świetne ich szaty, wspaniała powaga i postać szanowna; natchnęły barbarzynców, naygłębszém uszanowaniem. Sądziłi bowiem, że to są nie ludzie, lecz bogi, które się Rzymém opiekują. Iuż więc chcieli im oddadź hołd przyzwoltey czci i uszanowania; kiedy ieden z Gallów, śmielszy nad innych, Papiryusa, który niegdys był Dyktatorem, za brodę, niemiłosiernie targnął. Obelga ta, obrusza Rzymianina, który podniósłszy słoniowe berło, zuchwałego Galla u nóg swych trupém kładzie. Rzeź się wsczyła. Papirys pierwszy, daley iego kolledzy, barbarzyńskiej zaiadłości ofiarą padaia. Trzy dni się mordy ciągną. Wiekowi, płci, dostojności, nikt nie przepuszcza. Tyber się krwią Rzymian rumieni. Na mieyscu Rzymu, same tylko popioły. Tam gdzie niegdys bogów świątynie, oraz naypierwszych urzędników i naycnotliwszych ludzi, wspaniałe się gmachy znaydowały; okropne spustoszenie panuje. Okoliczne miasta pożar niszczy. Gallowie do Kapitolu szturmują.

Iuż oblężenie sześć miesięcy trwało; iuż oblężonym brakło żywności; iuż wielu ludzic zginęło; iuż nakoniec, wszyscy w murach Kapitolu, zginąć przedsięwzięli; kiedy im promyk nadziei, zabłysnął. Poncys Komminus, rzymski obywatel, przebywszy wplaw Tyber, przerznął się nocą przez straż nieprzyjacielską, wdarł się na skałę kapitoliną i przyniósł oblężonym radosną nowinę, że dawny Dyktator Kamillus, na ich posisek woysko zbierał; że iuż oddział Gallów, napadłszy wyciął; że Ardeaci, i Weiensowie porwali się do broni i wodzém go ogłosili; że za potwierdzeniem Rzymian, kampanią uroczyscie rozpoczną. Uradowani, zdziwieni i zawstyżeni Rzymianie, iż wzgardzony od nich wygnaniec ^{Kamil-} z przepaści oyczynę dzwigać zaczyna; Dyktatorem ^{us Dy-} Kamillusa mianują, nowej odwagi do wy- ^{ktato-}rem.

trzymania szturmu, nabieraia; posłaniec z przyzwolita instrukcyą, tąż, którą się wgramolił drogą, z wielkiem niebezpieczeństwem, na miejsce przeznaczenia swego, powraca.

Tymczasem Brennus, popierał daley oblężenie, w nadziei, że głodem do poddania się przymusi: ale Rzymianie poznawszy iego zamysł lubo istotnie niedostatek cierpieci; rzucili do nieprzyjacielskiego obozu, pewną ilość chleba: w dowód, że się na oczekiwaniu zawodził. Omylony w swych widokach, powziął pewnieyszą skąd inąd nadzieię. Niektórzy z iego żołnierzy, odkryli ścieżkę w skale, przez którą Kapitol mógł być wzięty. Posyła więc nocą, oddział wybornego żołnierza Brennus. Po tysięcznych przeszkodach i trudach, wdzieraią się na wały Kapitolu, niezmordowani, w pracy Gallowie, straż rzymską uspiooną, psy milczące, wszystko w głębokiem ucieszeniu, znajduia: gdy iednym razem, gęsi w kościele Junony chowane, wrzaskiem swoim, garnizon przebudziaia. Przerażeni obecnością nieprzyjaciół, Rzymianie; rwą się co tchu do broni: Manlius pierwszy, iednym zamachem, dwóch Gallów z wału, w przepaść rzuca. Przybywaią inni na pomoc, Kapitol ocalony.

Od tego czasu; stracili nadzieię barbarzyńcy. Brennus, sposobney tylko pory oczekiwał, żeby z honorem oblężenie porzucić. Straż często, iedney i drugiej strony, wzajemnie rozmawiała. Woyska żadały pokoju, wprzód nim naczelnicy, o warunkach iego pomyśleli. Przyszło do układów. Zgodzono się wzajemnie, że Gallowie za tysiąc funtów złota, Rzym i dzierżawy iego opuszczą. Gdy już oddano złoto; postregli się Rzymianie, że ie na fałszywą wagę, Gallowie odbierali. Zaszła z tego powodu skarga, na którą Brennus, rzuciwszy miecz na szalę, odpowiada: „biada zwyciężonym!“ Odpowiedź ta, dała poznać Rzymianom, że się napróżno targować ze zwycięzcą, na którego łasce ży-

cie polega. Gdy się to dzieje, Kamillus z ogromnym woyskiem, do Rzymu wpada, na plac rozmowy śpieszy i groźnym tonem o przyczynę sporu, pyta. Uwiadomiony; złoto odbiera i do Kapitolu odnieść rozkazawszy; „Oreżem, rzecz, nie złotem, Rzymianin oyczyznę, odkupić powinien. Dyktator, kosztem swego miecza, pokój stanowi.“ Ledwie co wyrzekł; rzeź się zaczyna. Rzymianie zwycięstwo odnoszą. Kray od strasznego nieprzyjaciela oswobodzony.

Rzym po tej wojnie, same rozwaliny i spustoszenie wystawiał. Z dawnęj iego okazałości, ieden tylko Kapitol pozostał. Większa część obywatelów, do Weiów się przeniesła. Trybunowie w samym pokoju odważni, nalegali o przeniesienie reszty mieszkańców do tego miasta, gdzie domy do schronienia, i mury do obrony, były gotowe. Sprzeciwił się temu Kamillus, mniąc: że nie przystoi na Rzymian, starodawne przodków swoich; siedlisko, w którym tyle dobrodziejstw bożkich, doznali, upuszczać; a tém ieszcze bardziey przenosić się do podbitego miasta, które się samo obronić nie mogło. Uwagi te, odwiedły lud od przedsięwzięcia przenosin. Wzięto się szczerze do pracy. Powstał Rzym wkrótce z popiołów; mniej iednak świetny, niż przedtém.

Następnego roku, Kamillus znowu Dyktatorem obrany, sąsiedzkich najeźdźników zwyciężył i tryumf otrzymał. We trzy lata później, zbił buntujących się Latynów, którzy przez lat sto, Rzymianom podlegali. Zwycięstwa te, zjednały mu wielki wpływ i prawie absolutną władzę, której on przez umiarkowanie i pałryotyzm nie nadużywał: postępek atoli iego, względem Manliusa, który kapitol ocalił, zda się być wielce zasurowy.

Manlius, którego przykład, dzielność i odwaga, kapitol od zguby ratował; przez wdzięczność i hojność ludu rzymskiego miał sobie,

w miejscu okazanej odwagi, dom wystawiony i uczciwy sposób do życia, publicznym kosztem, obmyślony. Lecz dumny ten Patrycyusz, lekce te korzyści ważył: chciał iść obok Kamillusa i absolutnie Rzymowi, panować. W tym widoku postarał się o względy ludu, opłacił jego długi, naygrywał się z Patrycyuszów i uciemiężycielami nazywał. Senat, o jego potwarzach i zamiśle, uwiadomiony, pod pozorém prowadzenia wojny z Wolskami, którzy dzierżawy rzymskie pustoszyli, wrzeczy zaś samey dla poskromienia Manliusa; Korneliusa Kossusa, Dyktatorem mianował: ten odniósłszy nad nieprzyjacielem zwycięstwo; zapozwał do swego trybunału Manliusa i do więzienia wtrącił. Wkrótce potem Kossus, złożyć dyktatorstwo przymuszony; widział z boleścią, że lud ulubionego Manliusa, z więzienia uwolniwszy, w tryumfie po całym Rzymie nosił. Pomyślnie to powołzenie, jeszcze bardziey ambicyą w nim zapaliło. Śmiało się więc podziału gruntów i zniesienia różnicy stanów domagać zaczął: a dla nadania większey mocy temu, co mówił, tudzież dla zabezpieczenia się od napaści Senatu; otoczony zgrają zwabionego przez szczodre upominki molochu, codziennie chodził. W tém zaburzeniu, Kamillus od Senatu, na poskromienie herszta, Trybunem wojskowym obrany, o rokosz i dążenie do samowładztwa, Manliusa zapozwał. Obżarowany o czy do Kapitolu obraca i wskazując nań palcem, samém milczeniem, co dla oyczyzny uczynił, Smierć wymownie przypomina. Zabobonne pospólstwo, Manliusa nie pozwoliło dawać nań wyroku przed Kapito-
iusa. R. R.
 371 p. lém. Zaprowadzony więc do lasku Petelin zwa-
 C. 383. gnego, skądby Kapitolu nie mógł zobaczyć; na strącenie z tarpeyskiej skały, był osądzony. A tak, plac jego chwały, stał się teatrem hańby i kary. Dom, w którym mieszkał, z ziemią zrównany. Familii, przydomku Kapitolinus, używać zakazano.

Śmierć Manliusza, obudziła szémrania Trybunów i ludu przeciw nacyotliwsiemu z ludzi Kamillusowi, chociaż sami, tak surowy wyrok, potwierdzili. Pomimo jednak powszechną ludu niechęć, obrany bez własnego zezwolenia, po szósty raz Trybunem woyska, poszedł przeciw R. R. Wolskom, wraz z Lucyusém: ten sądząc, że^{374 p.} Kamillus z boiaźni, albo przez zazdrość, żeby^{C. 380.} z kolegą sławy nie dzielił, opieszale w działaniach wojny postępował; upatrzawszy w czasie choroby Kamillusa, sposobną do bitwy porę; na nieprzyaciół uderzył, bitwę przegrał i całe woysko zniszczył; gdyby Kamillus, wiekiem i chorobą strudzony, konia nie dopadł, uciekających nie wstrzymał, i z zapałem na zwycięzkiego nieprzyaciela, nie zwrócił. Tego dnia, Wolskowie tylko odparci, nazajutrz zupełnie zbici, Kamillus łupem i wawrzynami okryty, do Rzymu wrócił.

Po tych zwycięztwach nad nieprzyaciółmi, odrodziły się domowe rozruchy. Dłużnicy, iak przedtem, na nędzę się uskarżać poczęli: gdy tymczasem mieszkańcy Prenestu, miasta Latynom podległego, korzystając z pomyslny pory, na dzierżawy rzymskie, napadali. Obrany dla pospolitey spokojności Dyktatorem, Kwincys Cyncynnatus, wziął Prenest i z posągim łowisza Imperatora, który w kapitole był postawiony, w tryumfie do Rzymu, powrócił. Okoliczność ta, mało z siebie ważna, zrodziła chęć w Rzymianach rozszerzania zaborów.

Gdy lat dwie upłynęło, powróciły między szlachtą i gminem, nie równie zaciętsze spory. Wielka liczba gminników, w czasie nięsczęść oyczyny, losem, czy też przez męztwo, niezmiernie się zbogaciła: stąd zrodziła się żądza nie tylko administracyi, ale nawet honorów państwa. Widzieliśmy już wyżej, że się lud dobił o konsularną dostojność, Senat zaś przez wykręt na Trybunów woyskowych, zezwolił. Chociaż

lud ubogi, iedynie sposobem życia zatrudniony, mniej się troszczył o te zaszczyty i spokojnem okiem na spory poglądał; bogacze iednak i Trybunowie, z powolności Senatu niekontenci, pretensyie o konsulat, odnowili. Około tego czasu, Fabius Ambustus, Trybun gminny, zaślubił dwie córki, iedną Patrycyuszowi, a drugą gminnikowi. Gdy Fabia będąca za gminnikiem, przyszła do siostry w odwiedziiny, i honorom się, które iey siostrze wyrządzano, przypatrzyła; taką zazdrość w serce ubodła, iż czarney melancholii dostała. Oyciec, ledwo się o przyczynie smutku dowiedział, przyrzekł Fabii, iż wszelkiego doloży starania, ażeby się z siostrą w honorze zrównać mogła. Wierny przyrzeczeniu, zmówił się z zięciem Patrycyuszem na ustanowienie prawa, ażeby ieden z Konsulów, między pospółstwem był wybierany. Pierwey iednakże na trybunat, zięcia wynieść było potrzeba. Dla zjednania względów pospółstwa, do prawa o konsulat, przyłączyli prawo o podział na równe części gruntów. Z tego powodu, tak gwałtowne powstały spory, iż przez lat pięć, Konsulów nie obierano. Trybunowie gminni i Edylowie państwem rządili; ieżli tylko bezrząd i nieład, rządém nazwać się godzi. Potém Trybunowie woyskowi powrócili: po dwóch zaś leciech, Kamillus Dyktatorem mianowany, widząc, że lud z grona swojego Konsula mieć pragnie; urząd złożył: Senat na iego miejsce, drugiego wyznaczył. Uciekano się tak często i bez najmniejszey potrzeby do tego środka; iż dyktatura spowszedniała i moc swą straciła, a na iey miejscu, wzniósł się trybunat. Za dyktatury Publiusa Manliusza, Licyniusz Stolón, pierwszy z gminników, na urząd Konsula był wyniesiony: tenże postanowił prawo, ażeby się nikomu, nad pięćset morgów gruntu, mieć nie godziło: lecz sam późnief o przestępstwo ustanowionego prawa przekonany, ukarany został.

Wzajemna dwóch stanów zaciętość, utrzymywała na łonie oyczyzny, niezgodę, gdy się powtórnie Gallowie, w kraju rzymskim, pokazali. Ustały na odgłos przybycia barbarzyńców ^{Pa-} wewnętrzne rozruchy. Kamillus po piąty raz Dyktatorem ogłoszony. Tak wielki podówczas strach ^{wtórne Gallów} między ludem panował; iż popi od wszystkich dy r. wojen, prawem wyieci, przeciw Gallom stawieć ^{R. 388.} się musieli. Doświadczony Kamillus nauczył ro- ^{p. Chr. 366.} daków, jak Gallów zwyciężać mają. Wiedząc, że miecz był orężem nieprzyjaciół, kazał dla swych żołnierzy porobić żelazne przyłbice, a puklerze miedzianą obręczą otoczyć, a nauczyćwszy skutecznego sposobu obrony; wydał bitwę przy rzece Anio, i łatwo odniósł zwycięstwo. Od tego czasu, gardzili Rzymianie Gallami i sami się swej lekliwości, którey za zbliżeniem się ich doznali, wydziwić się nie mogli. Takowe zwycięstwo powinno by zjednać zupełną w Rzymie przewagę Kamillusowi; lecz podobno dla starości, czy też dla wzrastającej Trybunów władzy, dawniejszy wpływ utracił. Prawo o wybór gminnego Konsula, odnowiono z większą niż przedtém zaciętością. Senat, w tej mierze, stawiał się upornie, i zabronił Kamillusowi składać Dyktatury, rozumiejąc, iż skuteczniey burzliwe umysły i śmiałe żądania ludu, usmierzy. ^{Wynie} Usłuchał wprawdzie Kamillus: lecz gdy publi- ^{sienie} cznemi sprawami był zatrudniony; Trybunowie, ^{gmin- ników} na obiór Konsula kreskować kazali. Uwiado- ^{do kon-} miony Dyktator, zamysłem ludu przeszkadza: ^{sulatu} lud rozjątrzony posyła liktorów z rozkazem, aby ^{R. 388 p.} go porwawszy do więzienia wtrącili. Niesłycha- ^{C. 366.} na tak szanownému urzędnikowi zniewaga, wielki rozruch i zamieszanie zrobiła. Patrycyuszowie otoczywszy Dyktatora, liktorów odpędzili. Lud, ze swej strony, niezwyčajną zaiadłością palający, „składay, składay Dyktaturę“ niezmiernie wrzeszczał.

W powszechném zaburzeniu, sam tylko Ka-

millus zimną kwią na rodaków poglądając, prosił Trybunów, ażeby swe żądania na czas przynajmniej, zawiesili: zaprowadził potem Senatorów do blizkiej świątyni, gdzie na wszystkie świątości zaklinał, ażeby swą powolnością, spokojność Rzymowi przywrócili: sam zaś, obróciwszy się do Kapitolu, uczynił ślub, iż wystawi świątynią bogini zgodzie, jeżeli spokojność powróci. Usłuchano rady zgrzybiałego starca: prawo wybierania Konsula z gminu, przyszło do skutku. Zagorzały gminnik, Trybun Sexcyus, pierwszy z plebeiuszów, konsularną dostojnością był zaszczycony: po nim zaś nastąpił Licynius mąż Fabii, a zięć Fabiusa, Ambustus zwanego. Około tego czasu, ustanowiono dwóch urzędników, z pomiędzy Patrycyuszów, zwanych Pretorami, z których jeden, w niebytności Konsula miastem rządzić; drugi cywilne i kryminalne sprawy sądzić, był obowiązany: ci zaś, tak pożyteczni byli w Rzymie, iż w dalszym czasie szesnastu ich, ustanowiono. Obrano także dwóch Edylów kurulnych, którzy się tém od Edylów gminnych różnili, iż mieli krzesło słoniowe i inne dostojenstwa swego znaki, których ostatnim brakło. Obowiązkiem ich było: mieć staranie o wielkich igrzyskach publicznych i dozór nad zbożem i wszelką żywnością od nieprzyjaciół zabraną. Wtenczasło, ośmdziesięcioletni starzec Kamillus, przepędziwszy wiek na usługach rzeczypospolitey; dawszy dowody nieustraszonego, w największych niebezpieczeństwach, mężstwa i stałej miłości ku oyczyźnie, której niewdzięczność rodaków nadwerężyć w nim nie mogła; dyktaturę złożył, kościół zgodzie wybudował i po dwu leciech, morową zarazą tknięty, z powszechnym Rzymian żalém, zszedł z tego świata: drugim Rzymu założycielem naczyniany.

Smierć Kamilla R. 364. go swiata: drugim Rzymu założycielem naczyniany.

Poiednanie Patrycyuszów z ludem, nie było trwałe. Za najmniejszą okolicznością, spory się

odradzały. Na wszystkich seymikach, zwłaszcza gdzie szło o wybór nowych urzędników, każda strona, intryg przekupstwa i gwałtu używała, byleby wybór padł podług iey żądania. Senat zawieszał czynności wojenne, lękając się, ażeby gminny Konsul, chwały z wygraney, nie nabył. Lud wkrótce dopiął tego, iż przez lat dwie kurulnych Edylów ze swego zgromadzenia obierał i Dyktatorem, gminnika, Markus Rutyliusz, zwanego, mianował. Następnego roku, Senat odebrał konsulat ludowi, który się tą dostojnością przez lat dziesięć zaszczycił: lecz po upłynięciu lat czterech, znowu iey ustąpić musiał. Nastąpiła żwawa kłótnia o cenzorstwo: po długich sporach, gminnik, będący pierwey Dyktatorem, pomimo największe usiłowania śpikniomych Patrycyuszów, Cenzorem był mianowany.

W czasie tych sporów, prowadzili wojnę <sup>Powtór-
zenie</sup> z nieprzyjaciółmi i wygrywali. Odniesli znakomite zwycięztwo nad Hernikami, po którym Klaudjus Krasynus tryumf owacyyny, otrzymał. Kwintus Pennus Dyktator, Gallów zwyciężył i tryumf otrzymał. Serwiliusz Ahala i Sulpićyus Petyliusz Dyktatorowie, także Gallów zwyciężyli i za powrotem, tryumfem zaszczyceni. Było jeszcze dwóch Dyktatorów, Manliusz Torkwatus i Kaius Iulius: lecz, że bez potrzeby na tę godność wyniesieni byli; mało dokazali i władzę dyktatorską osłabili. Furiusz Kamillus mianowany Dyktatorem, po czwarty raz tryumf otrzymał: był on także Dyktatorem przeciw Aruncowi, mieszkającemu za Wolskami, którzyto Aruncowie kraie rzymskie najeżdżali.

Obierano czasem Dyktatorów, dla cale małych pobudek: tak w czasie morowej zarazy, Manliusz Kapitolinus obrany Dyktatorem, szczególnie dla zabicia gwoźdza na prawym boku bałwochwalni, kapitołińskiego Iowisza. Poźniej Furiusz Kamillus i Manliusz Torkwatus, na wy-

borowych konsularnych seymikach, Dyktatorami następnie byli.

Tym sposobem państwo rzymskie, stopniami wzrastało. Wewnątrz rozruchy, burze i zabobonność; zewnątrz pomyślność: bo zamieszkania domowe do wojennych trudów usposabiały i do sławy dzieł rycerskich naturalnie zapalały. Zabobonność wiele się także do pospólitego dobra przyczyniała: bo gdy władza cywilna, spreżytość i wpływ traciła; kapłani hamulcem religii, lud wstrzymywali. Widzieliśmy wiele przykładów, ślepego posłuszeństwa, Arcykapłanom: lecz postępek Kurcyusa, przechodzi wszystko, coby w tej mierze można było przytoczyć.

Smierć Kurcyusa r. 595 p. Chr. Przepaść, zapewne przez trzęsienie ziemi, otworzyła się w pośród rynku. Augurowie twierdzili, iż się dotąd nie zamknie, aż Rzym nie wrzuci do niej; co tylko ma najdroższego.

561. Wtenczas Kurcyus, zbroją okryty, siadłszy na konia, „nad patryotyzm, rzecze i waleczność, nie ma w naturze droższego;“ i w przepaść skoczył: która zdaniem rzymskich dzieiopisów, wraz się zamknęła. Duch ten religijny i stała we wszystkich wojnach pomyślność, dwa razy państwo rzymskie powiększyła, niż było za czasu Królów. Widzieliśmy dotąd ten lud uzbrojony na własną obronę przeciw sąsiadom: lecz wkrótce się scena odmieni; z jego ambicyi, wybuchnie wielki pożar, który znaiomy świat pochłonąwszy, w wysileniu zagaśnie.

R O Z D Z I A Ł XIV.

Od wojny z Samnitami i Pirrusem, aż do początku pierwszej wojny punickiej, kiedy Rzymianie z Włoch wyszli.

Przyszliśmy do epoki, w której szlacheckie przywileje, były tylko próżnym tytułem, a osobiste przymioty i fortuna, znaczenie dawały. Dotąd rzeczpospolita w małych obrębach, niewiele znacząca, nie wielkim i to sąsiedzkim tylko narodom straszna, bardziej dla utrzymania swego bytu, niż rozszerzenia granic walczyła. Lecz Sabinów, Etrusków, Latynów, Herników, Ekwów i Wolsków zwyciężywszy; Rzymianie pomyśleli o większych zdobyczach, i szczęśliwy swój oręż, na Samnitów o mil trzydzieści od Rzymu mieszkających, obrócili.

Samnitowie, naród odważny, od Sabinów po-Wojna
chodzący, w środku Włoch znaczną część te-^{z Sa-}
razniejszego królestwa neapolitańskiego zay-^{mnita-}
mując; dla ludności, karności i sprzymierzeń-^{mi r.}
ców, równie jak Rzymianie był potężny. Dwap.^{R. 412.}
te przyległe, równie ambitne, równie w boiach^{Chr. 342.}
smakujące i byt swój przez wojnę utrzymujące
narody; nie mogły się długo, spokojnie osie-
dzić. Znalazł się też i powód do zerwania po-
koju. Samnitowie wypowiedzieli wojnę Sydycy-
nom; ci wezwali na pomoc Kampanów; ci zaś
pobici, Rzymian o ratunek prosili: a dla pręd-
szego pomocy wyiednania, bogate swe niwy, o-
fiarowali. Nastąpiła więc z Samnitami wojna,
w której Waleryus Kórwas i Korneliusz Konsu-
lowie, najpierwsi hetmanili: okropna ta przez
lat sześćdziesiąt trwająca wojna, krwią ziemię
Włoską zalała.

Waleryus przezwiskiem Kórwas, dla tego, ^{Obraz}
iż za pomocą kruka, olbrzymiey postaci Galla ^{Wale-}
w pojedynku zwyciężył i zabił; był jednym z nay-^{ryusa.}
większych wodzów swojego wieku. Gdy Korne-

lius poprowadził woysko do Samnium, stolicy Samnitów; Korwus poszedł na ratunek Kapui, stolicy Kampanów. Wyznać trzeba, iż żaden z wodzów; nie miał więcej zdatności, do dowodzenia: zwięzły, mocny, łagodny i przystępny, był razem naywaleczniejszym i naymilszym w całym woysku. Żołnierz go uważał za uczestnika swych trudów i woyskowej karności z naywiększą dokładnością pilnował. Tém zaś łatwiej było Waleryusowi zakończyć z chlubą działania swoje, iż dla utrzymania powagi, używał tych samych sposobów, przez które oney dostąpił.

Żołnierze tacy, iakimi byli Rzymianie, zahartowani na wszystko, pod dowództwem takiego naczelnika, byli niezwycześni. Chociaż Samnitowie byli naybitniejsi z nieprzyaciół, nie mogąc jednak wytrzymać natarczywości i srogiego wzroku rzymskiego żołnierza, w rozsypkę poszli. Mniej był szczęśliwym zrazu Kornelius. Bo wlaższy nierostropnie w wąwozy, byłby na sztuki z całym woyskiem posieczony; gdyby woyskowy Trybun Decyus, przyległego i nad nieprzyaciółmi panującego wzgórka, nie opanował. Uderzono więc ze dwóch stron na woysko Samnitów, którzy tak wielką klęskę ponieśli, iż trzydzieści tysięcy trupa, na placu bitwy, zostawili.

Bunt woyska w Kapui. Prosili Kapuanie, ażeby garnizon rzymski, dla obrony od Samnitów, w ich stolicy przezimował. Senat nie uważając, że Kapua, była zawsze grobém karności i męztwa dla żołnierzy; na tę prośbę zezwolił. Siedlisko to zbytku, miękkości i rozpusty, tak rzymskich żołnierzy znikczémniło; iż namówiwszy kolegów w blizkich okolicach stojących; spokojnych mieszkańców wyrzucił i miasto opanować przedsięwzięli. Uwiadomieni o tak czarnym zamiśle oficerowie; wytknęli obóz legiiom w pól i w czynności woysko utrzymywali, które bunt podniósłszy, do Rzymu się udało. Kilka dni była ta niesforna chłafastra bez

naczelnika: bo się nie znalazł żaden człowiek tak śmiały, ani tak nieczemny, iżby się zbuntowanemu, dla popełnionej zdrady, woysku, przewodniczyć odważył. Zmusili nakoniec, wiekiem i przymiotami, znamienitego rycerza Kwincyusa, aby na czele ich stanął i o mil ośm od Rzymu, zatrzymali się. Tak straszny tuż pod Rzymem stojący nieprzyjaciół, wielkiej trwogi Senatorów nabawił. Obrany Dyktatorem Waleryus Korwus, wyszedł przeciw rokoszanom. Stały obadwa woyska naprzeciw siebie. Oycowie i syny; mieli już krew swą przelewać, całe dla różney przyczyny. Ze wszystkich podobno Ienerałów, sam tylko Waleryus Korwus, mógł tę domową wojnę, bez krwi przelewu zakończyć. Iakoż, znając swój wpływ na umysły rozhukanego żołnierza, z łagodną i wesolą twarzą, drogę rokoszanom, zachodzi, otwartością uymuie, przyjaźń oświadcza, nadchodzących serdecznie uściska i dawną znanomość odnawia. „Wiele-
 „krotniem się, rzecze, na wojnie popisał. Za-
 „wrzeć dziś z wami pokój, tego mi właśnie
 „do zupełney chwały, nie dostaie. Nie sądz-
 „cie przyjaciele! ażeby Waleryus Korwus, był
 „na was surowym. Nigdy on w Senacie, prze-
 „ciwnego prawa, waszymi interesom, nie po-
 „stanowił. Nigdy ten, mówię, srożyć się na was
 „nie może, który tylko na siebie zawsze był
 „surowym. Iakieżkolwiek macie zamiary, za-
 „wsze mnie iednakim uyrzycie. A ieśli do krwi
 „wylewu przyydzie; wy pierwsi rzeź zaczniecie.
 „Lecz na czyież życie sprzysiężeni iesteście?
 „Nieprzyjaciółli waszych? Samnitów czy Wol-
 „sków, wytepić pragniecie? Ach! przebóg! wa-
 „krwi oyców i braci, własnych dzieci i roda-
 „ków, nurzać się będziecie!... Nie, nie, przy-
 „jaciele! Nic z tego nie będzie! Kwincyusu!
 „ieżeli tak haniebnego rokoshu hersztém iesteś,
 „upamiętaj się tylko, naród ci przebacza.“
 Mowa iego, wielkie zrobiła wrażenie. Kwincy-

ns, mówił za buntownikami, prosząc o przebaczenie: sam zaś o sobie słowa nie wyrzekł: bo do rokoshu nie wchodził. A tak bunt ostatniem niebezpieczeństwem Rzymowi grożący, mądrością i umiarkowaniem iednego męża, uspokoiiony został. Rokoszanom przebaczoło. Waleryus, nie mając nic do czynienia, dyktaturę złożył.

Woyna z Samnitami, czas się nieiaki ciągnęła. Los obu narodom służył na przemiany: co woiujące strony, do zawarcia pokoju, przymusiło. Warunki iego tak się Latynom i Kampanom zdały bydz uciążliwemi, iż bunt przeciw Rzymianom podnieśli. Pierwszych mianowicie żądania były nieograniczone. Domagali się, albowiem w przedugodnych warunkach pokoju, ażeby iednego Konsula i połowę Senatu, z jeh narodu wybrano. Rzymianie użyli naprzód łagodnych środków, dla unikczémnienia żądań Latynów: lecz ci, sądząc, że powolność Rzymian, z boiaźni pochodziła, z większą ieszcze natarczywością nastawali. Przyszło do nieprzyjaznych kroków. Konsulowie: Manlius Torkwatus i Decyus Mus, odebrali rozkaz opanować Lacjum. Latynowie przygotowali się do obrony. Stały obadwa woyska z równym zapalem do boiu. Walka była zacięta i nader krwawa. Rzymianie, co do karności, patryotycznego zapalu i waleczności, niesłychanych cudów, dokazywali.

Ponieważ te dwa narody przyległe były; miały przeto iednostayne suknie, oręż i mowę: potrzeba więc było naysurowszą karność ustanowić, dla zapobieżenia zamieszania, w czasie bitwy. Manlius wydał pod karą śmierci rozkaz, żeby się żołnierz wychodzić z szyków, nie ważył, lubo od nieprzyjaciół był wyzywany. Kiedy już woyska, do boiu uszykowane stały; Meczyus, dowodzca nieprzyjacielskiej iazdy, rzymskiego kawalera, na pojedynkę wyzwiał. Niewiedzano co czynić: każdy się ieneralskiego zakazu, przestą-

pie lękał. Natenczas Tytus Manlius, syn Manliusa Torkwata, ówczesnego Konsula, widząc załężnione i upokorzone wojsko, śmiało się na przeciwnika rzucił: liczne z jedney i drugiey strony szeregi, zawiesiwszy blizką walkę, na ten okropny pojedynek, nie bez interesu poglądali. Obadwa szampierze z nadzwyczajną natarczywością na się uderzaia. Rzymianin pod Latynem konia ubija: ten się puklerzém zasłania, wstać usiłuje, lecz za podwoionym razem rzymskiego rycerza, trupem pada. Manlius, zbroją zeń zdziera i do oycowskiego namiotu, wtenczas właśnie, z tryumfem powraca, kiedy oyciec rozkaz do boiu wydawał.

Oklaski, które mu dawano, nie mogły ośmiecilić drżącego Manliusa, gdy się do oycy zbliżał: staie nakoniec z pokorą, i łupy na nieprzyjaciela zdobyte, u nóg składa, mówiąc: że z mlekiem wyszał waleczność, przodkom swoim wrodzoną. Lecz co było iego za podziwienie, albo raczey za przestrah, gdy nyrzał oycy odwracającego oblicze i dającego surowy rozkaz, aby syna do obozu natychmiast prowadzono; dokąd sam wkrótce pośpieszył i z ponurą twarzą, iżby atoli wstrzymać, srogim tonem, wyrzekł te słowa: „A

„ponieważ synu, władzą Konsula i rozkazami
 „oycy, wzgardziłeś; ponieważ nadwreżyłeś kar-
 „ność żołnierską i gorszący przykład nieposłu-
 „szeństwa, zostawiłeś: życiem nierostropności,
 „przyplacieć musisz. Liktorze! uwiąż go do prę-
 „gierza. Śmierć tego zuchwaleca, niech będzie
 „dla innych przykładem.“ Na ten rozkaz, wszyscy struchleli: osłupienie wszystkich ogarnęło: wszyscy w ponurém milczeniu poglądali. Lecz gdy spadaiącą z karku głowę i krew strumieniami płynącą uyrzeli; od gniewu, łez i narzekania, wstrzymać się nie mogli. Wyniesiono ciało za obóz, ozdobiono łupami zwyciężonego nieprzyjaciela, i ze wszelką okazałością wojskową pochowano.

*Suro-
wość
Man-
liusa.*

Wraz po pogrzebie, wydano bitwę, w której równa zaiadłość, z obu stron była. Oba dwa albowiem woyska, pod rozkazami tychże samych naczelników; często niegdyś zostawały: było więc obraz, zaciętej wojny domowej. Latynowie na sile ciała: Rzymianie na mężstwie i roztropności, polegali. Równa z obu stron korzyść i strata: pomoc tylko bogów, ieżli się ci do spraw ludzkich, mieszać zwykli; zwycięstwo, na tę, lub owę stronę, nachylić mogła. Wieszczowie, iak we wszystkich wiekach i narodach o bałamutów nie trudno, publicznie ogłosili: że które skrzydło rzymskiego woyska ustępować nieprzyacielowi zacznie; tego wódz, poświęcić się bogom i dobrowolnie za oyczyznę umrzeć, koniecznien powinien. Przypadkiem lewe skrzydło, któremu Decyus helmanii, ustępować za-

Smierć zaczęło: co widząc Decyus, umrzeć za oyczyznę *dobro-* postanowił: zasięgnąwszy czémprędzey rady od *wolna* Manliiusa, iako najwyższego Kapłana, o sposo- *Decy-* bie tak zbawienego kraiovi a chlubnego dla sie- *usa r.* R. 415. bie postępką; długą szatę przywdziewa, głowę *p. Ch.* nakrywa, ręce podnosi, na włóčni staie, nie- *339.* bieskim się i piekielnym bogom poświęca, zbroię wkłada, siada na konia, i z nadludzkim zapalém, rzuca się w pośrżód nieprzyaciół, śmierć i trwogę wszędzie roznosi, sam nakoniec tysiącem ran okryty; słodko, bo za oyczyznę, umiera. Woysko rzymskie, oczywisty świadek tak pięknego zgonu, dobrą otuchę o wygraney mieć zaczęło. Zabobonni Latynowie, potrwożeni, w rozsypkę poszli: a ścigani z natarczywością od Rzymian, tak wielką klęskę ponieśli; iż ledwie ich czwarta część została: prosili więc o pokóy, i pod uciążliwými go warunkami, otrzymali. Pedum ich stolica, w lat dwie później, wzięta i do dzierżaw rzymskich przyłączona została.

Nowa Nie długi był pokóy z Samnitami: zerwali *z Sa-* go bowiem, dając posiłki Kampanom, którzy *mnita-* na Rzymian powstałi: co było powodem do no- *mi woj-* *na.*

wey wojny, która lubo przez częste zawiesze-
nie broni i traktaty przerywana, zawsze jednak szko-
dliwą państwu była.

Los obu narodów, był przez czas nieiaki, niepewny. Samnitom się, pospolicie nie szczęściło. Lecz i Rzymianie okropny cios odebrali: fortuna się tyłem obróciwszy, nieprzyjaciółom sprzyać zaczęła. Senat nie chciał z Samnitami pokoju. Poncyus Ienerał Samnitów, przedsięwziął podstępem dokazać, czego siłą dostąpić nie mógł. Zaprowadziwszy wojsko w wąwozy, Klaudyum zwane, opatrzywszy żołnierzem wszystkie jego przesmyki; wysłał dziesięciu w pasterskim stroju, naprzeciwko Rzymianom: ci, o obrotach Samnitów, od Konsula zapytani, dali odpowiedź, iż się do Luceryi, miasta w Pulii leżącego, udali, i że ie, w oblężeniu trzymają. Rzymianin, nie myśląc o zdradzie, udał się na odsiecz miasta, najprostszą drogą, toiest przez cieśninę, kędy się nieprzyjaciół ukrywał. Dopiero błąd swój poznał, gdy go zewsząd otoczono. Samnitowie, trzymający Rzymian w oblężeniu, posłali po radę do Herennijusa, oycy swojego Ienerała, iak sobie w tém zdarzeniu, postąpić mają. Przewrotny ten starzec, znał dobrze rzymski charakter, i statecznie utrzymywał, że tak zuchwałego nieprzyjaciela, albo zupełnie wytępić, albo też cale nie tykać i przychylnosc zjednać, należało.

Herennius synowi przełożył, iż w pień wy-
ciąć, albo dozwolic ucieczki, nie narażając Rzy-
mian na hańbę, należało. Pierwszy postępek Rzy-
mianie pod ia-
wygładziłby Rzymian; drugi zaś mógłby ich zo-
bowiązać. Takową radę, acz pożyteczną, odrzu-
cając, chwycono się innego środka, przez któ-
ry, Rzymian, bardziej rozdrażniono: to jest kaza-
wszy broń złożyć, pod iarzmo przepędzono. Na-
dzą R. 435
mocy tej umowy, Rzymianie z kraju Samnitów
p. Ch.
wyysdź, i obadwa narody podług dawnego tra-
ktatu żyć z sobą miały. 321.

Rzymianie do tak haniebných warunków zmuszeni, przeszli przez Kapuę bez broni, w pólnadzy i palający żądzą odzyskania utraconego honoru. Za przybyciem wojska do Rzymu, całe miasto, niezmierne się zasmuciło. Zaiadłość i zemsta na twarzach się wydawała. Nieszczęśliwi Konsulowie, pokazać się publicznie i pełnić obowiązków swojego urzędu, dla wstydu, nie śmieli i odmówili. Ustanowiono Dyktatora: ale ten nie mając co robić, władzę złożył. Była więc rzeczpospolita bez naczelnika: całe miasto smutku, gniewu i żaloby, postać na siebie nosiło.

Lecz to nieszczęście było przemijające: bo Rzymianie sławę, nie potęgę, utraciwszy, szukali pozoru zerwania traktatu; przez wojsko dla konieczności zawartego. Konsulowie, którzy go podpisali, udali się do Samnitów, jako odpowiedzialni za swój postępek: ale rozsądny Poncyus, uważając, że życie dwóch ludzi, w porównaniu do całej armii, nie nie znaczy; nie przyjął ich ofiary i do Rzymu odesłał. Zaczęła się wojna, w której Samnitowie, wielokrotnie zbici, o zawieszenie broni, prosili: po upłynieniu którego, znówu się czynności wojenne na lat kilka, zaczęły. W miarę słabiejącej potęgi Samnitów, Rzymianie sił nabierali. Pod konsulem i dyktatorem Papiryusa KurSORA, liczne zwycięstwa odnieśli. Fabius Maximus, do podbicia Samnitów należał. Decyus, syn tego Decyusa, który się czterdziestą laty pierwey, dla ocalenia oyczyzny, na śmierć ofiarował, wstępując w ślady swojego oycy, rzucił się w pośród nieprzyjaciół, i ocalając życie rodaków, najpiękniejszy zgon dla się znalazł.

Dziwić się temu nie trzeba, że się Samnitowie tak długo Rzymianom opierali: bo im Tarantynowie, Lukanowie, Turynowie i inne szrodkowych Włoch narody, pomoc dając; szybkości rzymskiego oręża, tamę kładły. Ale przeszkoda ta, przezwyciężoną została. Widząc Sa-

mitowie, że wraz ze sprzymierzeńcami, wiele miast, dzierżaw i dwakroć sto tysięcy najwaleczniejszego woyska utracili; że sąsiedzi dla zbytęznego wycieńczenia, sami siebie ratować nie potrafili; udali się o pomoc do Pirrusa, Epirotów Króla.

Następca Alexandra wielkiego, odważny, bitny i potężny Pirrus, naśladować poprzednika, był najlepszym swego czasu wodzem i dobrze wyćwiczonemu woysku hetmami. Odmieniła się więc postać rzeczy. Rzymianie, którzy dotąd przeciw naczelnikom bez talentów, woysku bez znajomości wojennej sztuki, i to naprędce zebranemu, mieli do czynienia; musieli walczyć z ludem uobyczajonym, który pod najlepszymi wodzami wyćwiczony, miał Pirrusa za naczelnika, a którego Tarentynowie, imieniem wszystkich drobnych narodów włoskich, na ratunek przeciw Rzymianom wezwali. Posłał im zaraz Pirrus trzy tysiące ludzi pod rzędem Cyneasa, będącego niegdyś uczniem, sławnego wymową Demostenesa, i sam na czele trzech tysięcy kawalerji i dwudziestu tysięcy piechoty, mającey dwadzieścia słońców, bardzo niegdyś do wojny przydatnych, za nim ruszył: ale ta flota, częścią rozpędzona, częścią zupełnie zniszczona od burzy, nie wiele woyska do Włoch, wysadziła.

Za przybyciem do Tarentu, zatrudnił się od- *Przy-*
mianą obyczajów tego ludu, który dla łaźni, *bycie*
biesiad i tańców, o sposobach obrony i wojen- *Pirru-*
nych przygotowaniach, zapominał. Poza mykał *sa do*
wszystkie miéysca publicznych rozrywek, przy- *Włoch*
musił zuchwałych do posłuszeństwa naczelnikom *r. R.*
i szydzących z jego imienia przed swój sąd za- *471 p.*
pozwał. Chytrzy Włosi, zręcznie się z uczynio- *C. 283.*
nego zarzutu, wywinęli, mówiąc: „Wszystko-
„śmy, coć doniesiono, na cię mówili: końcaby
„nawet, mowy nasze nie miały; gdyby nam
„wina nie zabrakło.“ Pirrus uśmiechnawszy,
winnym przebaczył, ale znając chytróść tego lu-

du, użył potrzebnéj ostrożności; wypędził z miasta własnego syna i tych wszystkich, którzy do rozruchów skłonność okazywali.

Tymczasem Rzymianie, używali wszelkich środków, na odparcie tak strasznego nieprzyjaciela. Konsul Lewinus, na czele liczney armii, odebrał zlecenie poskromić Pirrusa, który, lubo ieszcze całego woyska nie zgromadził; postanowił iednak na Rzymian uderzyć: co nim nastąpiło, wyznaczył poselstwo do Konsula, ofiarując pośrednictwo między Rzymian i Tarentynami: na które Lewinus śmiało odpowiedział: iż go ma za nie, iako pośrednika, a iako nieprzyjaciela, cale się nie lęka. Przeprowadził potém posłańca przez obóz, i kazał wszystko, coby tam widział, wiernie swojemu panu, opowiedzieć.

Za powrotém posłańca, zaczęto się gotować do wojny: obadwa woyska, przeciwne brzegi Syrys osiadły.

Pirrus starał się iak naydokładniey swój uszykować, i poznać położenie nieprzyjacielskiego obozu. Iednego razu, przechodząc się nad brzegiem rzeki i uważając skład rzymskiego obozu, „Ci Rzymianie, rzecze obracając się do iednego z oficerów, cale mi się nie zdają byź barbarzyńcami, i lękam się nawet, ażeby nam nie dowiedli, iż tak się biją, iak mówią.“ To rzekłszy, postawił część woyska na brzegu rzeki, w celu bronięcia przeprawy, nimby cale siły zgromadził. Wypadek usprawiedliwił iego mniemanie. Lewinus mniéy doświadczony, z impetem przeprawiać się kazał. Straż Epirotów, po zaciętym uporze, na armią się zwróciła. Uwiedziony o tém zdarzeniu Pirrus, uderza na kawaleryią przed nadciągnięciem piechoty. W témto zdarzeniu, pokazał się Pirrus godnym nabytęj sławy. Zawsze na czele, z zapalem lub zimną krwią podług potrzeby dowodząc, doświadczonego wodza i niezmordowanego żołnierza, obo-

wiązki pełnił, i w każdym wypadku, przytomności umysłu i rzadkiej waleczności, dawał dowody.

Poznać go można było po szlachetney postaci i świetney zhroi: gdzie się tylko obrócił, wszędzie się walka wzmagala. Utracił nareszcie konia, co go przymusiło, zamienić zbroję z koniuszym i udać się na miejsce, gdzie iego obecność potrzebną była. Kawaleryia rzymska biorąc koniuszego za Króla, natarczywie uderza, koniuszego zabija i zdarty łup Konsulowi oddaje. Wieść o śmierci Króla rozniesiona, Greków niezmiernym strachem, Rzymian nadzieją zwycięztwa, napełniła. Lecz Pirrus z odkrytą głową, do pierwszych szyków leci, o życiu przekonywa, i słabiejących w zapale, do męztwa zagrzewa. Tymczasem, rzymskie pólki, rzekę przechodzą; bój się powszechny zaczyna. Grecy zdawna nabytey, Rzymianie nowey sławy żądzą zapaleni, mężnie się potykaia. Nie widziano dotąd, ażeby dwa woyska cale różnie wyćwiczone, razem walczyły: nie wiadomo nawet z pewnością, rzymskie, czy greckie hufce, większe były. Siedmkroć Rzymianie nieprzyjaciół odparli; siedmkroć nawzaiem odpartymi zostali. Nakoniec, gdy się los boiu, na obie strony przeważał; Pirrus słonie wieżyczkami uzbroione, posyła, których Rzymianie tak się przelękli, iż rozumieli, że to są poczwary, które piekło na ich zagładę, wyziozło: przestraszone zaś konie pozzrzucały iezdców, przez co się wielkie zamieszanie zrobiło. Natenczas Pirrus, tessalskiej kawaleryi uderzyć na zmieszanych, rozkazał: zaczęła się więc rzeź okropna. Piętnaście tysięcy Rzymian legło na placu, tysiąc ośmset w niewolą się dostało. Pirrus sam raniiony, trzynaście tysięcy utracił; noc tamę tey rzezi położyła. Powiadaia, że sam Król miał powiedzieć, iż drugie podobne zwycięztwo, zupełnie go zniszczy. Nazajutrz, gdy plac bitwy przebiegał, nie mógł się wstrzymać od podzi-

wienia, na widok poranionych z przodu Rzymian, a których czoła, lubo ie śmierć bladością okryła, groźney odwagi obraz w oczach stawiały. „Łatwobym, rzekł, cały świat podbił; gdybym miał takich żołnierzy, lub gdybym Rzymianom panował.“ Takowa pochwała w ustach Pirrusa; iego obeyscie z jeńcami, bardzo Rzymian ujęło. Ludzkość z brańcami iako wiele innych pożytecznych rzeczy, winni Grekom Rzymianie: dosyć im było postrzedz co dobrego u sąsiadów; wraz naśladowali.

Zwycięzeni, ale nie podbici Rzymianie, śpiesznie nową armią uformowali, na odparcie nieprzyaciela, który wzmocniony posiłkami południowo włoskich narodów, prosto do Rzymu zmierzał: wiedząc atoli o wojennych przygotowaniach, nie chciał obywatelów do ostateczności przywozić, ale zwycięzca, pokoiu żądał.

Iakoż w tym celu, Cyneasa w stopniu Ambasadora, wysłał, w którym zdawna wielkie miał zaufanie; tak, że często powtarzał, iż więcej miast wymową Cyneasa, aniżeli orężem, zhołdował. Za przybyciem do Rzymu, rozpoczął Cyneas swoje czynności, obsypując darami Senatorów i ich żony, w imieniu swego pana. Lecz Rzymianie w tę porę nie mieli przedayney duszy. Senatorowie wraz z żonami odrzucili z gniewem ofiarowane dary, mieniąc: że się pierwey za stanowić muszą, czy na oświadczoną przyiaźń Greczyna, zezwolić mają.

Nigdy, nad tę porę, cywilne i wojenne cnoty, bardziey w Rzymie nie iasniały. Senatorowie, na mocy wyżej wzmiankowanego prawa, zrównawszy się w majątku z pospólstwem, starali się go przewyższać cnotami i gardzili bogactwem; którego przyczynienie, wynieść ich iuż nie mogło. A tak mimo wszelką zręczność, nie mógł Cyneas uwieśdż Rzymian, ani przez dary, ani przez sekretne obietnice. Nakoniec odmieniwszy politykę, otwarcie postępować zaczął: udał się

do Senatu, gdzie waleczność i łaskawość swojego pana, jego przywiązanie do ludzi odważnych i szczególniejszy szacunek dla Rzymian, korzyści pokoiu, szczęśliwą okoliczność onego przywrócenia, obszernie opisywał: ofiarował potem, imieniem Pirrusa, oddadź bez okupu, wojennych jeńców, pomagać Rzymianom we wszystkich zdarzeniach, byleby z nim przyjaźń i przymerze, nie wyłączając Tarentynów, zawarli. Te ofiary i wymowa Cyneasa, nakłoniły Senatorów na jego żądania: już się nawet wieść o pokoiu w mieście rozchodziła; kiedy utraconego wzroku człowiek, podeszły w leciech Senator, Appius Klaudynus, oddawna już w radzie nie zasiadający, w lektyce do Senatu przybył. Jego obecność, ślepotą i liczne dolegliwości, przytomnych w zadumienie wprawiły. Nastąpiło głębokie milczenie: każdy z niecierpliwością, wyroku z ust jego, oczekiwał. „Długom, rzecze, utratę wzroku i „inne dolegliwości, za nieszczęście uważał: rozumiałem, że sprawiedliwi bogowie, karząc słabości młodzieńskiego wieku; bolesną mię starością, dotknęli. Lecz dziś Senatorowie! to, com karą byź mienię, za dobrodzieystwo poczytuję: bo ślepotą moją, hańby narodu, widzieć mi nie dozwala. O czemużem jeszcze słuchu nie utraci! nie usłyszałbym dziś tego, na co się cnotliwego Rzymianina, krew burzyć musi... Coza odmiana! za nic mieliście Alexandra wielkiego: zdobycze jego, szczęściu, nie waleczności, przypisywaliście: pragnęliście mierzyć z nim siły i wyższość meztwa waszego pokazać; dziś, o wyrodki! z podbitym przez niego kawalkiem Grecyi, walczyć nie śmiacie! gardziliście zwycięzcą świata, teraz przed awanturnikiem i tulać, którego bojaźń dawnych nieprzyjaciół, nie żądza znalezienia nowych, z własnego kraju wypędziła. Drżycie. Nie, rodacy! nic z tego nie będzie. Walczyć i zwyciężyć Pirrusa, albo wzgardę włoskiej krainy i tysiące, za-

„miał iednego, nieprzyjaciół, na się ściągnąć musicie.“

Ledwie co skończył, wszyscy publicznym oklaskiem, zdanie iego pochwalili. Cyneas, nie nie dokazawszy, z tą odpowiedzią, odiechał: kiedy Pirrus chce z Rzymian pokoiu; z Włoch ustąpić powinien.

Zawiedziony w oczekiwaniu Cyneas, wystawiając wielkość duszy i cnoty Rzymian, do swego pana powrócił. Senat, prawi, zdał mi się bydz wspaniałem zgromadzeniem półbogów; a miasto świątynią na ich przyięcie. Przekonał się wkrótce, o tey prawdzie Pirrus, gdy z Rzymu posłowie dla okupu i zamiany ienców, przybyli. Na czele tego poselstwa, znajdował się *Fabrycyus*. Stary ten i szanowny Senator, celny, *Fabry-* wzór Rzymian, żył ubogo, lecz zawsze kontent *cyusa* ze swego losu. Niegdyś Konsul, w tę zaś porę, Ambasador, nie miał w swym domu, inszego naczynia srebrnego, oprócz iednego kubka, mającego dno rogowe. Senat, publicznym kosztem, ubogie iego córki, wyposażył. Dawali mu wprawdzie, Samnitowie kosztowne dary, ale ich przyjąć nie chciał: dosyć, rzekł, iestem bogaty: bom się nauczył sztuki umniejszania potrzeb; miarkując żądze.

Wspaniale był Fabrycyus od Pirrusa przyięty. Ofiarowano mu bogate dary, których nie przyjął: postraszono ukrytym za obiciem, słoniem, którego się nie załakł, ale uśmiechnawszy się rzekł do Pirrusa: tyle mię obchodzą te postrachy; ile wczorajsze ofiary.

Pirrus, uięty postępkami Fabrycyusa, wszystkich ienców uwolnił, z tym iednak warunkiem, że na pierwszą odezwę będą odesłani, iezli Senat wojnę zagai.

Tymczasem Rzymianie, pod dowodztwem Sulpicyusa i Decyusa Konsulów, woysko skompletowali, przestali się bać słoniów, taktykę i sposób rozwijania obozów od Pirrusa przeięli. Tak-

to zawsze lud rzymski, pożyteczne wynalazki innych narodów, pilnie przeymował, i przeszłe klęski na pożytek obracać umiał.

Z jedney i z drugiey strony, blisko po ośmdziesiąt tysięcy woyska, nie daleko miasta Askulum, stanęło. Pirrus, widząc, że dla lasów, półki i słonie pożytecznie użyte bydz nie mogą; trzymał się odpornie, póki by nocą, lepszego stanowiska, nie obrał. Nazajutrz rano, posłał oddział kawaleryi, dla zaięcia wzgórków i spędzenia nieprzyaciół na równinę: co się szczęśliwie udało. Posunął słonie w celnieysze mieysce bitwy i pomieszał je z procnikami i strzelcami uzbrojonymi w łuki. Rzymianie, nie mogąc się cofać ani posuwać, ieneralną bitwę zaczęli. W pierwszym attaku, rzymskie hufce, greckiego zastępu, przełamać nie mogły; lecz nakoniec, gardząc śmiercią, wielką w nim rzeź sprawiły. Po długiey jednak i upartej bitwie, oręż grecki przemógł: Rzymianie zewsząd, naybardziej przez słonie poparci, utraciwszy sześć tysięcy ludzi, do obozu weszli.

*Dru
Rzy-
mian
poraż-
ka
r. R.
478 p.
C. 276*

Nie wiele też i nieprzyiciel zyskał na odniesioném zwycięztwie, które go cztery tysiące ludzi, kosztowało, a po którym, gdy mu oficer winshawał: „ieszcze iedno podobne; pewniem zginiony.“ Słuszną do takiej odpowiedzi miał przyczynę. Większa albowiem część woyska, które z Epiru przyprowadził, prawie wszyscy iego przyjaciele i ienerałowie, w boiu zginęli.

Batalia ta, kampanią zakończyła: lecz następnego roku, odnowiono wojnę, z równym z obu stron zapalém. Pirrus nowe posiłki z Epiru odebrał. Fabrycyns z Emiliusém, Konsulowie, niustraszonym podwakroć odniesioną klęską Rzymianom, dowodzili. Już się nieprzyjacze woyska bardzo do się zbliżyły; kiedy Fabrycyns od lekarza Pirrusa, list odebrał: nieuczciwy ten człowiek, za pomierną nagrodę, Kró-

Piękną otruc, a tym sposobem; Rzymian od potężnego nieprzyjaciela i niebezpieczney wojny, uwolnić przyrzekał. Bezczelne to oświadczenie, mocno Fabrycyusa rozgniewało: uwiadomił o niem Emiliusza i posłał z ostrzeżeniem do Króla, wytykając mu nieszczęśliwy wybór przyjaciół i nieprzyjaciół, tudzież błąd, iż swą ufnością i względami, nikczemnych zabójców, zaszczycą, a ludzi mężnych i szlachetnych, ma w pogardzie.

Przekonany Pirrus, że ci dzicy barbarzyńcy, nieznaczenie się wypolerowali, i że mu, w samej szlachetności, ustąpić nie zechcą. „O nieporównany Fabrycyusu, zawołał, łatwiej słońce w swym biegu zwrócić, niż ciebie z drogi honoru i cnoty sprowadzić.“ Po uczynionem między domownikami śledztwie, zdrada odkryta i złościca ukarany został. Pirrus, nie dając się zwyciężyć wspaniałomyślnością, wszystkich jeńców, bez okupu odesłał, i nanowu warunki do pokoiu, podał Rzymianom. Ale Senat, odwołał się do pierwszey odpowiedzi, i tyleż Samnitów i Tarentynów na wolność wypuścił.

Zdziwiony nieprzelamaną Rzymian stałością Pirrus, między wstydem i potrzebą, chwiał się począł. Stan interesów, wzywał go do zaprzestania wojny, a honor obrażony, przerywać iey nie dozwalał: szczęściem Sycyliyczycykie wezwali go na pomoc przeciw Kartagińczykom, swoim uciemiężycielom. Wyprawa ta, więcej korzyści, a mniej trudów obiecywała, o co właśnie szło temu Królowi. Zostawiwszy więc w Tarence, przeciw żądaniu obywatelów, garnizon;

Pirrus wysłał naprzód Cyneasa do Sycylii i sam się do Sy- z resztą wojska, za nim udał.

cylii Samnitowie i Tarentynowie, na łasce Rzymian zostawieni, nie przestawali go usilnie prosić, ażeby na ratunek powrócił; ale zatrudniony zwycięstwem, głuchy był Pirrus na ich nalegania: nakoniec, po dwóch leciech wojny,

w której bardziey okazałe, niż gruntowne i na coś przydatne korzyści otrzymał; chwycił się tey okoliczności, do porzucenia Sycylii, iak niegdyś dla Sycylii, Włochy opuścił: a przewycięzwszy niektóre przeszkody, na czele czterdziestu tysięcy piechoty i trzech tysięcy iazdy, znowu do Tarentu powrócił.

Choć Rzymianie, mieli na karku tak straszego nieprzyjaciela; nie zapomnieli iednak dawnych między sobą niechęci. Przy nowym zaciągu żołnierza, niektórzy gminnicy, idź pod chorągwie nie chcieli. Konsulowie dla zapobieżenia buntom; któreby zgubę oyczyzny przyspieszyć mogły; nakazali wybór przez losy, a ktoby się temu sprzeciwiał, iako niewolnik, miał bydź przedany. Surowość ta przyzwoicie użyta, szczęśliwy skutek wzięła. Konsulowie uformowali woysko, na dwie armie podzielili, z których się iedna do Lukanii, druga do Samnium, udała: o czém uwiadomiony Pirrus, znacznie powiększone woysko sweie, na dwie także części rozdzielił, iedną przeciw Lentulusowi wysłał, a na czele drugiey na Kuryusa, Dentatus zwanego, sam miał uderzyć, wprzód, nimby się ten złączył z kolegą. Było iego zamysłem napaść nocą na nieprzyjaciół: ale gdy woysko w lasach zbłądziło; nazajutrz rano, przed obozém Rzymian, gotowych do boiu, zmordowany stanął. Zaczęły się zaraz między przednią strażą utarczki, w których Rzymianie korzyść odnieśli: nastąpiła wkrótce ogólna rozprawa. Pirrus widząc niepomysłne wypadki; udał się do słoniów; lecz Rzymianie oswoieni z temi zwierzęty, dalecy od wszelkiey boiaźni, zapalone ze smół kule konopi, na zbliżających się rzucać zaczęli. Przerażone i rozdrażnione tém przyięciem sło-^{Pirrus} nie, na własne się woysko zwracali, obalali sz-^{zwy-}ki, strach i zamieszanie wszędzie roznoszą. Na-^{ciężo-}próżno Pirrus, wstrzymać ucieczkę i rzeź swe-^{ny r.} go woyska, usiłowal. Dwadzieścia trzy tysięcy-^{Ch.}

nałepszego żołnierza, i cały obóz utracił: który Rzymianie zabrawszy, wiele się w sztuce rycerskiej, oświecili. Przed tém zdarzeniem, nie mieli zwyczaju, stawiać porządku namiotów; lecz po ostatniej zdobyczy, nauczyli się mierzyć rozciągłość, miarkować proporcjonalną odległość i umacniać wałami obozy: co im do wielu zwycięstw posłużyło.

Kiedy oba Konsulowie honorów tryumfu w Rzymie używali; Pirrus poniesione klęski z niesłychaną cierpliwością, znosił. Naprzód odwrot swój zasłonił, później męstwo w sprzymierzeniach ożywił; obiecując im szczęśliwsze nadal korzyści. Lecz widząc, że nowa kampania, przy pewnej stracie, żadnego pożytku nie przyniesie; Włochy, gdzie tylko srogich nieprzyjaciół, a słabych sprzymierzeńców znalazł, opuścić przedsięwziął. Zwoławszy Tarentynów, oznajmił, iż odebrał wiadomość o nowym z Grecyi posiłku; sam zaś nocą, z niedobitkami pozostałego wojska, zostawiwszy dla oka garnizon w Tarenacie, do Epiru się udał.

Tym sposobem zakończyła się sześćioletnia wojna z Pirrusem, po której Rzymianie, nową nieciłą epokę, politycznego bytu, zaczęli. W czasie ostatniej wojny, połączyli grzeczność Greków z enotliwą surowością swych obyczajów: oszczędność, bogactw pogarda, chwalebne do cnot i pożytecznych czynów wysiłki, między Senatorami siedlisko założyli. Fabrycyus, własnym przykładem, ubóstwo szanownem uczynił, a iako publiczny urzędnik, władzę zbytek powściągnął. Około tego czasu, za jego cenzorstwa, Rufinus, dwakroć Konsulem, raz Dyktatorem będący, za to, że miał dziesięć funtów stołowego srebra, z Senatu od Fabrycyusa wypędzony, i czci odsądzony został. Miłość ta wstrzemięźliwości i szczęśliwe wojny, z bogactw ogół, lubo szczególne osoby były ubogie. Ludność w Rzymie tak się powiększyła, iż więcej niż dwakroć sto

tysięcy mężczyzn, zdatnych do boju, liczoną: a sława tak się rozeszła, iż Ptolomeus Filadelfus, z powinszowaniem odniesionego zwycięstwa i z prośbą o przymierze, Ambasadorów do Rzymu przysłał.

Tarentynowie, lud nikczemny i zepsuty, znaleźli w pozostałym garnizonie Greków, niebezpieczniejszego nad Rzymian, nieprzyjaciela. Wielka bowiem, między Milonem komendantem cytadelli, a mieszkańcami Tarentu była nienawiść. W tém zdarzeniu, udali się Tarentynowie do Kartagińczyków, którzy wraz z flotą przybyli i port Tarentu opasali. Wtenczas to, nyrzeli Tarentynowie trzech nieprzyjaciół, na swą wolność czatujących, bez możności wyboru podług woli pana. Nakoniec Rzymianie, nakłoniwszy na swą stronę garnizon, miasto wzięli, twierdze zniszczyli, wolność jednak i opiekę mieszkańcom przyrzekli.

Ta-
rent
podbi-
ty.

R O Z D Z I A Ł XV.

*Od pierwszej aż do drugiej wojny punickiej,
kiedy Rzymianie, na morzu się wzmacniać
zaczęli.*

Nie stało już Rzymianom szampierzów we R. R. Włoszech: Tarentynowie, Samnitowie, Lukano-493 p.
wie, albo wyginęli, albo iarżmo rzymskie cier- C. 261.
pliwie dzwigali. Zwycięztwo nad Pirrusém, sławę Rzymian różnięło i do zaborów zachęci-
ło. Potomkowie Romuła, poznali już zbytki Greków i Tarentynów, lubo ich ieszcze nie przeięli. Zmnieyszyła się liczba rolników, a zwyczajem zbogacających się narodów, liczba rzemieślników i próżniaków, znacznie się powiększyła; grunta więc Rzym otaczające, nie mogły dla tak wielkiej, a rzemiosłem, lub próżniactwem, bawiących się ludności, chleba dostarczyć, ale go

od sąsiadów, a szczególnie Sycylińczyków, sprowadzać musiano. Stąd zrodziła się żądza podbicia Sycylii, szpichlerzém Rzymu nazwaney. Kiedy już umysły do zaborów są przygotowane; rzadko sposobności wykonania onych zaniedbują. *Początek* Kartagińczykowie największą część Sycylii posiadający, czekali tylko sposobney pory, podobnie iak *1wszej* Rzymianie, do zagarnienia całej wyspy, która się *wojny* wówczas nadarzyła. Hieron Król syrakusański, *punickiej* zaciągnął lądowe i morskie posiłki od Kartagińczyków, przeciw Mamertynom: ci zaś dla obro- *r. R.* ny, Rzymian na pomoc, wezwali: którzy, nie *490 p.* sądząc za rzecz przyzwoitą bydź Mamertynow *C. 264.* sprzymierzeńcami; pod pozorem, że Kartagina południowym Włochom, posiłki przeciw nim dawała; wojnę Kartagińczykom prosto wypowiedzieli. Ta była przyczyna pierwszej wojny punickiej, między temi dwoma narodami, nie mogącemi obojętnie poglądać na wzmagającą się wzajem potęgę.

Stan
Kartaginy

Miasto Kartagina, fenicka pierwiastkowo osada, w Afryce nad śródziemnym morzém, na lat sto trzydzieści siedm, przed założeniem Rzymu, zbudowane, oddawna wzrostem swej potęgi zatrudnione, wzdłuż brzegów Afryki, panowanie swoje, rozciągnęło; i prawie wszystkie wyspy śródziemnego morza, zagarnęło. Floty i handel; źródło niezmiernych bogactw; iey potęgę stanowiły. Za te bogactwa, nymowała wojsko, dla nowych zaborów, lub utrzymania sąsiedzkich narodów, w posłuszeństwie; po długiej jednak pomyślności, dały się państwu uczuć klęski, które częstokroć bogactw skutkiem bydź zwykły. Bo gdy w Rzymie publiczne urzędy i najwyższe zaszczyty, były nagrodą cnoty i zasługi; w Kartaginie dostojności przedawano: których nabywcy, poniesione w tym celu koszta, kradzieżą publicznego skarbu, nagradzali. Przy takiej obyczajów różnicy, dwie te rzeczypospolite, pierwszą punicką wojnę, zaczęły. Kartagińczyko-

wie, znikome korzyści, srebro i złoto; Rzymianie stałość, patryotyzm i ubóstwo, cnoty, które się w klęskach bardziej hartują, dziedziczyli.

Zamknięci w obrębach własnego kraju, nie mieli Rzymianie sposobu przeprowadzenia za morze wojska: pierwszy z nich Appius Klaudyus, użył małych okrętów, albo, jak niektórzy dzieiopisowie mniemają, płytów, na przewiezienie wojska do Sycylii, kędy im szczęście, zwykle sprzyjało.

Wkrótce po przybyciu Konsula, złączyli się z Hieronem Królem syrakuząńskim, i nadzieję wypędzenia z Sycylii Kartagińczyków, oraz opanowania całej wyspy, powzięli: lecz niedostatek i niedoskonałość okrętów, były im na przeszkodzie. Przeciwnie Kartagińczykowie, mieli potężną flotę, która panując na morzu, wszystkie nadmorskie miasta w ich posłuszeństwie trzymała. Inny naród, odstręczyłby się przeszkodą, którą mu natura położyła; lecz Rzymian, nie ustraszyć nie mogło. Rzucili się do budowy okrętów: a chociaż cieśłow i sterników, nie mieli; przeciężyli wszelkie przeszkody, niezmordowaną stałością. Na wzór wyrzuconego przez burzę na brzeg, Kartagińczyków okrętu; sto dwadzieścia, mniej więcej, podobnych, zbudowano. Zdobyli się więc na flotę choć prostą, ciężką, lecz mocną; maytków im tylko do wiosel, nie dostawało: bo Rzymianie przy rolnictwie wychodowani, prac koło żeglugi nie znali: podbite zaś narody, czyto że odmówili, czy że ich nie wezwano, obojętnym okiem na ten mózół poglądali. Pozbawieni więc wszelkiej pomocy, sami swych maytków żeglować wzdłuż brzegu i morską bitwę zręcznie zagaiać, nauczyli; z resztą się na wrodzoną waleczność spuszczaąc.

Duilius Konsul, pierwszy się na nowey flocie puścić na morze odważył; ale poznał wkrótce wyższość nieprzyjaciela, tak co do obrotów, iako też wojennej taktyki. Postrzeżenie to, nie

Rzymianie
nie
marynarkę
formu-
i q r.
R. 495
p. C.
261.

umnieyszyło zapału Rzymian, owszem stało się pobudką do wynalezienia kraków, które w zachaczeniu, dotąd okręty nieiako spoione, trzymały; dopóki się los bitwy nie przeważył: przez co, walka na morzu, lądowej się podobną stała. Przyszło do bitwy. Rzymianie zwycięstwo odnieśli, a Kartagińcy, pięćdziesiąt okrętów, i co gorsza, starodawną na morzu przewagę, utracili.

Nie spodziewano się w Rzymie tak znakomitego zwycięstwa, po którym Duilius, wyrokiem Senatu, świetny tryumf otrzymał; ileby zaś razy szedł do miasta wieczerzać, zawsze mu muzyka, towarzyszyć miała.

Wojna w Sycylii, z przemiennem się szczęściem, toczyła: obiedwie strony, klęski nawzajem, odnosiły: lecz postęпки obu narodów cale były przeciwne. Kartagińczykowie, śmiercią swych admirałów, za poniesione straty, karali; przeciwnie zaś Rzymianie, po klęskach i zwycięstwie zawsze kontenci i spokojni byli. Pomysłność ich, w ostatnich dwóch, sycylijskiej wojny, leciech, była dziełem mądrego i walecznego Regulusa. Konsul ten podbił wyspę Lipary i Melitę, oraz miasta: Agrygent w Sycylii i Alberyję w Korsyce, do dzierżaw rzymskich przyłączył.

Leżące małe te korzyści, oczekiwania ludu rzymskiego, zaspokoić nie mogły. Kartagińczycy, mimo cios sobie zadany, mieli jeszcze przewagę na morzu i posiłki do Sycylii łatwo przesyłać mogli; nie można więc było podbić tej wyspy, nie uderzywszy pierwej na samą Kartaginę. Uradzono przeto w Senacie, wysadzić wojsko do Afryki, Regulus i Manilius, z trzemaśset okrętami, to zlecenie odebrał. Cnotliwy, *Obraz* wstrzemięźliwy, surowy na siebie, przebacza-
*Regu-*jący drugim Regulus, zgasił w sercu wszystkie
lusa. passyie, albo raczy, wszystkie w jedno zebra-
wszy, w miłość oyczyzny, zamienił. Oba-

dwu ci Ienerałowie, na czele stu czterdzie-
 stu tysięcy ludzi, wsiedli na flotę i ogromny od-
 dział wyćwiczonych Kartagińczyków spotkawszy,
 bitwę zaczęli. Póki się tylko zdala, same okrę-
 ty, nie ludzie, biły; zwyciężali Kartagińczyko-
 wie: lecz gdy przyszło do zahaczenia; dała się
 widzieć, zaraz różnica, między woyskiem prze-
 daynym, a tém, które za własny interes i sła-
 wę, z naiemnikami walczyło. Pomyślność, męż-
 two Rzymian uwieńczyła: flotą nieprzyaciół roz-
 proszona, pięćdziesiąt okrętów poszło w niewolę,
 Rzymianie w Afryce wylądowali, miasto Kli-
 peią i dwadzieścia tysięcy wojennego niewolni-
 ka, zabrali.

Zwy-
 cięz-
 two
 Rzy-
 mian
 r. R.

Za nadejściem do Rzymu wieści o tak wiel-
 kiem zwycięztwie, Senat zalecił Manliusowi, na
 popieranie sycylijskiéj wojny, do Włoch po-
 wrócić, Regulusowi zaś kończyć zaczęta w A-
 fryce wojnę, pod nazwiskiem Prokonsula: gdyż
 się mu urząd konsulatu, wkrótce miał zakoń-
 czyć. Zachęcony tém Regulus, posunął się aż
 do rzeki Bagrada, kędy oczekującemu na przy-
 bycie Kartagińczyków, wąż ogromney wielkości,
 sto dwadzieścia stóp długości, nieprzebytą wszel-
 kiey broni, łuskę mający, żołnierzy czerpaia-
 cych wodę, zabijał. Kilka oddziałów, śmielszych
 żołnierzy, uderzyło na tę okropną poczwarę, ale
 śmiałości swoiey, od zębów, ogona i zaraźliwego
 oddechu, życiem przypłacili. Sam nawet wzrok
 iego, tak Rzymian przerażał, iż przez porówna-
 nie, widok kartagińskiego woyska, miłym się bydz
 wydawał. Nie można go więc było dla twardo-
 ści łuski zabić, ani odpędzić od brzegów Ba-
 grady. Przymuszony był Regulus użyć machin,
 których do rozbiwania murów używano: wąż się
 opierał i wielu trupem położył. Nakoniec wy-
 puszczony z kuszy ogromny kamień, na grzbiet
 mu pada, ruchu pozbawia, żołnierze otoczy-
 wszy dobiiaią. Zwycięztwo to, wielce Regulu-

496 p.
 C. 258.

sa uradowało. Posłał do Rzymu zdartą zeń skórę, którą za czasów Pliniusa ieseze widziało.

Widząc Kartagińczykowie, że się nieprzyjaciel do stolicy przybliża, wysłali znaczne na spotkanie woysko: ale Regulus, najlepszych żołnierzy w pień wyciął, ośmdziesiąt tysięcy z górą wziął w niewolę, resztę rozproszył: co Kartagińców w rozpacz wprawiło. Numidowie dawnych sprzymierzeńcy, grunta kartagińskie pustoszą: lud się z wiosek, niosąc głód i nędzę, do miasta, jako iedyney ucieczki, kupami zbiega. W tém nieszczęściu, bez zaufanego wodza, posłali do Sparty, ofiarując dowództwo Xantypowi, doświadczonemu Ienerałowi: a do Regulusa, prosząc o pokój, którego dawno żądał: prosił iuż bowiem Senat o uwolnienie i zastępcę, dowiedziawszy się o śmierci swego ekonoma, zaniebaniu majątności, z siedmiu morgów pola złożoney i skradzieniu rolniczych narzędzi, mieniąc: że, gdy on na czele woysk rzeczypospolitey zostać; żona i dzieci bez chleba umierać muszą; że insze prócz tego domowe interesa, obecności jego wymagają. Za odebraniem tej prośby, dał wyrok Senat, ażeby żona i dzieci publicznym kosztem opatrzone i narzędzia folwarczne sporządzone były; sam zaś Regulus na czele woyska, z woli Senatu, miał zostawać. Chciał on zrobić pokój, gdy go Kartagińczykowie o to prosili: ale sądząc, że ma w ręku Kartaginę, położył warunki, ażeby Kartagińczykowie, wszystkie miasta sardyńskie i sycylijskie opuścili, oddali bez okupu jeńców Rzymskich, a swoich wykupili. Te były, między innemi, warunki traktatu, który dla uciążliwości był od Kartagińczyków zerwany. Chwycono się tedy z obu stron do oręża.

Gdy się to dzieie, Xantyp przybywa, woysko zbiera, i uręcza urzędników, iż nie przewyższającey nieprzyjaciół sile, ale nieznaomości

swoich wodzów, przegrana przypisać powinni. Wymógł prędkie na wszelkie rozkazy posłuszeństwo i o zwycięztwie zapewnił. Całe miasto, na głos tak zacnego cudzoziemca, odwagi nabrało. Wnet nadzieia, za nią zupełna ufność, powstała; skutek mądrego postępowania Xantypa, który zapaliwszy odwagę, kampanią rozpoczął. Woysko kartagińskie dwanaście tysięcy piechoty i cztery tysięcy jazdy, rzymskie prawie tyleż, albo mało więcej, liczyło. Lecz zatrwożył się Regulus, widząc, że nieprzyjaciel, sposób obozowania odmienił. Dotąd Kartagińczykowie w miejscach nierównych i lasem zarosłych, gdzie ich kawaleria i słonie, przyzwyczajone działać nie mogły, stawali; w tym razie na otwartym się polu rozłożywszy, tak woysko rzymskie napastowali, iż Regulus zeydź na równinę, przebydź rzekę i bitwę wydadź, był przymuszony. Xantyp roztropnie swoje woysko urządził: naprzód półki lekkie, za niemi ciężkie, na skrzydłach kawaleria i w przyzwyczajonej odległości, słonie stanęły: w czasie zaś rozprawy, lekkie półki, wyrzucawszy strzały, na infanterią zwrócić się miały. Nic piękniejszego, nadto rozporządzenie nie było: przejęli je później Rzymianie, chociaż po szkodzie. Bo gdy przyszło do krwawey potrzeby, rzymskie woysko rozproszone, większa część wycięta, Regulus dostał się w niewolę. Nieumiarowana stąd w Kartaginie radość powstała: otoczono zewsząd Xantypa i iak-
 by na cudotwora, chociaż był i mały i niezgrabney postaci, poglądano. Nie długo atoli trwał ten radosny zapal; zazdrość miejsce podziwienia zaięła. Dla czegoż, mówiono, nie mamy mężstwa i potrzebnych talentów na własną obronę? za có, cudzoziemcowi, nie sobie, oswobodzenie winniśmy? Poznawszy Xantyp chytrą Kartagińczyków, nie uwodził się ich pochwałami, ale prosił, aby go do oyczyzny odesłali: dano mu więc okręt, na którym gdy powracał,

Xan-
 typ.
 Rzy-
 mian
 zwycię-
 ża. Re-
 gulus
 w nie-
 woli r.
 R. 498
 p. Ch.
 256.

Nie-
 wdzię-
 czność
 Karta-
 giń-
 czyków

maytkowie kartagińscy, podług danego sobie rozkazu, ięśli tylko dzieiopisom w tę mierze wiarę dadź można, w morze zbawcę swego wraz z towarzyszami podróży, wrzucili, ażeby sławy z tak wielkiego zwycięstwa, cudzoziemcowi nie przypisywano.

Kłęski Rzymian. Los Kartagińczyków zaczął nabierać coraz nowęj świetności, gdy przeciwnie Rzymianom szczęście służyć przestało: bo reszta woyska oblężonego w nadmorskiem, a przez Regulusa zdobytém mieście Klupei, utrzymując się czas nieiaki po zwycięztwie Pawła Emiliusa, ustąpić poźniej musiała: wkrótce burza skołatała flotę Rzymianom, Agrygent warowne miasto sycylijskie, przez kartagińskiego Ienerała Kartalo, przegromione; a chociaż Rzymianie drugi wystawili; to uległo losowi pierwszego: maytkowie Rzymscy nie znając ieszcze brzegów śródziemnego morza, na piasku z flotą osiedli, której znaczna część wkrótce od burzy skołatana została. Po tylu kłeskach, stracono w Rzymie nadzieję morskiej przewagi nad Kartaginą, a całą usilność na opanowanie Sycylii, już w znaczney części podbitej, obrócono. Tymczasem Kartagińczykowie, lubo szczęśliwsi od Rzymian, chcieli zacząć nowe opokóy układy: a spodziewając się korzystniejszego niż przedtém dla się traktatu; wyznaczili do Rzymu w tym celu poselstwo, tudzież o zamianę ięńców. Regulus w kaydany okuty, od lat czterech w więzy trzymany, zdał się im bydź naysposobniejszym do dopięcia tego zamiaru: rozumiano bowiem, że sprzykrzywszy sobie kaydany i więzienie, wszelkiey dołoży usilności o zawarcie pokoju. Wysłano go więc do Rzymu, z warunkiem, że powróci, ięśliby rodaków do pokoju nie nakłonił.

Regulus w poselstwie do Rzymu. Za zbliżeniem się Regulusa w towarzystwie kartagińskich Ambasadorów do Rzymu, wielka liczba ięgo przyjaciół, winszując powrotu, zasłała mu drogę, całą się miasto radosnemi okrzyki

rozlegało: lecz Regulus, iakby nieczuły i smutny, nie chciał weyść do Rzymu. Napróżno go proszono, ażeby raz ieszcze skromne swe mieszkanie odwiedzaić, powszechną radość z Rzymianami dzielić; odmówił skromnie cnotliwy ten, lecz nieszczęśliwy bohater, mieniać: że niewolnik Kartagińczyków, na zaszczyty swey oyczyzny, nie zasłużył.

Zgromadzony Senat za murami miasta, dał audyencyą Ambassadorom, na które Regulus, podług daney sobie od Kartagińczyków, instrukcyi, przyczynę swego poselstwa przełożył, co z nim będący posłowie potwierdzili. Rzymianie ośmioletnią wojną znużeni, nie byli dalecy od zawarcia pokoju, zwłaszcza, iż przezeń spokojność i szczęśliwość walczących narodów i przywrócenie wolności zasłużonemu w rzeczypospolitey mężowi, który był przedmiotem uszanowania i powszechney miłości, nastąpić miało. Lecz *tego zdanie za wojnę.* co było za podziwienie, kiedy Regulus, miasto pokoju, za wojnę się oświadczył, twierdząc: że skarby Kartagińczyków zupełnie wycieńczone, lud doostatka zmordowany, szlachta niezgodą rozdwoiona, najlepsi lenęrałowie w rzymskich więzieniach zamknięci; gdy przeciwnie, sami tylko hultaie rzymscy, w kartagińską się niewolą dostali; że nakoniec, interes i honor Rzymu, dalszey wojny, wymaga, gdyż przodkowie, po zwycięztwach tylko pokóy z nieprzyjaciółmi robili. Zdanie to, którego się bynajmniey nie spodziewano, wielkie wrażenie Senatorom sprawiło. Przekonywano się o prawdziwości dowodzeń, równie iak i niebezpieczeństwie, które doradcy groziło. Powabnym korzyściom za wojną, trudność ocalenia rodzącego onę, na przeszkodzie stawiała. Poglądano z żalém i podziwieniem na mówcę, który nayusilniey przeciw osobistym interesom dowodził; nie śmiano iednak wykonywać rady, która mu zgubą groziła. Tymczasem Regulus zrywa radę Senatu i do kaydan do-

browolnie powraca. Napróżno go Senat i przyiaciele o odmianę przedsięwzięcia błagali; lzy ich rzesiste wstrzymać go nie mogły. Marcyia żona i dzieci nadludzkiey cnoty bohatera, żalosem narzekaniem i rozpaczą Rzym napelniając; wyiednać momentu widzenia się i pożegnania nie mogły; wierny w dotrzymaniu danego słowa, wiedząc co większa, co go za powrotem czekało, bez pożegnania żony i przyjaciół, z Ambasadarami do Kartaginy powrócił.

Okrutna śmierć Regulusa. Podziwienie i wściekłość opanowała Kartagińczyków, gdy się dowiedzieli, iż Regulus nie do pokoju, lecz do dalszey wojny, Rzymian namawiał. Obcięto mu więc powieki, i do więzienia wtrącono: skąd w kilka dni wyprowadzono, na nieznosny upał słońca, temu klimatowi właściwy, twarzą był wystawiony. Nakoniec, gdy już wszystkich sposobów, jakie tylko okrucieństwo na udręczenie ludzi wymyślić może, użyto; wsadzony był nieszczęśliwy Regulus do beczki, ostremi gwoźdźmi wewnątrz uzbroionej, w której niemiłosiernie taczany, życia dokończył.

Porwano się więc z nową zaiadłością z obu stron do bronii. Rzymianie zawsze w przedsięwzięciu nieporuszeni, pomimo liczne klęski na morzu i stratę naleyjszych marynarzów, uzbroiwszy nową flotę, wyzwali Kartagińczyków, lecz i tym razem zawistny los, Rzymianom nie sprzyjał: Konsul albowiem Klaudyus Pulcher, przez swą niebiegłość i wsteczney fortuny igrzysko, flotę utracił: po czém Rzymianie nie mieli sposobności nowęj wystawić, i z tego powodu, przez lat siedm w beczynności na morzu zostawali. Nareszcie, wzmógłszy się na siłach, nową flotę wystawili. Odmieniła się postać rzeczy: Konsul Fabius Buteo, zbił liczną eskadrę nieprzyjacielską; Lutacyus Katulus, jeszcze większe odniósł korzyści, tak dalece, iż strata Kartagińczyków, podług nayumiarkowańszey rachuby,

w jednym dniu, sto dwadzieścia okrętów wynosiła. Prosilili powtórnie Kartagińczykowie o pokój i podług podanych niegdys przez Regulusa warunków pod murami Kartaginy, był zawarty traktat: na mocy którego, sto talentów srebrnych, za koszta wojenne natychmiast, a dwa tysiące dwieście, w przeciągu lat dziesięciu, Rzymianom opłacić; Sycylią i wszystkie przyległe wyspy opuścić; ze sprzymierzeńcami Rzymian, nie wojować; po brzegach rzymskich nie żeglować; ieńców wojennych i zbiegów, bez odpłaty wypuścić byli powinni. Tym sposobem skończyła się pierwsza wojna punicka, dwadzieścia cztery lata trwająca, która obadwa narody tak pomordowała i wycieńczyła, iż się zdawało, że do nieprzyjacielskich między sobą kroków inż nie powrócą.

R O Z D Z I A Ł XVI.

Od końca pierwszej, aż do końca drugiej wojny punickiej.

Po pierwszej wojnie punickiej, nastąpił zupełny pokój, kościół Ianusa drugi raz od założenia Rzymu był zamknięty. Rzymianie zaczęli dopiero smakować w pięknych naukach i sztukach, szczególniej zaś w poezyi, która wszystkie nauki, w wolnych narodach uprzedza i ożywia, a ze schyłkiem wolności do grobu zstepuje. Dotąd w sztukach grubych, arlekińskich, przystość rażących, z wierszy prozaicznych i to ieszcze złej miary skleconych, braku w wyborze rzeczy, działaczów i sposobie działania nie mających, upodobanie zakładano: w tak niedoyrzałym płodzie dzikiej wyobraźni, grubiaństwo i nieprzystość, prawdziwey komiki miejsce zajmowały. Po tej płaskiej i niesfornej mie-

szaninie, nastąpiła nieco kształtniejsza sztuka, pod nazwiskiem Satyry, w której wady mających wyświecone, na publiczne szyderstwo wystawiano. Zjawiła się nakoniec tragedya i komedya, od Greków podobno przeięte: bo też Liwius Andronikus, pierwszy poeta dramatyczny, był Greczynem. Od tej pory, porzuciwszy Rzymianie niedorzeczności, które im, w dzieciństwie, iż tak rzekę, nadto smakowały; zaczęli naśladować Greków: a lubo w sztuce dramatycznej od swych nauczycieli niżsi; w innych rodzajach literatury, przewyższyli. Elegia czyli duma, Sielanki i wiersz dydaktyczny, nowych wdzięków, w języku łacińskim, nabrały; a Satyra, nie te niezgrabne i niedorzeczne dyalogi, o którychśmy namienili, lecz poemat przez Lucyliusa wynaleziony, słusznie się Rzymianom przypisać należy.

Cwicząc się i doskonaląc w sztukach podczas pokoju, czynili przygotowania do wojny. Pierwsi Illiryjczycy, do rabunków na szródziennym morzu bezkarnie przyzwyczajeni, napastując podległych Rzymowi kupców, dali im do niej powód. Wyznaczeni z Rzymu posłowie do Tenty Królowey Illiryi, nie otrzymawszy skutku zażaleń swoich na korsarzów, pozabiani. Wypowiedziano wojnę. Rzymianie po otrzymaném zwycięztwie wiele miast zabrali. Nastąpił traktat: mocą którego, większa część kraju Illiryjczyków dostała się Rzymianom, reszta roczną daninę płacić obowiązana, żegluga w pewnej odległości zakazana.

Po tej wojnie, Gallowie widząc rozpierzchłe wojska rzymskie, zebrawszy świeże rabusiów kupy, przeszli Alpy, do Etruryi wkroczyli, a mieczem i ogniem wszystko pustosząc, zbliżyli się do Rzymu. Wysłano przeciw nim Pretora i Konsula, którzy wyćwiczeni w sztuce rycerskiej, barbarzyńców otoczyli, czterdzieści tysięcy wzięli, a dziesięć tysięcy w niewolę zabrali: po

tém zwycięztwie, Marcellus odniósł drugie, gdzie własną ręką, Króla ich nazwiskiem Wizi Mar-
no, zabił i królewskie łupy po trzeci raz do Rzy-
mu wniesione były. Galowie po tej klęsce o
pokóy prosić zmuszeni, zezwalając na podane
warunki, granice państwa rzymskiego, rozsze-
rzyli. Zmocnieni zwycięstwem Rzymianie, cze-
kali godnych, swej waleczności, nieprzyjaciół:
gdy Kartagińczykowie, którzy tylko dla niemo-
żności prowadzenia dalszey wojny, pokóy za-
warli; traktat zerwali, hiszpańskie z Rzymem
sprzymierzone miasto Sagunt, oblegli i szturmowa-
li. Za nadoysciem tej wieści do Rzymu, wy-
słano Ambasadorów do Kartaginy, z oświadcze-
nióm i skargą o złamanie traktatu i wydanie An-
nibala kartagińskiego wodza, nowey wojny au-
tora: ale skutek żądaniom Rzymian nie odpo-
wiedział, owszém postrzeżono, że umysły przy-
tomnych za wojnę były. Natenczas ieden z po-
słów, podług zwyczaju tego wieku, rozpuszcza-
jąc poję swej sukni, powiedział kartagińskiej
starszysinie, że pokóy lub wojnę do wyboru im
daie: na to: iak się ci podoba, odpowiedziano.
Macieź więc wojnę, gdyście pokoju nie chce-
li: to rzekłszy, posłowie wraz do Rzymu powrócili.

Zaczęła się więc druga wojna punicka, w któ-
rey ze strony Kartagińczyków Annibal, syn A-
milkara, dowodził.

Annibal od kolebki był nieubłagany Rzy-
mian nieprzyjacielem. Ieszcze bowiem był dzie-
cięciem, gdy mu przed ołtarzém kazał oyciec
poprzysiądz, iż do śmierci lub upadku iednego
z państw, walczyć z Rzymem nie przestanie.
Skoro się udał do woyska, pokazał natychmiast
nawidoczniey, że nie tylko bydź posłusznym,
ale i rozkazywać umie. Talenta te, zjednały mu
przychylnosć Ienerałów i woyska, którego miał
bydź naczelnikiem. Gardził śmiało niebezpie-
czeństwem, albo ich rostrópnie unikał. Ciało za-
hartowane na głód, znoie, upał i śloty; umysł

wyższy nad wszelkie przygody; niezmordowana w publiczney usłudze praca; prostota w stroiu i pożyciu; cechę mu osobliwości nadawała. Często okryty prostego żołnierza płaszczem, na gołej ziemi, między strażą zasypiał: iakoż, odzież jego niczem się od prostych żołnierzy nie różniła, wyiawszy oręż i konie, których wyborém i wytwornością, wszystkich przewyższał: słowem, byto najlepszy kawalerzysta swego czasu. Pierwszy do boju, wstępnie ostatni, w zamysłach ostrożny i baczny, równie w zbala-muceniu nieprzyjaciół, iak w wybrnieniu z niebezpieczney toni, w wynalazki obfity; doświad-czenie z dowcipem, przezorność z odwagą w oso-bie swojej połączył. Takie były trudne do naśladowania przymioty tego bohatera, którego świat cały, za największego w starożytności wo-dza; słuszenie uważa. Z drugiej zaś strony: okrutny, nierzetelny, w najwyższym stopniu obłudę i chytrość miał w duszy: ale te wady nie An-nibalowi, lecz nieprzyjaznym Rzymian piórom, śmiało przypisać należy.

Pod takim wodzém, słuszenie Kartagińczyko-wie największą o swém szczęściu otuchę mieć mogli: iakoż zdobycie Saguntu, powzięte o jego talentach nadzieie, utwierdziło. Lecz niedosyć na tém: odkrył on wkrótce geniusz, przechodzący w tym względzie wszystko, co by o nim po-myśleć można. W samej istocie, podbiwszy całą Hiszpanią, zebrawszy liczne z różnych narodów woysko, Hannona z dostateczną siłą, w podbitym kraju zostawia, sam na czele pięciudziesiąt ty-sięcy piechoty i dziewięciu tysięcy jazdy; pire-nejskie góry przebywa; do Gallii wkracza, i dziki ten kray, srogim nieprzyjacielem napeł-niony, przechodzi. Napróżno mu nieprzebyte lasy i rzeki, warowną tamę kładły: ani bystre i głębokie nurty Rodanu, ani jego brzegi nie-przyjaciółmi okryte, ani liczne odnogi Durancy, w przedsięwziętym go biegu, nie wstrzymują.

Anni-
bal go-
ry pire-
nejskie
prze-
cho-
dzi.

Wszystko zwycięża, nad wszystkiem tryumf od-
 nosi i w dziesięciu dniach, do gór alpeyskich się *Do Alp*
 zbliża, w celu zrobienia sobie przechodu. Srzo- *się*
 dek był zimny, gdy tę podróż odbywał. Nieu- *zbli-*
 żyta roku pora, przerażające w każdej stronie *za.*
 przedmioty, bardziej jeszcze powiększała. Nie-
 zmierna gór wysokość, ich wierzchołki odwie-
 cznym pokryte śniegiem; niezgrabne tu i owdzie
 na skał urwiskach wiszące chałupy; niedościgłe
 okiem przepaści; bydło i dzikie zwierzęta drę-
 twiejące od mrozu i głodne; przerażająca postać
 dzikich i skórami zwierząt okrytych mieszkań-
 ców; słowem, wszystko, co tylko stawiać okro-
 pny obraz, nayodważniejszego ustraszyć może;
 Annibala nie poruszyło. Po krótkiey do żołnie-
 rza przemowie, kazał drzeć się na skały, zape-
 wniając, że nie na okopy włoskie, lecz na mu-
 ry samego Rzymu, wstępują. W tej podróży,
 nie tylko próżną boiaźń, lecz istotne przesko-
 dy, iakoto: nadzwyczajne zimno, głębokość prze-
 paści, ślizgawice po niebotycznych górach, opór
 i napaści mieszkańców, niezmiernie skał urwiska na
 głowy toczących, przewycięzać musieli. Nakoniec,
 po dziewięciodniowej podróży, stały w przed-
 sięwzięciu, niezmordowany w trudach Annibal,
 na wierzchołek się alpeyskich gór wdziera, ży-
 zne włoskiey krainy okolice palcem woy-ku ska-
 zuie, upadłych na umyśle cieszy, po dwudnio-
 wym odpoczynku, do dalszego się marszu zabie-
 ra. Lecz ostatnie to przedsięwzięcie, więcej
 mu niebezpieczeństw, niż pierwsze, wystawiało.
 Niezmierna ilość świeżopadłego śniegu, drugie
 tyle woyska, iak nieprzyjaciel wygładził, po-
 chłoneła: reszta zaś przeszedłszy do góry, ma-
 iącey trzysta prostopadle stóp wysokości; nie-
 przebytą przeszkodę znalazła. Wszystkim na
 ten widok, bładość twarze osiadła, sam tylko
 Annibal wyższy nad wszelkie przygody, górę
 obiega, przeyscia troskliwie szuka, a znaydu-
 iąc coraz większe przeszkody; skałę kruszyć

przedsiębierze. Chwyta się żołnierz topora, zaszczyt i ozdoba lasów, odwieczne dęby z łoskotem od zadanego ciosu padają, wzniesione z nich stopy, ogień pożera, skałę rozpala, która, zdaniem Liwiusa, octem polana, znacznie miękceje, i złamana, przechód woysku ułatwia.

Po piętnastodniowej przez góry alpeyskie podróży, stanął Annibal na włoskiej ziemi, z połową tylko woyska: gdyż drugą przez mrozy, niewygody, fatywę i oręż Gallów utracił.

Scypion An nibala spoty- ka. Skoro się tylko dowiedziano w Rzymie, że Annibal Alpy przechodzi; natychmiast wysłano przeciw niemu doświadczonego Scypiiona: ten chcąc decydującą bitwę stoczyć, na zmordowanych jeszcze Kartagińców przy Tesynie uderzył. *Batalia pod Tesynem.* Wążyło się czas nieiaki zwycięztwo, gdy oddział kawalerji Numidów, zaszedłszy tył Rzymianom, ze stratą do odwrotu przymusił. Konsul w początkach bitwy raniony, byłby zapewne wpadł w ręce nieprzyaciół; gdyby go syn, afrykańskim Scypiionem później przewany, z niebezpieczeństwem własnego życia, nie wyratował. Annibal po tém zwycięztwie, przedsięwziął roztropne środki do powiększenia swojej armii, dając rozkaz Magonowi, który był dowodzący jazdy, samie tylko dzierzawy Rzymian rabować i pustoszyć, a własność Gallów troskliwie ocalać: co gdy się tym barbarzyńcom niezmiernie upodobało; hurmem się pod chorągwie jego ciśnęli. Sempronius drugi Konsul, w celu powetowania klęsk Scypiionowi zadanych, widząc, że rokosz Gallów, siły Annibala codziennie pomnażał; bitwę czém prędzey stoczyć postanowił. Spotkały się obadwa woyska na brzegach Trebii, gdzie Kartagińczyk prawie zawsze z gorącości Rzymian korzystać umiejący, tysiąc kawalerji, mającey za siodłem tyleż piechoty, na drugą stronę Trebii posłał, z zaleceniem: ażeby pustosząc kray nieprzyjacielski, do bitwy Rzymian wciągnęli: stało się iak sobie ułożył. Rzy-

mianie uderzaia na rabusiów, którzy, niby rozproszeni, w zmyśloney ucieczce rzekę wpław przechodzą, natarczywie od Konsula ścigani. Sempronius zapalony, uyrzał się napół zwyciężonym w zapędzie, zwłaszcza, że żołnierz przechodem wpław rzeki zmordowany i oziębiony, na siłach zaczął ustawać. Co widząc Annibal, ze świeżem woyskiem w całej linii nań uderza, Rzymianin silny opór mu daie; lecz przez zostawiony na zasadzce oddział Kartagińców, z tyłu napadniony, w rozsypkę idzie. Dwadzieścia sześć tysięcy rzymskiego woyska na placu bitwy lub w nurtach Trebii, zgon znalazło; reszta zaś dziesięć tysięcy wynosząca, przeboiem życie ocaliwszy, w Placencyi się schroniła. *Batalia pod Trebią.*

Po pierwszych dwóch bitwach, które Annibala ostrożniejszym, a Rzymian czynniejszymi uczyniły; z nową usilnością do drugiej kampanii gotować się zaczęto.

Naczelnik kartagiński, przedsięwziął teatr Annibala woyny, przenieść pod mury Rzymu, dokąd się *szedł do* przez Etruryię, naykrótszą wprawdzie, lecz nader *Rzymu idzie.* błotnistą, dla wylewu rzeki Arnò, drogą, z woyskiem udał. Przeszłe po górach trudy, zdawały się niczem, w porównaniu z tą przeprawą. Trzy dni i nocy, ciągiem, bez snu i odpoczynku, brnął żołnierz po kolana po wodzie; konie pod kawaleryią nogi powykręcały; zwierzęta pod bagażami, w oparzyskach pogrzażyły i pozdychały. Annibal siedząc na słoniu, który w całym woysku jeden tylko pozostał; dręczył się nad smutnem położeniem i męczarnią żołnierza: przeszley ieszcze wiosny, znacznie na zdrowiu szwankował; dostał był inflamacyi oczu, z których iedno, przy trudach i umartwieniu, postradał. W tym stanie rzeczy, przebywszy bagna, odbiera wiadomość, że Flaminius Konsul, czekający na kolegę prowadzącego z Rzymu posiłki, nad Aryerą obozém stoi. Miał zawsze zwyczaj Annibal, wypytywać się o charakterze i ta-

lentach wodzów, z którymi walczyć myślał: dowiedziawszy się więc, że Flaminius jest człowiekiem lekkomyślnym, zuchwałym, dymem sławy przeszłych czynów napuszonym, nadto, co do przyszłości w sobie dufnym; postanowił z nim przed nadejściem kollegi, bitwę stoczyć: a udając iż nie wie, że woysko rzymskie po drodze stoi, Flaminiusa omia, pola rzymskie pustoszy, a wsi i miasta ogniem i mieczem niszczy. Nie mógł spokojnym umysłem na te bezprawia poglądać Flaminius: a lubo go Senat i doświadczeni oficerowie przestrzegali; żeby się z mniejszą siłą, bitwy toczyć z tak doświadczonym wodzem, nie ważył; uparty Konsul, własnem zdaniem powodowany, ruszył z woyskiem na przód, i nad brzegami trazyńskiego jeziora Annibala obozującego zastał. Nie daleko tego miejsca, ciągnęło się pasmo gór, wąwozów mierney szerokości przedzielone, który na dolinę wzgórkami otoczoną, prowadził. Wzgórki te wyborem kartagińskiego żołnierza osadzone, panowały nad doliną; w której się woysko rzymskie do boju uszykowało. Niezmierny tuman mgły, w dole skupioney, nie pozwalał Rzymianom widzieć przyzwólcie nieprzyjaciół; gdy ci całe ich rozporządzenie dostatecznie z góry rozpoznać mogli. Zaczęła się rozprawa, w której Rzymianie zbici, koło piętnastu tysięcy na placu bitwy utracili; a sześć tysięcy poszło w niewolę. W posród powszechney rzezi, nieszczęśliwy Flaminius, dla ocalenia swej armii, wszelkiew usiłności dokładał: wszędzie, gdziekolwiek nieprzyjaciół brał przewagę; na czele wyboru żołnierza stał. *Smierćwał*: nakoniec rozpaczą powodowany, nie chcąc *Flaminiusa* Flami-zadaney klęski przeżyć; rzucił się wposród nieprzyjaciół, a włócznią w bok ugodzony, z ręki Galla, życie postradał.

Fabi- Na odgłos tej klęski, wielka trwoga w Rzymie powstała, za uspokojeniem której, Fabius *Maximus* Dyktatorem od Senatu obrany, łączył

szczęśliwie odwagę z rostopnością. Stary ten i doświadczony naczelnik, zebrawszy ile mógł wojska, z Rzymu wyruszył, w przedsięwzięciu atoli nie bicia się z nieprzyacielem, o którego wyższości sił, dostatecznie był przeświadczony. Ułożył on plan oddawna, żeby ciąglém napastowaniem, oddalonych od oyczyzny Kartagińców, zwolna osłabiać, nigdy im bitwy nie wydając. W tym celu, chcąc bydź nieprzystępnym dla kawaleryi nieprzyacielskiej, zawsze po górach obozém stawał; wszelkie poruszenia, obroty i działania nieprzyaciół śledził i naśladował; leże ich ścieśniał i żywność przecinał. Napróżno Annibal, chcąc go wciągnąć do bitwy, wszelkich wybiegów używał: rostopny Rzymianin, od tego czasu, Kunktatorem przezwany, radośnie na to poglądał, że samą przewłoką, nieprzyaciela zwycięża. Postrzegłszy zmianę taktyki Annibal; usiłował Fabiusa, w oczach Rzymian, obmierzić: naygrawał się z niego w obozie; przyległe okolice przed oczemą pustoszył; z pogardą o jego talentach rozmawiał; a rabując wszelką własność innych obywateli, dzierżaw Fabiusa nie tykał.

Ten postępek, w podeyrzenie o tchorzostwo lub zdradę, Annibala podał; a lekka utarczka mniemanie to, potwierdziła. Annibal dla furaju udający się do Kassynu, przez omyłkę swego przewodnika do Kassylinu zaprowadzony; uyrzał się zewsząd przez nieprzyaciół otoczonym: a chcąc ile możności z położenia korzystać; kazał swey kawaleryi, pod okiem Rzymian okolice rabować, w tém rozumieniu, że zemstę nieprzyaciół obudzi. Z boleścią Rzymianie i niecierpliwie na rabusiów z gór poglądali: ani prośby wojska, ani nalegania Minucyusa Ienerała kawaleryi, nie mogły Dyktatora, do wydania bitwy, nakłonić. Rzecz była widoczna, że sam Annibal, we własnych się siłach upłatał. Zewsząd otoczony, nie mógł między góra-

mi zimować, ani bez największego niebezpieczeństwa, woyska uprowadzić. W tak smutnem położeniu, chwycił się Annibal wybiegu, który jego geniuszowi, zasczyt czyni. Miał on w obozie dwa tysiące wołów, którym do rogów uwiązawszy pęki drzewa i zapalone główne, na nieprzyaciół pędzić rozkazał. Woły wstrząsając głowami i obiegając górę, zdały się wszystkie przyległe lasy, zapalać: co widząc straż rzymska, przystępu gór strzegąca, wniosła, że nadwyzczayny ten widok, pewną zagładę imienia rzymskiego przynosił; uciekła więc czémprędzey, wolny Kartagińców przechód zostawując, których jednakże straż tylna, znacznie uszkodzoną została. Chociaż Fabius w tey okoliczności, niepospolitą rostopność, biegłość i talenta doświadczonego wodza, okazał; nie uniknął jednak szémrania żołnierzy, którzy mu nieznaomość rycerskiey sztuki, iak przedtém boiaźliwość i zdradę, przypisywali. Nie uważając na próżne szémrania, udał się do Rzymu po pieniądze, dla okupu ieńców, których Annibal wydadź obiecał; dawszy pierwey rozkaz dowodzczy iazdy Minucyusowi, żeby się, przy największey zrzeczności, bitwy toczyć nie ważył. Minucyus, równie o Dyktatorze, iak inni żołnierze, trzymający, lekce ważył dane sobie przepisy; poszedł na Kartagińców, i w kilku utarczkach, tak był szczęśliwy; iż mu jednomyślnie, równą Dyktatorowi władzę, przyznano, toiest: iż każdy z nich bezpośrednio, swojej dywizyi miał dowodzić. Dobrawszy się samowolney władzy Minucyus, mądry plan Fabiusa odmienił, z podkomendnem woyskiem z gór, na dolinę ruszył i bitwę wydał: czego właśnie Annibalowi było potrzeba. Udaiać Kartagińczyk, że usilnie żąda, przyległe wzgórki opanować; ściągnął w to miejsce Rzymian uwagę: gdy z drugiej strony, oddział woyska, na zasadzce umieścił. Rzymianie z natarczywością uderzają, gdy Kartagińczykowie wzgór-

Wybieg
Annibala.

Nie-
rostop-
ność
Minu-
cyusa.

ki opanowali. Każda strona przez posiłki, bo-
 iowników znacnia, nakoniec niecierpliwy Mi-
 nucyus, wszystkie legie gromadzi i walną roz-
 prawę zaczyna. Wtenczas, Annibal wyższość
 swych talentów okazał: gdyż wojsko na zasadz-
 kach ukryte, z tyłu na nieprzyaciół uderzywszy,
 wielki nieład sprawiło: zupełnieby nawet zbito
 i rozproszono Rzymian, gdyby Fabius, po sprze-
 daniu szczupłego majątku, na wykupienie ienców,
 (bo mu Senat pieniędzy odmówił) z Rzymu na
 ratunek wczas nie przybył. Wpada więc iak *Fabi-*
 piorun na Kartagińców, ich natarczywość i u-
 cieczkę Rzymian wstrzymać. Postrzegłszy An-
 nibal, że wisząca dotychczas po górach burza, *ius*
 na głowę się jego zwała; cofać się swoimi roz-
 kazał. Minucyus o swej lekkomyślności wewnę-
 trznie przekonany; błąd wyznać, Dyktatora prze-
 prasza, oycem nazywa, władzy się zrzeka i pod
 jego rozkazy, dobrowolnie przechodzi: po czém
 Fabius, gdy mu czas urzędowania upłynął; dy-
 ktaturę złożył. Gwałtowne się sprzeczki, między
 Patrycyuszami i gminem, o wybór Konsulów pod
 tę porę, w Rzymie zaczęły: gdzie, gdy pospół-
 stwo przemogło; Terencyus Warron, większo- *War-*
 ścią głosów, Konsulem był obrany. Człowiek *ron*
 ten, prócz niskiego rodu, bagactw, śmiałości, *Konsul*
 żądzy górowania, dumy, zuchwalstwa i próżno- *iego*
 ści; żadney nie miał zalety. Nadto, w oklaskach *chara-*
 gminu upodobania mający, podłością i pochleb-
 stwem otrzymać one usiłował. Przydano mu *Paweł*
 za kolegę Pawła Emiliusa, człowieka zupełnie *Emili-*
 charakterem różnego: biegły w sztuce rycerskiej, *ius*
 w boiu rostopny, brzydził się sposobem my- *Konsul*
 ślenia i talentami Warrona. Fabius po złożeniu *iego*
 dyktatury, pazewiduiący niebezpieczeństwa, *chara-*
 które państwu, dla źle dobranych naczelników,
 groziły; zaklinał na wszystkie świętości Pawła
 Emiliusa, żeby się przeciw chytrności Annibala
 i płochości Warrona, miał na ostrożności. Lecz
 nie było już czasu do długiego rozmysłu: Anni-

bal nadchodził, a Rzymianie dziewięćdziesiąt tysięcy woyska mający, mogli bitwę zagać.

Annibal obozujący pod Kannami, takie miał położenie, iż wiatr w pewnych czasach wiciąc nizina, niósł mnóstwo kurzawy w oczy nadchodzących nieprzyjaciół. Woysko jego, czterdzieści tysięcy piechoty, a dwadzieścia tysięcy iazdy wynosiło. Zbliżyli się obadwa Konsulowie z woyskiem, na dwie dywizye podzielonem, któremu naprzemian dowodzić mieli. Pierwszego dnia po przybyciu, dowodził Emilius: lecz znając szczególnie nieprzyjaciół położenie, lubo od Annibala pod samym obozom drażniony i wyszydzany, bitwy zagać nie chciał. Nazajutrz z kolei, Warron objął dowództwo i bez zezwolenia Emiliusza, dał znak do boju, przeszedł rzekę Anfidus, która obadwa obozy rozgraniczała i woysko do bitwy uszykował: sam na prawem, a Paweł Emilius na lewem skrzydle i w attaku, mając dowodzić. Annibal równo ze światem, woysko uszykował, mową i przykładem do mężstwa zagrzał, wygodne położenie, co do wiatru i słońca obrał. Kawaleryją przeciw kawalerji rzymskiej, piechotę afrykańską ciężko uzbroioną, a łupami Rzymian, pod Trebiią i Trazymenem zabitych, okrytą, na skrzydłach postawił. Za Afrykanami, następowali Gallowie, naród waleczny, do pasa obnażony, szerokie i zaokrąglone puklerze, oraz długie z uciętym końcem miecze, mający. Szrodek trzymali Hiszpani, Iniań, szkarłatem szamerowaną suknią okryci i w ostre a krótkie puinały uzbrojeni. Asdrubal lewem, Maharbal prawem skrzydłem, Annibal pieśzo, szrodkiem armii dowodził. Lekka piechota attak zaczęła: kawaleryja, po kawalerji rzymskiej, wraz uderzyła: ostatnia, gdy się nie mogła oprzeć Numidom; legie dla wsparcia, postąpiły. Zaczęła się więc walna rozprawa, w której Rzymianie długo i bezskutecznie, szrodek przez Gallów i Hiszpanów zaięty, przełamać usiłowa-

Batalia pod Kannami R. 538 p. Chr. 216.

li: co widząc Annibal, rozstąpić się woysku zaleca, nieprzyaciół zapędnych aż do afrykańskich hufców zapuszcza, otacza i wyrzyna. Cała nadzieia Rzymian, na kawalerii sprzymierzeńców zależała. Lecz i w tym razie, niepospolitą biegłość Kartagińczyk okazał, dawszy rozkaz oddziałowi z pięciuset Numidów konnych, złożonemu, żeby ukrywszy puławy pod pancerze, udawali, iż się w niewolę oddają. Rozkaz wykonany, Kartagińcy poymani, dla bezpieczeństwa w tyle rzymskiego woyska, postawieni, za daniem do boju hasłem, kawalerii sprzymierzonej; na Rzymian z tyłu z puławami napadają i zupełnie mieszają. Wtenczas to, woysko rzymskie rozproszone zostało: Paweł Emilius Konsul, na początku bitwy pociskiem procy niebezpiecznie raniony, jeszcze swą kawalerią, lubo z trudnością, na odparcie nieprzyaciół, prowadził: nie mogąc się atoli utrzymać na koniu, bronić się pieszo, był przymuszony. Lecz co rozpacz pomoże, gdy wszelkie sposoby ratunku ustały? Walczyli zapalczywie Rzymianie, dopóki im siły stawało: nakoniec przemożeni, w ucieczkę, kto mógł konia dopaśdź, swą całość położyli. W tym oplakany stanie, Lentulus Trybun wojskowy, ścigany tużtuż od Kartagińczyka, znalazł Pawła Emiliusa, krwią i ranami okrytego, siedzącego na kamieniu. „Konsulu! zawołał, niewinieneś krwi przelew: siądź na koń, ja cię pieszo, do zgonu bronić będę. Dosyć się krwi przelało: nie czynźże dnia tego przez swą śmierć, okropniejszym. Dziękuję, rzekł, przyiacielu! wszystko się dla mnie skończyło. Sam uciekam: niech ci, twą szlachetność, bogowie nagrodzą. Senat, niech Rzym obwaruje. Po-
 „wiedz, Fabiusowi, żem zawsze na jego rady pamiętał i umierając one pochwalam.“ I jeszcze zupełnie nie skończył; jeszcze się Lentulus nie bardzo oddalił; gdy w obronie przeciw krociom nieprzyaciół, życie zakończył. Rzeź okropna

*Śmierć
 Pawła
 Emili-
 iusa.*

kilka godzin wciąż trwała. Gdy się nakoniec żołnierz krwi przelewem zmordował; kazał Annibal dać pokóy, przestając na zagarnieniu licznego oddziału Rzymian, którzy się pod warunkiem, że do Rzymu po rozbroieniu, odesłani będą, poddali. Coto za wrzawa? coto za rzeź bydlę musiała! Pięćdziesiąt tysięcy rzymskiego woyska, dwóch Kwestorów, dwudziestu z górą Trybunów, ośmdziesiąt Senatorów, wielkie mnóstwo Patrycyuszów, na placu bitwy poległo. Powiadają, że Annibal po tey rzezi (a) trzy korce złotych pierścieni, iako łup zdarty z poległych Patrycyuszów, do Kartaginy posłał. Po tém zwycięztwie, zdawało się, iż los Rzymu, rozstrzygniętym zostanie.

Szczęśliwy Annibal powinienby się podług rady Maharbala udać prosto do Rzymu, którego wzięcie, iezli z przestrachu Rzymian sądzić mamy, łatwe było. Nie uczynił jednakże tego; umiesz, rzekł Maharbal, zwyciężyć; korzystać ze zwycięztwa, nie umiesz. Słusznie ponieważ zdawał się mówić: bo się każdy, przybycia Annibala w Rzymie spodziewał. Płacz, narzekanie i rozpacz, całe miasto, napelniła. Ta meża, tamta syna, inna się oblubienica, domagała. Napróżno Senat chciał zagaiać obrady; wrzask wylekniętego pospólstwa zagłuszał. Wszędzie rozpacz i trwoga na twarzy się wydawała. Nakoniec, gdy się boleść publiczna nieco ukoiliła; Senat, jednomyślnie postanowił obrać Dyktatora; kobietom z domów wychodzić i trwogę roznosić, zakazał; i z miasta wychodzić obywatelom, zabronił. Wtenczasto, Trybun woyskowy

(a) Różne są w tey mierze zdania rozsądnych ludzi. Cóżkolwiek bądź, trzy korce pierścieni; to zawiele: chyba, że się rzymskie korce, naszym kwartom, lub garcom równały. *Uwaga Tłumacza.*

młody Scypion, który na placu bitwy, życie ^{Patry-}
 oycy uratował, przedsięwziął oyczyznę ocalić, ^{otyzm}
 Następnęj nocy po bitwie, udał się do mia- ^{Scypi-}
 steczka przyległego Rzymowi, kędy się o sku- ^{iona.}
 pioney w jednym domu, z pierwszey familii mło-
 dzieży, zamysłaiącey Rzym opuścić, z gniewem
 dowiedział: a zapobiegając skutkom, któreby tak
 szkodliwy przykład mógł sprawić; ruszył natych-
 miast z kilką żołnierzami do domu, gdzie się ta
 młodzież naradzała: Poprzysięgam, zawołał, iż

„ Rzymu nie opuszcę i nikomu opuścić nie do-
 „ zwolę: ktokolwiek ze mną wraz nie przysięże,
 „ jest zdraycą oyczyzny, a moim nieprzyjacie-
 „ lém.“ Ten, którym te słowa wymówił, zna-
 ioma wszystkim iego odwaga, zastraszyła rozpie-
 szonych młodzików: wszyscy przysięgą stwier-
 dzili, iż Rzymu, gdyby się im w ruinach iego
 zagrzebać przyszło, nie opuszczą. Od tego mo-
 mentu, lud nabrał mężstwa, Senat nadziei. Au-
 gurowie zwrot szczęścia zapowiedzieli. Wkrótce ^{Obey-}
 potem, Warron, przyczyna poniesionęj klęski, ^{ście się}
 zostawiwszy za sobą nieszczęśliwych niedobitków, ^{Senatu}
 do Rzymu przybył. Należało się spodziewać, ^{z War-}
 iż go Senat, za nierozmyślną stratę woyska, su- ^{ronem.}
 rowie strofować będzie: przeciwnie się iednak
 pokazało. Rzymianie drogę zachodzą, Senat po-
 dziękowanie składa, iż o ocaleniu Rzymu na-
 dziei nie stracił. Zwycięztwo nad nieukonten-
 towaniem tego rodzaju, większe iest, niż Anni-
 bala pod Kannami. Lud rzymski, korzystając
 z przewłoki, przyszedł do siebie, do nowęj kam-
 panii przygotowania uczynił; niewolników uz-
 broił; Senatu dopełnił; Fabiуса tarczą i Mar-
 cellusa mieczem Rzymu nazwanego, paczeln-
 kami woyska, mianował. Annibal ieszcze raz za-
 dał pokoju: ale mu iak niegdys Pirrusowi od-
 powiedziano: że dopóki z Włoch nie wyruszy; ^{Anni-}
 nigdy nań nie zezwoli. ^{bal}

Tymczasem Annibal, czy to uważając nie-
 podobieństwo dobycia Rzymu, czy dla odpoczyn-

^{woyska}
^{do}
^{Kapuż}
^{wie-}
^{dzie.}

ku żołnierza, wojsko do Kapui, na zimowe leże zaprowadził. Kapua zdawna miękkością i zepsuciem obyczajów słynąca, tak Kartagińczyków rozwinęła; iż z bohaterów, niewieściuchami zostali.

Uwagi nad postępkiem Annibala. Postępek ten Annibala, ściągnął nań narzekania i wyrzuty starożytności, mianowicie obwiniano go o to: iż po wielkiem pod Kannami zwycięstwie, nie szedł prosto do Rzymu: lecz nie uważano, iak liczne przeszkody miał do przewyciężenia; iakich nieprzyjaciół do pobicia. Rzym ieszcze był dosyć potężny: bo miał dwakroć sto tysięcy ludzi zdolnych do boju: byłaby nawet nierostropna, prowadzić zmordowane wojsko, do miasta porządnie obwarowanego, w którym garnizon czterakroć był liczniejszy. Należy się więc zupełnie zdadź w tej mierze na samego Annibala, który zapewne wiedział, co mu czynić przystało: zwłaszcza, przypomniawszy sobie, iż tak trudne i prawie niepodobne do wykonania przedsięwzięcie, w podróży uskutecznił.

Iakoż w samej istocie, rządzić i utrzymywać w porządku wojsko, złożone z różnych narodów i więcej niż trzysta mil od własnej oyczyzny oddalone; przebydź bezdenne przepaści i trudne do przełamania zawady przewyciężyć; walczyć ciągiem lat wiele, wpośród nieprzyjacielskiego kraju; nakłonić rostopnie do posłuszeństwa i złączyć w jedno mnóstwo: Hiszpanów, Afrykanów, Gallów, Liguryczyków; utrzymać ich ciągle przy wierności, mimo niedostatek istotnie do życia potrzebnych rzeczy; walczyć z nieprzyjacielem mężnym, zaciętym, prawie niepokonanym, i z przewrotnymi rodakami, którzy przez zazdrość, szkodzić mu usiłowali; nakoniec, mocą własnego geniuszu, okazać się wyższym nad wszelkie trudności, zawady i przygody; iestto wystawić starożytności wielki z siebie widok i przykład; iestto bydź wielkim mężem. Dotąd widzieliśmy go szczęśliwym: lecz się

postać rzeczy wkrótce odmieni. Pójdzie on w zapasy z nieprzyjazną sobie fortuną, i pod srogim iey ciosem upadnie.

Kiedy się w rzymskim Senacie głos wdzięczności rozlegał, w powitaniu uciekającego przed Annibalem, Warrona; w Kartaginie, ieden z dawniejszych naczelników; nazwiskiem Hannon, większy, niż Rzymianie, Annibala nieprzyjaciel, *Nie-* wszelkiemi sposobami, zamysły iego, zanie obra-*wdzię-* cał, a zwycięstwóm przez potwarze uwłoczył: *czność* mianowicie, gdy się Annibal o nowy zasilek *Karta-* w ludziach i pieniądzach, od Senatu kartagiń-*gińczy-* skiego, domagał: „Czegoby ten człowiek, za-*ków.* „wołał Hannon, po przegranej, od was nie wy- „ciągał; gdy po odniesioném zwycięstwie tyle „żąda! Alboto iest oszust, który nas zwodzi; al- „bo wierutny złodziey, który się kosztem pu- „blicznego skarbu, bogaci.“

Ciągle to przeciwieństwo, lubo zupełnie nie wstrzymało, opóźniło iednak istotnie potrzebne posiłki. Uważając, że ten niespracowany bohater, często bez pieniędzy, posiłków i zachęcenia w pomyslnym nawet losie zostawał; nie należy się dziwić, iż mu los sprzyjać poprzestał; gdy przeciwnie, rzymscy lenerałowie, których rząd wspierać i zachęcać przyzwolicie umiał, przewagę brać zaczęli.

Pierwszy cios, zadał mu Marcellus przy oblężeniu Noli, czyniąc szczęśliwą wycieczkę: wkrótce potem Annibal przedsięwziąwszy oblężenia zaniechać, uderzył na Rzymian w okopach, lecz ze stratą odparty został; nakoniec udawał, iż Rzym oblegać idzie: ale postrzegłszy w pogotowiu przewyższającą siłę Rzymian, cofnąć się zmuszony. Następných lat, z przemien-*Los* ním szczęściem, obie strony walczyły; bez zna-*mu* cznego atoli wypadku. Same nawet zwycięstwa *sprzy-* Annibala, coraz go bardziey osłabiały, gdy na *iać* sposobach pomnożenia woyska, zabrakło. *prze-* *staie.*

Senat kartagiński postanowił nakoniec wysłać mu na pomoc iego brata Asdrubala z woyskiem

z Hiszpanii wybraném; o czém gdy się Konsulowie Liwius i Neron dowiedzieli, spiesznym Asdrubal-krokiem drogę zachodzą, wojsko Asdrubala zdra-
Smierc *Asdrubala* *r. R.* *547 p.* *C. 209* da na niewygodne stanowisko wprowadzone, otacza i wycina: i tego właśnie wieczora, kiedy Annibal niecierpliwie posiłku oczekiwał; Neron uciawszy głowę Asdrubalowi, do obozu Annibala wrzucić rozkazał. Od tego czasu, przewidział Annibal upadek Kartaginy.

Lecz nie tylko we Włoszech los był nieprzyjazny Kartagińczykom: ieszcze się zadane pod Kannami rany, nie pogoili Rzymianom, a iuż ci do Hiszpanii, Sardynii i Sycylii legie wysłali. Niezwyciężony ten naród, zewsząd nieprzyjaciółni otoczony, umiał się im oprzeć, zwyciężyć i nowe posiłki wiernym sprzymierzeńcom posłać. Kiedy we Włoszech z Annibalem walczył; z Filipem, macedońskim Królem a sprzymierzeńcem Kartagińczyków, nową wojnę rozpoczął: zawsze jednak szczęśliwy: bo Konsul Lewinus nad Filipem wielkie odniósł korzyści, a Marcellus, lubo po długim i dzielnym odporze, Syrakuz w Sycylii dobył.

*Obłę-
żenie
Syrakuz.
Archimedes
r. R.
542 p.
C. 212.* Wielkie to miasto, wystawione było na częste oblężenia, gdyż ie miano za niezmiernie bogate a nieobronne. Rzymianie uderzyli na nie w nadziei łatwego zdobycia i niezmiernego łupu; lecz mędrzec, którego dzieła czasów naszych doszły, sławny matematyk Archimedes, klęskę od swej oyczyzny na czas przynajmniej odwrócił: tak bowiem systemat drągów wydoskona-
Smierc *Archimede-
sa.* lił; iż za ich pomocą porywał w górę nieprzyjacielskie okręty, a puszczając roztrącał: tudzież za pomocą palnych zwierciadeł, nie tylko wieże oblegających miasto; ale nawet floty, w znaczney odległości, palił. Miasto iednakże, iedney uroczyściości przez zdradę wzięte, mieszkańcy w pień wycięci, między którymi Archimedes zatrudniony rozwiązaniem pewnego zagadnienia, z ręki rzymskiego żołnierza, życia postradał:

z czego niezmiernie Marcellus był żałowany: już się albowiem gust do nauk, między osobami wyższego stanu, w Rzymie rozkrzewiał. Konsul, oddawszy tak zacnemu mężowi cześć pogrzebową, na uwiecznienie pamiętki jego, pomnik wystawił.

Od nieciakiego czasu, interesa rzymskie nie-
 najlepiej szły w Hiszpanii, gdzie dwóch Scy-
 pionów zginęło, a Neron, Gubernator tej pro-
 wincyi, nie mógł się oprzeć chytrości Kartagiń-
 czyka: lecz zwróciło się szczęście pod sztandara-
 mi Scypiona afrykańskiego, który w tym cza-
 sie starał się o prokonsulat, kiedyby kto in-
 ny go odmówił. Dwudziestoczteroletni Scypion,
 miał już wszystkie cnoty, które wielkiego wo-
 dza i cnotliwego człowieka są oznaką: odważny,
 i czuły, przechodził Annibala w sztuce rządze-
 nia, a w rycerskiej, prawie się równał. Utrata
 bycia w tym kraju, zdawała się mu nadawać pra-
 wo do zawoiowania onego; a wielkie osobiste
 talenta, powzięte nadzieie do skutku przywie-
 dły. Lubo on wiele i świetnych zwycięstw odniósł;
 więcej w nich jednakże, szlachetnością, łagodno-
 ścią i ludzkością, niż orężem dokazał: szczególniej zaś
 wielkość jego duszy, przy dobytciu Kartaginy, wi-
 dzieć się dała, gdzie się z niewolnikami z naj-
 większą dobrocią, sam obchodził, krzywdzić,
 ranić i zabijać, surowie zakazał. Przy wzięciu
 tego miasta, znajdowała się między brańcami,
 rzadkiej piękności młoda Xieźniczka, zaręczo-
 na Xiążęciu tego kraju, nazwiskiem Allucyus,
 który się w niej śmiertelnie kochając, ubolewał
 nad uwięzieną. Uprzejme obchodzenie się Scy-
 pionem z niewolnicą, rokowało, iż ją za żonę
 pomyśle; mniemanie to, bardziej się jeszcze po-
 większyło, gdy Rzymianin rodziców Xieźniczki
 i kochanka Allucyusa zawołać kazał. Niespo-
 koyny, stroskany i z bojaźni drżący Xiąże, ro-
 zumiał, że mu zwycięzca Xieźniczkę odbierze;
 lecz bojaźń jego wkrótce się w radość zamieni-

Scy-
 pion
 Pro-
 konsu-
 lem.

Obraz
 wielko-
 ści du-
 szy

*Szla-*ła, gdy Scypion oddając narzeczoną, o przy-
*che-*iażń tylko, przymierze, i przyięcie ofiarowane-
*tność*go przez rodziców okupu, oraz przydanie go
*Scypi-*do posagu panienki, usilnie prosił. Nie tylko
*sona.*więc orężem, ale wspaniałomyślnością i sprawie-
dliwością, Hiszpanią podbił i do posłuszeństwa
Rzymianom zniewolił. Hiszpania i Sycylia do
państwa rzymskiego przyłączone, usposobiły
Rzymian do prowadzenia dalszey wojny z Kar-
tagińcami. Annibal bez żadnego wsparcia od
rodaków, przy słabej pomocy sprzymierzeńców,
których za przybyciem Alp, pozyskał; więcej
się czternastu lat, we Włoszech utrzymywał. Po-
dług Polibiusa, nie przegrał on nigdy bitwy, gdy
osobiście dowodził; lecz już nie mógł utracone-
nego szczęścia odzyskać. Rzymianie przeięli kar-
tagiński sposób wojowania; iego weterani, dla
trudów i rozpusty, sił pozbawieni; brak posił-
ków z oycyzny; słowem: sława tylko przeszłych
czynów, strasznym go czyniła.

Taki był stan interesów, gdy Scypion, pod-
biwszy Hiszpanią, z wojskiem do Włoch po-
wrócił i we dwudziestym dziewiątym roku ży-
cia, Konsulem został. Rozumiano z początku, iż
miał zamiar zbić i wypędzić Annibala z wło-
skiey ziemi; lecz on, porzuciwszy Annibala przed
bramami Rzymu, przenieść wojnę do Afryki
przedsięwziął: powstały stąd wielkie spory. Fa-
bius naybardziej się temu planowi przeciwil.

Nakoniec, wyrokiem Senatu, oddano mu w rząd
Sycylią, z wolnem przeniesieniem się do Afry-
*Iego*ki, ieśliby za rzecz przyzwoitą osądził. Korzy-
*prze-*stając z tego pozwolenia Scypion; pierwszego
*prawa*roku, wszelkie w tym względzie przygotowania,
*do A*fryki poczynił: na początku następnego, z liczną flo-
*fryki*r. R. tą do Afryki przeszedł, i z Massynisą się Kró-
548 p.lem Numidy, zepchniętym z tronu, z którym
C. 206ieszcze w Hiszpanii przyiażń zawarł, połączył.

*Zwy-*Nie był beczynnym w Afryce Scypion: u-
*cięż-*derzył nań Hannon, lecz bitwę przegrał i ży-
wa.

cia postradał. Dowiedziawszy się o tém przywłaszczytel numidyyskiego tronu, Syfax, liczne wojsko zgromadził: ale rzymski naczelnik, roztropnie bitwy uniknął: za upatrzeniem dopiero pomysłney pory, nieprzyjacielskie namioty zapalił, na strwożonych uderzył, czterdzieści tysięcy na placu położył, a sześć tysięcy zabrał w niewolę. Wkrótce po tém zdarzeniu, Syfax lękając się, żeby się berło prawemu monarsze znowu nie dostało, gdyby Rzymianie przewagę wzięli, liczne, z różnych narodów złożone wojsko, zbiera, sam na czele tej chwały staie, na Scypiiona uderza, powtórnie bitwę przegrywa i w niewolę się dostaje. Massynissa mając w ręku Syfaksa, do Cyrty stolicy państwa pośpieszył, skrepowanego kaydanami przywłasczyciela, mieszkańcom pokazał: którzy dla zagładzenia swej przeszłej niewierności, bramy miasta z pośpiechem otworzyli, a Massynissa wszedł do królewskiego pałacu, wszystkie skarby i Sofonisbę żonę Syfaksa, zabrał. Córka kartagińskiego wodza Asdrubala, nieporównaney ambicyi i rzadkiej w świecie piękności, Sofonisba namówiła spokojnego męża Syfaksa, żeby się sprzymierzywszy z Kartagińczykami, z Rzymianami wojnę prowadził. Ujęty czaruiącemi wdziękami i słodczą zniewalającą wymową Syfax, dał się niebacznie namówić. Pierwszym przedmiotem, który wchodzącego do pałacu Massynissę, uderzył, była, bogato stroyna, młoda, cudnie piękna, łzami zalana Królowa: ta upadłszy do nóg zwycięzcy, zaklina go, żeby na iey stan i młodość miał baczenie, oraz w ręce Rzymian, którzyby się za wyrządzone przez Asdrubala krzywdy, nad nią mścili, nie oddawał. Gdy w tej postawie u nóg leżac, łez i przymień nie ościedzała; Massynissa uczuł coś więcej niż politowanie, na prośby chętnie zezwolił: a czytając w jey sercu wzajemność, przy pierwszém zaraz spotkaniu, za żonę poślubił. Pierwszą wia-

domość, o tém niesprawiedliwém i skwapliwém małżeństwie, powziął Scypion od nieszczęśliwego Syfaksa, który pokrywając swą nienawiść ku Rzymianom, wszystko na Sofonisbę zwał, a na swój los nieszczęsny, w wyrazach zazdrością tchnących, narzekał. Zapalił się natychmiast gniewem, na takie bezprawie Massynissy, Scypion; wezwał go do osobistej rozmowy; wyrzucał niuczciwość i niesprawiedliwość, iż żonę nieszczęśliwemu, właśnie wtenczas, gdy mu wolność i królestwo odięto, nielitościwie wydarł; zaklinał, żeby się wyzuł z namiętności, dla której zbrodnią popełnił, a która go hańbą okryła; nakoniec, uważając, iż jego morały żadnego wrażenia na Massynissie nie sprawiły, przydał, że odtąd Syfaks rzymskim niewolnikiem, i że wraz z żoną do Senatu i ludu rzymskiego, posłany będzie.

Postrzegłszy Massynissa, iż przeszkody, które szczęściu jego położono, są nieprzełamane; wyszedł z rozmowy, udając, iż na zdanie Rzymianina, zezwala: w rzeczy zaś samej, ściśniony zgryzotą, którą zawiedziona miłość w sercu rodzi, niewolnika zawołał. „Zanieś, rzekł, ode mnie, truciznę Królowej i powiedz, iż śmierć tylko; z rąk Rzymian, wydrzeć ją potrafi. Niech pamięta, co na córkę Asdrudala i Królową przystoi.“ Za odebraną z rąk niewolnika trucizną, „Przyymię ją za najdroższy dar, rzekła, powiedz mi jednakże, iżbym daleko czętniej, gdyby nie tak prędko po ślubie umarła.“ To rzekłszy śmiało truciznę połknęła, i bez bojaźni skołała.

Gdy się te okropne sceny w Cyrcie działy, *Anni-*
bal z Kartagińczykowie tak zwycięztwy Scypiona by-
Włochli przerażeni, iż do Włoch po Annibala z za-
*odwo-*leceniem wysłali, ażeby niezwłocznie na ratu-
*łany.*nek stolicy pośpieszył. Trudno jest odmalować
r. R. podziwienie i smutek Annibala, kiedy ten roz-
*549 p.*kaz odebrał. Przewidział wprawdzie upadek swej
*C. 205.*oyczyny; ale też i to znał dobrze, iż tylko we

Włoszech, wstrzymać go można było. Posłuszny, na wzór prostego żołnierza, rozkazom swej oyczyzny, z wylaniem rzesistych łez, piękne okolice włoskiej ziemi, w której więcej jak piętnaście lat gościł, w której dwóch braci, i większą część łenerałów utracił, a sprzymierzeńców na zemstę zwycięzców zostawił, opuszcza; w Lepcie afrykańskim mieście wysiada; ku Adrumecie kroki swe zmierza i blisko Zamy miasta leżącego nie daleko Kartaginy, staje.

Scypion połączony z Massynissą, który mu sześć tysięcy kawalerji przyprowadził, zaszedł drogę Kartagińcowi, a pokazując, iż się go nie boi, wszystkich szpiegów odesłał, z rozkazem, ażeby wszystko, co tylko w obozie rzymskim widzieli, wiernie opowiedzieli. Co gdy nastąpiło, poznał wkrótce Annibal wyższość nieprzyjaciela, którego woysko było wyborém żołnierza, gdy tymczasem kartagińskie, z niesforney mieszaniny różnych narodów, podług potrzeby skłcone, bez doświadczenia i przyzwolitej karności, iako od niedawnego czasu pod rządem Annibala będące, zostawało. Nie było już bowiem starego żołnierza, z którym Włochy podbijał; albo jeśli się jeszcze iaki znajdował, tedy bardziej się imieniem, niż rzeczą, od innych różnił. Widząc to Annibal, drogą ugody, wojnę zakończyć postanowił: a gdy się Scypion na to żądanie zgodził; obadwa się na obszernej równinie, w pośród dwóch armij, dla umowy zjechali. Każdy z nich, w głębokim milczeniu, na swego przeciwnika z uszanowaniem poglądał. Scypion mężką piękność, Annibal znaki przy trudach odbytych kampanij, miał na twarzy: szczególniej zaś utrata oka, surowość jego powiększała. „Gdybym nie był, rzekł Annibal, o sprawiedliwości Rzymian „przekonany, nie przyszedlbym dziś prosić o „pokóy u syna, któregom niegdyś oycy zwy- „cięży. Bodayby to umiarkowanie, które ci „dzis okazać pragnę, od początku wojny, nad

„umysłem stron nieprzyjaznych przewagę wziąć
 „to, tak, iżbyście we Włoszech, my równo z brze-
 „gami północney Afryki, nie znając nawet na-
 „zwiska Sycylii, granice państwa znaczyli; o-
 „szczędzilibyśmy krew niewinnie wylaną, któ-
 „rey wszystkie zwycięstw korzyści, nagrodzić
 „nie mogą. Wiek i doświadczenie, odkryły mi
 „próżność tryumfów i niestateczność zmienney
 „fortuny: lecz ciebie, iako młodszego, może ie-
 „scze przeciwność nie nauczyła. Jesteś dziś tém,
 „czém ja po bitwach pod Trazymenem i Kanna-
 „mi byłem. Może ty świetne czyny, nad po-
 „żyteczne cnoty przekładasz: lecz pamiętaj, że
 „celem zwycięstw jest pokój, a ten ci imie-
 „niem mey oyczyzny ofiaruję: nie wystawiaj-
 „że na niebezpieczny harc iednego momentu tey
 „sławy, którey przez tyle lat i trudów naby-
 „łeś. Dzierżysz w ręku śliską fortunę, patrz by
 „się do nieprzyjaciół nie przeniosła. Lecz co
 „mówię? możeż bydź nieprzyjacielem twoim
 „Annibal, który twe cnoty i talenta szacując o-
 „przyjaźń się stara? Wierz mi Scypiionie! po-
 „kój obu stronom równie jest pożyteczny. Ja,
 „przymierzem Rzymian chlubić się będę; ty
 „z czynnego nieprzyjaciela, gruntownego przy-
 „jaciela pozyskasz.“ Scypiion na to odpowie-
 „dział: „iż, gdy wojny są zaczęte przez Karta-
 „gińczyków, ci nie powinni się na ich nieszcze-
 „śliwe skutki skarżyć; że sobie nie ma czego
 „wyrzucać, iż za sprawiedliwością obstaie; że
 „podczas ostatniego zawieszenia broni, poczy-
 „niono krzywdy, które nagrody wymagają; że,
 „gdyby chciano zadosyć im uczynić, nie daleki
 „był od pokoiu.“ Nawzajem się z nieukonten-
 „towaniem rozstali, myśląc na placu bitwy rzecz
 „pod orężem rozstrzygnąć. Jeśli na wodzów, armie,
 „Zamą dwa nieprzyjazne sobie narody i pierwszeństwo
 „r. R. iako przyczynę tey wojny, uważać będziemy;
 „551 p. nigdy pamiętniejszey batalii, niestoczono. W mą-
 „C. 203 drem rozporządzeniu swego woyska, Annibal,

zdanem naydoświadczeńszych woioowników nie równie więcej talentów, niż kiedykolwiek okazał. Zachęcił różne narody swego woyska, przez różne pobudki, dla których się wzięli do broni; woysku na żołdzie będącemu, zaległą należność i podwóyną płacę, z łupem, w przypadku zwycięstwa, obiecał; w Gallach, wrodzoną ku Rzymianom nienawiść zapalił; Numidóm, okrucieństwa ich Królów; Kartagińczykom, miłość oyczyzny, sławy, wolności i uciążliwość sromotney niewoli, odmalował. Scypion ze swej strony, z wesołą twarzą, która przyszlą szczęśliwość żołnierzom rokowała, wlewał w serca przytomnych powszechną radość, wystawiając blizki koniec trudów i niebezpieczeństw, zdobycie Kartaginy i szczęśliwy na łono przyjaciół, żon i dzieci, powrót. Zaczęli Kartagińczykowie bitwę od słoniów, które wrzaskiem Rzymian przerażone i od procników ranione, cofnęły się na własne woysko, i oba skrzydła, gdzie była kawaleryia, znacznie zmieszały. Pozbawiona posiłków iazdy, ciężko zbroyna piechota potykać się zaczęła. Rzymianie więcej natężenia i mocy, Kartagińczy więcej zwrotności w działaniu, okazali: nie mogąc nakoniec ciąglej natarczywości rzymskich puklerzów wytrzymać; naprzód ustępować, wkrótce potem uciekać musieli. Tylne straże, z rozkazu Annibala, uciekających orężem wstrzymać zmuszona, zagnęła piechotę do wytrzymania podwóyney bitwy z nieprzyjacielem i rodakami: nakoniec wódz, widząc niepodobieństwo przywrócenia porządku, uciekających przepuścił, sam na czele świeżego woyska na wstrzymanie zwycięzcy, na przód postąpił, a Scypion dla przywrócenia szyku, na odwrot uderzył; po czém znowu się bitwa między wyborem woysk obu zaczęła. Kartagińczykowie, bez pomocy swych słoniów, siły Rzymian wytrzymać nie mogli i zaczęli się już pomału cofać; gdy Masynissa przepędziwszy ich kawaleryią, z tyłu u-

derzył i do zupełney porażki wiele dopomógł, w którey dwadzieścia tysięcy Rzymian, na placu bitwy lub w ucieczce, zginęło. Annibal, wielkiego wodza i bitnego żołnierza, powinność wypełniwszy, z oddziałem kawalerii udał się do Adrumetu: los zawisny zdawał się mieć roszk, zawodząc jego zdatność, mężstwo i doświadczenie. Po tej bitwie, nastąpił dyktowany przez zwycięzcę traktat pokoju, na mocy którego, Kartagińczycowie z Hiszpanii i ze wszystkich wysp śródziemnego morza, ustąpić; dziesięć tysięcy talentów, w piętnastu latach, wypłacić; dać zakładników, póki okręta i słonie wydane nie zostaną; Massynissie, wydarte dzierżawy, przywrócić i bez pozwolenia Rzymian, wojny w Afryce, nie prowadzić, byli obowiązani. Taki był koniec drugiej, siedmastoletniej wojny punickiej.

R. R.
553 p.
C. 201.

Była jeszcze po tej wojnie Kartagina udzielnym narodem, lecz nie mogła już dzierżaw swych bronić, i byt jej polityczny, na łasce zwycięzcy zależał. Po ukorzeniu kartagińskiej potęgi, rzadko z kim Rzymianie wojowali: mieli wprawdzie mniej ważne wojny, w których wielkie zwycięstwa odnieśli; tak jak dawniej, w niebezpiecznych wojnach, małe korzyści zyskali.

R O Z D Z I A Ł XVII.

Od końca drugiej, do końca trzeciej wojny punickiej, która się na zburzeniu Kartaginy skończyła.

Po skończeniu drugiej, najstraszniejszej dla *Zmia-*
Rzymian wojny punickiej, duch narodowy *na o-*
w Rzymie znacznie się odmienił. Dotąd, *bycza-*
żnica między obywatelami, była owocem talentów, *idw r.*
urodzenia, dostoięństw i cnoty: lecz podbicie tyłup. *Chr.*
różnych krajów, wprowadziło do Rzymu tak *204.*
niezmierne bogactwa i tak wielką liczbę niewolników; iż się publiczne obyczaje odmieniać zaczęły. Przy dostatkach, znalazł się smak do nieznaomych dotąd rokoszy: niewolnicy na wojnie zabrani, musieli pracować koło rolnictwa, które niegdyś, było szkołą żołnierza i prostoty obyczajów: miłość oyczyzny i gorliwość o dobro publiczne, w czasie wojny z Annibalem, zgasła. Niektórzy, w znaczney liczbie, obywatele, wspierając sprawę narodu, wyzuli się z majątku; a nie odebrawszy przy zawarciu pokoju przyzwoitey nagrody, której w istocie naród nie mógł im dostatecznie wymierzyć, znosili iakożkolwiek to na siebie zapomnienie do czasu: lecz się wkrótce nieukontentowanie ku rzeczypospolitey, wyłącznie w miłość własną, zamieniło. Odtąd, mniej troskliwi o dobro polite, szukali nowych związków w społeczności dla poprawy osobistego losu, i zdało się im, iż go znaleźli przy bogaczach, do których się przywiązali.

Senat rzymski, przedsiębrał częstokroć *Woyna*
we wojny, bardziey w celu uśmierzenia burzli- *mace-*
wych umysłów, niż dla granic rozszerzenia: nie *dońska*
przestawał się uzbraiać na Filipa, macedońskie- *r. R.*
go Króla, który w czasie wojny z Annibalem, *554 p.*
iakośmy już namienili, przymierze z Kartagiń- *C. 203.*

czykami zawarł. Weszli w tę wojnę Rzymianie, na prośbę Atenczyków, którzy po wysiłku przeciw Króla perskiego potędze, sami siebie obronić nie mogli. Rodyczykowie i Atal Król Pergamu, weszli także do tego przymierza przeciw Filipowi. Monarcha ten, kilkakrotnie był zwyciężony od Konsula Galby, musiał oblężenia Aten i opanowania termopilekich cieśnin zaniechać i znowu po krwawej bitwie od Kwintusa Flaminiiusa Konsula przepędzony, chciał się do Tessalii schronić; lecz po nowej porażce i znacznej stracie, prosił i otrzymał pokój pod warunkiem, iż tysiąc talentów, połowę w gotowiznie, a resztę w dziesięciu leciech, Rzymianom zapłaci. Pokój z Filipem nastęrczył Rzymianom okoliczność, do okazania swej wspaniałości, w przywróceniu starodawnej wolności Grekom. Rzymianie, od niejakiego czasu, w szkole Greków wyuczeni, przez wdzięczność dla swych nauczycieli, posłali Flaminiiusa na czele dziesięciu znakomych mężów, z zaleceniem: ażeby na istskich igrzyskach, gdzie się cała Grecja zbierała, wolność Grekom uroczyście ogłosili. Radość, zadziwienie, wdzięczność, rozchodziła się między krociami zgromadzonego ludu, który szlachetność Rzymian pod niebiosą wynosił. Rzymianie także nieobojętnie dawanych sobie pochwał słuchali: bo już próżność zaczynała być panującą ich namiętnością. Taki był koniec pięcioletniej od wypowiedzenia, w rzeczy zaś samej, dwudziestoletniej od zacecia, macedońskiej wojny: w ciągu której, Gallowie, sprzymierzeńcy Annibala, kilkakrotnie zbici; bunt Hiszpanów, przez Katona Cenzora, uśmierzone; Ligurycy złączeni z Gallami poskromieni; zepchnięty z tronu lacedemoński Król Nubis, powstający przeciw Rzymianom, upokorzony; słowem, nie było prawie narodu, któryby targnąwszy się na Rzymian, nie był od nich podbity.

Antyoch Król syryyski, przez swą potęgę i sławę, uwagę Rzymian na się ściągnął: po kilku z jedney i z drugiey strony poselstwach, w pięć lat po macedońskiej, wypowiedziano mu wojnę, pod pozorem, iż sprzymierzonych z Rzymem Greków dzierżawy zabierał i że Annibala z Kartaginy wypędzonego, do siebie przyjął. Antyoch ten, wielkim przezwany, jeden z następców Alexandra, był potężnym, śmiałym i ambitnym monarchą, oraz panem obszernego królestwa, które przez osobiste przymioty utrzymywał i rządził. Etolowie, którzy rozumieli, iż za złączeniem się z Rzymian, Greków pod swe iarczmo podbili; postrzegli, lecz zapóźno, iż się w sromotne więzy niewoli, która pod imieniem wolności, Greków ciemniżyła, niebacznie wnikłali. Chcąc więc nierostropność iedną, przez drugą naprawić, wezwali Antyocha, iak niegdyś Rzymian sprowadzili. Przybył ten Król z wojskiem, ale bardziey iako spokojny widz wojennych obrotów, niż iako czynny pomocnik: bo zamiast gromienia nieprzyjaciół, w Efezie na rozrywkach czas trawił, dopóki się Rzymianie nie przybliżyli. Uwiadomiony o ich zbliżeniu, chciał zawrzeć pokóy, którego gdy nie otrzymał; w siłach morskich nadzieję zwycięstwa położył; ale w tym względzie zawiedziony, chociaż sam Annibal był jego Admiralem. Skołatany na umyśle, opuścił Lizymachią, miejsce zdolne wstrzymać nieprzyjaciela przez rok cały: a przydając błąd do błędu, Scypionowi, bratu afrykańskiego Scypiona, bez odporu z wojskiem Helespont przeyść dozwolił; o pokóy prosił; zrzekał się europeyskich i azyatyckich dzierżaw, które do sprzymierzeńców rzymskich należały; lecz już zapóźno: bo rzymski dowódzca, czując swą wyższość, z okoliczności umiał korzystać. Naglony do wojny, kazał się cofać, aż przyparty pod miastem Magnezyią, woysko z sześciudziesiąt tysięcy piechoty i dwunastu ty-

Woy-
na
z An-
tyo-
chem
r. R.
562 p.
C. 192.

sięcy iazdy, złożone, do boju uszykować musiał.

Niższy w liczbie, mężstwem i ćwiczeniem przewyższający Scypion, zwróciwszy kosami uzbrojone wozy, na samże korpus nieprzyjacielski; zupełnie Azyatyków poraził, rozproszył i do pokoiu przymusił: na mocy którego, Antyoch piętnaście tysięcy talentów za wojenne koszta zapłacić; wszystkich dzierżaw w Europie i w Azji, z tej strony góry Taurus położonych, ustąpić; dwudziestu zakładników w pewność swej wierności i Annibala jako głównego nieprzyjaciela, Rzymianom wydadź obowiązał się. Ten był koniec dwuletniej wojny z Antyochem, która się we dwanaście lat po drugiej wojnie punickiej zakończyła, a w której Lucjus Scypion, brat Scypiona afrykańskiego, który w tej kampanii był namięśnikiem wojska, w nagrodę odniesionych w Azji zwycięstw, nazwisko azyatyckiego otrzymał.

*Ko-
niec
Histo-
ryi
Anni-
bala.* Annibal, którego zguba, była jednym z warunków tego traktatu wymuszonego gwałtem, starał się wszelkimi sposobami iey uniknąć, błagając się od dawnego już czasu, w oddaleniu od niewdzięczney oyczyzny. Cokolwiek roztropność i sprawiedliwość poradzić może, wszystkiego użył dla ocalenia Kartaginy, nawet po przegranej pod Zumą bitwie. Za powrotem do tego miasta, zastał skarb publiczny, przez samychże dozorców rozszarpany: a gdy ich łakomstwo chciał ukarać; obwinili go przed Rzymianami, iż do nowej wojny zapala. Na mocy tego obwinienia, domagali się Rzymianie o wydanie iego: ale przezorni ten mąż, nie czekając dalszych wypadków, uleść okolicznościom i oyczyznę opuścić, postanowił. Okryty suknią, którą w radzie nosił, w towarzystwie dwóch, zamysłu pana nieświadomych domowników, wyszedł z Kartaginy, i na dobrowolne się udał wygnanie. Po dwudniowej, morskiem wybrzeżem,

podróży, wszedł na okręt i do jakiejs wysepki
 szródziemnego morza, wylądował: gdzie od pod-
 komendnego niegdyś żołnierza poznany, wkrót-
 ce się mnóstwem ludu, który ciekawość i usza-
 nowanie gromadziło, otoczonym uyrzał. Stam-
 tad do Tyru popłynął, kędy łaskawie od mie-
 szkańców, dawne z Kartaginą związki przypo-
 minających, przyjęty; udał się do dworu An-
 tyocha, u którego przychylność i rząd nad flo-
 tą pozyskał. Annibał na tém nowém dostoiień-
 stwie, użył wszelkich sprężyn swojego geniuszu:
 jednak nie potrafił zjednać dla siebie stałego
 szacunku i zaufania u Syryczyka, który do
 zrozumienia i uskutecznienia jego planów, nie
 miał dostatecznych talentów: zwłaszcza, co do
 powtórnego do włoskiej ziemi wylądowania.
 Nakoniec widząc, iż zemsty Rzymian, a sła-
 bości Antyocha, ofiarą paśdź musi; iż na tym
 dworze bezpieczeństwa, ni opieki nie znajdzie;
 wyszedł z niego nieopowiednie, przebył niektó-
 re małe narody, gdzie ani dostateczney mocy,
 ani przyzwoitej szlachetności, w podaniu sobie
 ręki, nie znalazłszy; do Prusyas się, bityńskie-
 go Króla, stroskany schronił. Tymczasem Rzy-
 mianie, duchem zemsty powodowani, wysłali
 do Bitynii, Emiliusa, najsławniejszego z Je-
 neralów, domagając się o wydanie Annibala.
 Prusyas na gniew i przyjaźń Rzymian baczny,
 prawo gościnności zgwałcił, i Annibala, w celu wy-
 dania, na oku mieć rozkazał. Szanowny ten
 starzec, z kraiu do kraiu z nieubłaganą niena-
 wiścią i zemstą ścigany, bez przytulku i nadziei,
 kazał sobie podadż, oddawna przygotowaną tru-
 ciznę. „Uwolniymy, rzekł, uwolniymy Rzy-
 „mian od ciągłego przestachu, którzy śmier-
 „ci zgrzybiałego już starca doczekać się nie
 „chcą. Minał czas, kiedy szlachetniejszymi by-
 „li; kiedy własnych nieprzyjaciół, od trucizny
 „bronić, za największą chlubę poczytywali!
 „Teraz spodleni, domagają się przez posłów

Smierć „głowy nieszczęśliwego wygnańca, i słabego mo-
Anni- narchę, do zgwałcenia praw gościnności, znie-
balar. walaia.“ To rzekłszy, truciznę połyka, a iak
 R. 570 „*p. Ch.* w życiu był mężnym, tak odważnie umiera.

184. Gdy się to w Azyi działo, duch niezgody za-
 palał się w Rzymie. Trzeciego roku po syryy-
 skiey z Antyochém wojnie, Trybunowie gmin-
 ni oskarżyli i zapozwali Scypiona afrykańskie-
 go o to: iakoby łupy na tey wojnie zdobyte,
 z uszczerbkiem publicznego skarbu, na swą ko-
 rzysć obrócił, a z Antyochém wścisley, acz li-
 stownie, poufałości zostaje. Scypion, w nazna-
 czonym dniu stanął: lecz zamiast zwykley w ta-
 kowém zdarzeniu obrony, przypomniał Rzymsia-
 nom, że tego właśnie dnia, w Afryce pod Za-
 mą odniósł zwycięztwo. Co tak wielkie na ca-
 łém zgromadzeniu wrażenie uczyniło, iż lud
 rzymski, porzuciwszy złośliwych Trybunów, po-
 szedł ze Scypionem do Kapitolu, na podzięko-
 wanie bogom za odniesione zwycięztwo i uczcze-
 nie pamiątki dnia tego. Trybunowie przedsię-
 wzięli oskarżyć go przed Senatem i o złożenie
 rachunków nalegali: ale Scypion w swej nie-
 winności zaufany, w jch obecności, one poszar-
 pał, wkrótce się potem do Literny, miasta na
 brzegu Kampanii leżącego, udał, i tam resztę dni
 swoich, w samotności spokojnie przepędził. Nie
 żył tam nad trzy lata, a umierając, nieukon-

Smierć tentowanie swoje, ku złomkom, w napisie wy-
Scypi- rytym na grobie widocznie okazał: „Niewdzię-
żona. czna oyczyzno! nie pochlubisz się popiołem Scy-
 piona.“

Umarł Scypion, tegoż samego roku, co An-
 nibal i Filopemen wódz grecki, mogący iść
 w porównanie z pierwszymi. Duch niespokoy-
 ności i niezgody, utrzymywał się ciągiem lat wie-
 le, przez wszystkie następne wojny, mimo od-
 niesione zwycięztwa nad Liguryczykami, Istra-
 mi, Sardami, Korsykanami i Macedończykami,
 Rzymianie przedsięwzięli drugą wojnę przeciw

ostatnim, pod panowaniem Persensza, który był ^{Woy-} synem wspomnianego już wyżej Filipa. Persensz ^{na} dla zabezpieczenia sobie korony, brata swego ^{z Per-} Demetriusa zgładził, a po śmierci Filipa, ^{seu-} wzięwszy płoną zwyciężenia Rzymian nadzieję, ^{szem} do wojny się przygotował, blisko trzy lata wal- ^{r. R.} ^{585 p.} ^{C. 171.} czył, kilkakroć miał sposobność wycięcia Rzymian, ale z ich płochości korzystać nie umiał, i na przewlokłych do pokoju namowach, próżno czas strwonił. Nakoniec Paweł Emilius zadał mu cios okropny: po którym Macedoń- ^{Per-} czyk chciał się udadź do Krety, ale od wszy- ^{od} stkich opuszczony, poddać się musiał i tryumf ^{Pawła} rzymskiego wodza, obecnością swoją zaszczcił. ^{Emili-} Prowadzono go z dwoma synami przed tryum- ^{iusa,} falnym wozem Emiliusa, przez rzymskie ulice; ^{zwy-} gdy Gencyus Król illiryyski, w towarzystwie ^{ny r.} swych sprzymierzeńców, zwycięzki wóz rzym- ^{R. 586} skiego Admirala Lucyusa Amikusa, w tymże ^{p. Ch.} celu uprzedzał. ^{168.}

Zaledwie się te wojny, źródło niezmiernych dla skarbu publicznego bogactw, skończyły; wymyślono pozorną przyczynę, do zaczęcia trzeciej i ostatniej wojny punickiej. Polityczny byt Kartaginy zależał od woli zwycięzców: lada okoliczność zniszczyć go mogła. Iakoż, z powodu niażdów Massynissy numidyyskiego Króla, na dzierżawy, do których Kartagińczycowie prawo rościli, zaczęła się wojna. Rzymianie przygotowania Kartagińców za zerwanie traktatu uważając, poselstwo w tej mierze wysłali. Bogactwa i obfitość tego miasta, owoce pięćdziesięcioletniego pokoju, podobały się Rzymianom. Czyto przez żądze dóstatków, czyli przez boiaźń wzrostu kartagińskiej potęgi, posłowie za powrotem do Rzymu usilnie nalegali, ażeby wojnę wypowiedziano. Na czele tego poselstwa, znajdował się Katon, Cenzorem nazwany, który ciągle utrzymywał, iż Kartaginę zburzyć należy. Napróżno się Scypion Nazyka

zdanu iego przeciwił; napróżno pożytki ocale-
*Trze-*nia Kartaginy wystawiał; zdanie Katona prze-
cia ważyło. Senat kontent z wynalezienia pozoru
woyna do napaści, wojnę wypowiedział; na którą Kon-
*puni-*sulowie z przedsięwzięciem zburzenia Kartaginy
cka R. 605. wyiechali.

p. Chr. 149. Poznali Kartagińczykowie, w przewidzeniu nie-
 szczęśliwych wypadków, czyli raczey natural-
 nych skutków złego postępowania, mądrość An-
 nibala, i błąd swój wtenczas dopiero uczuli, gdy
 iego usług zapotrzebowali. W ciągu długiego
 pokoju, zbiorém i pomnażaniem osobistych do-
 statków zaięci, o dobro publiczne nie dbali. Prze-
 rażeni przygotowaniem Rzymian, ukarali dorad-
 ców naruszenia traktatu i wszelką do zadosyć uczy-
 nienia gotowość, oświadczyli: na co wszystko,
 wykrętną ze strony Rzymian, odpowiedź im da-
 no. Senat rzymski, w ciągu dni trzydziestu,
 trzystu zakładników, i zupełney Rzymowi uleg-
 łości, wymagał; rozumiejąc, iż na ten waru-
 nek, Kartagińcy nie zezwolą: ale się w oczekiwa-
 niu pomylił. Zaslepiiony ten naród, przy nay-
 uciążliwszych warunkach, żądał pokoju, i w na-
 znaczonym czasie, całą młodzież, w zakład ode-
 słał. Wkrótce potem, Konsulowie w Utyce wy-
 siedli, kędy ich kartagińscy posłowie, dla do-
 wiedzenia się ostateczney woli rzymskiego Sena-
 tu, z przedsięwzięciem prędkiego iey uskutecznie-
 nia, oczekiwali.

Widząc Rzymianie, iż do podniesienia bro-
 ni, zniewolić Kartagińczyków nie mogą, nie wie-
 dzieli co czynić: natenczas Konsul Cenzorynus,
 pochwaliwszy skwapliwą ich uległość, domagał
 się o wydanie wszelkiego oręża; i na to, nadspo-
 dzianie zezwolono. Postrzegli już Kartagińczy-
 kowie, iż żądom Rzymian końca nie będzie,
 dopóki zwyciężeni do oddania będą coś mieli.
 Iakoż, wkrótce odebrali rozkaz, stolicę opuścić,
 która z ziemią zrównaną bydź miała; oraz po-
 zwolenie wybudowania nowej, o trzy mile od

morza. Z boleścią, srogi ten rozkaz, rozpaczający Kartagińczykowie odebrawszy, błagali Konsulów o zmianę tak surowego wyroku, lecz nie oszczędzając: lecz postrzegłszy nieubłaganą zaciętość; wyszli z ponurą na twarzach śmiałością ze zgromadzenia, za obronę stolicy i siedliska przodków swoich, do zgonu walczyć gotowi.

Gdy za powrotem do Kartaginy, zdali sprawę o nieszczęśliwem poselstwie; lud się cały do obrony kraju zapalił. Poznano wtenczas, lecz zapóźno, iakiem są niebezpieczeństwem bogactwa w narodzie, gdy nie ma dostateczney siły na ich obronę. Złote i srebrne naczynia, zbytku chlubne oznaki, w oręż zmieniono: bo żelazo, któreby w tey okoliczności naydroższym było metalém, Rzymianie wydadź kazali. Damy kartagińskie, z kosztownych ozdób dobrowolnie wyzute, pocięły włosy, i na ciężkiy do łuków, poddawały. Asdrubal, za porwanie się przeciw Rzymianóm, w więzieniu osadzony, wolność i rząd nad wojskiem, otrzymał: tak wielkie przygotowania poczyniono, iż Konsulowie, za przybyciem do bram miasta, które się im łatwém do zdobycia wydawało, zacięty opór znaleźli. Z tey przyczyny, wojsko na umyśle upadać, a naczelnicy w przedsięwzięciu chwiać się poczęli. Wiele bitew za miastem niepomyślnie dla Rzymian stoczono. Nakoniec, nie przyszłoby do skutku oblężenie, czyli raczey zaniechaćby go musiano; gdyby niém Scypiion Emilian, przybrany syn Scypiiona afrykańskiego, nie kierował. Wódz ten, tyle zdatności w ocaleniu swego wojska po przegranej; ile w ożywieniu do zwycięztw nadziei, okazał: lecz wszystkie jego talenta, na nicby się nie przydały; gdyby wodza kartagińskiey iazdy, Farnesea, który na stronę Rzymian przeszedł, nie przekupił. Od tey chwili, wszystko mu się udawało: część miasta zwana Megarą, naprzód zdobyta; mieszkańcy się do cytadelli przenieśli. Scypiion opano-

wał klin ziemi, miasto połączający, przez co, żywność ze wsi prowadzoną, przeciął: potem port opasał: lecz oblężeni z trudną do wierzenia szybkością, dla sprowadzenia w wyznaczonym czasie od zewnętrznego wojska, pożywienia, nowy kanał w morzu wykopali. Potrzeba więc było, przed uderzeniem na miasto, koniecznie wojsko to zniszczyć: iakoż, na początku następnej zimy, Scypion na nie uderzył, poraził, siedmdziesiąt tysięcy trupem położył, dzieśięć tysięcy zabrał w niewolę. Wtenczas, nieśczęśliwi mieszkańcy, zewnętrznej pomocy pozbawieni, bronić się do upadłego przedsięwzięli. Zbliżył się nieprzyjaciel do miasta, mur z portem łączący, rozwalil, i do środka stolicy wkroczył. Widok na pół zwalonych gmachów, trupów niezmiernie stosy, żalosne ranionych odgłosy, ięk i narzekanie konających, przerażyły zwycięzcę. Cytadella na łaskę się poddała, sam tylko kościół, przez rzymskich zbiegów i podburzycieli do tej wojny, broniony, pozostał. Ci, niespodziewając się przebaczenia, gmach podpalili i wpośród wzniesionych płomieni, dobrowolny zgon znaleźli. Asdrubal wódz kartagiński, po wzięciu zamku, w niewolę się poddał: lecz jego żona i dwóje dzieci, nie chcąc upadku oyczyzny

Zburze przeżyć, w pożar świątyni skoczyli, pięknym
nia Karzgonem iey zgubę uprzedzając. Tym sposobem
taginy R. pyszne to miasto, ośm mil obwodu mające, po
 608 p. siedmnaśdtniowym pożarze, przez nieubłaganych
 C. 146. zwycięzców w popiół obrócone zostało. Senat
 żadney części nanowo odbudować zakazał i z ziemią zrównać zalecił, tak dalece, iż sami wędrownicy o jego położeniu z pewnością twierdzić nie mogą. Wszystkie miasta do tej wojny wchodzące, tenże los potkał: ich dzierżawy sprzymierzeńcom rzymskim oddano. Inne miasta Afryki w hold Rzymian poszły; roczny Pretor niemi zarządzał; wojenni brańcy, wiawszy tych, którzy pod miecz katowski poszli, za nie-

wolników przedani. Taki był koniec, najsławniejszego w świecie przez swe kunszt, bogactwa i granic rozległość, miasta. Wiek z górą, o pierwszeństwo z Rzymem w zapasach, miało nad nim, czas nieiaki, przewagę: lecz wielkość Kartaginy, wspierała się tylko na handlu, którego bogactwa, sprowadzają chciwych zdobywczy najeźdźników, i na przyozdobienie przeznaczoney na zgubę ofiary, oraz tryumfu zwycięzcy, częstokroć służy.

Zdobycie Kartaginy, dało pochop do napa-^{Zbu-}ści miast innych. Korynt, jedno z najpiękniey-^{rzene}szych miast Grecyi, tegoż roku, przez Konsula^{Koryn-} Mummiiusa zdobył i zburzonem został. Przy-^{tu te-}czyną tego gwałtu, była wojna, którą Achey-^{goż ro-}czycy sprzymierzeńcom Rzymian Lacedemonczy-^{ku.}kom, wypowiedzieli. Konsul Metellus, wszedłszy z wojskiem do Beocyi, zbił Krytolaiusa acheyckiego wodza, a Mummius jego następcę w komendzie innego wodza nazwiskiem Dyeus zwyciężył i Korynt zburzył, którego łupy wiele się do ozdoby Rzymu przyczyniły. Hiszpania od Wiryata podburzona, mimo szczęśliwe początki, zupełnie poskromiona. Człowiek ten, z pasterza hersztém rozbójników, potem głową liczney chałastry awanturników zostawszy, Rzymian niespokojności nabawił; lecz sam padł ofiarą podłości rzymskiego wodza Cephiona, który posłów jego do ułożenia pokojowego traktatu przybyłych, przekupił, ażeby za powrotém, swego pana w łóżku zamordowali. Kwintus Pompeius i Mancynus, nieszczęśliwie walczyli, i dla ocalenia swego wojska, niepomyślny traktat zawrzeć zmuszeni: lecz Senat przez wykręt niegodziwy, Mancynusa do więzienia wtrącił i traktatu nie potwierdził. Równie był nieszczęśliwym Lepidus: bo uderzwszy nierostropnie na spokojną osadę Warrów, zupełnie zbity. Nakoniec, Scypion zwycięzca Kartaginy, afrykańskim, iak poprzednik, przewzany, został Konsulem, rzymskie interesa po-

Zburzenie Numancji i najwarowniejsze miasto w Hiszpanii, Numancji, obległ. Nieszczęśliwi mieszkańcy, dla uniknięcia przemocy zwycięzcy, zapaliwszy miasto, w pożarze zgon znaleźli. A tak Hiszpania w prowincję rzymską zamieniona, przez dwóch 155. rocznych Pretorów rządzoną była. Obchodzenie się Rzymian ze zwycięzonymi, pokazuje nam, iak się od przodków swoich odrodzili: którzy zwycięzonym łaskawość i względy okazowali. Lecz mało jest narodów, którychby pomyślność nie skazyła. Rzymianie, mając świat cały za swą własność, obchodzili się z tymi, którzy się im o-
przeć chcieli, nie iako z nieprzyjaciółmi, lecz iak z rokoszanami.

ROZDZIAŁ XVIII.

Od zburzenia Kartaginy, aż do końca rozruchu Grakchów.

R. R. Widzieliśmy dotąd, iak wielki ten naród, 621 p. nieznaczenie stopniami do potęgi przychodził i bez C. 155. zabiegów o pierwszeństwo, panował; widzieliśmy ciągle rozwijanie się wszystkich przymiotów, które moc i zwycięztwo nadaia; oraz tworzenie się tak ogromnego państwa: od tey epoki, cale różny obraz ujrzymy. Na łonie potężnego narodu, dadzą się nam widzieć wszystkie występki, z których, iako z zatrutych źródeł, niezgody, niewola i zupełne towarzyskiego węzła zerwanie, następuje.

Okres ten czasu, najwyższy potęgi rzymskiej stopień wystawia: w dalszym ciągu, zdobyte ich były liczniejsze, i rozleglejsze państwa granice; lecz ta ohszerność była raczej wzrostem sławy, niż potęgi. Długi czas nawet po wprowadzeniu występków, daia się jeszcze widzieć zbawienne dawnych cnót skutki: lecz zwycięztwa odniesione, powiększyły potęgę bez iey

utwierdzenia, a państwo więcej rozciągłości, niż mocy nabyło. Wtenczasto, dało się widzieć, iak się Rzymianie w dawney skromności, prostocie obyczajów i oszczędności, od przodków swoich odradzali. Zwycięztwa i łupy Azji, sprowadziły do Rzymu zbytek i koszta, z których łakomstwo i nowy przedmiot dla ambicyi wynikł, tak, iż w dalszym czasie, dzieje rzymskie, dziełami innego narodu, bydź się wydaia.

Grakhowie pierwsi postrzegłszy skażenie obyczajów w panach, przedsięwzięli mu tamę położyć, przez odnowienie Licyniusowskiego prawa: które, iakośmy widzieli, więcej nad pięćset morgów ziemi posiadać zabraniało, a resztę za własność narodową mieć chciało. Tyberyus Grakchus, starszy brat Kaiusa, równie się przymiotami ciała, iak umysłu, zaszczycał: całę różny od swojego dziada Scypiiona, więcej dbał o władzę, niż sławę. Chwytał się więc chciwie wszelkiej nowości, bez względu na dawne ustawy; gardził otwarciem bogactwy: lecz ostatnie to postępowanie, ieszcze bardzieję wpływ iego zmniejszało w narodzie, który wielkie znaczenie do darów fortuny przywiązywał. Politowanie nad uciśnionymi, równało się w nim nienawisci ku uciemiężicielom: nieszczęściem atoli, bardzieję passyją, niż rozumem, w pożytecznych reformach, powodowany, często granice słuszności i powinności przestępował. Zamiary iego zdawały się bydź uczciwe; ale opór, którego doświadczal, pomieszał czystość zamysłów: zasady pierwiastkowej sprawiedliwości, do interesu swej strony, przystosować musiał. Takie miał przymioty Tyberyus Grakchus. Ostatnia ludu klasa okazywała gotowość wspierać iego zamiary. Nie było już różnicy między Patrycyuszami a gminem: klasa ta, uczyniwszy oyczyźnie wielkie przysługi, zostawała w uciemiężeniu bogaczy, którzy tłumacząc znaczenie prawa podług osobistych widoków, wszelką własność publiczną

*Tybe-
ryus
Grak-
chus:
iego o-
brazi.*

przywłaszczali; lud zaś ubogi, trud i niebezpieczeństwa, dostał w podziale. Ciągła ich niesprawiedliwość, nadwreżyła przywiązanie ludu: ten swą nienawiść pokrywał: podobno, sądził się bydz przeznaczonym na cierpienie; gdy Senat zawsze niesprawiedliwy, skażony i przedayny, niegodziwość swoich postępów w Rzymie, zewnętrznych Trybunów zwycięstw sławą, starał się pokrywać. Taki był Trybun ostan Rzeczypospolitey, kiedy Tyberius Grakchus, obrany Trybunem gminu został. Ono, chciał niegdyś ścieśnić wpływ Scypiiona afrykańskiego i do usprawiedliwienia się przed ludem przyniewolić: teraz, prawo Licyniusa, które nad pięćset morgów gruntu, posiadać zabraniało, śmiało odnowił. Lecz, żeby panowie na swą stronę, iak dotąd, tego prawa nie tłumaczyli; postanowił: ażeby połowa reszty, dzieciom przestępcy, a druga ubogim obywatelom, którzy posiadłości nie mieli, oddaną była: nakoniec, dla odjęcia bogaczom wszelkiey sposobności do nabywania własności nieruchomey; trzech urzędników, czyli Trybunów, dla rewizyi gruntów każdego mieszkańca, przeznaczył. Prawo to, lubo z początku z przyzwolitą wynagrodzeniem było podane, bardzo się bogaczom nie podobało: usiłowali wmówić pospólstwu, iż autor ięgo, rząd zaburzyć i porządek zamieszać, miał na celu. Lecz Grakchus, nąwymowniejszy swego wieku krasomówca, wrażenia te z umysłów ludu za osobiste krzywdy, iuż na bogaczów rozjątrzonego, wpředce wygładził; zwłaszcza, iż korzyści wzmienionego prawa, na biednych spływały. Ztąd ubodzy w przyięciu ięgo największy zapal, bogaci w odrzuceniu największą zaiadłość okazowali. Nakoniec prawo przyięte: Oktawius, Trybun przeciwney stronie przychylny, częścią podstępem, częścią gwałtownością, do złożenia urzędu zniewolony; a Municyus, stronnik pospólstwa; na ięgo miejsce obrany.

Smierć Attala, Króla Pergamu, dała pole Ty-
 beryusowi, do okazania przychylności gminowi *Attala*
 kosztém Senatu. Król ten umierając, dostatkami *r. R.*
 swoje testamentem ludowi rzymskiemu prze- *621 p.*
 znaczył. Chciano pozostałe skarby dla ubo- *C. 133.*
 gich rozdzielić, ażeby narzędzi rolniczych, iako
 właściciele ziemi, podług ostatniego prawa, na-
 bydź mogli; lecz to przedsięwzięcie, nierównie
 większe rozruchy, niż przedtém sprawiło. Zgro-
 madzili się zaraz Senatorowie, dla naradzenia
 się o naylepszych sposobach przywłaszczenia so-
 bie tych skarbów, które więcey nad całość rze-
 czypospolitey przekładali. Mieli oni mnóstwo
 klientów, którzy swą wolność za kawał chleba
 i nieczynny sposób życia, zaprzędali: ci za da-
 nym rozkazem, gromadnie się pokazali, dla za-
 straszania ludu: który o niczem nie wiedząc,
 mów Tyberyusa Grakcha w Kapitolu spokojnie
 słuchał. Nagle wrzask okropny, z jednej stro-
 ny przez klientów, z drugiej przez stronników
 pomienionego prawa, dał się słyszeć. Tybery-
 us Grakchus zagłuszony, napróżno o uwagę pro-
 sił; słuchać nie chciano: nakoniec, na znak nie-
 bezpieczeństwa swej osoby, rękę na głowie po-
 łożył: co widząc klienci Senatu wrzeszczeć po-
 częli, iż się o koronę domaga. Natychmiast wrza-
 wa się wsczyna. Zaprzędana Senatowi strona,
 domagała się usilnie, żeby Konsul zbroyną ręką
 rzeczypospolitey ratował; lecz roztropny ten
 urzędnik, takiey gwałtowności nie użył. Scypi-
 ion Nazyka, krewny Grakchusa, niby na obro-
 nę zgwałconey praw powagi, w znaczney liczbie
 Senatorów i klientów zbroynych w maczugi,
 wszystko przed sobą wywracając, do Kapitolu
 pędem leci. Postrzegłszy Grakchus, iż w niebez- *Smierć*
 pieczeństwie zostaje; dla ułatwienia ucieczki sza- *Tybe-*
 ryusa *ryusa*
 ty zrzuca, w tłum się ciśnie, na wywróconego *Grak-*
 chusa *chusa*
 już człowieka, upada i urywkiem ławki od Sa- *r. R.*
 turninusa Trybuna, spółtowarzysza w urzędowa- *621 p.*
 niu, a stronnika złey sprawy, ugodzony; życie *C. 133.*

utraca. Wiecey trzystu stronników jego, w rozruchu marnie zginęło. Nie ukońca się tém zemsta Senatu, podeyrzanych nawet ścigano. Jedni na śmierć, drudzy na wygnanie skazani: takto chciano wmówić ludowi, iż postęпки Trybunów, wszelkie zbrodnie przechodziły.

Bunt i śmierć Arystonikusa. Rozruchy te na nieiaki czas ustały, gdy nadeszła wiadomość, iż Arystonikus, naturalny brat ostatniego Króla Pergamu, ubiegający się o koronę, Licyniusa Krassusa, zwyciężył; lecz się znowu. r. R. wkrótce odnowiły. Arystonikus, przez Konsula Perpennę zwyciężony, późnięć oblężony w Stratonice, nakoniec głodem do poddania się zmuszony, przyozdobiwszy osobą swoją tryumf zwycięzcy; z rozkazu rzymskiego Senatu, w więzieniu uduszony. Potém zwycięztwie, lud rzymski, czyli raczey Kaius Grakchus brat zabitego, na czele pospólstwa rozruchy odnowił.

Kaius Grakchus. Kaius Grakchus, przy śmierci brata, miał tylko lat dwadzieścia jeden. Nadto młody, żeby się go obawiano, nie chcąc się prócz tego narażać na gniew bogaczów, bez przyzwoitey siły; żył w oddaleniu, z nikim nie przestawał i prawie był zapomniany. Lecz udając, iż popularności unika, poświęcał czas na nabycie wymowy, przez którą iev mógł dostąpić. Nakoniec, gdy się już usposobił, postarał się i otrzymał przy woysku sardyńskiem urząd Kwestora. Walęczność, przystępność i umiarkowanie, które na tym urzędzie okazał; wszystkich uwagę nań zwróciły. Król numidyyski, posyłając w podarunku zboże Rzymianom; kazał posłom powiedzieć, iż to był hołd cnotom Kaiusa należny. Złe to przyjął Senat, i posłów iako grubych barbarzyńców ze wzgardą odesłał: co tak młodego Grakcha obraziło, iż natychmiast od woyska do Rzymu z żalobą powrócił i o trybunat się postarał.

Wtenczasto panowie rzymsey znaleźli w tym młodzińcu, którym dla wieku gardzili, daleko straszniejszego nieprzyiaciela, niż był Tyberys

brat starszy. Wymowa, którey w odpowiedziach na swą obronę używał, przechodziła wszystko, co dotąd w Rzymie słyszano; a śmiałość w utrzymywaniu przedsięwziętej rzeczy, innym talentom wyrównywała. Mimo nayscięższy opór Senatu, Trybunem gminu obrany; puścił się w niebezpieczny zawód, na wzór brata. Zaczął swe urządowanie od zapoznania przed trybunał ludu, Popilliusa, głównego Tyberyusa nieprzyjaciela, który nie czekając dalszych wypadków, z Rzymu ustąpił; ogłosił wyrok, nadający Latynom i wkrótce innym przedalpejskim narodom prawo obywatelstwa; pomierną zboża cenę ustanowił i miesięczny jego rozchód dla ludu przepisał. Zaczął potem wzierać i roztrząsać skażenie Senatu; przekonał go o intrygi, zaburzenia, przedayność urzędów i zupełne odrodzenie; i ustanowił prawo, które władzę sądenia przewrotnych urzędników, z Senatu do szlachty przenosiło. Ustawa ta, wielką odmianę w konstytucyi uczyniła. Liczba urzędników, wglądających w postęпки rządowych osób, do trzystu wynosiła: wszyscy z przyjaciół Grakchusa złożeni. Zawsze baczny na interesa rzeczypospolitey, drogi naprawił i przyozdobił, szpichlerze zbudował i żywnością w zapas napełnił; zboże, które Fabiusz Propretor hiszpański wydarłszy Hiszpanom, przysłał w podarunku ludowi, sprzedaż, a pieniądze skrzywdzonym właścicielom, wrócić rozkazał. Słowem, we wszystkich jego czynnościach sprawiedliwość, umiarkowanie, mądrość i troskliwość widoczną była: zdawało się, iż na przywrócenie starodawnych Rzymowi obyczajów, na świat wydany. Stęmwszystkiem, dziełopisowie twierdzą, iż wszystkie jego plany dążyły do nabycia nieograniczoney władzy; a cnoty, były skutkiem nieźrównaney ambicyi: lecz te mniemania, nie są bynajmniej zgodne z jego życiem i czynami, które opisali. Cóżkolwiek bądź, nie do nas należy, prowadzić spory ze starożytnością, względem cha-

Try-
bunem
obranym
r. R.
632 p.
C. 122.

rakteru osób, które w niej żyły. Znała ona dostatecznie społecznych i podobno potępiła ich w powszechności za przestępstwa, których nie sądziła za rzecz przyzwoitą, potomności objawić.

Tym sposobem Grakchus, nie tylko wielkiej popularności, ale i dzielnego w narodzie wpływu szczęśliwie nabył i przedmiotem nienawiści całego Senatu nazawsze został. Czekało niecierpliwie końca jego urzędowania, dla tém łatwiejszey zemsty: lecz nad wszelkie nieprzyjaciół nadzieie, gorliwy ten o dobro publiczne obywatel, lubo się o to nie starał, nadal Trybunem potwierdzony. Odmieniono odłąd sposobu postępowania. Druzus, za spółtowarzyszem o-
Po- wtór- nie Trybu- nem o- brany. w urzędzie przybrany, w zdaniach z Grakchusem był spreczny: a wspierany tajemnie powagą Senatu, przychylność ludu z ręcznie pozyskał. Nie mógł Grakchus zazdrości utaić: obchodził się z pogardą z przeciwnikiem: co mu, iak Senatorowie przewidzieli, znaczną liczbę stronników odraziło; lecz raz okropny, który mu zadadź miało, ieszcze nie nadzedł. Za powrotem z Sardynii został Tryumwirem: urząd ten, iakośmy widzieli, przez Tyberyusa jego brata ustanowiony, miał za przedmiot obrachowanie gruntów rze-
 czypospolitey, w dzierżawie obywatelskiej zostających. Na nimto Kaius Grakchus, nader czynną gorliwość i miłość równości, którą tchnął Tyberyus, widocznie okazał; a wszystkie dzierżawy, podług prawa Licyniusa, między obywateli sprawiedliwie rozdzielił. Niektórzy surowością jego, iak się przynajmniey im wydawało, obrażeni; odwołali się do Scypiona afrykańskiego: który, lubo zdawna ustawie tej przeciwny, nie chciał się przewadze ludu otwarcie przeciwiać; ale wymógł ustanowienie nowego urzędnika, na pogodzenie szczególnych między osobami sporów, wprzód, nimby Tryumwirowie praw pospolitych nie urządzili. Na ten urząd

Konsul Tudytanus obrany, pod pozorém dostateczniejszego rzeczy zgłębienia, żądany podział gruntów, w przewłokę puścił: późnię dla pokrycia swego wybiegu publicznie oświadczył, iż obecność jego na zbuntowaney prowincyi istotnie potrzebna: spory więc i żądanie ludu zawiedzionemi zostały. Powszechny okrzyk powstał na Scypiiona, iż przez swe intrygi, skutek pożądanego prawa umyślnie opóźnił. Jeden z Trybunów, zapozwał go przed trybunał ludu, żebysię z zabójstwa Tyberyusa Grakcha usprawiedliwił. Scypion na to oskarżenie nie odpowiadziawszy, udał się do domu, dla wygotowania, iak mniemano, mowy, którą się nazajutrz miał popisywać: lecz bez duszy rano, w łożu był znaleziony; a znaki koło szyi postrzeżone, dały powód do wniosku, iż go hersztowie ^{Nagła śmierć} spóółstwa, a szczególnię Kaius Grakchus, zdra- ^{Scypi-iona.} dziecko zamordował. Kaius Grakchus, nie sądził za rzecz przyzwoitą usprawiedliwiać się ze zbrodni, na którą żadnego dowodu nie miało: lecz zwracając uwagę ludu w inną stronę, radził odbudować Kartaginę i rzymskimi osadnikami zaludnić. Podobał się taki zamysł ludowi: sześć tysięcy familij pod przewodztwem Trybuna Rzym porzuciwszy, do Afryki się przenięło. Zaledwie osadnicy gruz uprzątnęli; aliści przez rozmaite godła, które u zabobonnego ludu, wszelki postęp nayrozsądniejszych przedsięwzięć wstrzymać mogą, przerażeni zostali: lecz dla całej innych pobudek Grakchus do Rzymu wrócić zmuszony. Nieprzyjaciele korzystając z jego oddalenia, używali wszelkich środków do oczernienia go przed ludem; musiał więc dla utrzymania swej strony i zagładzenia wrażeń, na umyśle spóółstwa uczynionych, śpiesznie powrócić, i poznał, iż lud jest niepewną i chwiejącą się podporą.

W rzeczy samey, lud zaczynał mu usuwać swej ufności, a dawał ją Druzusowi. Napróżno

Grakchus, dawał do nowych, ludowi pożytecznych praw, liczne projekta, i z różnych miast włoskich znaczną liczbę mieszkańców, na pomoc sprowadził; Senat im z Rzymu ustąpić, a jednego z nich, którego Grakchus swém mieszkaniem, stołem i przyjaznią zaszczcił, do więzienia wtrącić rozkazał. Po tej zniewadze, nastąpiła wraz niełaska i nieszczęśliwe iey skutki. Kaius, trzeci raz za kandydata do trybunatu obrany, Trybunem nie został: wnoszą, iż urzędnicy do obliczenia kresek użyć, i przekupień, obranego już odrzucili. Zaledwie Grakchus urząd swój złożył; Senatorowie zgubę iego ułożyli: Konsul Opimius, główny iego nieprzyjaciel, za narzędzie ich zemsty był użyty. Człowiek ten, nadzwyczajną pychę z dzikiem okrucieństwem łączący, zlecenie to z najwyższą radością na się przyjął; prawa względem osady kartagińskiej skasował; indziej, skasowaniem praw innych w czasie urzędowania Kaiusa ustanowionych, czynnie się zajął, i powszechne zgromadzenie ludu w tym celu zwołał. Rzecz widoczna, iż zgubę Grakchusa ułożono. Konsul, powagą Senatu, rycerskiego stanu, mnóstwem niewolników i klientów, silnie wsparty; otoczył się wojskiem, na żołdzie rzeczypospolitey zostając. Dufny w strażę i siły, przy każdym spotkaniu, z Grakchusa się nągrywał, wszelkich sposobów do zaczepki używał, chcąc znaleźć pozor do zabicia nieprzyjaciela. Grakchus wszelkiey zwady unikał: uprzedzony o zamysłach Konsula, udawał, iż żadnego oręża na swą obronę nie nosi. Flakkus iego przyjaciel, i Trybun gorliwy, mniej cierpliwości okazał i siłę siłą odprzec postanowił. W tym celu, wielu stronników, pod pozorém, iż o urzędy starać mają, do Rzymu sprowadził. Kiedy dzień, w którym sprzeczki zakończone bydź miały, nastał; obiedwie się strony, raniuchno do Kapitolu udały: tam, podług zwyczaju odbywania ofiary przez Konsu-

la, ieden z liktorów wziąwszy wnętrzości zabitego na ofiarę bydlęcia, rzekł do Flakkusa i ięgo przyjaciół te słowa: „Wichrzyciele, ustąpcie mięysca pocziwym.“ Obelga ta, obrażonych do gniewu zapaliła: rzucali się z rylcami (było to narzędzie do pisania) i liktora trupem kładą. Zabójstwo to, wielkie zamieszanie sprawiło. Grakchus, przewidując złe skutki, porywcość tę zganił, kilkakroć mówić usiłował; lecz dla wrzawy nie mógł być usłyszany. Czekając dalszych wypadków, udał się do domu, a zatrzymawszy się na rynku przed posągim oycę swojego, iak gdyby nad skażeniem obyczajów wieku swęgo ubolewając, rzewnie zapłakał. Ci, którzy z nim w towarzystwie byli, równie rozczuleni, iedno-myślnie poprzysięgli, iż do zgonu nie odstąpią tego męża, którego iędyną zbrodnią była miłość oyczyzny. Tymczasem Senat roznosił trwogę po mieście i boiaźń niebezpieczeństwa powiększyć usiłował. Konsul czuwać obowiązany, ażeby rzeczpospolita szkody nie poniesła; przez tę formalność, w tak błahę okoliczność, nabył prawa do absolutney władzy. Ciało zabitego liktora, w tryumfie po ulicach Rzymu noszone, wystawione było na widok publiczny, przed salą Senatu; stan rycerski, odebrał rozkaz udadź się nazaiutrz zbrojnie, w towarzystwie niewolników i klientów, na górę awentyńską. Flakkus nawzaiem starał się połączyć resztę rozpierchionych stronników; lecz się inaczey rzecz miała, iak w pierwszych rozruchach rzeczpospolitey, kiedy pospólstwo gromadnie przeciw Patrycyuszom powstawało. Nazwiska te nawet zupełnie ustały. Ubodzy tylko i bogacze szli w zapasy. Pierwsi ze wszystkiego ogołoceni, byli następnie boiaźliwi i w zdaniach sprzeczni, iak gdyby ich dumni mocarze już przerazili. Znał dobrze Grakchus słabość swęy strony, lecz nie chciał opuścić swych przyjaciół: chociaż się przeciwnikom oprzeć nie mogli. Nie uzbraiał

się iak inni, ale zwyczajną suknią okryty, wziął tylko sztylet dla obrony w przypadku napaści, i na górę ich awentyńską poprowadził. Tam się dowiedział o obwieszczeniu, w którym Konsulowie obiecywali każdemu, kłoby głowę jego lub też Flakkusa przyniósł, tyle złota, ileby każda ważyła. Napróżno Kaius, najmłodszego z synów Flakkusa, w celu ugody posłał: Senat i Konsulowie odrzucili wszystkie jego ofiary, za odniesione obelgi zgubić go przedsięwzięli: a kłoby go ze stronników natychmiast opuścił, przebaczenie ofiarowali. Szodek się ten szczęśliwie udał: lud do posłuszeństwa stopniami powrócił; Grakchus więc w niższej od nieprzyjaciół sile pozostał. Chciał on osobiście udać się do Senatu, lecz przyjaciele lękając się jego zguby, odradzili. Posłany powtórnie młody Flakkus z prośbą o pokój: ale Konsul Opimius, człowiek krwi niesyty, dziecię to, do więzienia wtrącił, woysko na górę awentyńską sprowadził, z wyuzdaną wściekłością na ciżbę słabo opierającego się ludu uderzył i wyrzwał: więcej trzech tysięcy obywateli na placu bitwy poległo. Flakkus, w rozwaloney chałupce schronienia szukający, odkryty i na śmierć z starszym synem skazany. Grakchus naprzód do świątyni Dyany, w celu zadania sobie śmierci, schroniony; za namową Pomponiusa i Lucyniusa przyjaciół, drogą do mostu wiodącą, w towarzystwie tychże przyjaciół i niewolnika Filokrata rodem Greczyna, z miasta uciekać zaczął. W tropy od nieprzyjaciół ścigany, przed mostem się zatrzymał: gdzie obadwa jego przyjaciele, w obronie przeciw napaśnikom życie stracili. Udał się potem za Tyber do gaju furiom poświęconego: tam

Smierć zewsząd otoczony, na własną prośbę od niewolnika zabity. Ale i niewolnik zguby pana nie przechusa żył: zadawszy sobie raz śmiertelny, na włó-
r. R. kach jego umiera. Nieprzyjaciele, za przyby-
633 p. ciem, głowę Grakchusowi ucięli i na włócznie
C. 121.

wbili. Iakowys Septymuleius, zaniósł ią do swego domu, gdzie sekretnie mózg wybrawszy, ołowiém, dla większego ciężaru, napelnił, i siedmnaście funtów złota w nagrodę otrzymał. Taki miał zgon Kaius Grakchus, w dziesięć około lat po swym bracie Tyberyusie, w sześć od początku politycznego znaczenia. Dzieiopisowie obwiniają go o bunty; lecz znaiomy iego charakter dowodzi, iż rozruchy rzeczypospolitey, nie iemu, ale iego przeciwnikom, przypisać należy. Odtąd więc ówczesną rewolucyą, nie buntém Grakchów, ale spiskiém Senatu przeciw Grakchom, nazywać będziemy. Iakoż, prace i usiłowania Kaiusa, miały za cel wykonanie prawa, zezwoleniém Senatu stwierdzonego: przeciwnie, zamysły Senatu wspierane były orężem woyska obcego. Szrodek dotąd w sprzeczkach prawodawczych nieznanym, a którego wprowadzenie cios śmiertelny konstytucyi zadało. Ambycya, czy miłość oyczyzny umysłem Grakchów rządziła, trudno jest twierdzić: podług tego jednak, cośmy widzieli, sprawiedliwość była z jeh strony, a nieprawość w Senacie. W samey istocie, nie był już Senat, tém szanowném zgromadzeniem, które, równie przez swe cnoty iak pomyślność oręża, Pirrusa i Annibala zwyciężyło. Senatoremie zbytkiem się tylko od reszty ludu różnili; a przewaga z bogactw i tłumy przedaynych klientów, za sprężynę im w rządzeniu służyła. Ludzie w obyczajach zepsuci, ludzie z gruntu podli, przywiązywali się do nich, dla osobistych korzyści; cnotliwi zaś obywatele, którzy swą niepodległość zachować chcieli, w zarzuceniu i pogardzie, między tłumem odrodków, zostawali. Słowem, naród był w obmierzłym możnorządztwie. Trybunowie, niegdys mężni ludu obrońcy, spanoszywszy się sami, oraz widząc zgodność swych interesów z widokami Senatu; przeszli na stronę tyranii. Nie szlachta już, iakośmy uwa-

Wę-
wnę-
trzny
stan
rze-
czypo-
spoli-
tey.

zali, z pospółstwem, ale bogactwo z ubóstwem, szło w zapasy.

Niższe klasy ludu, przyprowadzone do tego stopnia uciemnienia, pozbawione czystych wyobrażeń wolności; przez zemstę, iednowładztwa żądały. Przeciwnie zaś bogacze, tyrani nader podeyrzliwi, za najmnieyszym oporém, ze strachu błędący, nadawali swym naczelnikom nieokreśloną władzę, którey, po ustaleń niebezpieczeństwie odebrać nie mogli. Tą drogą obiedwie strony do zguby wolności dążyły. Senat z przestachu obierał Dyktatora; lud go przez nienawiść ku Senatowi przy dostojności utrzymywał. Przezorne oko rozsądnego badacza, zaczawszy od tey epoki, aż do panowania Augusta, nie okropniejszego nad widok rzymskiego rządu, nie postrzeże.

ROZDZIAŁ XIX.

Od śmierci Grakchów, aż do ciągley dyktatury Sylli, czyli schyłku rzeczywospolitey do upadku.

Ze-wnę- trz-ny stan rze- czypo- tey Kiedy to skażenie obyczajów panowało w Rzymie, Rzymianie zewnątrz państwa, najsławniejsze korzyści odnosili. Senat, mimo swe skażenie, bardzo zięcznie rządził narodem, tak dalece, iż Rzym, tracąc swą wolność, nowych dzierżaw nabywał. Balearyyskie wyspy podbite; Allobrogowie, mieszkańcy dzisieyszey Sabaudyi, przez Domicyusa zwanego Enobarbus, także podbili i do państwa rzymskiego wcieleni; Galliia narbońska, w prowincyią rzymską zamienioną; Skordycyianie lud tracki, po krótkim oporze zwyciężony; a Iugurta Król Numidyj zupełnie rozpędzony. Gdy wojna tego Króla, od najsławniejszego z dziejopisów starożytności, jest opi-

sana; muszę w tym ogólnym dzieiów rzymskich rysie, dać iey większe nieco wylusezenie, niż się ważność rzeczy wymagać zdaie.

Iugurta, wnuk sławnego i z Rzymem sprzymierzonego niegdyś przeciw Annibalowi, Maszynissy, wychowany był razem z dwoma Xiążętami, którzy królestwo numidyjskie dziedziczyć mieli: lecz korzystając z wyższości swych talentów, a nadewszystko, z przychylności ludu, starszego z nich, Hñempsala, zabił: chciał również się pozbydź młodszego Adherbala, ale ten, z rąk mu się wysliznąwszy, przybył do Rzymu prosić o pomoc. Iugurta znając łakomstwo i niesprawiedliwość Senatu, wyznaczył poselstwo z bogatemi dary, i połowę przez zbrodnią nabytego królestwa otrzymał: dziesięciu kommisarzów na jego rozgraniczenie posłano. Kommissarze, w których liczbie znajdował się zabójca Grakchusa, Opimius, również iak Senat dali się przekupić, i najsłodszy oraz najbogatszą część królestwa, Iugurcie przysadzili; ale on i resztę zabrać przedsięwziął. Sądząc za rzecz przyzwoitą pokryć swą chciwość, wtargnął do dzierżaw sąsiada, w celu pociągnięcia go do odwetu; coby nieuchybnie nazwał naiazdem, gdyby się sprawa przed rzymski Senat wytoczyła. Gdy mu się ten sposób nie udał; zdiął maskę, Adherbala wstolecznym mieście, Cyrta, obległ, wziął w niewolę i zabił. Lud rzymski, cokolwiek ieszcze szlachetności mający, utyskiwał na tę niegodziwość. Senat przekupiony milczał. Posłano iednakże Konsula na czele znakomitey siły: ale ten, przekupstwem skazony, czynności zawiesił, i rozeym uczynił.

Lud, bardziey niż przedtém rozjątrzony, trzymał wyrok, zniewalający Iugurtę, żeby się udał pod strażą do Rzymu, dla odkrycia urzędników, których przekupił. Stał przed ludem Iugurta, w nader pokorney i litość poruszającej postawie: lecz zamiast wydania zdrajców, myślił o odnowieniu przekupstwa, na które się

żalono. Wiedział on, iż wszystko w Rzymie przedaynem: aby więc do zamierzonego celu najszybciej drogą i najszybciej trafił, pieniądze rozdawał. Stawiony przed ludem, dla zdania sprawy ze sposobów, których w jednaniu przychylności i opieki posłanych przeciw sobie urzędników, używał; z rozkazu Bebiusa Trybuna, równie jak drudzy przekupionego, milczał. Odłożono więc na inny czas wszelkie w tej mierze badania. Lud pełen rozpaczy, iż przedayności urzędników wyświecić i ukarać nie mógł; w gniewie się nie posiadał i nieprzebieganą do Senatu nienawiść nazawsze zabrał. Iugurta na rozkaz Senatu z Rzymu ustępując, nie mógł się wstrzymać od powiedzenia: „O Rzymie! Rzymie! z jakąbyś się skwapliwością zaprzedał, gdyby się zapasny w skarby kupiec nawinął.“ A że do Rzymu, pod publicznej wiary zaręką przybył, dano mu więc straż na powrót; ale razem, Konsul Albinus, dla przeszkadzania jego zamysłom, do Afryki z wojskiem posłany. Pierwsze czynności Konsula pomyślnością uwieńczono: Iugurta nadto słaby do waleczenia wstępnym bojem, chciał drogą podstępnej ugody, odnieść pożądane korzyści: codziennie się obiecywał poddać w niewolę, codziennie przedsiębrał środki do zabezpieczenia korony. Albinus, w labirynt niezrozumianych układów, wprowadzony, nieznacznie napróżno czas urzędowania stracił: a ponieważ obecność jego w Rzymie, przy obiorze urzędników, potrzebną była; zdał komendę Aulusowi, swojemu bratu, który potrzebnych do tego talentów zupełnie nie miał. Aulus chciwością powodowany, obległ trudne do zdobycia, dla naturalnego położenia, miasto Sutul, w którym się skarby królewskie znajdowały. Iugurta, znając dostatecznie warowne to miejsce, dozwolił Rzymianinowi, przed murami próżno czas tracić: raz udawał bojaźń, drugi raz ofiarował ugodę, a zawsze, aż do Setni-

i wkrótce z karności i ślepego przełożonym posłuszeństwa, dał się poznać. We wszystkich zdaniach, szukał odpowiedniego swej odwadze niebezpieczeństwa: marsze najdłuższe, trudy wojenne najniebezpieczniejsze, były fraszką dla tego człowieka, który się w szkole nędzy i pracy, na żołnierza ukształcił. Nieprzyjaciel miękkości i rokoszy, tak z przyzwyczajenia iak z organizacyi; był oszczędności wzorem: iadał chleb żołnierski, na gołej ziemi, pod grubym płaszczem, spoczywał; na wszystko, prócz ambicyi i zemsty, nieczuły. Już był przez wszystkie niższe stopnie wojskowości przeszedł, a każdy z nich, był nagrodą znakomitego czynu. Kiedy o stopień wojskowego Trybuna prosił; sławia iego, nie osoba, znaną była! Na tym urzędzie tyle talentów i gorliwości okazał, iż wódz naczelny, użył wszelkiego kredytu, do wyniesienia go na stopień gminnego Trybuna: tam dał poznać swą ambycyą i nienawiść do Senatu, którego publiczne występkę na naganę zasługiwały. Nieustraszone na pogroźki Senatorów, karmił ich dumę, w senatskiej nawet sali, i samemu Metellusowi, który był iego obrońcą i wyniesienia sprężyną, nie przepuścił; owszem, za naganią gorliwość, więzieniem pogroził. Ztém-wszystkiem, służył później na wojnie numidyjskiej, za namiestnika, pod rozkazami tego wodza. Metellus, interes publiczny nad osobisty gniew przykładając, dał Maryusowi najważniejsze w tej wojnie zlecenia: nie zawiodł Maryus nadziei, owszem tyle roztropności i odwagi pokazał; iż w Rzymie, za drugiego w rządzeniu wojskiem, a pierwszego w dowodzeniu i odwadze, był mianowany. Taki był stan rzeczy, gdy Metellus, iakośmy namienili, prosić o przedłużenie konsulatu, był przymuszony. Maryus, w celu dostąpienia tejże godności i nabycia sławy z zakończenia numidyjskiej wojny; rzucił potwarze na Metellusa w Rzymie, rozsie-

waiąc pogłoski: iż ten wódz, dla tego wojnę przewleka, żeby się przy konsulacie nadal utrzymał. Uręczał, iż z połową woyska, Iugurtę złapać potrafi; iż go w końcu pierwszej kampanii, żywcem lub zabitego, do Rzymu sprowadzi. Podburzywszy, tym sposobem, przeciw Metellusowi pospółstwo; prosił o pozwolenie ndania się do Rzymu, w przedmiocie konsulatu, który mimo nadzieie i zabiegi szlachty, zrzecznie otrzymał.

Maryus, otrzymawszy konsulat i władzę prowadzenia wojny; okazał się godnym tego zaszczytu: równie czuły iak odważny, wkrótce wszystkie Numidy miasta, przychylne Iugurcie, opanował. Król ten, widząc, iż się sam oprzeć nie może; Bokchusa maurytańskiego Króla a swego tescia, na pomoc prosił. Napadli Numidowie na obóz rzymski i mierną korzyść odnieśli: lecz im Rzymianie wet za wet oddali. Maryus dwakroć razporaz zbił nieprzyaciół: w jednej, z tych, bitwie, więcej niż dziewięćdziesiąt tysięcy Afrykanów, na poboiovisku trupem położył. Bokchus nie czując się na siłach do dalszego oporu, oraz, nie chcąc na niepewny los wojny, puszczać swej korony; prosił o pokój, i poselstwo do Rzymu, o protekcyą i przyjaźń rzymskiego ludu, wyznaczył. Senat, posłów dumnie przyjął: zamiast odpowiedzi, nie przyjaźń, ale przebaczenie, oświadczył; dając iednakże do zrozumienia, iż za wydaniem Iugurty, przeszłe urazy zagładzą i względy pozyskają. Złe przyjął dumny Bokchus to oświadczenie: ale porozumiawszy się z Syllą, Kwestorem Maryusa, na zdradzieckie Iugurty wydanie, zezwolił. Zwabiony od sprzymierzeńca w zasadzkę, pod pozorem szczególnej rozmowy, Iugurta, od Maryusa wzięty, i w kaidanach do Rzymu zaprowadzony, widocznie na swej osobie pokazał, jakie są skutki, z chciwością połączonej ambicyi. Nie długo żył po swém nieszczęściu Iugurta: po zaszczyceniu tryumfalnego wozu zwycięzcy; wy-

Wzięcie Iugurty
R.
648 p.
C. 106.

rokiem Senatu; na umorzenie głodem skazany; Zasługę wprawdzie jego okrucieństwo na taki koniec: lecz używać do tryumfalnej wystawy; człowieka na śmierć przeznaczonego; nasycać się z jego nieszczęścia i poniżenia; jestto bydz dwa razy okrutnym.

Woy- Po odniesionem nad Jugurtą zwycięztwie, do-
na szła Rzymian wiadomość: że tłum barbarzyń-
z Cym- ców, rzuciwszy północne siedliska, na dzierża-
brami- ców, rzuciwszy północne siedliska, na dzierża-
i Teu- wy rzymskie hurmem się walił, łupieztwo i
tona- spustoszenie Włochom rokując. Pomiarowano,
mi. iż Maryus tylko opór dadz może; powtórnie
więc Konsulem obrany, mimo ustawy narodu,
podług których, dziesięć lat czasu, między każ-
dym konsulatem, przerwy mieć należało. Naro-
dy, o których mowa, byli to Cymbrowie i Teu-
tonowie: opuścili oni w liczbie trzechkroć stu ty-
sięcy, swe lasy, szukając nowej osady na ży-
wnych Włoch dolinach. Napadli byli nieco pier-
wey na Gallię, gdzie wielkie poczynili szkody
i wiele woysk rzymskich, na swe spotkanie wy-
Ma- słanych, porazili. Lepiej się Maryusowi udało:
ryus unikał naprzód walki, póki ich zwłoką nie osła-
Teu- bił: potem, na przechodzących trzema kolu-
tonów- mnami przez Alpy, uderzył; dwudniową nader
zwy- krwawą bitwę stoczył i naieźdników zwyciężył.
cięż- r. R. Teuteubokohus, Król tentoński, straciwszy sto
653 p. pięćdziesiąt tysięcy ludu, w niewolę się sam do-
C. 101. stał.

Chociaż Teutonowie byli zwyciężeni, wojsko Cymbrów nietknięte, rozpędziwszy Konsula Katulusa, Alpy przeszło. Maryus po piąty raz Konsulem z łaski ludu obrany, a przez całą wojnę na tym urzędzie zostający; sto, czterdzie-
Cym- ści tysięcy Cymbrów wyciął, a sześćdziesiąt ty-
browie- sięcy zabrał w niewolę. Zony barbarzyńców,
wy- obok mężów, na wozach walczyły: po przegra-
rznę- nej bitwie, dzieci swe pozarzynały; nakoniec,
ci. rozpaczą uniesione, same się pozabijały. Przez
te zwycięztwa, Maryus stał się strasznym w wojs-

nie, odległym nawet narodom, a niebezpiecznym dla własnych rodaków, w czasie pokoju. Metellus, jego opiekun i dobroczyńca, został przedmiotem jego nienawiści, dla wielkiego wpływu w Senacie: dosyć było tej pobudki dla Maryusa, żeby Metellusa wypędził. Przybrany w tym celu Saturninus, który się niesprawiedliwie wdarł na trybunat, wydał prawo o podziale nowonabytych gruntów, i Senatorów do potwierdzenia go zmusił: ieden tylko Metellus nie chcąc się na to podpisać, na dobrowolne wygnanie ustąpić musiał. We wszystkich miastach, które przebywał, z uszanowaniem przyięty, na wyspie Rodus osiadł: gdzie osobistym szczęściem zaięty, o swej wielkości zapomniiał.

Powodzenie to, dało wzrost zuchwalstwu Saturninusowi: powtórnie Trybunem obrany, miasto rozruchami napęłnił. Memmius, stronie przeciwny przychylny, w zawodzie o konsulat zabity; a Glaucyia Pretor na jego miejsce obrany. Zaburzenie to, było znakiem domowej wojny. Senat przedsięwziął zuchwalstwo Trybunów powściągnąć, i w tym celu, dał Konsułom zlecenie, ażeby nad całością rzeczypospolitey czuwali.

Maryus, ieden z Konsulów, lubo niechętnie, musiał iść na czele znaczney liczby Senatorów i Patrycyuszów, na poskromienie podburzonego przez swe intrygi ludu. Saturninus ze stronnikami, w Kapitolu obwarowany, dla niedostatku wody, poddać się musiał, otrzymawszy wprzód od Maryusa życie: lecz to przebaczenie skutku nie wzięło: Patrycyuszowie napadli w rynku na nieprzyjazylnych i w pień wycięli; Metellus z wygnania przywołany.

Maryus równie ze zniszczenia swej strony, iak Maryus z przywrócenia Metellusa, zmartwiony, pod pozorem wypełnienia ślubu, w rzeczy zaś samey, w celu zapalenia nowej wojny w Azji; Rzym porzucił i do dworu Mitrydata, najpotężniejszy

szego z monarchów wschodu, prosto się udał, w nadziei, iż ten Król, z pogardą go odeśle, lub przyymie z uszanowaniem: w obudwu zdarzeniach, spodziewał się swej ambicji zadosyć uczynić. Gdyby go odesłano; byłby pozór do wypowiedzenia wojny: gdyby zaś dobrze przyjęto; byłoby znakiem wysokiego rozumienia o swym nieprzyjacielu. Mitrydat przyjął go nayokazalej, a przy wyjeździe, darami obsypał. Tymczasem siła, którą Maryus stronie gminney nadał, nie mogła być startą od razu. Trybun Druzus, który się zamiarom Grakcha sprzeciwiał, wstępować w jego ślady zamyslił: widząc niechęć Senatu, z powodu oddaney władzy sądowniczej, szlachcie, i tyrańskie teyże władzy nadużycie; przedsięwziął obiedwie strony pogodzić, toiest: Senatowi dawne przywileje przywrócić; a wielką liczbę szlachty, wynieść na senatorską dostojność. Szrodek ten, zamiast niecia umysłów, obu się stronom nie spodobał: Senat liczby swych członków powiększać, szlachtą przywilejów, tracić nie chciała; a lud był zniechęcony, iż prawo Grakchusa roztrząsać zaczęto. Dla zjednania sobie popularności, którą przez pierwszy swój zamiśl utracił, pogroził Druzus bogaczom, iż prawo Licyniusa odnowi: lecz dla nagrodzenia sprzymierzeńcom włoskim, u których te grunta były w dzierżawie, szkód, iakieby z powodu wzmiankowanego prawa ponieść musieli, przyrzekł im prawo obywatelstwa rzymskiego. Obietnice te, sprawiły taki skutek, iakiego się spodziewać należało: miasta latyńskie, wzięły Druzusa za swego obrońcę; mieszkańcy się do Rzymu, dla dania mu wsparcia, hurmem zwalili. Nastąpiły stąd wielkie spory. Od dawnego już czasu nie naradzano się na zgromadzeniach ludu: wszystkie prawa przyymowano lub odrzucano przez wrzask, rozruchy i czuby. W jedney z tych okoliczności, Druzus rozprawą, o rozciągłości praw obywatelstwa zatrudniomy,

odebrał raz śmiertelny z ręki nieznajomey osoby, która uchodząc, sztylet w ranie utopiony, zostawiła. Druzus umierając, o czystości swych zamysłów, i przywiązaniu do rzeczypospolitey, publicznie się oświadczał. Jego śmierć nadzieję Włochów zawiedła: przedsięwzięli więc otrzymać to mocą, czego im Senat w sposobie łaski uczynić nie chciał. Taki był początek wojny, *Woy- na ze* ze sprzymierzeńcami: w której większa część *sprzymie-* włoskich narodów, równie za tę, iako też inne *rzeń-* urazy, przeciw Rzymianom powstała. Porozumiano się z sobą i dano nawzajem zakładników: *cam* a kiedy na ich żądania Senat nie zezwolił; natychmiast sztandary buntu podniesiono. Sto ty- *r. R. 663 p. C. 91.* siący zbroynego i po rzymsku wyćwiczzonego ludu pod rządem biegłych oficerów, przeciw rzeczypospolitey wraz stanęło. Dla dania przyzwoitego odporu, Senat zebrał dostateczne wojsko pod rządem Konsulów, oraz Maryusa, Sylli i innych doświadczonych wodzów. Zaczęła się z obu stron nader zacięta wojna. Rzymianie zwyciężeni: Konsul Rutylius, wpadłszy w zasadzkę, życie utracił. Ciało jego do Rzymu przyniesione, tak lud zatrwożyło; iż Senat wyrok ogłosił: żeby odtąd polegli w bitwach żołnierze, na poboio-wisku część pogrzebową odbierali. Po tej porażce, wojsko przeszło pod rozkazy Maryusa, który w ciągu tej wojny, jeśli nabytej sławy nie utracił, nic do przeszłych wawrzynów nie przydał.

Po dwuletniej, okropnej i niepewnej wojnie, postrzegł Senat, iż porażka lub zwycięztwo którejkolwiek strony, zniszczeniem rzymskiej potęgi groziła. Chcąc zbuntowanych do posłuszeństwa, stopniami nakłonić, zezwolił na prawo obywatelstwa rzymskiego, dla wszystkich miast włoskich narodów, które się jeszcze nie zbuntowały, oraz przyrzekł, tenże sam zaszczyt dla tych, któreby natychmiast broń złożyły. Niespodziana powolność Senatu, pożądaný skutek sprawiła.

Sprzymierzeńcy przez wzajemną między sobą nieufność, oddzielnie ugody zawierali: Senat ieden naród po drugim, do łaski przyjmował: lecz im prawo obywatelstwa w tym sposobie nadał, iż na samym ostatku kreśki dawać musieli: a zatem mało politycznego wpływu, mieć mogli.

Tym sposobem ludy włoskie, wolność swą odzyskały: wyjąwszy Samnitów i Lukanów, którzy od powszechnego pokoju wyłączeni byli, iak gdyby wysłanemu przeciw nim Sylli, sławę zakończenia tey wojny, umyślnie zostawić chciało. Jakoż wódz ten, nayszczęśliwiej się sprawił; wielokrotnie nieprzyjaciół zwyciężył, i pod warunkami, iakieby się Senatowi dogodnymi zdawały, do poddania się przymusił. Po zakończeniu tey wojny, która, iak twierdzi rzymski dzieiopis, Paterkulus, więcej niż trzykroć sto tysięcy naysławniejszego ludu, ozdobę włoskiej ziemi, sprzątnęła. Senat zwycięzki swój oręż, na Mitrydata obrócił. Król ten, którego państwo z podbitych prowincy było złożone, posiadał: Kapadocyą, Bitynią, Tracyą, Macedonią i całą Grecyą: mógł wystawić dwakroć pięćdziesiąt tysięcy kawaleryi: miał niezmierną liczbę zbroynych wozów, i w portach czterysta wojennych okrętów. Tak wielka potęga, równie iak niezmiernie dostatki, poduszczyły ambicyą i chciwość Rzymian; brakło tylko pobudki do wydania wojny i ta się nastęczyła. Zarzucano mu

Wojna z Mi-
tryda-
tem r.
R. 664
p. Chr.
naiazd i podbicie wielu państw greckich z Rzymem sprzymierzonych; namówienie Tygrana, armeńskiego Króla, do wojny z Rzymianami, i ustawiczne sarkania na łakomstwo i skażenie Rzeczypospolitey. Te były pobudki skłaniające

90. Senat do wypowiedzenia wojny Mitrydatowi: szło tylko o wybór doskonałego na nie wodza.

Maryus, miał nawięcej doświadczenia, i pisał chęcią dowodzenia armią: lecz Sylla świeżo Konsulem obrany, w nagrodę wojennych zasług przeciw sprzymierzeńcom, tę dostojność otrzy-

mał: równy w sławie Maryusowi, iednomysłnie na azyatycką wojnę wodzem obrany.

Sylla, który dopiero zaczynał mieć polity-^{Obras}
czne znaczenie w rzeczypospolitey, pochodził ^{Sylli.}
ze szlachetney familii rzymskiej; miał wyborny skład ciała, szlachetną postać, niewymuszoną układność, i pozorną szczerść; lubił bardziey sławę, niż uciechy: gdyż obowiązki, nad przynęte rokoszy przekładał, a nigdy ich nie unikał, gdy bez poniżenia mógł użyć. Chciwy przypodobania, o sobie skromnie, o drugich z największą pochwałą rozmawiał; hojny, uprzedzał roztropnie próśby, których przez skromność nie śmiano mu czynić; przystępny, spoufalał się z prostymi nawet drabami, naśladował ich obyczaje, dla zjednania sobie przychylności: słowem, był to Protensz, który płochść i stałość, nierostropność i mądrość, podług okoliczności czasu i osób, na się przybierał: sztuka iedynie udawania, była osobistym iego przymiotem. Kwesor, czyli Podskarbi przy woysku Maryusa w Numidy, wiele się do korzyści w tej wojnie przyłożył: szczególniey zaś Bokchusa, do wydania Iugurty, zρέcznie nakłonił. Mianowany później Prokonsulem w wojnie przeciw sprzymierzeńcom; sławę innych wodzów przyćmić, i na wielkorządztwo Azyi mnieyszey, zasłużyć umiał: plac ten, wystawiał obfite żniwa sławy i dóstatków, czego Maryus usilnie żądał.

Dwie dzielne przyczyny, toiest: nadzieia zebrania skarbów i trudy wcześniej, w celu tej wyprawy użyte, zapaliły w Maryusie zazdrość, kiedy Sylli wojnę azyatycką powierzono. Uważał on to pierwszeństwo, za niesprawiedliwe stronictwo, i ubliżenie przeszłym, wypraw swoich, zwycięztwom. W przekonaniu, iż nabył prawa do pierwszych rzeczypospolitey urzędów; przedsięwziął wydrzeć Sylli komendę, i w tym celu, Trybuna gminnego Sulpicyusa, otwartego Sylli nieprzyjaciela, pomocy użył. Sulpicyus, był wy-

mowny, śmiały, bogaty, rozpustny i bardziej straszny, niż kochany od ludu. Dla dopięcia swoich zamysłów, przedsięwzięli wciągnąć do spólnictwa, wszystkie miasta włoskie, i postanowili: żeby odtąd pomienione miasta, nie na samym ostatku, iak niegdyś, ale bez różnicy z innymi Rzymu obywatelami, prawo głosowania zarówno mieć mogli. Przeciwwili się temu Rzymianie z taką zapalczywością, z jaką Maryus, Sulpicyus i narody włoskie, obstawały. Wszął się *Wojna domowa* rozruch: z jedney i z drugiey strony, wiele osób *rozruch* wa między sobą. Zaledwie ten rozruch uspokojony, zwo- *dzę Sylla* dzano zgromadzenie ludu, bez zezwolenia Konsulów, dla potwierdzenia prawa. Nowy więc gwał- *rysem* r. R. towniejszy od pierwszego rozruch. Zięć Sylli, 665 p. przeciwny prawu, zabity. Sylla natarczywie ści- *G. 89* gany, w domu Maryusa znalazł schronienie. Ma-

Maryus ryus, mimo wrodzoną skłonność do zemsty, praw- *Sylla* gościnności, szanowanych jeszcze w Rzymie, nie *li* życie zgwałcił. Uniknąwszy tym sposobem śmierci, a *ocala* widząc, iż strona przeciwna gorę brała; Sylla wy-

szedł niezwłocznie z miasta, i do woyska, któremu na wojnie ze sprzymierzeńcami dowodził, a które do Azji miał prowadzić, natychmiast się udał. Tymczasem Maryus i Sulpicyus, zamysł swój do skutku, bez oporu przywiedli. Prawo względem nieokreślonego głosowania Włochów, bez trudności przyjęto; oraz ten jeszcze artykuł przydano, iż komenda nad woyskiem do Azji przeznaczonem, od Sylli do Maryusa miała być przeniesioną. Posłał więc Maryus oficerów z zaleceniem, żeby imieniem jego, pomienioną komendę obierali: lecz woysko było już uprzedzone na stronę Sylli, pod którego dowództwem tyle już zwycięstw odniosło. A zatém, zamiast poddania się Maryusowi, żołnierze wyrzucili oficerów i naglili Jenerałów, żeby ich do Azji Rzymu, dla wzięcia zemsty z pozostałych nieprzyjaciół, prowadzili. Za odebraniem tey wiadomości, Maryus zemścił się nad wszystkimi *Maryus* *homen* *dę Syll* *li wy-* *ziera* *Sylla* *do Rzy-* *mu* *idzie.*

przyjaciółmi Sylli, którzy tylko ręk jego nie uszli. Wybuchnęły stąd nowe szermieranie w obozie Sylli: wojsko domagało się pójść do Rzymu; miściwy Maryus na żądanie zezwolił. Sylla dowodził sześciu legiion, których żołnierz dzielił gniew swego wodza; zemstą i mordami oddychał. Byli jednakże tacy, którzy, nie chcąc się na własną oyczyznę uzbrajać; z obozu uciekli: dziwne podówczas można było widzieć przechody. Jedni z Rzymu dla uniknięcia srogiemu gniewu Maryusa; drudzy z obozu, nie chcąc być współnikami zbrodni naczelnika Sylli, uciekali: wojsko tymczasem do stolicy postępowało. Napróżno Pretorowie wyszli z miasta dla wstrzymania jego: żołnierze przez szyderstwo, szkarłatne ich szaty, oraz inne ozdoby, na szmaty podarli. Senat potem wyznaczył poselstwo, żeby się Sylla niżej niż pięciu do Rzymu nie zbliżał. Zabawiono w obozie posłów, którzy ledwo do miasta na zdanie sprawy z poselstwa powrócili; alisci Syllę z całym wojskiem, pod bramami Rzymu uyrzano. Żołnierz z orężem w ręk, iak do miasta szturmem zdobytego, do oyczystey stolicy wkroczył. Maryus i Sulpicyus, spieszenie stronników gromadzą i drogę Sylli zachodzą. Mieszkańcy, lękając się rabunku, z wierzchołka domów, kamienie i dachówki, na rokoszanów rzucali. Walka ta nierówna, dłużej nad spodziewanie trwała. Nakoniec Maryus ze stronnikami, ucieczką życie ratował; dawszy napróżno wolność wszystkim niewolnikom, którzyby go w tak ciężkim razie ratować chcieli.

*Sylla
z doby-
tym o-
rężem
do
Rzymu
wcho-
dzi.*

Sylla, opanowawszy miasto, rozstawił oddziały wojska w różnych jego częściach, dla bezpieczeństwa od zamieszania i rabunku; kilku żołnierzy, którzy się gwałtem do domów wdarli, surowie ukarał; sam na obieganiu stanowisk i powściągnięciu gwałtowności, noc przepędził; na-zaizntr rano, nakręcając prawa, niegodziwy swój postępek usprawiedliwił. Nie miały prawa od

dawnego już czasu, żadnego w rzeczypospolitey znaczenia: owszem przybierały wszystkie kształty, jakie się mocniejszey stronie nadadź im zdawało. Zniszczył ustawy Sulpicyusa, i zakazał: ażeby odtąd, żadnego prawa przed trybunał ludu, nie zanoszono, póki by go Senat nie potwierdził; zalecił, żeby na zgromadzeniach głosowano przez klasy, co Patrycyuszom przewagę dawało, a nie przez powiaty tribus zwane, gdzie szlachta dla małej liczby głosów, wpływ traciła. Do tych urządzeń, przydał wyrok, mocą którego, Maryus, Sulpicyus i dziesięciu innych nieprzyjazney strony naczelników, za nieprzyjaciół oyczyzny, wywołano: wolno było każdemu, żyć im bez odpowiedzi odebrać. Ustanowiwszy te prawa dla wsparcia swey ambicji, dobra wywołanców zabrał, a na szukanie samych, woyska rozesłał. Maryus uciekł: lecz Sulpicyus na błotach lauxanckich złapany: głowa iego ucięta i na widok publiczny wystawiona. Gdy już pokóy, iak mniemał, w mieście przywrócił; udał się na Mitrydata: wyprawa ta wiele mu skarbów i honorów w Azji obiecywała. Lecz kiedy Sylla przeciw Maryusowi potęgę swą zmacniał: nie postrzegł, iż się wznosił straszny przeciwnik, który coraz więcej popularności i władzy w Rzymie nabywał.

*Maryus
przez
Syllę
wywołany.*

Byłto Kornelius Cynna, z rodu Patrycyuszów, dla własney ambicji, sprawie ludu nader przychylny. Chciwy do zbytku sławy, nie szukał iey godziwym i długim sposobem. Płochy, burzliwy, uparty, zuchwały i odważny, nie mogąc być na czele Senatu, chciał przynajmniej zostać naczelnikiem ludu, i o konsulat prosił. Czyto przez obojętność Sylli, który tym człowiekiem gardził, czy przez względy ludu, Cynna tę dostojność otrzymał.

Zaledwie został Konsulem, wnet nienawisć iego wybuchnęła. Pochłubił się zaraz, iż osta-

nie prawa, Patrycyuszom tylko pożyteczne, ska-*Intry-*
sował. W tym celu, starał się wszystkich Wło-*gi Cyn-*
chów, wciągnąć do swoich zamiarów: aby zaś^{ny.}
tém łatwiej tego dopiął; dosyć było przypuścić
ich, do równego, praw obywatelstwa, udziału,
którego od Sylli pozbawieni byli. Porozyszał do
wszystkich mieszkańców włoskich; ażeby się
w dniu naznaczonym, mając oręż pod suknią u-
kryty, do Rzymu udali. Zapewniwszy tym spo-
sobem wsparcie, wniósł publicznie projekt do
prawa, na zniesienie nowych cechów włoskich
i porównanie ich z innemi, przyłączając do da-
wnych. Wnieść podówczas prawo, byłoto iedno,
to wypowiedzieć wojnę. Iakoż, wraz walka po-
wstała. Włosi, w oręż tajemnie opatrzeni, prze-
wagę na czas odnieśli; lecz Konsul Oktawiusz,
z przyjaciółmi Sylli, przybywszy, zwycięstwo od-
niósł i Włochów z Rzymu wypędził.

Wzmiankowane prawo do skutku nie przy-
szło. Cynna, lubo w nadziei zawiedziony, cie-
szył się iednakże, iż wszystkie ludy włoskie do
swych zamiarów nakłonił. Tém wyobrażeniem
zaięty, Rzym opuszcza; wszystkie miasta prze-
biega; na tyranią i niesprawiedliwość panów na-
rzeka; mieszkańcom dzielenia z Rzymianą przy-
wileiów, pochlebne czyni nadzieie; własne nie-
bezpieczeństwa, na które się dla ich dobra, na-
raża, żywemi kolorami maluje; i przywiązanie
Włochów iedna. Gdy tym sposobem do buntu
lud zapalił; woysko i kontrybucye wybiera, po-
tężną armią składa i pod imieniem Konsula, rząd
obeymuie. Senat, o tak gwałtownych krokach,
uwiadomiony, Cynnę zapożywa: agdy się ten,
nie stawił; od konsulatu i obywatelstwa odsądzo-
ny: Lucjus Merula, kapłan lowisza, Konsulem
na to miejsce został. Zniewaga tego rodzaju,
była nowym bodzcem do nienawiści i dalszych
obrotów: pobiegł zaraz do rzymskiego woys-
ka w Kapui stojącego; stanął przed niem
bez żadnego znaku swej dostojności, w smutney

i błagający postaci; zaklinał, żeby nie dozwolili, iżby lud rzymski pod iarzmem możnordców, haniebnie ięczał; brał na świadectwo czystości swych zamysłów, nieśmiertelnych bogów, mścicieli niesprawiedliwości; nakłonił w końcu żołnierzy, iż go wspierać poprzysięgli. Ogłoszony przez wojsko Konsulem, i mimo wyrok Senatu, znakomitej dostojności, ozdobiony; przysięgę wierności od całej armii, oraz oświadczenie, iż do Rzymu iść gotowa, odebrał. Od tego czasu, słona Cynny, coraz bardziej wzrastała: wielka liczba Senatorów, dotąd chwiejących się, przeszła pod jego sztandary; Maryus z synem, po tysiącznych niebezpieczeństwach, łączyć się z nimi do obozu pośpieszał.

Pe- wrot Mary- usa i jego przy- padki. Widzieliśmy już, iak Maryus z Rzymu wypędzony, i za publicznego nieprzyaciela ogłoszony, siedmdziesięcioletni już starzec, po niezliczonych zwycięztwach, i sześciu konsulatach, sam jeden, piesz, przez tłum zbójców ścigany, uciekał. Nabłakawszy się dosyć długo, w tym opłakanym stanie, widząc natarczywe nieprzyaciół ściganie, skrył się w bagniskach pod Minturną, gdzie do szyi w błocie zanurzony, przenocował: o świcie wyłazł z błota i w nadziei ułatwienia okrętem ucieczki, na brzeg się morza udał; lecz od mieszkańców poznany, za szyję na postronku, do przyległego miasta zaprowadzony, zupełnie jeszcze błotem okryty, wtrącony był do więzienia.

Gubernator tego miasta, z rozkazu Senatu, posłał niewolnika rodem Cymbra, na zabicie Maryusa w więzieniu: zaledwie ten barbarzyńiec wszedł do wieży, wnet się srogim wyprzenieniem i groźnymi nieszczęśliwego głosem przerażony, zatrzymał. „Okrutniku! krzyknął Maryus, będziesz miał śmiałość Kaia Maryusa zabić?” Niewolnik osłupiał, miecz upuszcza, i z więzienia wybiegając, wrzeszczy, iż niepodobna zabić Maryusa. Gubernator, biorąc przestrach niewol-

nika, za pomyślne godło dla wywołania; wolność mu wraca, okręt na nyscie z Włoch daie i na los fortuny nieszczęśliwego puszcza.

Maryus udał się na wyspę Enaryia, dziś Ischia, stamtąd wypłynawszy, przez burzę na brzeg Sycylii wyrzucony. Kwestor rzymski tego powiatu, chciał go aresztować: lecz Maryus, szesnastu ludzi ze statku, w obronie dążąc ku brzegom, utracił; poczem w Afryce blisko Kartaginy wylądował. Pograżony w smutku, szukał schronienia w gruzach nieszczęśliwego miasta, gdzie od Pretora, rozkaz na oddalenie się odebrał. Maryus, przypominając sobie dobrodzieystwa, temu człowiekowi w nieszczęściu wyświadczone, gniewał się, iż wszędzie niewdzięczników znayduie. „Powiedz, rzekł, swému panu, żeś widział Maryusa, na zwaliskach Kartaginy siedzącego.“ Chciał zapewne, wielkość swego upadku, przez upadek tego miasta, wyrazić. Wyszedł znówu pod żagle: a nie znając dla się krainy bez nieprzyjaciół; przedsięwziął na morzu zimę przepędzić, oczekując na posłańca od swego syna, którego do Mandestrala, Xiążęcia afrykańskiego, prosić o protekcyą wysłał. Po długim naproźnie oczekiwaniu, zamiast posłańca, własnego syna zobaczył: młodzieniec ten, wymknął się szczęśliwie z okrutnych rąk tego monarchy, który go przy swym dworze, nie iako przyjaciela, lecz iak niewolnika zatrzymywał. Przybył właśnie w porę, na wstrzymanie oycy, żeby z nim podobnegoż losu nie dzielił. W takim byli stanie; kiedy ich doszła wiadomość o działaniach Cynny, do którego natychmiast pośpieszyli.

Uwiadomiony o przybyciu, Cynna wysłał ^{Stary i} swych liktorów, na ich przyięcie; lecz Maryus ^{mlody} podziękował za te oznaki uszanowania, i liktorów ^{Mary-} odesłał, pod pozorém, iż takowy zaszczyt nie przy- ^{us} czy się ^{ta-} stoi na iego poniżenie: owszém pokazał się w ^{ng.} nę- ^{z Cyn-} dznym ubiorze, który w swém nieszczęściu nosił. Broda iego długa i zaniedbana; krok powolny i

poważny; wszystkie jego czynności, okazywały dostatecznie gwałtowny w nim gniew i mściwe zamysły. Przebiegił miasta przedniejsze, namawiając do powstania mieszkańców: pięćset pierwszych Rzymu obywateli, wyszło na spotkanie i powinszowanie mu powrotu. Mnóstwo weteranów, którzy pod jego orłami walczyli, przeszło na jego stronę: dla powiększenia zaś swej siły, przyrzekł wolność niewolnikom, którzyby się pod jego chorągwie udali. Takowe postęпки, ścignęły zewsząd niezmierny tłum stronników. Pierwszém jego działaniem było wzięcie Ostyi: potem, na czele całej armii, udał się pod Rzym, i na górze Janikulum zwanej, a nad miastem panującej, obozém stanął. Tamto Cynna, na czele znacznego woyska, połączony z Maryusem, przedsięwzięli Rzym w oblężeniu trzymać.

Senat i Konsulowie w rozpacz, nie mieli czasu przywołać Sylli, który w Azji zwycięztwa odnosił; kiedy Rzym stał nad przepaścią zguby. Kneius Pompeius, dowodził armią w przyległych okolicach; lecz obojętne jego czynności, psuły w nim zaufanie i bojaźń rodziły. Wysłano do Metellusa, który stał z woyskiem w kraju Samnitów; lecz miasto dania pomocy, jego woysko złączyło się z Maryusem. Senat zewsząd opuszczony, patrzył, iak codziennie zdobyte miasta włoskie rabowano; iak się niewolnicy do nieprzyjacielskiego obozu hurmém cisnęli. W tej ostateczności, myślano o poddaniu miasta. Wyznaczono posłów do obu wodzów, z uręczeniem o przywiązaniu Rzymu, oraz prośbą, żeby do niego poprzyjacielsku, oszczędzając krew spółrodaków, weszli.

Cynna, nie dał do się przystępu tym posłancom, póki mu nie oznaymili, pod iakim względem, był od Rzymian uważanym, toiest: czy go za prostego obywatela, czyli za Konsula, miało. Zagadnienie to, zmieszało Rzymian: lecz próżno się tam naradzać, gdzie się koniecznie pod-

dadź potrzeba: Cynna przywrócony do konsula, przyjął uroczyscie posłów Senatu, którzy go weyśdź do miasta i przyjąć obowiązki urzędowania, zapraszali: zaklinali go także: żeby się z obywatelami łaskawie obchodził; żeby przysięgą stwierdził, iż nikogo na śmierć, chyba podług praw i zwyczajów rzymskich, nie skaże; lecz Cynna odrzuciwszy przysięgę, słowem uręczył, iż nikomu życia nie odbierze. W czasie tej rozmowy, Maryus przy trybunale Konsula, stał w głębokiem milczeniu: lecz iego postać sroga, iego iskrzące się oczy, były godlém mordów, które wewnątrz knował.

Po rozmowie, Cynna i Maryus, na czele woysk swoich, do bram się miasta zbliżyli: Cynna strażą otoczony, pierwszy do Rzymu wkroczył; Maryus się zatrzymał: mieniąc, iż publicznym wyrokiem za wywołanie uznany, nie mógł wchodzić inaczej, tylko na mocy drugiego, a pierwszemu przeciwnego wyroku. Chciał tym sposobem nadadź pozor sprawiedliwości okrucieństwu, które miał popełnić: pragnąc wraz wyrznać tysiące obywatelów; udawał dla praw zupełną uległość i uszanowanie. Dla zadosyć uczynienia iego żądaniom, zwołano zgromadzenie ludu, i odwołano iego wywołanie, czyli wygnanie: ieszcze nawet trzech cechów, kresek nie zebrano; gdy Maryus, w nasyceniu swej zemisty niecierpliwy, na czele swej gwardyi do miasta wpada, i wszystkich, którzy mu byli przeciwni, bez miłosierdzia wyrzyna. Konsul Oktawius, w kurulskim krześle zabity; Mearula iego towarzyszą, niegdyś następca Cynny, nie chcąc się dostać w ręce nieprzyjaciół, sam sobie życie odebrał; Kaius i Lucjus Iulius, Serranus, Lentulus, Numitoryus i Bebius, zaćni Senatorowie, na ulicy pomordowani; głowy ich dla postrachu na mownicy zawieszono, a ciała na żerpsóm zostawione były. Wielką liczbę obywateli podobny los spotkał. Mordów i zemsty niesyci opryszkowie Maryusa, po domach spokoj-

*Zem-
sta i
okru-
cień-
stwo
Mary-
usa.*

nych właścicieli przebiłali, żony hańbili, córki zabierali. Wielu, którzy wściekłość jego ułagodzić chcieli, tyran ten, w przytomności swojej pomordować kazał: ludzie nawet, którzy go nigdy nie obrazili, śmierć ponieśli; a własni oficerowie ze drżeniem do niego przystępowali. Wziąwszy tym sposobem zemstę z osobistych nieprzyjaciół, zniósł wszystkie prawa od Sylli ustanowione, i sam się z Cynną, Konsulem ogłosił. Gdy już panujące w sobie namiętności, zemstę i dumę nasycił; człowiek ten, niegdyś zbawca, teraz morderca swej oyczyzny, iak gdyby przez swą śmierć, popełnione mordy chciał uwieńczyć, następnego miesiąca, w siedmudziesiątym roku życia swego, świat ten pożegnał, nie bez podeyrzenia, iż sobie ze zgryzoty, dobrowolnie zgon przyspieszył.

Wiść o tej rewolucyi doszła do Sylli, który podówczas wojnę z Mitrydatem prowadził i znakomite zwycięztwa odnosił. Król ten, sto pięćdziesiąt tysięcy Rzymian, zimną krwią w swoim państwie wyróżnąc kazawszy; posłał Archelasa swego Ienerała przeciw rzymskiemu Konsulowi. Woyska królewskie pod Atenami z niezmierną stratą porażone: po drugiej bitwie, wszystkie prowincye przez Mitrydata niesłusznie przywłaszczone, i flota tego możnowładcy, w moc się Sylli dostała. Zwycięzca i zwyciężony, żądali pokoiu: Mitrydat dla poniesionej straty, Sylla dla Sylli, zemsty nad nieprzyjaciółmi w Rzymie będącymi: z Mi-
tryda- zawarli między sobą przymierze, którego pier-
tem r. wszym warunkiem było: iż Mitrydat koszta wo-
p. Chr. ienne opłaci i na dziedzicznych państwach ograni-
 84. czeniu przestanie. Skończywszy chwalebnie na
 84. trzecim roku, azyatycką wojnę Sylla, gotował się na powrot do Rzymu: oznaymił Senatowi o wielkich dla rzeczypospolitej posługach swoich, i niewdzięczność, którą się mu niechętni wypłacali, przypomniął. List jego kończył się przez okropne pogroźki i uręczenie, iż pod mury Rzy-

mu, na czele zwyciężkiej armii, dla wzięcia zemsty z osobistych i publicznych nieprzyjaciół, wkrótce przybędzie. Senat był podówczas, bardziej kupą stronników Maryusa, niż wolnym zgromadzeniem i obroną Rzymu: lękał się skutków powrotu Sylli. Przewidując następne mordy, posłów do niego wyznaczył, z uręczeniem, iż na wszystko zezwoli, byleby Sylla gniew swój na wodzy trzymał: zalecił nawet Cynnie, który z Maryusem Konsulem był obrany, żeby zaniechawszy naboru woyska, złączył się z Senatorami, dla uspokojenia, przez rostopną uległość, srogiego gniewu Sylli. Cynna nieufny w łaskawość swego nieprzyjaciela, zamiast posłuszeństwa, dał Senatowi wykrętną odpowiedź; woyska rekrutować nie przestał; i w samej Azji Syllę spotkać przedsięwziął. W tym celu, pod pozorem, że traktat z Mitrydatem zawarty, od Senatu potwierdzony nie został; Waleryus Flakus, jego współtowarzysz, na czele woyska do Azji posłany. Wódz ten, niemaący stósownych talentów, miał za namiestnika przydanego sobie Fimbryę, żołnierza starego i znakomitego, którego doświadczenie, porywczosć Konsula hamować miało. Nie długo między nimi iedność trwała: dla wzmagającego się coraz bardziej nieporozumienia, Fimbryia od namiestnictwa usunięty: ufność i karność w obozie i mieście wraz ustała: Fimbryia, woli Waleryusa nieposłuszny, do sądu się całego woyska odwołał. Powstał bunt: Konsul chcąc życie ucieczką ratować, skrył się do studni, gdzie od zapalczywego żołnierza postrzeżony i wyciągniony, zamordowany został. Fimbryia objąwszy nad woyskiem komendę, poszedł na Mitrydata, i znakomite odniósł zwycięstwo: byłby go nawet zupełnie pokonał; gdyby, się żołnierze nie zbuntowali i za nadejściem Sylli, z woyskiem się jego nie złączyli. Opuszczony od wszystkich Fimbryia, schronił się do świątyni Eskulapiusza w Pergamie, gdzie się naprzód

własnym orężem przebił, a potem niewolnikowi dobić się kazał: niewolnik spełniwszy srogi rozkaz pana, sobie samemu życie odebrał.

Nieszczęśliwe to zdarzenie nie ustraszyło Cynny: owszém go czynniejszym w przygotowaniu na odparcie nieprzyjaciela uczyniło. Spólnie więc z Karboném, następcą zabitego Waleryusa i młodym Maryusém, dziedzicém talentów i dumy swego oycy, przedsięwziął użyć części woysk w Dalmacyi zrekrutowanych, na wstrzymanie Sylli, nimby ten do Włoch wkroczył. Wsadzono na okręta kilka legii, ale je burza rozproszyła; reszta zaś, która ieszcze pod żagle nie wyszła, posłuszeństwo wypowiedziała. Kiedy wściekłością zapalony Cynna, dla uśmierzenia rokoszu, pierwsze szyki przebiega; żołnierz zbuntowany, od oficera uderzony, wet za wet oddaie i przykładną ka-

Śmierć odnosi. Niewczesna ta surowość, całe woysko *Cynny* podburza: Cynna bunt uśmierzając, od żołnierza zabity. Woysko pozbawione wodza, zostawało pod komendą Karbona, który czas nieiaki był Konsulém bez towarzysza. Następnego roku, Urbanus i Scypion, Konsulami obrani, świeże woysko zrekrutowali: czynności ich urzędowania wzięły szczęśliwszą postać. Nie wątpiono, iż Sylla, za wyrządzone sobie obelgi, mścić się okropnie będzie, i prawa gminne, w czasie swej niebytności postanowione, za przybyciem wraz znieście. Niższe klasy narodu i większa część Senatorów, iedni z przywiązania do gminowładztwa, drudzy z boiaźni, oświadczyli się przeciw niemu. Z całych więc Włoch, niezmierny tłum ludu, zbiegł się na pomoc Konsulom: skąd liczniejsze woysko powstało, niż była potęga Sylli, którego zbliżenie, przestrahém wszystkich przezywało.

Kiedy w Rzymie te przygotowania czyniono; Sylla śpiesznie do oycyzny powraca, aby iey wesołe niwy, potokami krwi spluskał. Za przybyciem do Dyrrachium, gdzie na przeprawę

do Włoch flotę wygotować kazał, woysko przed wyysciem do wierności zachęca. Żołnierz mową jego zapalony, stałą przychylność zaprzysięga, a w dowód swey szcerości, cały przeszły wyprawę, pieniężny nabytek, za poniesione koszta wojenne ofiaruje. Ujęty tém poświęceniem się Sylla, szlachetne ich dary z wdzięcznością odrzuca; większe ieszcze niż przedtém nagrody obiecuje; na okręta wsiada, i po szczęśliwey podróży, do Brunduzyum zawiia.

Po jego przybyciu, reszta nieszczęśliwych stron-
 ników, którzy przed Maryusa nieczém umknę-
 li, zgromadziła się pod jego sztandary. Metellus
 najpierwszy się doń udał, z licznym oddziałem
 woyska, które po drodze zgromadził. Markus
 Krassus i Cetegus, nowe posilki przyprowadzili.
 Lecz ze wszystkich posilków, które Sylla ode-
 brał, najmilszy mu był i nayszyteczniejszy,
 oddział woyska, przez Kneiusa Pompeiusa, po-
 żniej wielkim przezwanego, przyprowadzony.
 Dwudziesto-trzecioletni i bez publicznego chara-
 kteru Pompeius, zebrał w piceńskich okolicach
 woysko od trzech legiy, Brutusa w tey stronie do-
 wodzącego zwyciężył, i dowodząc iazdy Gallów,
 własną ręką w udzielney walce zabił; przez co się
 niezmiernie przypodobał Sylli, który się zdawał
 przewidywać przyszłą wielkość tego młodego
 wojownika. Ogłoszono domową wojnę. Zbliży-
 ły się nieprzyjazne strony. Sylla chciał doświad-
 czyć, ieżliby niezmierne z Azyi sprowadzone skar-
 by, bez wydania bitwy, nie zwyciężyły nieprzy-
 iaciela. Udaiąc więc wstręt do krwi przelewu;
 wysłał gońców do Konsula Scypiona, który prze-
 ciwnemu woysku dowodził, z oświadczeniem żą-
 dzy pokoju. Konsul, który w życiu niczego bar-
 dziey nad pokóy nie pragnął; przystał na to żą-
 danie: lecz chciał pierwey pomówić w tey mie-
 rze z Urbanusém kolegą: tego właśnie Sylli by-
 ło potrzeba. W czasie umówionego zawieszenia
 broni, żołnierze Sylli przychodząc do obozu

Przy-
bycie

Sylli

do

Włoch

R.

C. 83.

Pom-

peius

tączy

się

Syllą.

Scypiiona, chlubili się przed towarzyszami bogactwy w Azji nabytymi; oświadczały, iż się chętnie onemi dzielić będą, ieśli by porzuciwszy obóz Konsula, na przeciwną stronę przeyść chcieli. Obietnice te, iak w woysku Timbryi, tak w obozie Scypiiona, podobny skutek sprawiły. Ca-

Sylla *woysko* *Scypi-*
iona,
na swą
stronę
prze-
ciaga.
łe woysko oświadczyło się za Syllą: wtenczas się dopiero Scypion dowiedział, iż go opuszczono, kiedy oddział nieprzyacielskiego woyska, wpadł na swąd jego namiotu i z synem zabrał w niewolę. Grzeszcznie się Sylla z Konsulem obchodził, i użył wszelkich sposobów do przeciagnienia go na swą stronę. Po wielu usilnych namowach, widząc, iż niczego dokazać nie może; przywrócił mu wolność pod tym warunkiem, iż przez resztę konsulatu, wołować z nim nie będzie. Chciał Sylla, podobnymże sposobem postąpić z woyskiem Konsula Urbanusa, wyznaczając don posłów: ale Konsul z nieszczęścia Scypiiona o podstępie przekonany; posłów do więzienia wtracił i na Syllę z woyskiem się udał. Woysko Sylli niespodzianie atakowane, wraz się zmieszało: wkrótce przytomność i porządek przywrócony. Urbanus siedm tysięcy ludzi utracił i do Kapui schronić się z resztą musiał.

Włochy stały się podówczas teatrem niesłychanych okropności domowey wojny. Intryga i przekupstwa, były zwyczajną obu stron sprężyną: obie w czasie zimy, porozsyłały po całych Włochach wysłańców, namawiając mieszkańców wszelkiemi sposoby, do swych wido-ków. Sylla w sztuce ułudzenia celuiący, rozsypał niezmierne w Azji złupione skarby, między włoskie narody, a nawet pomiędzy Gallów, dla powiększenia sobie stronników. Samnitowie w liczbie czterdziestu tysięcy, oświadczyli się za Karbonem, który będąc nieprzyacielem Sylli, po trzeci już raz Konsulem obrany został wspólnie z młodym Maryusem, chluba i nadzieją swej strony. Maryus na czele dwudziestu pięciu huf-

ców, wydał bitwę Sylli, którą ten wódz, znając ^{Bitwa} dostatecznie skłonności i zamysł nieprzyaciel- ^{Mary-}skiego woyska, bez zwłoki zaczął. Niepewnym ^{usa} naprzód szczęścia losém walczone: lecz gdy się ^{go} zwycięztwo przeważać zaczęło, przekupiona część ^{Sylla} woyska Maryusowego, w nieładzie tył podała; ^{Mary-}zwycięztwo przy Sylli. Po długim napróżno ^{us} usiłowaniu, Maryus nie mogąc zebrać rozpierz- ^{zwycię} chnionych, schronił się do Prenestu, miasta o- ^{żony} bronnego, gdzie od Sylli natychmiast ścigany i ^{doPre-} opasany. Rozłożywszy tym sposobem woysko nie- ^{ucho-} przyaciela, ażeby obleżeni wyysść z miasta i po- ^{dzi.} siłków odbierać nie mogli; udał się z resztą do Rzymu. A że stronnicy Maryusa, za odebraniem wiadomości o zwycięztwie przeciwney strony, Rzym opuścili; Sylla po drodze żadnego oporu nie znalazł. Mieszkańcy głodem i łupieztwy wycieńczeni, bramy miasta otworzyli. Udał się Sylla na rynek, zwołał lud, i surowie mu lekko- myślność na oczy wyrzucając, przyrzekł przebaczenie i opiekę swą obiecał: poczem oświadczył, iż na samych tylko, tak ludu, iako osobistych nieprzyjaciółach, słuszney zemsty szukać będzie. Iakoż kazał wraz sprzedadź majątek zbiegłych obywatelów, i zostawiwszy słaby w Rzymie garnizon, na obleżenie Prenestu powrócił.

Młody Maryus chciał pokilkakrotnie od obleżenia nieprzyjaciół odpędzić: lecz wszystkie jego zamysły, pierwey były nieprzyjaciółom wiadome, nim do wykonania ich przyszło: mieysca więc gdzie miał czynić wycieczkę, ściągaly zawsze szczególną uwagę namiestnika Sylli. Złe powodzenie, prawie wszystkich jego usiłków, już to w odpieraniu nieprzyjaciół, już w zręcznym wymknieniu się z miasta, zapaliły w nim zemstę, dziedziczną namiętność familii Maryusów. Przy- pisując swe nieszczęścia zdradzie skrytych przy- jaciół Sylli, wysłał rozkaz do Brutusa, rzymskie- go Pretora, ażeby wszystkich podeyrzanych Se- natorów wygubił. Zaledwie Brutus, ten okrutny

rozkaz odebrał; wnet się krew Rzymian lać zaczęła: Domicyus, Antystyus i Scewola, przy wyysciu z Senatu zabici. Ktokolwiek więc był zwycięzcą, Rzym się zawsze żałobą okrywał.

Rozziątrzone nawzaiem, i bez nadziei pojednania, obiedwie strony oddały się ostatniej wściekłości, w wielokrotnych bitwach. Woyska Maryusa, liczbą, Sylli jednością i cwiezeniem górowały. Karbon stronnik Maryusa, posłał ośm półków do Prenestu, na pomoc swému kolledze: te w wąwozie od Pompeiusa zastąpione, częścią wycięte, częścią rozproszone zostały. Połączony z Urbanusem Karbon, uderzył na Metellusa, lecz zwyciężony, dziesięć tysięcy w zabitych, a sześć tysięcy w jeńcach utracił. Po tey porażce Urbanus sam sobie życie odebrał, a Karbon do Afryki się schronił: gdzie po długiem tułaniu się zlapany i Pompeiusowi wydany, który mu dla przypodobania się Sylli, głowę uciąć kazał. Tymczasem liczne woysko Samnitów, utrzymywało ciągle kampanią, mając na czele wielu Ienerałów rzymskich, oraz Telezynusa rodem Samnitę, iednego z największych wodzów swiego wieku: powiększyła się wkrótce jego siła nadziei czterech półków, pod dowództwem Karenusa; który był nayuporczywszym tey wojny stronnikiem. Po tém woysk połączeniu, wodzowie przedsięwzięli uwolnić Prenest od oblężenia, albo też w boiu, chwalebny dla się zgon znaleźć. Telezynus udawał, iż się zbliża śmiało na wyparcie nieprzyjaciół: o czém uwiadomiony Sylla, na czele zwycięzkiego woyska, zaszedł mu drogę, a Pompeiusowi, tylną jego straż, napastować zalecił. Wódz Samnitów, okazał w tém zdarzeniu swą wyższość nad obu nieprzyjaciół. Sądząc z obrotów o ich zamysle, całą noc się cofać śpiesznie rozkazał, a nazajutrz rano, na wzgórkach Rzymu obozém stanął: zaledwie opuszczone miasto, bramy przed nim zamknąć pośpieszyło. Przedsięwziął dobyć go szturmém. Zachęciwszy żoł-

*Tele-
zynus
wielki
wódz
do Rzy-
mu
idzie.*

nierza, przypomniał mu wrodzoną ku Rzymia-
 nom nienawiść i niezmierne bogactwa, po zdo-
 byciu miasta, wystawił, nakoniec pod mury Rzy-
 mu poprowadził. Appius Klaudyus stronnik Syl-
 li, bardziej dla zagaenia czasu, niż w nadziei
 odpędzenia nieprzyjaciół, uczynił wycieczkę; wal-
 czyli Rzymianie z tą zaciętością i mężstwem, ia-
 kie się w obronie nayszykowniejszych przedmiotów znay-
 dować w ludziach zwykło: lecz Appius w potrze-
 bie zabity, a woyska jego już uciekać miały,
 gdyby z przeciwney strony miasta, oddział Syl-
 lowskiey iazdy przybywszy, i Rzym spieszenie prze-
 biegłszy, boim nie przedłużył i losu bitwy do na-
 deyscia Sylli nie zawiesił. Wtenczasło między Sa-
 mnitami i Rzymianą, na całej linii zaczęła się
 rzeź okropna: tysiące woioowników trupem pada-
 ło. Lewe skrzydło Sylli, któremu osobiście do-
 wodził, natarczywości nieprzyjaciół wytrzymać
 nie mogło; lecz prawe, gdzie był namiestnik ie-
 go Krassus, wzięło przewagę. Do późney nocy
 rzeź trwała; dopiero nazajutrz rano, Sylla się
 zwycięzcą zobaczył. Przebiegl wraz, więcej niż
 pięćdziesiąt tysiącami zwycięzców i zwycięzo-
 nych okryte poboiowisko, nie licząc podobno
 ósmiu tysięcy Samnitów, którzy dostawszy się
 w niewolę, już po bitwie, zimną krwią Sylla po-
 zabiać kazał. Karynas i Marcyus w ucieczce zła-
 pani, z rozkazu tegoż tyrana, gardło dali: gło-
 wy ich, po murach Prenestu noszone, tak mie-
 szkańców przeraziły, iż się, przy niedostatku ży-
 wności i posiłków, zwycięzcy poddali: lecz ten
 postępek nie ocalił ich od zaiadłości Sylli, któ-
 ry wszystkich mężczyzn wyrznać kazał. Spra-
 wca, czyli raczej przyczyna tej klęski, Maryus,
 jednym razem zniknął: rozumiano z początku,
 iż ucieczką życie ratował: lecz znaleziono po-
 żniej jego ciało wraz z zabitym oficerem Samni-
 tą, przy uściu lochu za miasto prowadzącego, ^{Smierć}
 przez który uciekając, gdy postrzegli straż nie- ^{mlodego}
 przyjacielską, sami sobie śmierć ządali. ledno ^{Mary-}
 usa.

już tylko włoskie miasto Norba nie było podbite. Po długim oporze, mieszkańcy lękając się losu Prenestu, zapalili miasto, i w tym pożarze z rozpaczy zginęli. Zburzenie Norby, zakończyło wojnę domową: Sylla samowładny pan swej oyczyzny, na czele wojska, wszedł do Rzymu: szczęśliwy, gdyby nabytej na wojnie sławy, umiał w pokoju używać, lub wraz po zwycięztwie zstąpił do grobu.

*Wywoła-
nie i
okrut-
czeń-
stwa
Sylli.* Nie zmuszała go już polityka do noszenia maski umiarkowania: tyrania jego na jaw wyszła. Zgromadził pospólstwo, i ślepe posłuszeństwo na swe rozkazy zalecił: ogłosił, że wszyscy obywatela, należący do ostatnich rozruchów, otrzymają przebaczenie, jeśli nieprzyjaciół rzecypospolitej wygubiać będą. Było nowy sposób wywołania, który obywatelów na wzajemne mordy, uzbraiał. Pozwolenie to niegodziwe wzajemnego wyniszczania się, wielką liczbę mieszkańców sprzątnęło: wszędzie groźby, nieutność i zdrada panowały. Ośm tysięcy osób, uniknąwszy mordów, oddało mu się w szczególną opiekę: ale brzydki ten tyran, zamknąwszy je w obszernej, na polu marsowem, budowie, pomordować rozkazał; wtenczas właśnie, gdy przed zwołanym Senatem, z wesołą twarzą, w rozciągłej mowie o swych wyprawach i czynach rozprawał. Na odgłos nieszczęśliwych ofiar, przerażeni Senatorowie, rozumieli, iż miasto całe w nieszczęściu zostało: lecz okrutnik zimną krwią odpowiedział, że tylko karano z rozkazu jego winowayców, i że Senat spokojnym w tej mierze być powinien. Nazajutrz, czterdziestu Senatorów i tysiąc sześć set rzymskiej szlachty, a we dwa dni później, drugie czterdzięści Senatorów i niezmierną liczbę najbogatszych obywateli wywołał. Synów i wnuków swych nieprzyjaciół, za czci odsądzonych ogłosił i z praw obywatelstwa ogłosił; na przechowujących wywołańców, prawo czyli karę śmierci ustanowił;

cenę za każdą głowę, toiest: dwa talenty przeznaczyl: co było powodem, iż niewolnicy własnych panów zabijali. Lecz nie dosyć tego: okropniejsze ieszcze zbrodnie, przerażały strapioną ludzkość. Dało się wtenczas widzieć, że wyrodne dzieci, zbroczywszy zabóyczy oręż we krwi rodziców, po dopełnioném oycobóystwie, po zapłatę do okrutnika przychodziły. Lecz nie tylko publicznych nieprzyjaciół na rzeź przeznaczano; pozwoił Sylla swym żołnierzom, brać zemstę za osobiste, iakie kto miał, urazy. Zabijali mężów krwawi żon miłośnicy: dzieci na łonie przeznaczonych na śmierć rodziców, mordowano. Nieszczęściem było, bydź bogatym; zbrodnią za takiego uchodzić.

Spokoiny i niewinny obywatel Anrellius, widząc się na reiestrze wywołańców i blizkim zguby, folwark, mię, rzekł, i dom albański, toiest w Albie stojący, zgubił. Wysiliło się okrucieństwo nad Maryusa bratem, któremu naprzód wyłupiono oczy, potém dla przedłużenia boleści, ręce i nogi, nie razem, ale przerwami, pouciano; nakoniec, zostawiono go w tym stanie udręczenia, dopóki sam nie skonał. Nie tylko Rzym, lecz całe Włochy, były teatrém tych okropności, tak dalece, iż miasta i kraie nawe całe, wydłgnięte zostały. Oddawał ie Sylla swym żołnierzom, w nagrodę ich przywiązania, których wzrastaiące coraz żądze, do nowych go okrucieństw pobudzały. Wpośrząd tych mordów, zięć Cynny, Iulius Cezar, załedwie śmierci uniknął: pozwoił mu żyć Sylla, choć mu często powtarzano, iż Cezar wiele w sobie Maryusów, zamyka. Nie mogąc bez zatrzymania naywyższej władzy, zapewnić sobie samowolnych zaborów i dzierżaw stronnikom rozdanych zabezpieczyć; przedsięwziął osiadz dyktaturę, cywilną i woyskową władzę w osobie swoiey połączyć, i tym sposobém nadadź postać sprawiedliwości swey tyranii. W tym celu, oddalił się z miasta i rozkazał zwo-

*Sylla
rozka-
zuie
się o-
głosić
doży-
wo-
tnim
dykta-
torem.* łać spóółstwo dla ustanowienia Dyktatora, któ-
regoby czynności innych granic, nad czas po-
trzeby, dla sprawowania i urzędzenia intere-
sów rzeczypospolitey, nie miały. Do tey instru-
kcyi, przyłączył prośbę czyli raczey rozkaz, że-
by go na ten urząd obrano: lud okolicznościami
zniewolony, dał mu dożywotnią dyktaturę. Tak
więc Rzymianie, nadali sobie pana z daleko wię-
kszą i absolutniejszą władzą, niż byli dawni ich
Królowie.

Przeszedłszy więc, w różnych epokach, przez
różne rodzaje rządów, iakoto: monarchiczny,
arystokratyczny i demokratyczny; dostał się
Rzym pod dolegliwy bicz despotyzmu, i mimo
słabe usiłowania do wolności, nie mógł już ni-
gdy zrzucić iarzma uciążliwej tyranii. Dla u-
łudzenia i zabawy ludu, zostawił mu Sylla cień
dawnego rządu; pozwolił obierać Konsulów mię-
dzy swymi stronnikami, których władza, od ie-
go tronu zależała; ustanowił wiele praw porząd-
kowych, względem urzędników państwa i za-
braniając Trybunom na wyższe urzędy postępo-
wać, władzy trybuńskiej cios zadał. Trzysta
rzymskiej szlachty do Senatu, dziesięć tysięcy
niewolników, do wywołańców należących, do zgro-
madzenia rzymskich obywatelów, wcielił: a chcąc
swą władzę dostateczniej utwierdzić, dochody
publiczne zagarnął, i dla powiększenia liczby stron-
ników, marnie roztrwonił: sądził albowiem, że
nigdy nadto, ślepego na swe rozkazy posłuszeń-
stwa tych nędzników opłacić nie może. Krassus
najbogatszy z Rzymian, a podobno i z całego
świata partykularnych osób, codzień się o nowe
względy i dobra wywołańców, podle ubiegał:
Pompeius dla przypodobania rozwiódł się z żo-
ną Antystyją, po której Emilią pasierzbicę Dy-
ktatora zaślubił. Chciał tyran, też samą władzę
rozciągnąć nad Iuljusem Cezarem i zmusić go
do rozvodu z Kornelią: lecz ten młody Rzy-
mianin, wygnanie, nad haniebną cudzey woli u-

ległość; przenosząc; przedsięwziął nie powrócić do Rzymu, aż po śmierci niełudzkiego Sylli.

Taki był rząd tego despoty dziwaka: nikt się jego władzy oprzeć nie śmiał: gdyż los Lukrecyusa Offelli iawnie okazał, iak niebezpieczna sprzeciwiać się woli potężnego tyrana. Rzymianin ten, mimo zakaz Sylli, ażeby nikt nie starał się o konsulat, nie przeszedłszy pierwey przez inne stopnie urzędowania, śmiał piąć się na tę dostojność, w nadziei, iż poprzednicze jego zasługi stronie panującej, skutecznie go wymówić potrafią. Wezwano go naprzód do zrzeczenia się swego zamiaru, a gdy na to, niebacznie odmówił; z rozkazu Sylli, sztyletem przeszyty: pogrożono przytém każdemu, ktoby się woli Dyktatora śmiał przeciwieć. Tak gwałtowne środki wszystkich zaspokoily. Kiedy projekta do praw wydawał, zgromadzał lud, nie dla roztrząśnienia onych, lecz dla potwierdzenia. Obywatele od stęru rządów oddaleni, nie mieli inszych widoków, nad okropną i ciągłą niewolą. W tym składzie okoliczności, przeciwko powszechnemu Sylla
dyktaturę
składa-

dobrowolnie złożył. Poglądano z zadziwieniem na tego okrutnego zwycięzcę, który narobiwszy sobie licznych nieprzyjaciół w całym narodzie, zrzekł się przez tysiączne niebezpieczeństwa nabytey władzy, i ze szczytu potęgi, do stanu pospolitego człowieka, dobrowolnie się zniżył. Powiększyło się ieszcze to podziwienie, kiedy usłyszano, iż sprawca tylu okrucieństw i mordów, chciał zdawać rachunek przed ludem, ze swego postępowania, i sędzią go spraw swoich mieć żądał. Złożywszy w przytomności całego zgromadzenia dyktaturę, straż złożoną z liktorów odprawił, a sam ieden, czas nieiaki na rynku pozostał; za zbliżeniem się zaś nocy, udał się do własnego domu, dokąd za nim pospólstwo, w milczeniu, z podziwieniem, nieśmiałością i uszanowaniem postępowało. Z całe-

dzów, talentami przewyższał. Kiedy strona Maryusa upadła, dostał się w ręce Sylli, a swą wolność i życie, iedynie swemu umiarkowaniu był winien. Wkrótce potem, obrzydły ten okrutnik, żalując swej łaskawości, wywołał go i do ucieczki przymusił. Wywołaniec Rzymu Sertoryus, chciał się naprzód schronić na brzegi śródziemnego morza i do Afryki: ale odmieniwszy zamiśl, udał się do Hiszpanii, z nieszczęśliwymi się tułaczami, których okrucieństwo Sylli z Rzymu wyгнаło, połączył, i z tych wywołańców, Senat, całej prowincyi prawa dający, ustanowił. Iego rzadkie talenta i łaskawość, tak mu serca bitnych Hiszpanów zjednały; iż przez ośm lat, wojnę przeciw całej potędze Rzymu wytrzymał. Wysłano przeciw niemu, naprzód Metellusa, starego i doświadczonego wodza: lecz Sertoryus tak często zamysły iego wniwecz obracał; iż Senat osądził za rzecz przyzwoitą posłać mu na pomoc najlepsze woyska rzymskie, pod dowództwem Pompeiusa, którego podówczas

Pompeius do Hiszpanii posłany.

Opierał się Sertorytis obu tym wodzom: bitwy z równą korzyścią, a czasem nawet na stronę iego, były staczane: przedsięwziął nakoniec do Włoch lądować. Lecz wszystkie iego zamysły speliły, przez zdradę iednego z namiestników, który się Perpenną nazywał, a który niedawno przybył mu na pomoc, z niedobitkami woyska Lepidusowego. Zazdrość zniechęciła wkrótce tych wodzów. Perpenna zaprosiwszy na kosztowną ucztę Sertoryusa i upoiwszy tych, którzy mu na niey towarzyszyli, własną go ręką zamordował. Okrutny ten postępek, ściągnął zgubę na hiszpańską stronę, która się tylko przez sławę swego naczelnika utrzymywała. Iakoż wkrótce Perpenna zbity i w niewolę wzięty od Pompeiusa, a wszystkie zbuntowane prowincye do posłuszeństwa wróciły. Niepospolitą w tey wojnie rostropność i szlachetność, zwycięzca oka-

zał. Perpenna dla ocalenia sobe życia, odkrył wszystko, co wiedział, i wszystkie papiery Sertoryusa, w których się układy jego z naysławniejszymi Senatorami Rzymu znajdowały, wydać obiecał. Nie zezwolił na to Pompeius, zdrayca, *Smierć* iak zasłużył, stracić, a wszystkie pisma nie czy- *Per-* tając spalić rozkazał. Rostropny ten postępek *penny.* lud zaspokoił i rozpacz stąd wyniknąć mogącą, uprzędził. Zwycięstwo Pompeiusa roznieśla radość po Rzymie: zawsze w swych wyprawach szczęśliwy, znalazł losem nową sposobność usłużenia oyczyźnie, i uwieńczenia nabytey już sławy. Za powrotem uderzył na niezliczony tłum *Wojna* niewolników zbiegłych od Krassusa, i w pień ich *z nie-* wyciał. Bunt ten, który Pompeius jednym za- *wolni-* machem miał szczęście usmierzyć, nazywał się po- *kami.* wstaniem niewolników, zaczętem przez kapuań- *Spar-* skich szermierzów, którzy zgromadziwszy nie- *takus.* wolników, Pretora rzymskiego Glabra zbili, przez *r. R.* co pomnożyli stronników, i liczbę wojska do *683 p.* czterdziestu tysięcy. Ufni w liczbę, pod dowodztwem Spartakusa, przez trzy lata we Włoszech wojnę prowadząc, wielokrotnie Konsulów i Pretorów zwyciężali: mieli nawet śpieszyć na oblężenie Rzymu, gdyby Krassus na czele wszystkich woysk, które się w okolicach tego miasta znajdowały, kupy tych zbóyców, aż do Regium, nie zapędził, gdzie dla niedostatku okrętów, w pień wycięci zostali. Spartakus mężnie na czele walcząc poległ. Resztę tego niesforne- go motłochu, Pompeius przechodząc Alpy, zniszczył i podług listu do Senatu przez się pisane- go, złe w samym zarodku, wykorzenił. Taki był koniec wszystkich domowych wojen, które ambicya Maryusa i Sylli zapaliła. Przez ten długi przeciąg czasu klęsk i nieszczęśliwości, czytelnik sam nie wie, do której się strony przychylić. Okrucieństwo, podłość, egoizm i przedayność wszędzie swe panowanie rozciągała; nie było już oddawna rzeczypospolitey. Żałosna sprawa

wiedliwość i umiarkowanie ustąpiło z rządów: kto miał być panem tak skażonego narodu, nikt się nie troszczył. Przez ten ciąg czasu, sztuki, naturalny tylko skutek pokoju, wzrost i znaczny stopień doskonałości, nagle wzięły. Prawda, że Plautus i Terencjus, dawniej jeszcze kwitnęli ale Lukrecjus, chluba ówczesnego wieku, poeta wysoki i filozof, iak go nazywają błędny albo rozwieżły, był ozdobą tych nieszczęśliwości czasów, i wdziękiem harmonii swych wierszy, przerażone szczękiem oręża umysły, słodko nymował. Piękne nauki, u majątnych tylko podówczas szacunek miały: bo zbytek ieszcze do klas niższych nie zstąpił i słodyczą towarzyskiego życia umysłów nie upoił. Iestto nieiako w naturze człowieka, iż się pierwej i chętniej zmysłowemi pojęty nasycą, nim do umysłowych i czystych rokoszy krok posunie.

ROZDZIAŁ XX.

Od ciągłej dyktatury Sylli, aż do tryumwiratu Pompeiusa, Cezara i Krassusa.

R. R. Wszystkie zamieszki zdawały się być uspo-
 68o p. koione, spodziewano się kosztować słodczy po-
 C. 74. koiu; lecz w istocie ambicyia wszystkie umysły
 zaięła: bo przykład Sylli, wskazał naczelnikom
 drogę do tyranii. Ze wszystkich, którym Senat
 i lud rzymski najlepiej sprzyjał, był Pompe-
 ius i Krassus: obadwa zwycięzcy zaszczyceni;
 obadwa chęciwi panowania; obadwa dla dopię-
 cia swojego celu, pochlebiający ludowi. Widzie-
 liśmy już, iak w młodym ieszcze wieku, miał po-
 lityczne znaczenie Pompeius: przylączywszy się
 do Sylli, utrzymał przez swe zwycięztwa tego
 tyrana, prowadził wojnę w Afryce, pierwszy
 z rzymskiej szlachty tryumfem był zaszczycony,

poszedł na Lepidusa, woysko pod dowództwem Sertoryusa w Hiszpanii przemagające zwyciężył, i w niebytności swoiey, przed czasem, który prawo przepisywało, Konsulém był obrany. Pomyślność tego stopnia, podżęgała w nim pychę i ambycyą zapalała. Krassus, równie względów ludu chciwy, lecz w sztuce rycerskiej niższy i mniej wślawiony, inną drogą do zamierzonego celu dążył. Zebrał on, ze szkodą swey oyczyzny, niezmierné skarby, za pomocą których, rzeczpospolitą o nowe klęski miał przyprawić. Miał upodobanie mawiać: że ten tylko jest prawdziwie bogatym, kto swym kosztem woysko zrekrutować może: iakoż w jstocie, iego niewolnicy ogromnemu się woysku równali. Mówca znamienny, łagodny i uymuiący, w daniu opieki i pieniędzy skory, wielkiego wpływu w rzeczpospolitey nabył. Oprócz zazdrości, z nabycia władzy wynikającej, która tych dwóch mężów różniła, Krassus miał ieszcze inną niechęć przyczynę: Pompeius przypisywał sobie zakończenie wojny z niewolnikami; Krassus sławę tey wyprawy sobie przywłaszczał, i Senat mu honory tryumfu przyznął. Każdy z nich pragnął zwalić przeciwnika, nie dla uwolnienia oyczyzny z jarzma niewoli, ale żeby sam panywał.

Wzajemna ich zazdrość wybuchnęła w momencie, kiedy potrzeba było zwyciężkie woyska rozpuścić: w tym razie nawzajem sobie pierwszeństwo przyznawali. Niezgoda ta nie mogła pomyślnych skutków obiecywać. Nakoniec Krassus zwyciężywszy niechęć, woysko rozpuścił, a za iego przykładem idąc Pompeius, toż samo uczynił: nigdy jednak w zawodzie o względy ludu, ustąpić sobie nie chcieli. Krassus tysiące stołów dla ludu utrzymywał, zboże dla ubogich rodziny rozdawał i większą część obywateli, przez trzy miesiące żywił. Pompeius ze swey strony znosił prawa przeciw powadze i władzy ludu

od Sylli ustanowione, szlachcie prawo sążenia Senatorów, podług ustawy Grakcha, przywrócił i wszystkie gminnych Trybunów przywileje wskrzesił. Tym sposobem, obadwa nadawali osobistym widokom postać publicznego dobra. Passyia, która nimi rządziła, lubo w istocie ambicyją, w jednym się hojnością, w drugim miłością wolności nazywała.

Przemógł jednakże przeciwnika Pompeius. Trybunowie odzyskawszy z jego łaski dawne prawa, zupełnie się dobroczyńcy swemu poświęcili, czekając niecierpliwie sposobnej pory, do popierania jego zamiarów: co też wkrótce nastąpiło. Kupa morskich rozbójników, niegdyś w służbie Mitrydata będących, od dawnego już czasu napastowała morze. Zgraja ta, tysiące bitnego, a z różnych narodów złożonego ludu, wynosząca, niezmiernie skarby zebrała. Przytulkiem iey była Cylicyia: nie przestając na morskiem łupieztwie, zapuszczali się często na lądy, wpadali nawet do Włoch i zabrawszy bogate łupy, uciekali. Dla zapobieżenia tej nieprzyzwoitości, postanowiono wysłać na zniszczenie ich dostateczną flotę: Gabinius dał projekt do prawa, ażeby Pompeius naczelnym na tę wojnę wódzém był obrany, z trzyletnią i nieograniczoną władzą, na mocy której, wszystkie morza i brzegi śródziemnego, aż do pewnej na ląd odległości, zajmować; żołnierzy i marynkarzy, ileby potrzeba wymagała, rekrutować; i z skarbu publicznego, na wszystkie wydatki i koszta brać pieniądze miał moc i władzę. Ustawa ta, której się Senat silnie przeciwiał, złożyła w ręku Pompeiusa potęgę, którejby przeciw własnej oyczyźnie, mógł łatwo użyć: lecz nie miano się czego lękać od tego człowieka, którego postęпки, więcej płochości, niż ambicyi, zawsze pokazywały.

Absolutny rządca floty Pompeius, wysłał swych namiestników, do większej części portów i odnóg śródziemnego morza. Rostropne to

Woj-
na
mor-
ska
z roz-
bójni-
kami.

rozporządzenie, zmusiło niep. laciela wyisnąć ze wszystkich kryjówek: Pompeius na czele dosyć liczney floty, przebiegł wszystkie morza, stanowiąc zwiedził, i mniej niż w dniach czterdziestu, łotrów do Cylicyi przepędził. Udał się za nimi w szesćdziesiąt najlepszych okrętów, i napadł na uszykowanych już do boju; ale na widok rzymskich statków, boiaźnią przerażeni rozbójnicy, w liczbie z górą dwadzieścia tysięcy wynoszący, na łaskę się zwycięzcy poddali. Lecz, że niebezpieczna rzecz była, rozpuszczać ich na dawne siedliska; wyznaczył im miejsca od brzegu odległe, grunta porozdawał, i tym sposobem nowych poddanych i nowych dzierżaw, Rzymowi przyczynił.

Odgłos o tej wyprawie, powiększył sławę Pompeiusa, a Trybunom dodał więcej otuchy i ochoty do popierania dumnych jego zamiarów. Jeden z nich, nazwiskiem Manilius, ustanowił prawo, na mocy którego Pompeius, naczelnym wodzem całej armii rzymskiej, rządcą azyatyckich prowincyi i dowódcą wojny przeciw Międzytrydanowi i Tygranowi, miał być obrany. Tak nieokreślona władza, zazdrość i boiaźń w Senacie zrodziła: bo w rzeczy samey, nadadź tak wielką władzę na morzu i lądzie jednemu, było to jedno, co go panem Rzymu uczynić. Już rozsądne wnioski i wpływ Senatu brały nieznaćnie przewagę; już się Trybunowie do odstąpienia swego przedsięwzięcia zabierali; kiedy Markus Tullius Ciceron, powstawszy z miejsca, w najpiękniejszej za prawem Maniliusa mowie, oddał winny ból talentom i zasłudze Pompeiusa. Pierwszy raz jeszcze, niezrównany ten mówca, w zgromadzeniu rzymskiego ludu publicznie mówił: ale zniwalaćca jego wymowa, ozdoba i wzór następnych wieków, pożądanym skutkiem sprawiła. Po słabym opórze, prawo przyjęte, wyrok jego od wszystkich Trybunów potwierdzony, a Pompeius łatwo otrzymał tę wła-

dzę, która Syllę tyle trudów kosztowała. Po uczynioném więc przygotowaniu, udał się Pompejus do Azji na Mitrydata. Woyna ta była jedna z najważniejszych, które Rzymianie dotąd toczyli: bo nie z niewieściami i na odgłos rzymskiego imienia drżącymi Xiążęty; ale z Królem potężnym, na przeciwne fortuny ciosy nieporuszonym, słowem ze lwem, którego raz zadany bardziey roziuszał, musieli mieć do czynienia. Szczęśliwe położenie krajów jego, dawało mu łatwe sposoby do odparcia niaazdu: otaczały je bowiem góry Kaukazu, którego dzicy mieszkańcy służyli w woysku Mitrydata: nadto, też góry rozciągały się do morza czarnego, gdzie się mnóstwo jego okrętów znajdowało. Do tych korzyści łączył ieszcze Mitrydat niezmierne skarby, i woysko ciągle między Scytami zaciągał. Namienilem już o wojnie, którą z Syllą prowadził, i o pokoju, do którego od tegoż wodza był przynaglony. Traktat ten wymuszony, dotąd trwał tylko, póki Rzymianie dostateczne siły w Azji mieli. Murena, któremu Sylla przy swym odjeździe rząd woyska oddał, chciał Mitrydata do posłuszeństwa zniewolić; ale wzięwszy kilkakrotnie ciosy, zupełnie zwyciężony. Wkrótce potem Mitrydat, po zawarciu z Tygranem, Królem Armenii pokoju, opanował opuszczone przez się królestwo Bitynii, które Nikomedes testamentem Rzymianom zapisał. Dla położenia tamy tym zaborom, wysłano przeciw niemu Lukullusa: ten za przybyciem bitwę wydał. Mitrydat w tej walney rozprawie, całe woysko utraciwszy, chciał się morzem unosić, i byłby pewnie wpadł w ręce nieprzyjaciela; gdyby go morski rozbójnik na swój statek przyjąwszy, szczęśliwie do dziedzicznego królestwa, nie zaprowadził: gdzie zebrawszy drugą armią, odniósł kilka korzyści; lecz Lukullus przeciął mu wszelkie śródki do obrony, do Tygrana armeńskiego Króla zapędził i domagał się o wydanie tufacza. Lubo Ty-

Zwy-
cięz-
stwa

Lukul-
lusa

r. R.

685 p.

C. 68.

granes nie miał szczególnego przywiązania do Mitrydata; nie chciał iednakże na wydanie jego zezwolić: podobno dla tego, iż mu Lukullus na napisie listu, ulubionego tytułu „Królowi Królów“ nie położył. Miał albowiem ów zniewieściał azyatyk tę słabość, iż więcej dbał o próżne zaszczyty, niż o potęgę: Królowie nawet zwyciężeni, chodzili za nim w czasie parady, iak niewolnicy. Odmieniły się wojenne obroty, obrócono oręż przeciw Ienerałom Tygranesa, i łatwo ich pokonano: sam nawet monarcha, na czele dwukroć pięćdziesięciu tysięcy ludzi, nie był szczęśliwszym. Zwycięztwa te wskazywały blizki koniec siedmioletniej już wojny. Mitrydat natarczywie od Rzymian ścigany, zbroyną ręką uszedł do niższej Armenii. W takim składzie rzeczy, gdy się Lukullus ścigać onego zabierał; dano znać, iż Glabryion, który był przeszłego roku Konsulém, na odebranie mu władzy do Azji przybył. Cios ten niespodziany, był skutkiem intrygi niektórych żołnierzy, którzy sprzykrzywszy sobie ciągle wojenne trudy, nadto, poduszczeni od niespokojnych oficerów, tajemne skargi do Senatu wysłali. Za przybyciem Glabryiona, całe woysko opuściło Lukullusa: nie mógł on patrzeć obojętnie, iak Mitrydat swą potęgę i królestwo Pontu odzyskiwał; gdy tymczasem Glabryion, daleki od prowadzenia dalszej i trudnej wojny, był spokojnym widzem szczęśliwych powodzeń nieprzyjaciela, i gnuśnie w Bitynii zasypiał. Niesforność żołnierzy a opieszałość wodza, była powodem, iż obrano na dokończenie tej wojny Pompeiusa, który natychmiast w Azji stanął i pokóy Mitrydatowi ofiarował: ale ten nieprzyjaciel zagoiwszy, iż tak rzekę, zadane sobie rany, pomnożywszy woyska, przedsięwziął udadź się za Rzymianami do Armenii i żywność przeciąć. Zawiedziony w nadziei, musiał uciekać, pozabijawszy wszystkich tych, którzy mu w odwodzie towarzyszyć nie mo-

Pompeius
w Azji.

gli. Doścignął go Pompeius przed Eufratem: noe
 już była kiedy bitwę zaczęło: xięzyc za armią
 rzymską schodzący, blade światło na przód roz-
 ciągał, cienie rzymskich żołnierzy podłużał:
 powiadał, że łecznicy Mitrydata, biorąc cień za
 osoby, wszystkie strzały napróżno wypuszczali.
 Cóżkolwiek bądź, żołnierz azyatycki, natarczy-
 wości europeyskiej piechoty, wytrzymać nie mógł.
 Mitrydat w tey potrzebie okazał wszystkie ta-
 lenta i doświadczenie wielkiego wodza: lecz po-
 mimo naywiększe usiłowania nie dokazać nie
 mógł: zniewieściałość i nikczemność, były wów-
 czas tak iak i teraz, charakterem wschodnich żoł-
 nierzy. Zwyciężony nanowo, całe prawie woy-
 sko utracił, a widząc się otoczonym od Rzy-
 mian, w ośmset koni, których pięćset utracił,
 poraż-na przebóy poszedł. Lubo od dawnego już cza-
 ka Mi-su z nieszczęściem był oswoiony; ówczesne iednak
 zryda-
 ta r. położenie iego było nieznosne. Przez kilka dni
 R. 688 prowadząc w ręku konia i żyjąc owocami, któ-
 p. C. re mu los nadarzył, błakał się smutny po la-
 66. sach; kiedy w tym rozpaczającym stanie, trzy ty-
 siące niedobitków swey armii, trafem napotkał,
 z którymi wraz udał się na miejsce, gdzie da-
 wniej skarby, na rzecz tey wojny zebrane, po-
 chował. Posłał prosić o pomoc Tygranesa: lecz
 ten monarcha zatrudniony w swoiém królestwie
 buntém własnego syna, woyska mu przysłać nie
 mógł. Omyłony w nadziei Mitrydat, mężstwa nie
 stracił: udał się do Kolchidy, kraiu niegdys pod-
 bitego. Seigany ieszcze od Pompeiusa, niezmier-
 ną podróż odbył: przebył rzekę Araxes, mimo
 ki tysiączne niebezpieczeństwa krainę Lazinów prze-
 w wła-szedł, ze wszystkich barbarzyńców po drodze woy-
 snym sko zebrał i do Scytyi się przerznął; którey Xiążąt
 geniu- do wypowiedzenia wojny Rzymianom nakłonił.
 iuszu do wypowiedzenia wojny Rzymianom nakłonił.
 i męz-Nieubłagany w gniewie, uzbraiał się zawsze na
 twie. Rzymian, mimo przeszkody, których z powo-
 du zbuntowanych dzieci doświadczał. Zdradzo-
 ny od własnego syna Macharesa, od Farnacesa

zostający w obawie, był zawsze stałym w przedsięwzięciu, i w pośród Azyi, o napadnięciu rzymskiego państwa zamysłał. Postanowił udać się do Europy, złączyć się z bitnemi narodami Germanii i Gallii, przebydź Alpy i do Włoch, wzorem Annibala, wkroczyć. Lecz żołnierz azyatycki nie mógł wspierać wielkich zamiarów monarchy swego: skoro poznał jego zamysły, wziął się do buntu za namową Farnacesa, który od dawnego czasu, pragnął pozyskać względy Pompeiusa przez oycobóystwo.

Mitrydat chąc uniknąć wściekłości buntowników, udał się do swego pałacu, oraz posłał prosić swego syna o bezpieczeństwo osobiste, zrzekając się wszelkich dóbr i praw do państw przez Rzymian zabranych. Ale syn ten wyrodney i okrutny, wiedząc, że mu oyciec tego, co w jego mocy nie było, równie dać jak odjąć nie może; miasto zaspakajający odpowiedzi, obróciwszy się do przyslanego niewolnika, groźnym tonem powiedział: iż nie, prócz śmierci, oycu nie zostaje. Bezbożność ta przeszła serce nieśczęśliwego Mitrydata: w tym stanie naydotkliwszey boleści złożyćć wyrodekowi, życzył mu równie niewdzięcznych dzieci. Zabawiwszy się dosyć długo samotnie w pokoju; wszedł do mieszkania swych żon, dzieci i urzędników, i kazał się gotować na śmierć, ieżliby ucisku niewoli znosić nie chcieli. Na to okropne hasło, wszyscy się do trucizny biorą, i w jego przytomności, przywiązania, czy też zwyczajną ofiarą padają. A ponieważ w Królu, dla częstych przeciwności iadom lekarstw trucizna nie skutkowała; choiał sobie zgon zadaniem śmiertelnego razu przyspieszyć; lecz omylony w wykonaniu zamiaru, na własną prośbę od żołnierza rodem Gal-Smierć
Mitry-
data
r. R.
wojsko dla wielkości przedsięwziąć podle odstą-691 p.
pilo. Niestale mu szczęście sprzyjało: męstwo C. 65.

atoli iego było zawsze toż samo. Dwadzieścia pięć lat, mimo częste zdrady swych Ienerałów, żon i synów, z Rzymianych chodząc w zapasy; znaydował zawsze nowe środki na pogniębienie swych nieprzyjaciół, którzy dopóki żył, z boiaźni drżeli.

Pompeius z Tygranem synom pokóy zawiera. Tymczasem Pompeius odnosił z zapalém ciągle nad Tygranem korzyści. Samowładzca ten, nie tylko się Rzymianom, ale trzém własnym synóm, opierać musiał: z których, dwóch zwyciężył i śmiercią ukarał; lecz i sam wkrótce Pompeiusowi poddał się zniewolony. Trzeci syn udawszy się do rzymskiego obozu, wszelkiego dokładał starania, ażeby oyciec pokoiu nie otrzymał; lecz Pompeius brzydząc się niegodziwością wyrodnego syna, łaskawie się z Tygranem obchodził; większą mu część krajów przywrócił; wziął tylko sobie iego zabory, i sześć tysięcy talentów za wojenne koszta zapłacić kazał: wyrodny zaś i nienawiścią ku oycu palający syn, w więzieniu zatrzymany, na przyozdobienie tryumfu zwycięzcy, był przeznaczony.

Wszystko przed orężem Pompeiusa uległo. Rozciągnął on swoje zwycięstwa, przez obszerny łańcuch gór Taurus, składając i stanowiąc Królów podług swego upodobania. Daryus Medów, Antyoch Król syryyski, łaskawości iego błagali; Fraates Król Partów, do swych państw weyśdź przymuszony, o pokóy prosił; Etyopia i Arabia, podbite; Syryia i Pont w prowincynie rzymskie zamienione. Nakoniec Pompeius zmierzając kroki do iudzkiej ziemi, kazał stanąć przed swym sądem Arystobulowi, który starszemu bratu Hirkanowi, naywyższy kapłaństwa urząd wydarłszy, sobie przywłaszczył: lecz nieposłuszny Arystobul, obwarował się w jerozolimskim kościele i przez trzy miesiące oblężenie wytrzymał, po których upłynieniu, straciwszy dwanaście tysięcy ludzi, w niewolę się dostał. Pompeius do kościoła jerozolimskiego, z uszanowaniem wchodzi,

żywą chęć oglądania świątości świętych oświad-
cza: wprowadzony do tego przybytku, ciekawie
w zadumieniu na przedmioty samym tylko do-
zwolone kapłanom, czas nieiaki pogląda; a pe-
łen uszanowania dla tej świątyni, skarbów w niej
znaydujących się zabierać nie pozwala. Przy-
wróciwszy Hirkana na tron cywilny i ducht-
wny, zabrał z sobą Arystobula, na przyozdobie-
nie dwudniowego a naywspanialszego tryumfu, <sup>Ięgo try-
umf.</sup> iakiego dotąd w Rzymie niewidziano. Wypisa-
no na kulisach: piętnaście królestw podbitych,
ośmset miast zabranych, a dwadzieścia dziewięć
załudnionych, nakoniec tysiące twierdz do pań-
stwa rzymskiego przyłączonych. Pomiedzy ien-
cami, którzy dla większego przepychu, tryum-
falny wóz zwycięzcy otaczali, znaydował się syn
Tygrana, Arystobul Król iudzki, siostra Mitry-
data, zakładnicy Albańczyków, Iberyyczyków, i
Król Komageny. Skarby dla większej okazało-
ści niesione, sto dwadzieścia milionów naszey
monety wynosiły: mnóstwo nakoniec zwycięzkich
znaków i wspaniałych łupów, razifo blaskiem
wzrok widzów i uwagę całkiem zajmowało. Wszy-
stkie te zwycięstwa, lubo sławę Rzymu wznie-
sły, potęgi jednak nie powiększyły: stały się o-
wszém ponętą do ambicyi, a wolność w większe
niebezpieczeństwo wprowadziły: gdyż się wszystkie
strony na iey zagubę sprzysięgły. Iakoż, kiedy
Pompeius za granicą Europy, dzierzawy rzym-
skie rozszerzał, Rzym stanął nad przepaścią we-
wnętrznego spisku.

Spisek ten, był uknowany i wykonany przez ^{Spisek} Sergiussa Katylinę, szlachetnego rodu człowieka, ^{Katyli-}który własne wywyższenie na gruzach rzeczy-
pospolitey wznieść zamyslał. Z natury i wycho-
wania na herszta rokoshu wyglądał. Nadzw-
yczajnie śmiały, łatwo się na wszystko odważał; i wy-
wymowny, umiał swej ambicyi pozór gorliwo-
ści nadawać; marnotrawca, rozpustnik, w wy-
konaniu zamysłów skory, przez rozrzutność na <sup>ny: ie-
go
cha-
akter
i wy-
stępki
r. R.
692 p.
C. 62.</sup>

nieprawe uciechy, bogactw nienasycony; podług Sallustyusa, był zlepkim przeciwnych sobie pa-syy. Rozpustny aż do zbytku, z nadzwyczajną cierpliwością wszelkie trudy znosił: surowy z mę-dreami, z trzpiotami rozwiązywał, wszystkich zło-czyńców przyjaźń pozyskał, a nawet między cno-tliwymi, dla pozornych cnót swoich, wielu stron-ników liczył. Poznano nakoniec w Rzymie iego obyczaje. Oskarżony o skażenie Westalki, podey-rzany o zabicie własnego syna, dla przypodobania się Sylli, w czasie wywołań własnego brata zabił: co całemu Rzymowi dostatecznie wiado-mém było. Obarczony dla marnotrawstwa i roz-pusty długami, przedsięwziął z nich wybrnąć przez wszelkie środki, a nawet i zbrodnią. Sta-rał się naprzód o konsulat, spodziewając się przez zdzierstwą prowincyy, dobrze się obłowić: lecz w nadziei omylony, związawszy się z Pizonem i podobnymi iemu lotrami; świeżo obranych Kon-sulów i niektórych Senatorów wyrznać, a nay-wyższą władzę opanować postanowił. Spisek ten, przed dójściem do skutku odkryty, spełził na ni-czem. Wkrótce potem domagał się Katylina po-wtórnie o konsulat: ale Cynceron miał zaszczyt tę dostojność otrzymać, co niepoohamowaną zemstę w Katylinie zapaliło. Zamiarém iego było, gdy-by swego celu dopiął, wolność zniszczyć i nay-wyższą władzę sobie przywłaszczyć: ale iego nie-cierpliwość, doyrzec przyzwóicie: zamysłom nie dozwoliła: przedsięwziął opanować władzę, nie mając ieszcze dostatecznych sposobów do wyko-nania tego zamiaru. Wielu z tych, którzy do spisku Pizona wchodzili, przywiązało się nano-wo do iego strony: zgromadził ich w liczbie trzy-dziestu, swoje zamiary i nadzieie odkrył, plan działań wyłożył i dzień wyznaczył. Postanowio-no więc całe Włochy podburzyć, iuż się nawet rządém różnych powiatów podzielono. Rzym w wielu mieyscach iedneyże godziny miał bydź zapalony, a w czasie powszechnego zamieszania

Cyce-
ron
Kon-
sul.

i trwogi, Katylina z woyskiem w Etruryi zebra-
 nóm, miasto opanować i Senatorów wyrznać; Len-
 tulus, niegdys Pretor albo sędzia, na powsze-
 chnóm spiskowych zebraniu przydować; Cete-
 gus, dla zemsty nad Cyceronóm, rzezi przywo-
 dzić; Kassysus pożogi miał roznosić. Lecz czu-
 yność Cycerona, wszystkie te zamiary wniwecz o-
 bróciła. Chciał go Katylina, przed swém z Rzy-
 mu oddaleniem zgubić, i w tym celu dwóch ze
 szlachty rzymskiej, pod pozorém ranney wizyty,
 czy też interesów, do niego wysłał: ale bacznuy
 na wszystko Konsul, zbóyców wpuścić nie ka-
 zał. Zaledwie zgromadzenie było rozpuszczone;
 wnet się Cyceron o wszystkiém dowiedział, uży-
 wając w tey mierze Fulwii, kochanki Kuryusa, ^{Cyce-}ron o
 do spisku wchodzącego: ta intrygantka, wyba-^{spisku}
 dawszy dobrze swego kochanka, wszystkie szcze-^{się do-}
 góły spisku i zamysły rokoszanów Konsulowi ^{wia-}duie.
 wiernie odkryła. Uwiadomiony Konsul, miasto
 w straż opatruie, Senat zwoływa, i potrzebnych
 rad, w tak niebezpieczney i delikatney okoliczno-
 ści, od Senatorów zasięga. Postanowiono zatém
 znaczne nagrody dla tych, którzyby naydro-
 bniejsze szczegóły spisku odkryli, i czuwać nad
 całością rzeczypospolitey urządzono. Katylina dla
 uniknięcia podeyrzeń wszedł do Senatu, uro-
 czyście swą niewinność oświadczał, i parękę, na
 dowód rzetelności tego, co mówił, obiecywał. U-
 sprawiedliwienie to, z umiarkowaniem i skromno-
 ścią wyłożone, niektórych Senatorów uwiedło.
 Nie mogąc znieść Cyceron bezczelności Katy-^{Cyce-}liny,
 z miejsca powstał, i w piorunującej wy-^{ronka-}
 mówie, wszystkie zbrodnie tego herszta i prze-^{tylnę}
 dniejsze oskarżenia powody na iaw wydał. Po-^{publi-}
 wstał także Katylina, udając smutek na twarzy, ^{cznie}
 i prosił Senatorów, ażeby nie wierzyli, iżby se-^{w Se-}
 natorskiego rodu i świetnym orszakiem cnotli-^{nacie}
 wych przodków zaszczycony, a bardziey dla za-^{oskar-}
 sług na pochwały, niż naganę zasługujący czło-^{ża.}
 wiek, mógł się na tak obmierzlą zbrodnią od-

ważyć. A gdy w ciągu swej obrony, odważył się wyrzucić Konsulowi nizkość urodzenia: Senat rozgniewany, słuchać go nie chciał. Zapalony gniewem Katylina, publicznie sam powiedział: ponieważ mi bronnie jest usprawiedliwienie, a nieprzyjaciele nastawiają; pożar około mnie wsczęty, gruzami rzeczypospolitey zagasić potrafię. Na te słowa, z Senatu rusza i śmiercią nieprzyjaciółom grozi. Za powrotem do domu zastanawiając się nad ostatnim wypadkiem, osądził, iż niepodobna dłużej udawać: przedsięwziął zatem kroki rządu uprzedzić, i po krótkiej z Lentulusém i Cetegiem rozmowie, w nocy z Rzymu wyiechawszy, udał się w małym poczcie do Etrury, gdzie Manlius, spiskowy, dla wsparcia jego zbrodniczych zamiarów, wojsko zbierał. Tymczasem Konsul, łapał pozostałych w Rzymie spiskowych, nakłoniwszy do swych zamiarów pospólstwo. Lentulus, Cetegus, Kasysus, oraz inni powszechney spokojności burzyciele, uwięzieni. Naradzano się w Senacie nad sposobem ich ukarania. Przednieysi świadkowie w tej sprawie, byli posłowie Allobrogów, narodu mieszkającego w Delfinacie i Sabaudyi: ci dobrowolnie wyznali, iż onych proszono o dostarczenie kawaleryi w momencie wybuchnienia wojny: lecz, że dla bojaźni niebezpieczeństwa, na żądanie spiskowych nie zezwolili. Na poparcie rzetelności swego zeznania, listy od Lentulusa, z jego własną pieczęcią pokazali.

Z tego powodu wszął się w Senacie pamiętny spór o rodzaju kary na spiskowych, przedmiot delikatny i wielkiej wagi. Kara śmierci rzadko w Rzymie znaioma: miano nawet wstręt ją stanowić i ogłaszać; gdy tymczasem nowa zbrodnia, rychłego i przykładnego ukarania wymagała. Syllanus na rok następny Konsulém przeznaczony, i wszyscy, którzy po nim mówili, byli za karą śmierci: lecz gdy przyszła kolej na Iuliusa Cezara, który na rok następny Pretorem

był obrany. Człowiek ten nadzwyczajny, dawno do najwyższej władzy wzdychający, sądził za rzecz przyzwoitą, udając łaskawość, względy i przychyłność ludu pozyskać. Powiadała o nim, iż tajemnie sprzyjał spiskowi i szczęśliwey tylko pory na obwołanie się iego hersztém, niecierpliwie czekał. Naywymowniejszy po Ciceronie, ^{Zdania} chciał w wytwornej mowie dowieść, że kara ^{luliu-} śmierci jest pobłażaniem: gdyż sama śmierć, o- ^{sa Ce-} deymując nieszczęśliwym miłe i niemiłe uczucia, ^{zara-} wszystko razem kończy. „Okropność tey zbro- ^{wzglę-} „dni, mówił, naysurowsze śródki usprawiedli- ^{dém} „wia: lecz udawać się dziś do nich, iestto dadz ^{kary} „niebezpieczny przykład w wolnym narodzie, ^{śmier-} „gdzie czasém władza w niegodziwe ręce dostać ^{oi.} „się może. Nie mamy się wprowadzić czego lę- „kać od takiego, iakim jest Ciceron, Konsu- „la: lecz kto dziś zaręczyć może, żeby w jnnych „czasach, za innych Konsulów, władza grani- „ce sprawiedliwości przestępując, w tyraniją się „nie zamieniła? „Radził zatém skazać wino- „wayców, na dożywotnie więzienie: co wielkie wra- „żenie w zgromadzeniu sprawiło. Już nawet sam Syllanus surowość swego zdania wymawiał i łagodził; już się przyjaciele Cicerona prawie zgadzali; kiedy Porcyns Katon, przeciw zdaniu Cezara usilnie powstał. Nigdy do iednego zawodu spólnie biegący przeciwniejszych charakterów nie mieli. Cezar pobłażający, łagodny i uymujący: ^{Poró-} Katon surowy, twardy, nikomu i sobie nie prze- ^{wna-} baczał. Cezar do swego kraju przywiązany, w na- ^{nie Ce-} dziei nim rządzenia: Katon przekładał swą o- ^{zara-} czynę nad wszystkie krainy: bo nad nie wol- ^{zKato-} niejszego kraju nie widział. Pierwszy, wszel- ^{ném.} kich, bez wyjątku, sposobów używał; drugi, ieden tylko miał cel, toiest: cnotę nieskażoną i iedną do iey dostąpienia drogę, nienaruszoną w niczém sprawiedliwość.

Zdania filozofów greckich panowały tego cza- su w Rzymie. Cezar stronnikiem Epikura; Ka-

Treść mowy Katona. Ion był surowym stoikiem. W rozpoczęciu swej mowy, Katon odmalował Cycerona jako człowieka pełnego cnót i talentów, które go do szczęścia doprowadzić i drugich szczęśliwymi uczynić mogą. Zgłębiając dalej rzecz przedsięwziętą, zdumiewał się nad różnością zdań względem ukarania złoczynców, którzy swej oyczyźnie zgubę zapowiedzieli: przydał, że nie darując sobie najmniejszej wady, największym zbrodniom w drugich pobłażać żadną miarą nie może; że kara, o którą się spierano, nie miała za przedmiot losu samych tylko więźniów, ale całego tłumu wojsk Katyliny, którego śmiałość albo pomieszanie, miały być skutkiem postępów Senatu. Wniósł zatem: żeby winowaycy,

Wyrok śmierci na spiskowych. przez świadków i własnem wyznaniem przekonani, podług dawnego w podobnych zdarzeniach zwyczaju, na śmierć skazani byli. Poparł to zdanie jeszcze dzielniey Cyceron, Senat się o konieczności kary przeświadczył i sprzeczki ukończone zostały. Skoro wyrok śmierci na spiskowych był ogłoszony, wraz go Cyceron dla uprzedzenia mogących powstać w nocy rozruchów, wykonać kazał. Lentulus, Cetegus, i inni w katowskie ręce oddani, w więzieniu nocą uduszeni byli. Gdy się to w Rzymie działo, Katylina dwunastotysięczne wojsko zbierał: trzy tysiące już zupełnie, a reszta w piki, włócznie, maczugi uzbroioną była. Dufny w siłę rokoshu, nie chciał niewolników do wojska zaciągać, chociaż się tłumem cisnęli. Za zbliżeniem się Konsula i odebraniem wiadomości o ukaraniu śmiercią spiskowych, odmieniła się postać rzeczy: udał się zaraz do gór Apeninu, w zamiarze przerznięcia się do Gallii: ale się w nadziei omylił: gdyż wszystkie przesmyki, przez liczniejsze wojska, pod dowództwem Metellusa, pilnie strzeżone były. Zewsząd ścisniony, bez nadziei, między śmiercią a zwycięstwem chwiejący się, zwyciężyć lub umrzeć postanowił. Ponieważ Konsul Antonius był

wówczas chory, Petreius iego namiestnik, woj-^{Petre-}sku dowodził: które po zacięty i krwawey bi-^{ius}twie, gdzie ten wódz wybór swego rycerstwa u-^{spi-}tracił, zupełnie woysko Katyliny zwyciężyło. Roz-^{sko-}paczą powodowany żołnierz tego herszta, nie co-^{wych}sząc kroku, bardziey podobno dla zakrwawie-^{za i}nia nieprzyjaciółom zwycięztwa i zadania przez wycie-^{na.}ich stratę klęski Rzymowi, niż dla odniesienia przewagi, zapalczywie walczący, poległ co do iednego. Znaleziony na stosie trupów Katylina, ieszcze ziewał: zuchwalstwo i okrucieństwo, którego w życiu dał nieiednokrotne dowody, ieszcze się przez cienie śmierci na twarzy iego przebiegały. Uwolniony Rzym od tak wielkiego niebezpieczeństwa, poklaskiwał swému wybawcy, którego mądrość rzeczpospolitą z przepaści zguby wyrwała. Senat naznaczył Cynceronowi publiczne podziękowanie, a za naleganiem Katona, chlubny tytuł oycy oyczyzny, uroczyscie przyznał: lud zaś błogosławiąc wybawicielowi, wyrok Senatu iednomyslnie potwierdził.

Libo ten spisek wniwecz obrócony został, dał iednak obszerne pole ambicyi naczelników. Pompeius za powrotém do Rzymu, połączył palmy wschodnie z wawrzynami w Europie i Afryce nabytymi. Wszyscy nań oczy obrócili. Był to najpotężniejszy i naygodniejszy obywatel, żeby rządził narodém. Dla zwycięztw wielkim przezwany, większe miał upodobanie w tytule, niż w przymiotach, dla których onego dostąpił. Mniey żądał panować, niż przewodzić w narodzie, a czcze okłaski nad posłuszeństwo przekładał. Miał on wielokrotnie sposobność opanowania przemocą naywyższej władzy: ale się iey ciężaru obawiał, albo raczey nie chciał wydzie-
rać gwałtem, czego się dobrowolnie dostąpić spodziewał. Iego przymioty bardziey okazałe niż gruntowne; polityka na udawaniu zależała. Większy wódz, niż polityk, był zewnątrz szanowany

i zasługiwał w obozie na pochwały, których mu w Rzymie odmawiano.

Pierwszém iego staraniem, gdy z Azji powrócił, był wpływ na wyborze Konsulów, od których się pomocy, na potwierdzenie wszystkich czynności w Azji, spodziewał. Lecz omylony w oczekiwaniu: bo Senat lękając się już wzrostu iego potęgi, starał się go wszelkiemi sposoby poniżyć. Konsulowie przy pomocy innych, którzy stronnikami iego nie byli, w każdym zdarzeniu opór pokazali. Trybun Flawius, popierający prawo, którego sobie Pompeius życzył, obrażony o poróm przeciwney strony, a w potęgę swego obrońcy zaufany, odważył się Konsula Metellusa do więzienia wtrącić. Udał się wraz Senat za Konsulem, nie pozwalając pokrzywdzenia: Trybun swój trybunał przed drzwiami założył. Gwałtowność ta, tak się ludowi nie podobala; iż Pompeius, Trybuna oddalić a Konsula uwolnić, za rzecz przyzwoitą osądził. Wtenczas dopiero poznał Pompeius, że nie dosyć mieć kredyt, żeby rządzić narodem, bez pomocy ludzi mających znaczenie i potęgę, którzyby, nie dzieląc z nim władzy, do iey osiągnięcia dopomagali.

*Krassus: ie-
go bo-
ga-
ctwa.* Krassus, iakom już namienił, był naybogatszym Rzymu obywatelém, i pierwsze po Pompeiusie miejsce co do znaczenia trzymał, większą miał w Senacie przewagę, a mniej zazdrości. Przeciwnictwo interesów i charakteru, oddalało go od Pompeiusa: na wzajemney więc zazdrości tych dwóch ludzi, całość rzeczypospolitey zależała. W tym stanie rzeczy, Iulius Cezar, Pretor w Hiszpanii, sławy i bogactw syty, za powrotem do Rzymu, oyczyznę zastawszy, korzystać z ubiegania się obu możnorządzców, przedsięwziął. Sławny ten człowiek, siestrzeniec Maryusa, ze znakomitey familii Rzymu pochodzący, przeszedł już przez wszystkie urzędy: był Kwestorem, Edylem, naywyższym Kapłanem, Pretorem. Naśladować przodków, był stronnikiem ludu, i wkrótce

po śmierci Sylli, wywołańców do oyczyzny przywrócił. Zawsze przeciw Senatowi za ludem, stał się przedmiotem uwielbień ostatniego. Będąc jeszcze w Hiszpanii, dowiedział się o tém, co się w Rzymie działo, i dla korzystania z okoliczności, powrócić przedsięwziął. Zwycięztwa jego zasługiwały na zaszczyt tryumfu, lecz ambicyna, do konsulatu podzegała: prawo zaś dostąpienia obu tych korzyści razem, zabraniało. Dla dostąpienia konsulatu, trzeba się było udać do Rzymu, ale razem pożegnać się z tryumfem. W tej niepewności, przeniósł władzę gruntowną i pewną nad częścią okazałości wystawę i o konsulat prosił. Stał się oraz, iednając Krassusa z Pompeiusem, przyjaźń obu pozyskać: ofiarował ostatniemu swe usługi i dzielne przeciw Senatowi wsparcie w każdym zamiarze. Chlubny Pompeius z pozyskania tak znakomitego stronnika, przypuścił go do swej poufałości. Udał się potem Cezar do Krassa, którego z powodu dawnych z nim związków, jeszcze łatwiej przyjaźń pozyskał: widząc nakoniec, że obadwa nie mieli wstrętu swych interesów połączyć; starał się ich razem sprowadzić, korzyści i potrzebę pojednania przełożył, i dawne niechęci wybił im z głowy. Umówili się zatem, iż się nie bez ich zezwolenia i wpływu w rzeszypospolitey dźiać nie miało: tento więc związek, pierwszym tryumwiratem był nazwany. Osłabił on konstytucyą, wprowadzając do rządu nową władzę, różną od władzy Senatu i ludu, a zależącą od obudwóch. Władza ta, na słabem oddzielnym interesów połączeniu, zasadzona, utrzymać się długo nie mogła: iakoż wkrótce nagle ustąpić musiała władzy woyskowej, która cienia nawet wolności w rzeszypospolitey nie zostawiła.

Pierwszy tryumwirat
r. R.
694 p.
C. 60.

ROZDZIAŁ XXI.

Od pierwszego tryumwiratu, aż do śmierci Pompeiusa.

R. R. Rzeczpospolita wystawiała wtenczas zlepek
694 p. trzech władz różnych, któremi przeciwne sobie
Ch. 60. namiętności kierowały. Tryumwirat dążył do
najwyższej władzy, i miał za cel poniżenie Se-
natu, a pozyskanie względów ludu. Senat lęka-
jąc się Tryumwirów, którzy nim rządzili, i ludu,
który mu zawsze był przeciwny, stanowił wła-
dzę pośrednią, a pragnąc przywrócić możno-
rządztwo, przez Syllę wzniesione, swoim usił-
kom imię wolności nadawał. Lud w troskliwo-
ści o wolność zaślepiony, lękając się Senatu, dał
się niebacznie powodować Tryumwirom, których
obietnice okazałe, a pozory zwodnicze były. Pier-
wszém staraniem Cezara, po utworzeniu tryum-
wiratu było, korzystać z kredytu swoich współ-
towarzyszów w dostąpieniu konsulatu. Senat ia-
kikolwiek ieszcze wpływ mający, lubo zmuszony
obrać Konsulém Cezara, dał mu iednak za współ-
towarzysza nieiakiegoś Bibulusa, dla utrzyma-
nia w rządach równowagi. Lecz nadto wielka
była zawada, nawet dla takiego człowieka, któ-
ryby swemi talentami Bibulusa przewyższał: ia-
koż ostatni ten Konsul, po krótkich za Senatém
utarczkach, resztę rocznego urzędowania w bez-
czynności przepędził. Inaczej się sprawił Cezar,
iednając sobie przychylność ludu, drogę do tró-
nu utorował. Wniósł on projekt do prawa wzglę-
dem podziału gruntów w Kampanii położonych
między obywatelów ubogich, którzyby troje przy-
najmniey dzieci mieli. Prawo to, prócz zle-
go zamiaru prawodawcy, nie w sobie wystę-
pnego nie miało. Senat stale Cezarowi przeci-
wny, pokazał w tej mierze zaciętość, która mu

bardziej ieszcze umysły ludu zniechęciła. Wypędzono więc Senatorów z mieysca obrady: Katon i Bibulus, silniey przeciw prawu powstający, uciekać musieli: insi zaś Senatorowie, wykonanie tego prawa przysięgą stwierdzić musieli. W czasie tych sporów, Pompeius i Krassus, igraszki dumnych widoków Cezara, użyli wszystkich środków i wpływu, dopomagając swemu kolledze. Pierwszy publicznie oświadczył: że gdyby chciano *Pompeius* orężem tego prawa nie dopuszczać, onby sam *Krassus* wraz swój pęklerz podniósł, na iego obronę. *wi do-*
Przez ten postępek, utracił Pompeius swój wpływ *poma-*
w Senacie, nie pomnożywszy go między ludem: *ga.*
gdyż usilność w popieraniu podanego prawa Cezarowi przyznano. Od tego czasu nie potrzebował już Cezar pomocy swego współtowarzysza w doprowadzeniu do końca swych zamiarów: potwierdza tę prawdę urosłe z tego powodu żartobliwe przysłowie: konsulat Iuliusa i Cezara, iakoby dające poznać, iż on wszystko sam przez się robił.

Zapewniwszy sobie przychyłność ludu, starał się o względy rycerskiego stanu, wielkie w narodzie mającego znaczenie. Od dawnego czasu zarządzając publicznym dochodem, niezmiernie bogactwa zebrał: utyskiwał iednakże, iż nakazanych summ do skarbu wypłacić nie może. Cezar, mimo opór Senatu, kazał podadź prawo, darujące mu trzecią część publicznego długu należnego skarbowi. Zjednawszy tym sposobem obu niższych stanów przychyłność, przywiązał ściśley Pompeiusa do swych zamiarów, dając mu w małżeństwo swoją córkę Iulią, kobietę zdolną utwierdzić ich związek.

Potężny w Rzymie Iulius Cezar, naradzał się z kolegami względem podziału zagranicznych prowincyy: Pompeius wziął Hiszpaniā, a syt zwycięstw i sławy, chciał żyć na łonie rokoszy w Rzymie, zdawszy rząd nad prowincyą swemu namiestnikowi. Krassus dla nasycenia swej chci-

wości, obrał sobie Syryją; a Cezar Gallią: kray ten ostatni zawierał w sobie narody bitne, potężne, po większey części wolne, a niektóre z nazwiska tylko podległe. A że szło bardziey o podbicie, niż rząd nad tym narodem; dano mu pod władanie na pięć lat tę prowincyją, iakby w nagrodę niebezpieczeństw, na które się miał narażać. Zrobiwszy taki między sobą układ Tryumwirowie, gotowali się do podróży na miejsce swego przeznaczenia. Lecz przed swym wyjazdem Iulius Cezar starał się uprzątnąć zawadę, która dumnym iego zamysłem tamę kładła. Był to *Charakter* *Cyce-* *rona.* *Markus Tullius Cynceron*, który przez swą przenikliwość i wymowę, śpisek Katyliny zniszczywszy, nad całością rzeczypośpolitey i wolności Rzymu ustawnie czuwał. Wielki mówca, polityk głęboki, albo raczey filozof pierwszego rzędu, z nizkiego urodzenia wzniósł się do najwyższych dostoięństw w narodzie. Miał on cnoty i talenta zaszczyt człowiekowi przynoszące, lecz mądrość iego sięgając nadto wysoko, często nie postrzegała pożytków, które się oczóm mniej przenikliwych ludzi często nawiąły. Zasłużona pochwała, którą mu dawano, i własna chluba wrażyła w serce iego piątno próżności, właściwey częstokroć wielkim ludziom, którzy niezgodne między sobą przymioty, łączyć koniecznie w sobie usiłują: co i Cyncerona w pośmiewisko wprawilo. Naypierwszy z mówców, chciał ieszcze za naypierwszego żartownisia uchodzić. Wpaiając w drugich wzgardę próżności, chełwie dobinał się o tryumf, na który nie zasłużył. Nikt więcę nad niego nie znał bardziey zepsucia swego wieku: rozumiał iednak, że do rządzenia tém zepsutém państwem, dosyć było mieć cnotę. Czytał on w głębi serc porządkie; a sam się bardziey mylił, niż od cnoty oddalał. Nie dziw więc, że Cezar chciał od rządów oddalić człowieka, tak różnego od siebie charaktern. W tym celu, zobowiązał sobie Publiusa Klodyusa, człowieka

szlachetnego rodu, rozwiązłego, popularnego, który był głównym Cicerona nieprzyjacielem. Prócz różności charakteru, była ieszcze inną przyczyna: oskarżył niegdyś Ciceron Klodyusa przed ludem, o weyscie w niewieście szatach do świątyni dobrej Bogini, i znieważenie dam rzymskich, kiedy iey tajemnice obchodziły. Wsparty powagą Cezara i Pompeiusa, pałający gniewem Klodyus, oskarżył publicznie Cicerona o skazanie na śmierć śpiskowych, którzy iako obywatela rzymscy, przed trybunałem ludu sądowni bydź powinni. Przerażony tém oskarżeniem Ciceron, używał wszelkich do wywikłania się sposobów: prosił Cezara, żeby go w stopniu namiestnika zabrał z sobą do Gallii; lecz Klodyus uręczył, iż nie przez zemstę, lecz dla samej formalności, to oskarżenie przedsięwzięje. Przyczynił się także i Pompeius do ułudzenia Cicerona. Tak więc wybieg niższe talenta małych ludzi, przenikliwość filozofa wniwecz obrócił. Ustanowiwszy prawo, skazujące na wygnanie każdego, ktoby się rzymskiego obywatela bez zwykłej formalności sądzić odważył; Klodyus na tej zasadzie oskarżył Cicerona. Napróżno ten wielki człowiek żałobą okryty, w towarzystwie liczego grona młodych Patrycyuszów, swych uczniów, prosząc usilnie o opiekę, przebiegł całe miasto: wymowa, której na obronę drugich tylekroć szczęśliwie używał, zupełnie go w potrzebie własney opuściła. Został więc o sto trzydzieści mil od Włoch przez kreski ludu wywołany: dom iego zburzono, a dobra więcej dającemu sprzedano. Pozostały w Rzymie, iedy- Wy-
ny Senatu obrońca Katon, żeby zamiarom Try- gna-
umwirów nie przeszkadzał, pod uczciwym pozo- nie
rém do Cypru wysłany. Gdy się to działo, Ce- Cyce-
zar obojętnem niby okiem poglądając, gotował rona
się do swej wyprawy, niczego nie opuszczając, co- r. R.
by go potężniejszym i czynniejszym uczynić mo- 696 p.
gło. Zostawiwszy nakoniec Pompeiusa w Rzy- C. 58.

mie na obronę spólnego interesu, udał się sam na czele czterech legiy od Senatu sobie danych i dwóch od kolegów dostarczonych, do Gallii.

*Wy-
iazd
Cezar
ra do
Gallii:
iego
zna-
czniej-
sze
zwy-
cięz-
stwa r.
R. 699
p. C.
55.* Scisle obręby tego dzieła, nie pozwalają mi weyść w szczegóły wszystkich walk, które Iulius Cezar w ośmioletniej wyprawie w Gallii i Wielkiej Brytanii stoczył. Opisał on je w swoich kommentaryuszach, które mu tyle zaszczytu iako pisarzowi, ile zwycięztwa iako wodzowiczy-
*Cezar
wielką
Bryta-
niią
pod-
bił.
r. R.
699 p.
C. 55.* nią. Rozbiór tego dzieła, zdał mi się być rze-
czą mniej tu potrzebną: znudziłby albowiem czytelników ciągiem suchych nazwisk bez inte-
resu i bitw prawie zawsze sobie podobnych. Do-
syć więc będzie wymienić wielkie jego zwycięz-
stwa, które na czele włożonego do boju woyska,
nad tłumem niewyćwiczonych barbarzyńców od-
niósł. Naprzód podbił Helwetów, którzy blisko
dwakroć sto tysięcy ludzi utracili: pozostałe nie-
dobitki, Cezar do lasów, z których wyszły, ode-
ślał. Germanowie, w liczbie ośmdziesiąt tysięcy
wynoszący, pod dowództwem Aryowista, w pień
wycięci, a ich Król, przewiozwszy się sam w łódce
przez Ren, zaledwie życie uratował. Belgowie
tak wielką klęskę odnieśli, iż stósami swych tru-
pów błota i rzeki zagacili. Nerwowie, naybi-
tniejsi z tych barbarzyńców, po krótkim przez
czas nieiaki oporze, z tak wielką zapalczywo-
ścią na Rzymian uderzyli, iż ich woysko za-
ledwie rozproszonem nie było. Lecz Cezar por-
wawszy puklerz, przez zbrojne się szyki swego
woyska przerzyna, na barbarzyńców wpada i
wszystkich w pień wycina. Potężni na morzu
mieszkańcy Gallii celtyckiej podbici: Swewo-
wie, Menanzykowie i wszystkie narody, od śród-
ziemnego morza aż do Oceanu, prawa zwycięz-
cy uznały.

Zapalony żądzą nowej zdobyczy, Cezar prze-
szedł do Wielkiej Brytanii, pod pozorem, iako-
by iey mieszkańcy dawali pomoc rzymskim nie-
przyaciołom. Za zbliżeniem się do brzegu, uy-

rzał mnóstwo zbroynego ludu w pogotowiu na swe
 przyzięcie: iużby podobno woysko iego odparte
 zostało, gdyby dziesiątego pólku chorąży, a za
 nim sam Cezar na brzeg nie wyskoczył: po czém
 barbarzyńcy rozpędzeni, o pokóy prosili, który,
 dając zakładników, otrzymali. Lecz gdy wkrótce
 burza część floty rzymskiej zniszczyła; chcąc ko-
 rzystać z przyiazney sobie okoliczności, z liczném
 woyskiem na Cezara znowu uderzyli, a zwycię-
 żeni powtórnie o pokóy prosili: po nastąpieniu
 którego, Cezar na ląd powrócił. Oddalenie iego
 ożywiło męztwo Bretonów, i do zrzucenia iarzma
 nakłoniło. W drugiej wyprawie tyle ich razy
 Cezar zwyciężył, że wódz bretoński, Kassybela-
 nus, nie mogąc dotrzymać kroku, dla przedłuże-
 nia wojny, w lasy się udał: gdzie od Cezara, po
 przeysciu Tamizy ściśniony, prawo zwycięzcy
 nad sobą uznał, roczną daninę przyrzekł opła-
 cać, i w zarękę swęj rzetelności, dał zakładni-
 ków. Tak więc, mniej niż w dziewięciu leciech,
 Cezar Wielką Brytanią i cały kray między szród-
 ziemném a niemieckim morzem leżący podbił.
 W ciągu tych wypraw, ośmset miast zabrał, trzy-
 sta różnych narodów podbił, trzy miliony ludzi
 zwyciężył, milion trupem położył, milion za-
 brał w niewolę. Rzeź ta i zdobycze, podług zdro-
 wego rozsądku i czystey moralności rzeczy bio-
 rąc, jest dziś okropnością, na którą się natura
 ludzka wzdrygać musi: lecz w owym czasie, mia-
 no podobne czyny za ostatni usilek i wyczerpie-
 nie heroiczney cnoty. Iakoż w samey istocie, ieśli
 w Cezarze uważać będziemy usilne staranie w opa-
 trywaniu we wszelkie potrzeby woyska, talenta
 w bitwy rozporządzeniu, i dziwną w samém dzia-
 łaniu odwagę; wleśiemybez wątpienia, że on był
 największym w całej starożytności wodzém, zwa-
 sza, iż łaskawością ku zwyciężonym, wszystkich
 przechodził: cnota tego rodzaju rzadko była zna-
 na owego czasu. Więcej, niż się dziś spodzie-
 wać można, ludzie obowiązani byli bohaterom.

Każdy z nich wprowadzał i poświęcał nową iazką cnotę, którą filozofowie odkryli i ogłaszali, a której własnym przykładem upowszechnić nie mogli. Kiedy Cezar za granicą swą sławę i bogactwa pomnażał, pozostały w Rzymie Pompeius dopomagał iego ambicyi całą siłą, oraz interesa popierał, w tém mniemaniu, że koło własnego wywyższenia pracuje. Za odebraniem wiadomości o wielkich czynach swego współtowarzysza, otrzymał od Senatu wyrok, na obchodzenie przez dwa tygodnie ciągiem pamiętki zwycięstw iego. Zaszczyt ten, tym miłszy był Cezarowi, że dotąd w Rzymie nie było podobnego przykładu. Po trzyletniem w Gallii bawieniu, powrócił Cezar dla wypocznienia do Rzymu, żeby potem z większą usilnością wojnę mógł prowadzić. Zaiechał mu drogę Pompeius i Krassus: po krótkiej rozmowie, dał poznać Cezar, żeby mu władzę przedłużono; przedsięwzięli więc iego współtowarzysze starać się o konsulat na rok następny, żeby go na lat pięć w urzędowaniu potwierdzić. Co gdy się Senatowi nie podobало, tak wielkie stąd kłótnie powstały; iż Senatorowie, iakby w powszechnej klęsce, żałobę na się włożyli. Katon całą mocą przeciwiąc się ambicyi obu Tryumwirów, ustawnie powtarzał, że rzeczpospolita w niebezpieczeństwie zostaje: a chcąc zniszczyć Tryumwirów nadzieie, namówił Senatora Domicyusa, żeby się o konsulat postarał. Wsparty władzą, której już używał Pompeius, wzgardził bezsilnym oporem Senatu, a przeciw idącemu na miejsce wyboru Konsulów Domicyusowi, zbroynych ludzi wysłał: ci, idącego przed nim niewolnika zabili, towarzyszący mu orszak rozpedzili, Katon ranny, Domicyus tylko co życia nie utracił. Tą gwałtownością Pompeius i Krassus konsulat dopiawszy, Cezara na lat pięć przy wielkorządztwie Gallii utrzymali. Krassus otrzymał Syryją, która mu obszerne pole do bogactw i chwały otwierała. Pompeius

zachował Hiszpanią, którą przez namiestników zarządzał, pod pozorém, iż się sam z Rzymu, iako urzędnik dostarczeniem żywności zająty, oddalić nie może. Winien on był ten urząd Ciceronowi, którego, mając w podeyrzeniu popularność Klodyusa, niedawno z wygnania przywołał. Tym sposobém panował Pompeius w Senacie i używał władzy bez iey powiększenia: ocknął się dopiero z tey śpiączki na ogłos wzrastającej sławy Cezara. Wziętość tego Tryumwira, iego waleczność, bogactwa i ludzkość, tajemną mu zgryzołę sprawowały: nie chciał on mieć równego sobie co do sławy, a jednak się sam do wyniesienia Cezara tyle przyczynił, iż później w słuszney był obawie, żeby sam poniżonym nie został. Od tego czasu, wszelkich sposobów na poníženie Cezara używając, puszczał w przewłokę ogłaszanie iego listów, dopóki przez fałszywe pogłoski umysłów ludu nie oziębił: słowem, wszystko, blizkie przyjaźni zerwanie, między tymi nieporównaney dumy ludźmi okazywało. Dokonał to przypadek, co zazdrość zaczęła: śmierć Iulii, żony Pompeiusa, która była przednieszem tego połączenia ogniwem, wszystko zerwała. Od tego momentu, Pompeius na upadku swego przeciwnika wznieść się przedsięwziął.

Pokrywał przez czas nieiaki swe zamysły Pompeius: śmierć ie Krassusa na iaw wydała. Wódz ten, chcąc nasycić swe łakomstwo, zadosyć uczynić ambicyi i wyrównać sławie współtowarzyszów, wpłatał się nierostropnie w okropną wojnę z Partami. Płochy bez doświadczenia, dał nad sobą wziąć górę nieprzyjaciółom: a głuchy na zdrowe rady oficerów, nie mogąc wybrnąć z niebezpieczeństwa, padł w obronie ofiarą swej nierostropności i zdrady Partów, pociągawszy do swej zguby wybór rzymskiego żołnierza.

Po śmierci Krassa, pozostali Tryumwirowie, bez sędziego swych sporów i przewagi w potędze, rozpuścili cugle swej ambicyi. Pompeius,

Pompeius
prze-
ciw
Cezarowi
po-
wsta-
wać
zaczyna

Śmierć
Krassusa
r. R.

702 Pa.
C. 52.

jakém namienił, przedsięwziął osłabić władzę Cezara: lecz wszedłszy w roztrząśnienie swej potęgi, postrzegł, iż się zapóźno do tego bierze. Cezar długiem usiłowaniem, popularność zjednawszy, kochany aż do ubóstwienia w całym wojsku, przez swą łagodność i szcudroblivość, przychylność pozyskał. Zbierał on niezmierne bogactwa dla tego, żeby ie w nagrodę waleczności i męstwa swym żołnierzom rozdawał; opłacał długi oficerów: dla czego, zapomniawszy na rzeczpospolitą, do swego się wodza przywiązali. Nie ograniczał on swoich dobrodzieństw w obozie: sypał ie hoyną ręką na przychylnych w Rzymie stronników. Zdarł łupy na prowincyach rozdawał obywatelom: same nawet zabory barwiąc pozorém szlachetności.

Opowiadano często te szczegóły Pompeiusowi. Poznał on błąd przez się popełniony: żądał zagarnąć całkiem władzę, którą się z drugimi podzielił, i sposobna się do tego okoliczność zdarzyła. Od wielu już lat intryga w obieraniu urzędników przewodziła. W tym nawet czasie nie było prawey władzy: bo od ośmiu miesięcy urzędników nie obierano. Zabójstwo Klodyusa do ostatka bezrząd doprowadziło. Zabity przy powrocie do Rzymu, Klodyus był ludowi nader przypodobany. Ciało iego przeniesione do Rzymu i na publiczny widok wystawione, wzburzyło gmin, który w zapalczywości, dom Milona spałić usiłował: lecz Milon wsparty ramieniem swych stronników, dał dzielny odpór napaśnikom i wielu trupém położył.

Rokoszenie zaniósłszy ciało Klodyusa do Senatu, z krzesel stós złożyli, i wraz ie z budową spalili: po czém rozbiegłszy się po całym mieście, pod pozorém ścigania stronników Milona, niesłychane bezprawia popełnili. Ulice stały się teatrem walk i morderstwa: nikt się z mieszkania wyśdż nie odważył. Wśród tego zamieszania, zwrócono oczy na Pompeiusa: gdyż on

Za-
wie-
szki
z po-
wodu
zabi-
tego
od Mi-
lona
Klody-
usa.

tylko jeden mógł spokoyność przywrócić i zbrodnię ukarać. Większa część chciała go obrać Dyktatorem: lecz Katon lękając się podadź wolności w niebezpieczeństwo, gdyby tak ambitny człowiek nieokreśloną władzę odzierzył; przemógł iż go Konsulém, iednego tylko obrano. Różnica między pierwszą a drugą dostojnością była, ieden iż Konsul składając urząd, rachunek z niego zdawać był obowiązany. Z nową władzą dano mu wojsko, tysiąc talentów na iego utrzymanie i rzędy nad Hiszpanią na cztery lata przedłużono. Milon za zabicie Klodyusa na wygnanie skazany. Bronił go Cyceron, ale widząc mównicę żołnierzem Pompeiusa otoczoną, tak się zmieszał, iż mu na zwyczajney wymowie zabrakło. Pompeius zaślubiwszy córkę Metellusa Kornelią, której wysokie cnoty rzadkiey piękności wyrównywały, oycę za współtowarzysza konsulatu przybrał: spodziewał się albowiem, iż nowy ten związek, zasady iego władzy utwierdzi. Cezar przenikający zazdrość Pompeiusa, przypominając dawniejsze zaszczyty, które odebrał, domagał się o konsulat i przedłużenie rządu w Galli: chciał wyrozumieć, czy Pompeius popierać, czy też przeszkadzać będzie iego żądanjom. Pompeius udając w tey mierze obojętność, wysłał pierwey dwóch gońców do Senatu z przełożeniem, iż prawa nie pozwalały oddalonému obywatelowi domagać się o konsulat: zamiarém iego było zmusić Cezara, żeby osobiście, porzuciwszy Galliā, do Rzymu przybył. Lecz Cezar przenikając podeyście Pompeiusa, wołał na prowincyi przyrzędzie pozostać, przekonany, iż dopóki na czele przywiązanego wojska pozostanie, zawsze równie jak inni urzędnicy, prawa Rzymowi dyktować będzie.

Senat w tę porę przywiązany do Pompeiusa, który go od niejakiego już czasu od napaści ludu bronił, pod pozorém wojny z Partami, a w rzeczy samey dla osłabienia Cezara, dwie le-

gię do Pompeiusa należące z Gallii przyzwał. Przekonał Cezar tę pobudkę, lecz, że zamiar jego niedosyć był dojrzały; wyrok Senatu wykonał: legie odesłał, wprzód jednak oficerów dobrodziejstwa, żołnierzy szczodrobliwością hojnie opatrzył. A że czas urzędowania już upływał; Senat drugim wyrokiem samego Cezara z Gallii przyzwać postanowił. Wszyscy sądzili za rzecz niebezpieczną, widzieć go na czele przychylnego i dla długich wojen niewyciężonego woyska. Rozumiano, że woli Senatu posłusznym będzie; niektórzy nawet Senatorowie przedsiębrali zmusić go do zdania rachunku z summ na prowincyi zdartych: lecz Cezar miał także w Senacie przyjaciel. Kuryon ostatnią razą Trybunem gminu obrany, tajemnie mu sprzyjał. Był to człowiek wymowny, śmiały, odważny, dla wziętku Cezarowi przychylny. Udał, iż z Senatem jednoż trzyma, twierdził, że wolność zawsze w niebezpieczeństwie zostawać będzie, dopóki dwa potężne woyska, za pierwszym znakiem wodzów zniszczyć ią gotowe, stać będą: przydał potem, że bezpieczeństwo państwa zależało na wzajemney woysk obawie, w Hiszpanii, Gallii i Włoszech będących. Wniósł zatem, że Cezar dotąd woyska nie rozpuści, póki mu Pompeius nie da w tej mierze przykładu. Oświadczenie to zdziwiło Pompeiusa, który się tego nie spodziewał: przyjaciele jego przywodzili, że jeszcze mu czas urzędowania nie upłynął: lecz, że ta odpowiedź nie zaspokajała Trybuna; Pompeius sam przełożył, że z rozkazu i woli Senatu tą dostojnością zaszczycony, gotów ią złożyć w każdym czasie, gdy się temu zgromadzeniu podobać będzie, nie wątpiąc, że i Cezar, którego związki i przyjaźń zawsze szacował, chętnie toż samo uczyni, skoro mu Senat następcę wyznaczy.

Poznał Kuryon chytryść Pompeiusa i powiedział: że jeżeli chciał dowieść szczeroci swych oświadczeń, nie dosyć było czynić obietnice, ale

wraz ie wypełnić rzecz była dosyć łatwa i w jego mocy. Przydał, że obadwa szampierze mieli nadto potęgi; że interes państwa wymagał, żeby do stanu prywatnego powrócili; że nakoniec dla zabezpieczenia spokoyności publiczney, należało im nakazać rząd nad woyskiem złożyć, a w przypadku nieposłuszeństwa, upartych za nieprzyjaciół oyczyzny ogłosić. Utrzymywał tak Kuryon, w nadziei, że się Pompeius na to nie zgodzi: znał bowiem dostatecznie, iż ten wódz umiał cenić władzę rozkazywania, sądził się bydz wyższym nad Cezara, a zatem do dania przykładu uległości nie nader skorym. Iakoż się nie omylił: rzeczywiste ssczęście, liczne zaszczyty, częste o woysku Cezara wiadomości, pychę w nim rodziły. Powiadano mu, że żołnierze Cezara, bez szacunku dla swego wodza, za przeysciem Alp, chorągwie jego opuścić mieli: kłamstwa te, dla pozyskania względów iedynie wymyślone, znalazły wiarę u Pompeiusa, który w swych czynnościach, tak wielkie nbezpieczenie pokazywał, iż zapytany od Cycerona, iakieby siły miał przeciw Cezarowi, odpowiedział: że za uderzeniem nogą w ziemię, półki z niey wychodzić będą. Słpe to w sobie zaufanie, złączone z postrzeżeniem uczynionej omyłki i wynikającego stąd wstydu, tak wielkie na jego umyśle uczyniło wrażenie, iż nie dając poznać niebezpieczeństwa, w które się wplątał, żadnego na swą obronę przygotowania nie czynił. Dopiąwszy zamierzonego celu Kuryon, rozpuścił Senat: zwołał go wraz Konsul Marcellus, stronnik Pompeiusa i podał zapytanie: czyli miano przedłużyć władzę Cezarowi? całe zgromadzenie odpowiedziało, iż ią złożyć powinien. Uczynił toż zagadnienie względem Pompeiusa: większość głosów utrzymać go chciała. Wtenczas Kuryon uczynił trzecie zapytanie: czy nie lepiej jest obudwóm władzę odebrać? trzysta sześćdziesiąt głosów przeciw dwudziestu dwóm było za tym projektem. Mar-

Nie-
dbal-
stwo
Pom-
peius-
sa.

cellus nie mogąc Pompeiusa utrzymać, w zapalczywości zawołał: „Ponieważ chcecie mieć pa-
 „nóm Cezara, mieć go będziecie.“ W tym mo-
 mencie, jeden z stronników Konsula chąc bar-
 dziey Senat zastraszyć, oznaymił, że Cezar prze-
 bywszy Alpy, z woyskiem do Rzymu zmierza.
 Natychmiast Marcellus, prosto z Senatu udał się
 do wieyskiego domu Pompeiusa, a dając mu miecz,
 radził zayśdź Cezarowi drogę i za obronę rze-
 czypospolitey walczyć. Oświadczył Pompeius go-
 towość, ale udając umiarkowanie, przydał: iż
 wtenczas tego sposobu użyie, gdy inne pogodze-
 nia się śródki ustaną.

Cezar w Gallii ieszcze będący, dowiedział się
 Senat od swych w Rzymie stronników o wszystkich szcze-
 na żą-gółach tej roboty, a chcąc swoje zamysły pokryć
 danie sprawiedliwości pozorém, wielokrotnie do Sena-
 Cez-tu z prośbą pisał, żeby mu urząd iak Pompeiu-
 ra, nie sowski przedłużono i Konsulém w nieprzytomności
 zezwa-la. obrano: zezwalał nawet na złożenie władzy,
 gdyby mu Pompeius był do tego przykładém.
 Lecz Senat Pompeiusowi przychylny, oraz we wła-
 snych siłach i obietnicach iego ślepc zaufany,
 na te żądania nie zezwolił. Nie chcąc Cezar
 przyyśdź do otwartey nieprzyjaźni, prosił o rząd
 z dwoma legiami nad Jlliryią; lecz i to żądanie
 odrzucono. Uparty Senat swoją potęgę wynie-
 sieniu Pompeiusa poświęcał, a chcąc niesprawie-
 dliwość Cezara powściągnąć, większą ieszcze popeł-
 niał. Nie dopiąwszy Cezar swego zamiaru, nie
 tak w dobroci swej sprawy, iako raczey w przy-
 wiazaniu woyska zaufany, z trzecią legiā do gran-
 nic włoskich ruszył, Alpy przeszedł, do Rawe-
 Cezar ny miasta Gallii przedalpeyskiej przybył i no-
 Alpy wy list z oświadczeniem do Konsulów napisał:
 prze-że gotów, ale przykładém Pompeiusa, rząd wo-
 chodzi ska złożyć; że zwałać na iednego tyle dostojno-
 i żą-ści i władzy nie pozwoli; że zaciętych stronni-
 dania ków Pompeiusa, za przybyciem do Rzymu, ia-
 pona-ko mściciel pokrzywdzonej oyczyzny, karać bę-
 wia.

dzie. Pogróżki, list iego kończące, wielki gniew Woy-
 w Senacie zapaliły. Stronnik Pompeiusa Kon-^{na}
 sul Marcellus, w zapalczywości się nie posiadał: ^{domo-}
 drugi Konsul Lentulus, nie do stracenia w do-^{wa}
 mowey wojnie nie mający, uroczyście oświad-^{między}
 czył, że nie radzić, ale bić się czém prędzey ^{Pom-}
 potrzeba. Po krótkim roztrząśnieniu, postano-^{sem i}
 wiono: że Cezar miał rząd złożyć, woyska w prze-^{Ceza-}
 pisanym czasie rozpuścić, a w przypadku niepo-^{rem}
 słuszeństwa, za nieprzyjaciela oyczyzny miał^{r. R.}
 być uznany: nakazano Konsulom czuć nad bez-^{704 p.}
 pieczeństwem rzeczypospolitey: z męztwa i talen-^{C. 50.}
 tów mąż znamienity Domicyns, miasto Cezara,
 na wielkórządcę Gallii wyznaczony: Pompeius
 miał wyznaczonemu woysku dowodzić: słowem,
 przyjaciele Senatu i stronnicy Pompeiusa wzię-
 li się do oręża. Przychylni zaś Cezarowi, da-
 wszy nieobojętne znaki swego doń przywiązania,
 lękali się absolutney władzy, którą Konsulom po-
 wierzone w obeysciu się po nieprzyjacielsku z ty-^{Ku-}
 mi, którzyby w niełaszkę popadli. Kuryon i oba ^{ryon,}
 Trybunowie Markus Antonius i Longinus prze-^{Mar-}
 brani za niewolników, do obozu Cezara uciekli ^{kus}
 gdzie się na niesprawiedliwość i tyraniją Senatu ^{Anto-}
 użalając, obszernie swe zasługi w poniesioném ^{niius i}
 prześladowaniu przekładali. Cezar stawil ich w nie-^{do o-}
 wolniczym ubiorze przed woyskiem, a udając ^{bozu}
 politowanie, Senatowi zlorzeczył, o tyraniją go ^{Ceza-}
 i okrucieństwo przeciw obywatelom i przyjacio-^{ra u-}
 łom, a niewdzięczność ku sobie, oskarżał. „Oto, ^{cieka-}
 „ rzekł wskazując na Trybunów w niewolniczym ^{iq.}
 „ stroiu, oto nagroda dla tych, którzy wiernie ^{Mowa}
 „ i szczerze kraiovi służyli. Urzędnicy, których ^{Ceza-}
 „ osoba jest prawie święta, obywatele z cnót i ^{ra do}
 „ zasług znamienici, wypędzeni z oyczyzny za ^{woy-}
 „ to, że praw wolności, które okrutny nawet Syl-
 „ la szanował, bronili, w obelżywém odzieniu,
 „ w odległej państwa rzymskiego prowincyi,
 „ schronienia dla się szukaia.“ Mówil to Cezar
 z nową mocą, gwałtowném poruszeniem i łzami:

czém żołnierz poruszony, jednomyślnie oświadczył, iż dla zemsczenia krzywd jego, wszędzie pójdzie i śmierć chętnie poniesie. Cały obóz w poruszeniu, gotował się na nowe niebezpieczeństwa: wojsko zapomniawszy na trudy w dziesięciu kampaniach podjęte, weszło pod namioty, zaięte nowych zwycięstw nadzieją. Zapewniony o przychylności wojska Cezar, zaprosił wieczorém swych przyjaciół na ucztę, gdzie, iakby zapomniawszy o przedmiocie swej ambicji, o samej literaturze i filozofii rozmawiał. Po niejakim czasie, wstał od stołu, prosił gości, żęby się w jego nieprzytomności wesoło bawili, o prędkim powrocie uręczył: a dawszy potrzebne rozkazy, wyjechał z kilką przyjaciółmi do granicznego Włochom miasta Rymini, dokąd z samego rana część wojska swego był przesłał. Odbywwszy tę podróż częścią pieszo, częścią na koniu, z największym pośpiechem, przybył do swego wojska z pięciu tysięcy złożonego, blisko rzeczki Rubikon, która Włochy od Gallii rozgraniczała, za linią, wielkorządztwo jego kończącą, służyła. Rzymianie uważali Rubikon za kres święty swej oyczyzny, którego się przestąpić nie godziło: dla czego, od dawnego czasu, Senat wyrokiem swoim na kamieniu wykutym, który się ieszcze dziś na gościncu do Rymini widzieć daie, piekielnym bóztwóm oddał, i za świętokradzcę i oycobóycę, uroczyście wywołał tego, ktoby się z armią, półkiem lub hufcém przeysdz go odważył. Cezar, na czele swej armii, do rzeki się zbliża, a przerażony wielkością przedsięwzięcia, krok wstrzymuje: przyszłe niebezpieczeństwa, wylew krwi niewinney, klęski oyczyzny, słowém, wszystko wystawiało mu w myśli okropne obrazy, a duszę zgryzotami napelniało. Pograżony w głębokiem zamysleniu, poglądaiąc narzekę, rozmyślał, czy ją miał przebydz. „leżli ją przeyde, mówił do „jednego z Jenerałów, ileż klęsk na mą oyczy-
 „znę zlać się musi! Kiedy się wstrzymam:

„ zginąłem! Idźmy, dokąd nas mściwe bogi i niesprawiedliwość nieprzyjaciół prowadzi.“ To rzekłszy, rzuca się do rzeki i woła: „ Stało się. Już los rzucony.“ Żołnierze idąc za nim w tropy, w krótkim czasie do Rymini przybyli i to miasto bez oporu zabrali.

*Cezar
Rubi-
kon
prze-
cho-
dzi.*

Niespodziany ten postępek, rozniósł trwogę po Rzymie. Każdy rozumiał, że Cezar miasto w popiół obróci. Mieszkańcy Rzymu szukali na wsi schronienia; wieśniacy do miasta uciekali. Wśród powszechnego zamieszania i trwogi, Pompeius zgryzotą miotany, ubolewał, iż sam swe go przeciwnika wyniósł na tak wysoki stopień potęgi. Gdziekolwiek się obrócił, wszędzie mu niedbalstwo i wielkie a płochę o sobie rozumienie na oczy wyrzucano. „ Gdzie jest teraz, wrzeszczał Fawonius Senator i stronnik jego, „ gdzie jest to wojsko, które na twe rozkazy z ziemi wychodzić miało? Zobaczmy, czy się za uderzeniem nogą z niczego rodzić będzie.“ Katon przypominał mu dawane przez się rady: lecz, że tylko same nieszczęścia wróżył, Pompeius na nic nie chciał uważać. Sprzykrzywszy sobie wyrzuty, które mu w sposobie rady czyniono, dołożył wszelkiego starania w dodaniu serca swym stronnikom, mieniąc, iż mu na wojsku nie zabraknie, ponieważ sam na czele staie. Wyznał wprawdzie, iż się na Cezarze pomylił, sądząc o nim podług prawideł honoru: obiecał przyjaciółom, gdyby tylko miłością wolności stalecnie tchnęli, iż iey zawsze używać będą, gdziekolwiek ich los poprowadzi: odkrył im nakoniec stan interesów i swe nadzieie. Dwóch jego namiestników rządziło w Hiszpanii licznym wojskiem złożonem z weteranów, którzy wschód podbili. Azja z Afryką wielkie mu korzyści obiecywała, a wszystkie z Rzymem sprzymierzone królestwa, dzielnych posiłków dostarczyć mu miały. Te obietnice, podniosły męztwo związkowych. Większa część Senatorów, przyjaciół, klientów i

*Przy-
mówkę
o nie-
dbal-
stwo
Pom-
peiu-
sowi.*

wszystkich, którzy się przy nim z bogactw spodziewali, zezwoliła mu towarzyszyć. Za słaby, żeby na Cezara mógł w Rzymie czekać, udał się z wojskiem do Kapui, gdzie były dwie legie, które pod Cezarem w Gallii służyły. Oddalenie się jego było nader smutnym widokiem: starzy Senatorowie, szanowni urzędnicy, wybór młodzieży rzymskiego rycerstwa, musiał opuszczać dla przywłaściciela oyczyznę, bez najmniejszej obrony. Obywatele niezmiernym smutkiem przejęci, towarzyszyli mu ze łzami i wyrzekaniem znaczną część drogi.

Gdy już wszystkich środków do poiednania się z Pompejusem napróżno użyto; postanowił Cezar udać się za nim do Kapui, nimby ten wszystkich wojsk nie połączył. Zaledwie z miejsca ruszył, wnet go Labienus, dawnych zwycięstw nieodstępny towarzysz, czyto z niechęci, czy że się do zguby swej oyczyzny przyczynić nie chciał, opuścił, i na stronę Pompejusza przeszedł. Strata człowieka, którego sam łatwo mógł zastąpić, nie dotknęła Cezara: zdawało się nawet, iż tego nie postrzegali. Ominawszy Rzym, udał się ze skarbami na załamanie wszystkich miast warownych, które go od przeciwnika przedzielały.

Najpierwsze miasto Korsynium, mające garnizon ze dwudziestu hufców złożony, zapędy jego wstrzymać usiłowało: bronił go Domicyus, na zastępcę Cezara w rządach Gallii przeznaczony. Po wielu próżnych do Pompejusza posyłkach, żeby na odsiecz oblężonym przybywał, osobistego bezpieczeństwa w ucieczce szukać przedsięwziął: lecz gdy zamiar jego został odkryty, garnizon postanowił sobie ocalić, oddając swego wodza nieprzyjaciółom. Przyjął tę ofiarę Cezar: stęmszywszy do miasta nie wkroczył. Wkrótce potem Konsul Lentulus, jeden z oblężonych, wyszedłszy z twierdzy, prosił Cezara za sobą i przyjaciółmi o przebaczenie, przez pamięć na dawną przyjaźń i odebrane już dobrodziejstwa. Cezar, prze-

Szlachetność Cezara z nieprzyjaciółmi.

rywając Konsulowi, grzecznie odpowiedział, że nie po to do Rzymu przychodził, żeby mu i jego mieszkańcom wolność wydzierał; lecz, żeby ją przywrócił. Łaskawa ta odpowiedź natychmiast się po Rzymie rozeszła. Senatorowie, szlachta, ich dzieci i niektórzy z garnizonu oficerowie, przyszli go błagać o przebaczenie i opiekę. Po krótkich za niewdzięczność wyrzutach, dozwolił im odejść gdzieby sobie życzyli: lecz trzymając się swego układu, odsyłając naczelników, starał się przywiązać żołnierzy: znał albowiem dobrze, iż zawsze woyska potrzebować będzie, iż woysko starać się o innego wodza nie miało potrzeby. Za odebraniem wiadomości o tym wypadku, Pompeius uciekł do Bryndes, czyli dawnego Brynduzyum, w przedsięwzięciu wytrzymać oblężenie, póki się woyska na danie odporu nie zgromadzą. Stał wkrótce Cezar pod murami tej twierdzy, a złapawszy przypadkiem inżyniera z armii Pompeiusa, dał mu wolność, z rozkazem, żeby udawszy się do swego naczelnika powiedział, iż wspólny ich interes i pożytki oyczyny wymagają, żeby się z sobą widzieli i rozmówili. Nie dano odpowiedzi na to żądanie. Rzucił się Cezar do opasania portu, lecz widząc się w nadziei zawiedzionym, powtórnie o rozmowę prosił: odpowiedziano, iż tego w niebytności Konsulów czynić nie można. Nie mogąc po przyjacielsku z Pompeiusem zakończyć, o reżem sprawę rozstrzygnąć umyślił. Pompeius nawzajem do wojny się gotował. Zręczna jego polityka, bawiąc Cezara oblężeniem Brynduzyum, podyktowała mu plan opuszczenia tego miasta iak nayostronniej, i uprowadzenia garnizonu do Dyrachium, gdzie go nowy Konsul uprzedzwszy, woysko dla rzeczypospolitey zaciągał. W tym celu wzmocniwszy port, dla odjęcia nieprzyjacielowi sposobności w ściganiu, wsadził spiesznie woysko na okręty w naywiększym ucieszeniu, na murach tylko małą liczbę łuczników i

Pompeius
Wto-
chy o-
pu-
sza.

procników zostawił z rozkazem, żeby natychmiast na przygotowanych łodziach uciekali, skoro ciężką piechotę na okrętach zobaczą. Uwiadomiony Cezar od mieszkańców miasta o tej ucieczce, chciał ich skutecznieniu na czele wojska sam przeszkodzić, i byłby nieuchybnie wpadł w uczynioną od Pompeiusa zasadzkę, gdyby go obywatele nie przestrzegli. Usunął się więc Pompeius roztropnie i śpiesznie, zostawiwszy jednak całe Włochy bez żadnego miasta i wojska, któreby się potędze Cezara oprzeć mogło.

Cezar do Rzymu idzie i skarby publiczne zabiera. Nie mógł Cezar, dla niedostatku okrętów, ścisnąć Pompeiusa, ale się udał do Rzymu po skarby, których przez ostatnią nieprzezorność przeciwnik jego nie zabrał. Moznaby powiedzieć, że ten skarb był u Rzymian świętym składem, którego się nie godziło dotykać, iak tylko w ostatniey potrzebie i napadnieniu Gallów: poczytanoby więc za świętokradztwo Pompeiusowi, gdyby się go zabrać odważył. Tu się to właśnie widzieć daie, iak często się słaby lęka psuć swój interes przez zboczne od przyjętey opinii kroki, i upada na sprawie przez niewczesne umiarkowanie. Cezar przyjęty był w Rzymie w posród oklasków ludu i swych stronników. Senatowicze przychylni winszowali mu szczęśliwego przybycia. Odpowiedział im Cezar, z ręcznie usprawiedliwiając swój postępek, i oświadczył wstręt od gwałtownych środków, do których przedsięwzięcia był zmuszony. Pod pozorém, że dla utrzymania sprawiedliwości i rzeczypospolitey wojnę podejmie, chciał zagarnąć skarby, na potrzebę narodu zachowane: lecz Trybun Metelczny opór Metelusa Cezarowi. Metelczny, wówczas na straży będący, weyścia mu zabronił, mieniąc: że te skarby są święte, że pod największym przeklęctwem tykać się onych nie godzi, że tylko na wojnę z Gallami są przeznaczone. Zabobonne to przełożenie, nie uwiedło Cezara, który na przekonanie gorliwego o dobro publiczne Trybuna, powiedział, iż pieniędzy na

woynę z Gallami nie potrzeba: gdyż są odemnie podbici. A gdy się Trybun wymawiał, że klucze zaginęły, Cezar drzwi wybić rozkazał. Opierał się jeszcze Metellus, ale Cezar dobywszy pałasza śmiercią mu pogroził. „Wiedz młodziku, rzecz, iż mi jest łatwiej wypełnić tę pogrozkę, niż ją uczynić.“ Cofnął się przestraszony Metellus, a Cezar wszedłszy do skarbcza, trzysta funtów złota i niezmierną ilość srebra zabrał. Summy te wiele się do iego pomyślności przyłożyły. Opatrzywszy tym sposobem wojenne potrzeby, wyjechał z Rzymu do Hiszpanii na pokonanie Afraniusa i Petreiusa namiestników Pompeiusowych, którzy tam od dawnego już czasu wojskiem weteranów rządili. Na témto woysku strona Pompeiusa największe nadzieie zasadzała: złożone z najlepszych półków rzymskich, zawsze było zwyciężkie. Lubo Cezar znał dostatecznie namiestników, którzy mu dowodzili, ztémwysztukiem mówił żartując, iż szedł zwyciężyć wojsko bez wodza, a potem wodza bez woyska zwalczyć. Zdziwi się ktoś podobno, iż Cezar nie ścigał Pompeiusa, ale się do Hiszpanii na zwalczanie iego Ienerałów udał: dobrze atoli rzecz rozważwszy pokazuje się, że plan iego był rozumny. Znał albowiem dostatecznie, że zwyciężony i wypędzony z Grecyi Pompeius, udałby się do Hiszpanii, gdzie się z nim Cezar spotkać nie życzył. Rostropna więc rzecz była, zniszczyć iego siły w Hiszpanii, a razem posiłków nadzieię. Po wypocznieniu woyska, ruszył jeszcze raz w długą i mordującą podróż do Hiszpanii, przez Alpy i rozległe Gallii prowincye. Kiedy się zastanowił nad długością drogi, różnością krajów, wysokością gór, zastępami lasów, odmianą klimatu, obowiązkami woyskowej służby, w której żołnierz, prócz żywności na dni dziesięć, siedmudziesiąt funtów w samej zbroi ciężarui dzwigać musiał; iezli się zastanowim, mówię, nad wielkością i długością trudów, które żołnierz ponosił; wy-

Cezar
do Hiszpanii
idzie
r. R.
704 p.
C. 50.

znać z podziwieniem musimy, iż nie cierpliwości i odwadze jego wyrównać nie może. Zostawwszy jednego z Jenerałów, z częścią woyska na obleżenie Marsylli, która mu bram otworzyć nie chciała, udał się do Hiszpanii: żeby zaś woysko tym bardziey do się przywiązał, pożyczone summy od oficerów, rozdał między żołnierzy: tym sposobem, jednych hojnością, drugich nadzieją odebrania, zobowiązał.

Przy pierwszém z Afraniusém i Petreiusém spotkaniu, przegrał bitwę: walczone przy mieście Leryda, gdzie obie strony zwycięztwo sobie przypisywały. Zabrakło wkrótce Cezarowi żywności, dla wylewu rzeki i nieprzyacielskiego położenia; lecz umysł jego płodny w wynalazki, umiał wszystkiemu zapobiedz. Zbudowano lekkie i skórąmi pokryte łodzie, a zwracając w inną stronę baczność nieprzyaciela, zaprowadzono je na wozach, za siedm mil od obozu, i na największej szerzynie rzeki rzuciwszy, śpiesznie woysko przeprowiono. Gdy się już w żywność i nowe woysko opatrzone, udawał Cezar, iż chce nawzajem przeciąć żywność nieprzyacielowi: często wznosić okopy i bieg rzeki w inną stronę zwracać. Przygotowania te, tak nieprzyaciół przerażyły, iż przedsięwzięli nocą ruszyć z obozu: o czém Cezar przez szpiegów uwiadomiony, poszedł za nimi brodem przez rzekę w pogoń, a nie dając czasu do połączenia się na drugim brzegu, stanął w gotowości do boju. Sciśniony ze dwu stron nieprzyjaciel, gdy ani na przód postąpić, ani się do obozu wrócić nie mógł, głodem i pragnieniem znużony, na łaskę się zwycięzcy poddać musiał. Była łaskawość ulubioną Cezara cnotą: obszedł się grzecznie ze zwycięzonymi, obsypanych dobrodzieystwy do Rzymu odesłał. Tak więc w przeciągu dni czterdziestu, Hiszpanią opanował, potem do Marsylli wrócił, która się na łaskę zwycięzcy poddała, a której mieszkańcom, szczególniey dla same-

go nazwiska i starożytności, przebaczył. Zostawiając w tém mieście dwa pólki, do Rzymu powrócił, gdzie z radością przyięty, Dyktatorem i Konsulem obrany został: lecz po dniach iedenastu, pierwszą dostojność złożył. Zamiarem iego w przyjęciu zapewne było, okazać ludowi skwapliwość w jey złożeniu.

Kiedy Cezar swe przedsięwzięcia uskuteczniał; *Ogro-*
 równie czynny iego przeciwnik, w Epirze i Gre- *mne*
 cyi, na danie odporu, przygotowania czynił. *przy-*
 Wszyscy Królowie wschodu oświadczyli się za *gowa-*
 nim, i znaczne posiłki wysłali: miał on oprócz *Pom-*
 tego pod komendą dziewięć pólków włoskich i *peiusa*
 flotę z pięciuset okrętów złożoną, pod dowod- *prze-*
 twiem Bibulusa, czynnego i doświadczonego wo- *ciw*
 dza: danina zaś przyległych prowincyy, dostar- *Ceza-*
 czała mu summ niezmiernych i potrzebney dla *rowi.*
 woyska żywności. Uderzył na Antoniusa i Dol-
 labelle, którzy w tej stronie woysku Cezara do-
 wodzili, pierwszego do ucieczki zmusił, drugie-
 go zabrał w niewolę. Nayznakomitsi obywatele i
 szlachta hurmém się pod iego chorągwie cisnę-
 ła. Miał w obozie dwiesię Senatorów, między
 tymi był Cyceron i Katon, których zdanie, ty-
 le, co armia, ważyło: ich obecność i rady wiel-
 ce mu były pożyteczne. Wymogli w Senacie
 wyrok, żeby żaden obywatel, chyba z orężem
 w ręku, nie był śmiercią karany; żeby zwycięz-
 cy, żadnego miasta do państw rzeczypospolitey na-
 leżącego, nie rabowali. Łącząc tym sposobem od-
 wagę z mądrością Pompeius, wszystkich serca do
 się pociągnął; gdy tymczasem Cezar, zwolna na
 kredycie upadać zaczął. Lecz niczém nieustras-
 szony, użył w tej mierze zwyczajny sobie od-
 wagi, która w oczach pospolitego człowieka, za
 lekkomyślność uchodzić zwykła. Przedsięwzię-
 wszy walczyć z Pompeiusém na wschodzie, za-
 prowadził woysko do włoskiego portu Bryndu-
 zyum, skąd ie miał do Grecyi przeprawić: lecz
 dla niedostatku potrzebney ilości okrętów, na za-

branie wszystkich żołnierzy, zdała się mu rzecz niebezpieczna częstkami przeprowiać. Szrodek był zimny: okręta w tej porze, mianowicie lekkie statki jego floty, nie mogły się puszczać, bez największego niebezpieczeństwa, na morze; zwłaszcza, gdy wszystkie porty i wybrzeża, licznymi eskadry, pod dowództwem doświadczonego marynarza, Bibulusa, który był namiestnikiem Pompeiusa, okryte były. Wszystkie te względy, nie mogły w nim pohamować żądzy do ciągłego prowadzenia wojny. Wsadza na statki pięć ze dwunastu legii, czyli dwadzieścia tysięcy piechoty i sześć tysięcy jazdy, podnosi kotwicę, wśród nieprzyjacielskich okrętów szczęśliwie przechodzi i całą odnogę w jednym dniu przebywszy, pod Farsalią się wstrzymuje: nie chciał albowiem przybłąć do innego znanego portu, żeby w nim nieprzyjaciół nie zastał. Skoro jego woyska wylądowały, odesłał flotę po resztę żołnierza: lecz za powrotem, trzydzieści okrętów dostało się w ręce Bibulusa, który je, dla większego postrachu, spalić rozkazał. Cezar udał się do wszystkich miast przyjaznych Pompeiusowi, przeciął żywność flocie, która wzdłuż brzegów krążyła, a przekonany, iż wraz po zwycięztwie najlepiej jest pokój zawierać; posłał będącego w niewoli Rufusa, z oświadczeniem zgody, biorąc Senat i lud rzymski za sędziów wzajemnych sporów. Lecz Pompeius, uważając, że lud rzymski nadto Cezarowi sprzyja, te żądania odrzucił.

*Cezar
wie do
Grecyi
za
Pompeiusa
sem
udaie.*

Zbierał podówczas Pompeius woysko w Macedonii, kiedy się dowiedział, że Cezar do Epiru lądnie. Pośpieszył do Dyrrachium, gdzie był skład żywności i sprzętów wojennych: tam dopiero postrzegł, jak mało na nowym woysku polegać może: opieszałość w posłuszeństwie i ustawiczne ucieczki, słuszną w nim obawę zrodziły. Dla położenia tamy tej nieprzyzwoitości, kazał im na wierność wykonać przysięgę, iż go nigdy

nie odstąpią: czem zaspokoiony, umyślił znękać nieprzyjaciela przewłoką. Stały oba nieprzyjacielskie woyska na przeciwnym brzegu rzeki Apsus, iedno przeciw drugiego: obadwa pod dowództwem najsławnieyszych swego czasu naczelników; obadwa, iedno wschodu, drugie zachodu podbiciem, wślawione. Z obustron żołnierz pałał żądzą rozprawy; lecz żaden z wodzów nie śmiał podówczas bitwy stoczyć. Pompeius nie mógł się spuszczać na nowe woyska; Cezar reszty swej armii oczekiwał: w tém położeniu, obadwa woyska kilka dni stoiać, poglądały na się z bojaźnią, niecierpliwością, równym zapalem i nadzieją zwycięstwa.

Cezar z naywiększą niecierpliwością reszty swego woyska wyglądał: cała iego nadzieia, na tym się zasiłku zasadzała: posyłał wielokrotne rozkazy i gońce do swych lenerałów, żeby ile możności pośpieszali, nakoniec znudzony ich opieszalnością i własnem oczekiwaniem, chwycił się śródtku, który, samo tylko nadzwyczajne w szczęściu zaufanie, wymówić może. Przebrany za niewolnika, udał się sekretnie, na krawędzi rybackiey łodzi, do uścia rzeki Apsus, w zamiarze płynienia do Brynduzyum i sprowadzenia osobiście reszty sił tam będących: noc już była, gdy tę podróż przedsięwziął. Już był daleko na morze zapłynął; gdy znagła wiatr gwałtowny w oczy powstał: wznoszą się ogromne wśród morza wały, wszystko gwałtowną burzą zapowiada, przerażony i zmordowany wiosłem całą noc rybak, do portu wrócić pragnie, lecz mu podróżny nie dozwala. Nakoniec, widząc przewoźnik, że daley płynąć, ani do lądu wrócić, szczęśliwie niepodobna, rozpaczą ogarniony, chciał już rzuciwszy wiosło, zdatć się na wolą morskich wałów, gdy iednym razem, odkrywszy twarz podróżny, „Nie trwóż się, groźnym tonem zawołał, Cezara i iego losy wieziesz.“ Zasilony słowem i obecnością bohatera przewoźnik, osta-

Smia-
łość
Cezara.

tnich sił dobywa: lecz nie mogąc przeciwnę burzę zwyciężyć, po długim i trudnym do pocięcia umordowaniu, na brzeg powraca. Zaledwie Cezar na ląd wysiadł, wnet go żołnierze, winszując szczęśliwego powrotu, zewsząd otoczyli: uskarżali się na to, iż nie spuszczając się na ich męstwo i przywiązanie, szukał innego woyska, gdy bez obcey pomocy, sami nieprzyjaciół jego zwyciężyć mogą. Tłumaczenie się jego równie było czułe, iak wymówki żołnierza, gdy radość powszechna serca i umysły zaięła. Dowiedziano się bowiem, że woyska tak długo oczekiwane, w Apollonii wylądowały, i że pod dowództwem Antoniusa i Kalenusa śpiesznie idą. Udał się wraz Cezar na ich spotkanie, lękając się, żeby Pompeius, na tej stronie rzeki, skąd przychodzić miały, obozujący, przed połączeniem się nie uderzył.

Uwieńczyła pomyślność ten śpieszny i potrzebny szrodek: już był Pompeius w poruszeniu, już zasadzki na Antoniusa nagotował, gdy przez boiaźń, żeby ze dwu stron sparty nie został, cofnąć się musiał; tym się sposobem, tego samego dnia, woysko Cezara szczęśliwie połączyło.

Zmuszony do ustępu Pompeius, udał się z woyskiem do Asparagus, gdzie się spodziewał znaleźć potrzebne opatrzenie, którego mu floty na brzegach Epiru krążące dostarczyć miały: stanął obozem na klinie ziemi zachodzącym do morza, kędy okręta wygodne schronienie od wiatrów mieć mogły: naresztę dla wzmocnienia swego obozu zrobił okopy. Cezar, znając ważność tego stanowiska, i przewidując, że go Pompeius prędko nie opuści, równie się z tyłu okopał i kazał wybierać żywność po wszystkich powiatach, których ieszcze jego przeciwnik nie spustoszył. Starania te, nie uprzedziły niedostatku żywności: znosili go żołnierze z cierpliwością, przypominając znakomite zwycięztwa, które po podobney nędzy odnieśli. Chcąc uniknąć Cezar mogących

stał wynikać nieprzyzwoitości, na wzgórkach, z drugiej strony Pompeiusowego obozu, porobił panujące od brzegu do brzegu reduty, tak, iż obóz nieprzyjacielski opasał: spodziewał się przez to opasanie zniewolić Pompeiusa do wydania bitwy, czego naygoręcey pragnął, a czego Pompeius naytroskliwiey unikał. Nalegali na niego oficerowie i Senatorowie w obozie będący, żeby bitwę stoczył: lecz znając niebezpieczeństwo tego przedsięwzięcia, przewłoką nieprzyjaciół znękać postanowił. Każdego dnia, żołnierze Cezara posuwając swe roboty, ściskali nieprzyjaciół, gdy z drugiej strony Pompeius, korzystając z większości sił swoich, obóz rozprzestrzeniał. Lubo Pompeius nie chciał przyysść do walney rozprawy, wiele jednakże przez proćników i łuczników nieprzyjaciółom szkodził. Co się tycze Cezara, ten był niezmordowany: kazał porobić, dla ochrony żołnierza od pocisków w czasie roboty, ze zwierzęcych skór kaptki, rzekę, dostarczającą wodę nieprzyjacielskiemu obozowi, zwrócił, furazę przejął, tak dalece, iż konie bez żywności zostały.

Gdy się to położenie Pompeiusowi sprzykrzyło, przedsięwziął przełamać linie i szukać wygodniejszego stanowiska: a że się od zbiegów o stanie fortyfikacyi Cezara dowiedział; wsadził na statki lekką piechotę i łuczników, ażeby z morza na mniej obronne okopy uderzyli. Odpowiedział skutek życzeniu: ze wszystkich pierwszego nieprzyjacielskiego hufcu setników, jeden tylko ocalał; i mimo naywiększe usiłowania Cezara i jego lenierów, Pompeius woysko z obozu wyprowadził i podług swey chęci obrał stanowisko, do którego żywność dla koni, i okręta z łatwością przybywać mogły.

Zawiedziony w nadziei, i poniesioną stratą rozdrażniony, przedsięwziął Cezar, przy naynepomysłniejszych nawet okolicznościach, zmusić Pompeiusa do walney rozprawy: zaczął rąbać półk stojący w lesie, po czém przyszło do ogół-

nego-boiu. Z równym, przez nieiaki czas, zapalém i szczęściem, z obu stron walczono: lecz gdy się woysko Cezara w opuszczonych okopach zmieszało; Pompeius korzystając z tej okoliczności, natarł na nie i całkiem rozproszył, wielkie mnóstwo w przekopie i na brzegu rzeki zginęło, gdzie się sami pozabijali. Zwycięzca ścigał uciekających aż do obozu Cezara, którego los podówczas na włosku, jak mówią, wisiał. Gdyby Pompeius wraz na okopy Cezara uderzył, zniósłby zapewne jego woysko, lecz szczęście Cezara inaczej mieć chciało. Czytło łatwością zwycięztwa zdziwiony, czy też lękając się zasadzki, uderzył Pompeius na odwrot, i tym sposobem panowanie nad światem utracił. Jego łenerałowie i poradnicy, sądząc, że zupełne zwycięztwo odnieśli, do tego stopnia pychę z okrucieństwem posunęli, iż wszystkich woiennych ieńców w pień wyciąć kazali.

Nie rozpaczał po tej klęsce Cezar: owszem widząc niepomyślny swojego przedsięwzięcia skutek, postanowił udawać, że wojnę w przewiókę puszcza; a zebrawszy woysko, spokojnym i zaufania pełnym umysłem, taką doń miał przemowę: „Nie ma przyczyny, przyjaciele! upadać na umyśle, gdy się raz nie powiedło. Przegrana po tylu zwycięztwach, przezorność i odwagę ożywić w nas powinna. Przypomniemy długi ciąg zwycięztw, któreśmy w Gallii, Brytanii, Włoszech i Hiszpanii odnieśli; zważmy liczbę i wielkość niebezpieczeństw, na któreśmy się narazili; tym milsze po nich zwycięztwo zawsze następowało. A jeżeli po tylu świetnych czynach, mała niepomyślność, błąd, nieuwaga, czy też sama fortuna, pozbawiła nas zasłużoney nagrody; mamy jeszcze dosyć siły do oney odzyskania: a gdyby nawet wszelkich nam środków zabrakło; jeszcze jeden, to jest wzgarda niebezpieczeństw, pozostaje.“

Przywróciwszy woysku odwagę, i ukarawszy niższego stopnia oficerów za niedopełnienie obo-

wiązku, ruszył obozém do Apollonii, gdzie żywność i rekruta miał odebrać, i pomimo pośpiechu Pompeiusa w ściganiu, ósmią godzinami pierwey u zamierzonego kresu stanął.

Tym czasém namiestnik iego Domicyus, trzém półkom w Macedonii dowodzący, w wielkiém, od wyższego liczbą nieprzyaciela, niebezpieczeństwie zostawał: postanowił zatem Cezar, złączyć się z nim iak nayprędzey, i posiliwszy woysko, śpiesznym krokiem w tym celu ruszył.

Pompeius z swey strony w równey boiaźni zostawał, żeby Cezar, namiestnika Scypiiona, w Tessalii z syryyskim półkiem będącego, przed połączeniem się nie odciął. Tak więc obadwa naczelnicy, śpieszyli na pomoc swym przyjacielom, a nieprzyaciół niespodzianie uprzedzali. Szczęśliwszym w tey mierze był Cezar, gdyż się z nim Domicyus na granicach Tessalii połączył: wtenczas z całém woyskiem udał się do miasta Gomfi, w środku Tessalii leżącego, lecz za nadzieściem tam wiadomości o iego porażce pod Dyrrachium, mieszkańcy, którzy się poddaż przyrzekli, łącząc nierostropność z podłością, bramy przed nadchodzącym zamknęli. Nikt bezkarnie Cezara nie obraził. Wystawia woysku korzyści ze zdobycia tak bogatego miasta, gotuie machiny, szturm przypuszcza, i mimo wysokość murów, w kilku godzinach dobywa i rabuie. Nie tracąc napróżno czasu, udał się wraz do Metropolis, innego tey prowincyi miasta, które się za zbliżeniem poddało. Został więc panem całej Tessalii, prócz Laryssy, którey Scypion bronił.

Przez ten przeciąg czasu, oficerowie Pompeiusa, nadęci ostatniém zwycięstwem, ustawnie nalegali, żeby ich do boiu prowadził: naymniejsza przewłoka nieznośną się im stawała: przyszło nawet do tego, iż go obwiniali, iakoby umyślnie władzę przedłużał, żeby pod swémi rozkazy, Senatorów i szlachtę w obozie będącą, tym

łaciey utrzymywał. Pewni zwycięstwa, rozdziela-
li już przyszłe między sobą urzędy, a grunta nie-
przyaciół, których myślą zwyciężyli, przywła-
szczali. Zemsta, ambicyja i chciwość, umysłem
ich władała. Gniew, nie tylko do zbroynych,
lecz i do obojętnych osób, miał się rozciągać, a wy-
wołanie na wszystkich bez wyjątku nieprzyaciół
pasdź miało. Ustanowić miano trybunał, w któ-
rym Senatorowie zbroynych i obojętnych zaró-
wno sądzić byli powinni. Otoczony zgraią pło-
chych, zapalonych i dumnych doradców Pom-
peius, nie mogąc się oprzeć natarczywym ich
naleganiom, obłakał się z pustemi głowami,
i swą rostopność łakomstwu i namiętności po-
święcił. W kilka dni po wzięciu Goni, wkro-
czywszy w głąb Tessalii, na równinach Farsy
obozem stanął, gdzie się z nim, iego namiestnik
Scypion, połączył: tam czekając na przybycie
Cezara, wałą bitwę stoczyć przedsięwziął.

Far- Wywiedział się Cezar zreczenie, o skłonności
salska swojego woyska, opatrzył iego bezpieczeństwo
bitwa. w przypadku przegranej, a znajdując wszędzie
r. R. zapal i odwagę, zbliżył się do Farsy, gdzie Pom-
704 p. peius obozował. Zbliżenie dwóch ogromnych ar-
Ch. 50. miy, najlepsze i najodważniejsze woysk zastę-
py, ważność sprawy, o którą walczyć miano,
wszystkich umysły niespokojnością napelniły.
Woysko Pompeiusa wyższością sił chlubnie, kar-
miło się zwycięstwa nadzieją i roskosz: żołnierz
Cezara rozsądnieyszym wyobrażeniem zaięty,
myślił o sposobach zwyciężenia. Pierwszy w li-
czbie, drugi w karności i talentach swego na-
czelnika, ufność pokładał. Stronnicy Pompeiu-
sa, w sprawiedliwości swej sprawy; Cezara, w po-
dawanych przez się, lecz odrzuconych warun-
kach pokoju, nadzieję zwycięstwa mieli. Tak
więc widoki, nadzieie i pobudki obudwu woysk,
różne, nienawiść i ambicyja, też same były. Za-
wsze pierwszy do wydania bitwy Cezar, zaszedł
drogę Pompeiusowi: lecz ten, czyto przez nieu-

fność w woysku, czy z boiaźni wypadków rozprawy, trzymał się raz zaiętego mieysca. Wychodził wprawdzie czasami z obozu, lecz się z pod okopów, przy wzgórkach będących, nie oddalał.

Nie chciał nań Cezar, mający złe stanowisko, uderzyć: owszem przedsięwziął dnia następnego ruszyć wstecz obozém i mordować przeciwnika, którego już woyska znurzone były: spodziewał się prócz tego, że Pompeius nie zaniedba go ścigać, a tym sposobem do bitwy zeyść musi. Już namioty jego były zebrane, gdy się dowiedział, iż Pompeius wyszedłszy z okopów, na dolinę się nadzwyczaj zapuszczał. Postrzegł wtenczas Cezar, iż mógł walczyć z większą cokolwiek korzyścią, czego od dawniego już czasu gorąco pragnął. Od przybycia do Grecyi, usiłował stoczyć walną z nieprzyjacielem bitwę, i niczego się tak nie lękał, iak przewłoki w woynie. Wstrzymawszy natychmiast woysko, z wesołą twarzą, rzekł do przytomnych: że szczęśliwy moment, który ich sławę uwieńczyć, a pracę miał ukończyć, już nadzedł: uszykował potem woysko i na plac bitwy ruszył. Siła Pompeiusa, czterdzieści pięć tysięcy z górą piechoty, i siedm tysięcy iazdy; Cezara, dwadzieścia dwa tysiące infanteryi i tysiąc kawaleryi, wynosiła. Niestósowna ta liczba woyska, mianowicie co do iazdy, czyniła niespokojnym Cezara: z tego więc powodu, kilka dniami pierwey, wybrawszy najmocniejszych i najzręczniejszych ludzi z piechoty, w obrótach iazdy wyćwiczył, tak, iż tysiąc jego regularney kawaleryi, siedmiu tysiącom iazdy Pompeiusa, oprzeć się mogło: a nawet nieco przedtém, w małej utarczce, górę wzięło. Wielką miał nadzieję zwycięstwa Pompeius: chlubił się na radzie wojenney, że łatwo woysko Cezara rozproszy: sądził albowiem, że jego kawaleryia, na której najwięcej nadziei pokładał, za pierwszém spotkaniem, woysko nieprzyjaciół otoczv.

Był tego zdania Labienus, mówiąc: że wo-

sko, obóz Cezara składające, było tylko cieniem starych półków, które w Gallii i Brytanii walczyły; że weteranów już nie było; że na ich miejscu sami tylko nowozaciężni, w Gallii przedalpejskiej na prędcie zebrani, pozostali. Nakoniec, dla pozyskania tym większej w woysku ufności, przysiągł Labienus wraz z oficerami, że inaczej do obozu, chyba ze zwycięstwem, nie powróci. Korzystając z tego oświadczenia i okoliczności Pompeius, woysko do bitwy mądrze urządził.

Szyk woy-ska Pompeiusa. W środku i po bokach, stare, między skrzydłami i główną siłą, nowe, w środku syryjskie półki pod dowództwem Scypiona, na prawem skrzydle pod komendą Domicyusa zwanego Enobarbus, nadzieia zwycięstwa Hiszpanii, na lewem dwa półki Cezara, przed wojną rzeczypospolitey oddane, w dobrym szyku stały. Dowodził tym ostatnim dwóm półkom Pompeius osobiście: ponieważ z tej strony, natarczywiec miał uderzyć, i z tej właśnie przyczyny, całą jazdę procników i łuczników, których prawie skrzydło, przez rzekę Enipa zasłonię, nie potrzebowało, na to miejsce zgromadził.

Rozporządzenia woy-ska Cezara do bitwy. Cezar podobnie na trzy części, pod trzema dowódcami, woysko podzielił: Domicyus Kalwinus w środku, Markus Antonius na lewem, sam Cezar na prawem skrzydle, które lewemu Pompeiusa odpowiadało, do bitwy stanął. Wnioskując, że Pompeius dla tego podobno na czele woysk przez Cezara wyćwiczonych stał osobiście, że ie więcej niż własne szacował: Cezar zaś, na czele dziesiątego półku, który całą swą zaletę i sławę, ćwiczeniu swego wodza był winien. Widząc, że liczna jazda nieprzyjacielska, na tejże stronie stała, zgadł zamiśl Pompeiusa: chcąc więc uprzedzić skutek tego rozporządzenia, wziął sześć hufców z tylnej straży, osobny z nich oddział woyska utworzył, skrył go za lewem skrzydłem

i zakazał rzucić pocisków za zbliżeniem się nieprzyjacielskiej iazdy, lecz ie w rękę trzymać, a dopiero za zupełnem zeyściem się, oczy i twarz ranić i szpecić. Byłito po większey części młodzi Patrycyuszowie, o swą piękność nader troskliwi, lękający się bardziey lekkiey blizny na twarzach, niż ran na ciele. Zasłonił iazdą półk dziesiąty, i dał rozkaz linii prawey, żeby się nie zbliżała, póki ie sam osobiście nie zaleci. Los państwa rzymskiego, przez naywiększych w świecie wodzów, naywaleczniejszych oficerów i naydoskonaley wyćwiczone woyska, miał bydź wkrótce rozstrzygniony. Prostey żołnierz z kaźdey strony mógł woysku dowodzić: zwyciężyć lub umrzeć było nayusilniejszym iego żądaniem.

W miarę zbliżających się armii, obadwa naczelnicy przebiegali szyki, żołnierza zachęcali, wmawiali ufność, twogę wykorzeniałi. Pompeius wystawiając swoim, że szczęśliwa pora, którę z utęsknieniem wyglądali, nadeszła, „We Mowa Pompeiusa do żołnierzy.
 „wszystkiem, rzecze, wyższymi nad nieprzyja-
 „ciół iestecie. Liczba, odwaga, ostatnie zwy-
 „cięstwo, sprawiedliwość, wszystko wam rychłą
 „i łatwą przewagę nad woyskiem utrudzonem,
 „złożonem ze starców, i drżacem na samo wspo-
 „mnienie przeszley rozprawy, niezawodnie ro-
 „kuie. Walczycie za wolność, za wami są ie
 „prawa, z wami ie urzędnicy, świat cały oczy
 „na was obraca i modły czyni. Patrzcież na
 „nieprzyjaciela: iestto lotr i uciemieżyciel wła-
 „sney oyczyzny, którego wewnętrzne zgryzoty,
 „pierwey, niż wasz oręż, zwyciężyły. Pokażcie
 „więc dziś to męztwo i właściwą Rzymianom
 „nienawiść tyranii, na zemstę krzywd ludzkie-
 „mu rodzaiovi wyrządzonych.“

Cezar nawzaiem z wypogodzonem czołem, przekładał swoim, liczne a daremne usiłowania względem pokoju; oświadczał, iż go przelew krwi ludzkiej ustrasza; użalał się na konieczność walczenia, do której był gwałtem zmuszony; ubo-

lewał nad przyszlą stratą walecznych z obu stron mężów i klęskami oyczyzny, na którąkolwiek stronę padło zwycięztwo. Odwaga i wydająca się na twarzach niecierpliwość, stały za odpowiedź żołnierza. Dano więc znak do boju: hasło Pompeiusa: Herkules niezwycięzony; Cezara: Wenus zwycięzka.

Mały tylko był przedział między dwoma wojskami: kazał więc Pompeius natarczywość nieprzyjaciół mężnie wytrzymać, w nadziei, iż się w poruszeniu zmieszają. Już się wojsko Cezara z impetem na Pompeiusa rzuciło, gdy iednym razem, postrzegłszy nieruchome nieprzyjaciół zastępy, wśród gwałtownego zapędu nagle bieg wstrzymuje. Okropny po tém poruszeniu nastął spoczynek. Patrzą na się wojska w ponurém i przerażającym milczeniu: nakoniec żołnierz Cezara wpada zapalczywie na nieprzyjaciół, strzały wyrzuca i pałaszów dobywa: dano wraz dzielny odpór. Jazda Pompeiusa wsparta mnóstwem łuczników i procarzów, wparła wojsko Cezara na skrzydła: co widząc Cezar, ruszył sześć hufców rezerwy, z rozkazem, żeby w twarz siekli: kawaleria więc Pompeiusa, pewna u siebie zwycięstwa, srogi cios odebrała. Nadzwyczajny sposób potyczki, bolesne w oczy razy, rany w twarz zadane, tak ją ustraszyły; iż zamiast obrony, ochroną twarzy zajęta, w rozsypkę między przyległe góry poszła: pozostali zaś łucznicy i procarze w pień wycięci. Zalecił Cezar hufcom posuwać zwycięztwo i uderzyć z hoku na nieprzyjaciół: wytrzymali oni ten atak mężnie, dopóki Cezar trzeciej linii, która ieszcze nie była w tej potrzebie, działać nie kazał. Piechota Pompeiusa widząc się z przodu przez świeże wojska, z tyłu przez zwycięzkie hufce spartą, a nie mogąc dłużej natarczywości wytrzymać, do obozu uciekła: przykładem zaś do tej ucieczki byli cudzoziemcy, gdy ieszcze prawe Pompeiusa

skrzydło meźnie bów wytrzymało. Pewny zwy-^{Pom-}
 ciężtwa Cezar, podług zwyczajney sobie łaska-^{pei-}
 wości, kazał ścigać cudzoziemców, a Rzymian^{zwy-}
 oszczędzać: ostatni broń złożywszy wraz się pod-^{ciężo-}
 dali. Wielką w posiłkowém woysku, które na
 wszystkie strony, a szczególniej do obozu ucieka-
 ło, rzeź uczyniono. Walka przy największym
 upale, od świtu aż do ciemney nocy, bez przer-
 wy trwała. Nie ustalili w zapale zwycięzcy. Za-
 grzani odwagą swego naczelnika, który sądził,
 że zwycięztwo jego jest niezupełném dopóki o-
 bozu nie opanuje; poszli za nim na stoczenie
 walney rozprawy. Hufce nieprzyjacielskie, mia-
 nowicie Trakowie i inni barbarzyńcy, bronić
 okopów obowiązani, silny, przez czas nieaki, od-^{Iego o-}
 pór dawali; lecz nic się zwycięzkiemu Cezara^{bó-}
 woysku dostatecznie oprzeć nie mogło. Wypar-^{zdoby-}
 ty z okopów nieprzyjaciół, do przyległych gór^{ty.}
 śpiesznie uciekli.

Na widok placu bitwy i zasłanego trupami
 obozu, zasmucony Cezar, do kogoś tam przy-
 tomnego, „tego chcieli“ powiedział. Gdy wszedł
 do nieprzyjacielskiego obozu, wszystko mu ozna-
 ki pychy i szaleństwa przeciwników wystawia-
 ło: słoniowe i mirtowe namioty, szkarłatne ło-
 ża, niezmierna moc stołowego srebra, wszystko,
 bardziey nadzwyczajny zbytek przygotowania
 do uczt, albo radość po odniesioném zwycię-
 ztwie, niż rozporządzenie do bitwy, wyobrażało.
 Każdy inny, nie Cezara żołnierz, chwyciłby chci-
 wie kosztowne łupy obozu; lecz pozostawało ie-
 sce coś do czynienia, a generał wołał się zatru-
 dnić ściganiem nieprzyjaciół, póki by ich zupeł-
 nie nie pokonał. Znaczny oddział udał się był
 pomiędzy przyległe góry: kazał go ścigać Ce-
 zar, a chcąc zniewolić do poddania się, zalecił
 ciągnąć linią okopów u spodu góry, w celu zam-
 knięcia: lecz nieprzyjaciół dla niedostatku wody
 to stanowisko opuścił i do Laryssy zmierzać przed-
 sięwziął. Zabięł mu drogę Cezar, i przed mja-

stém do boiu w gotowości stanął. Znalazły przecię nieszczęśliwe niedobitki wygodne stanowisko na górze, u spodu której, strumyk płynący pragnienie ich ugasił. Za zbliżeniem się nocy, wojsko Cezara było już strudzone: miał jednakże nad iego umysłem tyle władzy, iż do zwrócenia biegu strumyka nakłonił. Bez nadziei posiłków, pozbawione żywności wojsko Pompeiusa, wysłało umysłnych z oświadczeniem, iż się na łaskę zwycięzcy poddaie. W czasie tej ugody, kilku Senatorów znajdujących się między posłańcami, korzystając z nocnej pory, uciekło; inni nazajutrz rano bronię złożyli i łaskawie od zwycięzcy przyjęci. Rozmawiał z nimi z wielką grzecznością, nagrawać się i rabować surowie żołnierzom zabronił. Winien był Cezar swym talentom, to zwycięstwo, i zasłużył na nie przez okazaną po bitwie łaskawość. Dwieście tylko ludzi, jeżeli wierzyć można, ze strony Cezara zginęło; gdy Pompeius piętnaście tysięcy w zabitych a dwadzieścia cztery tysiące w jeńcach utracił: większa ich część do półków Cezara wcielona. Senatorowie i szlachta otrzymali pozwolenie udadź się gdzie się komu podoba. Odebrał był Pompeius wielkie mnóstwo listów od tych osób, które obojętnemi bydlęć chciały: gdy je Cezar dostał, nie czytając żadnego, wszystkie spalił, idąc znać w tej mierze za przykładem samego Pompeiusa. Wypełniwszy powinność dobrego wodza i polityka, sprowadził stojące w obozie półki, dla zlozowania tych, które mu wściganiu nieprzyjaciół towarzyszyły; sam zaś udał się w poгон za Pompeiusem, i tegoż samego dnia w Laryssie stanął.

Ucieczka Pompeiusa. Pompeius, który niegdyś liczne dowody męstwa i rostopności dawał, widząc rozsypkę swej iazdy, na której najwięcej polegał, przytomność zupełnie utracił. Zamiast zapobieżenia tej nieprzyzwoitości wstrzymaniem uciekających, lub świeżych wojsk nadesłaniem, do swego obozu

powrócił, i w namiocie końca tego wypadku oczekiwał; kiedy nim roztropnie kierować, nie zaś powodować się ślepo, koniecznie należało. Siedział tam czas nieiaki w milczeniu, nakoniec dowiedziawszy się że już obóz atakowano, „Co! zawo-
 „tał, będziemy i w okopach ścigani?“ Zrzucił natychmiast zbroję, a wzięwszy odzież do swego stanu stósowniejszą, na koń siada i do Laryssy ucieka. A ponieważ ni od kogo nie był ścigany, zwolnił krok i pogrążony w smutku, o nieczęśliwym stanie rozmyślał. Tęm wyobrażeniem zajęty, przebył dolinę Tempe, a posuwając się wzdłuż rzeki Peneus, znalazł domek pasterski, w którym noc przepędził. Stamtąd wsiadłszy na łódź, płynął nad brzegiem: przesiadł się potem do wychodzącego pod żagle statku, gdzie od kapitana z uszanowaniem przye-
 ty, z uścicia pomienionej rzeki udał się do Amfipolis: a gdy i tam swe interesa w złym znalazł stanie, ruszył po żonę Kornelią do Lesbos, którą, w oddaleniu od niebezpieczeństw i wojennej wrzawy, zostawił. Kornelia, od dawnego czasu spodziewająca się zwycięstwa, uczuła naydotkliwiej srogi raz zawisnej fortuny: dowiedziała się o tak smutnej nowinie bardziej z łez, niż z mowy posłańca, który gdy iey prosił, żeby czém prędzej, (ieźli męża na jednym i to cudzym okręcie widzieć żąda) śpieszyła. Nie mogąc znieść umartwienia, omdlała, i długi czas, bez najmniejszego znaku życia, leżała. Przyszedszy nakoniec do siebie, przez miasto na brzeg morza bieży. Nie wyrzekł do niej słowa Pompeius, ścisnął ją tylko w rozpaczającym milczeniu. Po długiej zerwania przerwie, wybuchnęła ich boleść w słowach: „Niestety! zawołała Kornelia, ty, któryś przed naszym ślubem, pięciuset okrętom rozkazy dawał, dziś ledwie na jednym i to cudzym statku uciekasz. Poczóż szukać nieszczęśliwej? Czemuż nie dozwolić, żebym sama iedna nad okropnym losem ubolewała? Chceszże

Pompeius
do żony
pły-
nie.

Spontanie
Pompeiusa
Kornelią.

„go ze mną wspólnie dzielić? Dla tegożem w o-
statniej słabości nie umarła, żebym boleść Pom-
peiusa powiększała?“ Starł się ją uspokoić
Pompeius, wystawiając niepewność szczęścia i nie-
szczęścia ludzkiego kolei, mianowicie zaś świeże
a niespodziewane nieszczęście; wmawiał więc tym
sposobem nadzieję zwrotu szczęśliwszych okoliczno-
ści. Lud wyspy Lesbos, wielce Pompeiusowi
obowiązany, otaczał nieszczęśliwych, dzielił się
z nimi smutkiem i do miasta zapraszał. Nie przy-
jął tej ofiary Pompeius, owszém nakłaniał, żeby
się zwycięzcy poddali. „Nie lękajcie się nicze-
go: Cezar jest moim nieprzyjacielem, lecz u-
miarkowanie jego i ludzkość jest mi znaioma.“
Filozof grecki Kratyp przyszedł do niego z od-
daniem uszanowania: załił się przed nim Pompe-
ius na opatrność: skargi zwyczajne w ustach
nieszczęśliwego. Kratyp, człowiek głębokiego roz-
sądku, znający dostatecznie serca ludzkie, za-
miast zbijania tej maxymy z rozpaczey pocho-
dzącej, nie wchodząc nawet w jej roztrząśnie-
nie, wmawiał z ręcznie przysłego szczęścia na-
dzieję.

Wziąwszy Pompeius Kornelią, udał się w dal-
szą podróż ku południowschodowi, i nigdzie się
nie zatrzymywał, prócz u przyległych portów dla
nabrania żywności. Za zbliżeniem się do wyspy
Rodus, znalazł zmienioną ku sobie przychyl-
ność iey mieszkańców; udał się więc stamtąd do
miasta Attalii, gdzie się z nim niektóre woyska i
woienne okręty połączyły: lecz słabe te siły,
nie mogły wystarczyć na odparcie potężnego
nieprzyjaciela, którego pogoń ustawney go trwo-
gi nabawiała. Armia już była zniszczoną, roz-
proszone woyska zebrać się nie mogły: cała więc
nadzieia pomocy i opieki na sprzymierzonych
królach polegała. Chciał się naprzód udać do
Pompeius Partów, potem do Króla numidyyskiego Iuby,
do Egiptu
głynie. nakoniec do Ptolomeusa egipskiego Króla, któ-
rego oycu wiele dobrego wyświadczył. Z Cyli-

cyi więc, gdzie się podówczas znajdował, do Egiptu rusza, a za uyrzeniem brzegów tego królestwa, wysła do młodego Króla z prośbą o bezpieczeństwo i opiekę. Małoletni Ptolomeus ieszcze państwem nie rządził: rząd był w ręku Fotyna rzeźnia i Teodota retora. Przed tymito dwoma ministrami roztrząsano prośbę Pompeiusa; przed tymito nieczémnikami stanowiono o losie człowieka, który niedawno prawa królestwom nadawał. Zdania w tey mierze były rozdwoione: iedni, wdzięcznością i politowaniem przeięci, przyiąć go chcieli; drudzy, przez nieczułość, czy boiaźń, do kraju wpuszczać nie radzili: nakoniec Teodot, popisuiąc się z wymową, dowodził, że oba te proiekta równie niebezpieczne były. Przyiąć, mówił on, Pompeiusa, iestto nadadź sobie pana i Cezara rozgniewać: nie przyiąć, iestto go obrazić i Cezara nie zobowiązać. Wniósł zatem: iż wpusciwszy na ląd, zabić go należy. Ten krok, mówił daley, dwoistą korzyść odniesie: zobowiąże Cezara, i Egipt od gniewu Pompeiusa uwolni. „Pies nieżywy, kończył niedorzeczném a do swego charakteru stósowném przysłowiem, pies zdechły, kasać już więcey nie może.

Niegodziwe to zdanie, w radzie podłych niewolników i zniewieściałych dworaków, przemogło. Achilles dowódzca woyska i Septym Rzymianin, niegdys setnik w armii Pompeiusa, odebrali rozkaz wypełnić nieucziwy ten wyrok. W towarzystwie trzech, czy czterech ludzi, puścili się łódką do okrętu Pompeiusa, stojącego o ćwierć dobrą mili od brzegu. Kiedy Pompeius iiego przyiaciele wychodzącą łódź z portu uyrzeli, zdziwieni tak nędzném przyięciem, zaczęli wraz mieć w podeyrzeniu dwór egipskiego Króla: lecz nim coś w tey mierze przedsięwzięli, Achilles do okrętu przyplynał, i powitawszy po grecku Pompeiusa, prosił do swey łodzi, przydaiąc, że płytkość brzegów nie dozwoliła

Poie przysłać po niego większych okrętów. Zegna się
 gnanie Pompeius z omdlewającą Kornelią, przytaczając
 Pom- z greckiego poety Sofoklesa następujące wiersze:
 peiusa Kto swą wolność tyranowi powierza, w tej
 z Kor- chwili niewolnikiem zostaje. " Dawszy rękę A-
 neliiq. chillasowi do łodzi, z dwoma przyjaciółmi wstę-
 puje. „ Gdzie idziesz kochany mężu? zalawszy
 „ się łzami wołała Kornelia: gdzie idziesz o-
 „ krutny? Na toż mam sama pozostać, żebym
 „ nad wspólném nieszczęściem nieoschle łzy wy-
 „ lewała? " Wyciąga za nim ręce, tonącemi we
 łzach oczy chciałby mu towarzyszyć, płacz, ięki
 i narzekania na skrzydłach płochych wiatrów
 ulatując, smutny odgłos wydała.

Iuż się precz od okrętu oddalili, kiedy Pom-
 peius przerywając ponure milczenie, „ Zdać mi
 się, rzekł do Septyma, przyjacielu, żeśmy niegdyś
 razem w woysku służyli. Kiwnął na to głową Se-
 ptym bez najmniejszej odpowiedzi i grzeczno-
 ści. Widząc to Pompeius, wyjął nagotowa-
 ną do Króla mowę i zaczął czytać. Zbliźali się
 iuż do brzegu. Kornelia, która mimo najwię-
 kszego smutek, z oczu swojego męża nie spuściła,
 zaczynała iuż mieć dobrą otuchę widząc na brze-
 gu morza mnóstwo zgromadzonego ludu, iakby
 na przyście tak znakomitego tułacza; lecz ta
 nadzieja równie była krótką iak zwodniczą.
 W momencie, kiedy Pompeius wsparty na wy-
 zwoleniu powstawał; Septym go z tyłu uderzył
 i wraz Achilles razy powtórzył.

Widząc śmierć nieuchronną Pompeius, twarz
 suknią zakrywa, westchnienie wydać, na los
 się puszcza. Na tak okropny widok, napeł-
 niła bolesnym głosem brzegi egipskie nieszczę-
 śliwa Kornelia; lecz osobiste jej niebezpieczeń-
 stwo, nie dozwoliło żeglarzom dłuższego tam po-
 bytu. Rozpinają czym prędzej żagle i z pomyśl-
 nym wiatrem przed pogoń egipskich galer u-
 chodzą. Zabójcy Pompeiusa ucięli mu głowę
 i namaścili, żeby oddana Cezarowi, łatwiej po-

znaną bydz mogła. Ciało tego bohatera porzucone na brzegu, nasycalo dziką Egipcyan ciekawość. Nie opuścił go-wyzwoleniec Filip: gdy się tłum ludu rozszedł po domach, obmył je w morzu, i z ułomków łodzi stós na spalenie ułożył. W tém zatrudnieniu przyłączył się do niego stary iakiś żołnierz, który w młodości swojej pod dowództwem Pompeiusa służył: „Kto ty jesteś, rzeczy starzec, ty, który na pogrzeb wielkiego Pompeiusa tak małe czynisz przygotowanie? Wyzwoleniec, odpowie Filip. „Ach! pozwól mi, mówił dalej starszek, pozwól się tym zaszczytém z sobą podzielić. We wszystkich utrapieniach moiego wygnania, mieć będę przy najmniey tę smutną pociechę, żem się na pogrzebie dawnego naczelnika znajdował, i żem się dotykał ciała nawnaleczniejszego z wodzów, którymi się Rzym dotąd zaszczyca.“ Obadwa więc wypełnili tę smutną posługę: zebrali popioły Pompeiusa i mogiłę na nich z takowym napisem usypali: „Wart świątyni, który w tym grobie spoczywa.“

Taki był zgon i pogrzeb wielkiego Pompeiusa. Mógł on kilka razy uiarznić swą oyczyznę, lecz tego nie żądał: bardziey sławy niż potęgi, pochwał niż władzy, chciwy, więcej nakoniec próżny niż ambitny. Między współczesnymi, nikt się mu w sztuce rycerskiej, wyiawszy Cezara, nie równał. Całém go nieszczęściem było, iż miał do czynienia z człowiekiem, którego talenta wszystko przyćmiły. Czy iego w tej wojnie zamysły, były od zamiarów Cezara czyścieysze; trudno iest z pewnością twierdzić: to iednak niezawodna, iż nie chciał z nim zgody, i przed zwycięztwém, którego nawet nie otrzymał, mówił zawsze o ukaraniu. Lecz iakkolwiekby się po zwycięztwie zachował, nie okazałby podobno więcej nad Cezara umiarkowania. Zepsucie powszechne w narodzie bardzo iuż było wielkie: rząd tylko absolutny był na nie nayskuteczniejszy.

284 HISTORIA RZECZYPOSPOLITEY RZYMSKIEY

szém lekarstwém. Nie było zaś iuż nikogo, kto-
by naywyższą władzę mógł dostojnie piasto-
wać. Od śmierci Pompeiusa zaczyna się zupeł-
ny rzeczypospolitey upadek. Od tej epoki Se-
nat utracił władzę, a Rzym nazawsze pana po-
zyskał.

KONIEC RZECZYPOSPOLITEY RZYMSKIEY:



201810₂

201810₂

ZBIOR ALFABETYCZNY

rzeczy zawartych w tomie pierwszym.

A.

- A** **d** **r** **u** **m** **e** **t**, miasto afrykańskie, dziś królestwo tunezańskie - 163.
- A** **g** **r** **i** **g** **e** **n** **t**, miasto sycylijskie, zabrane Rzymianom przez wodza kartagińskiego - 138.
- A** **l** **b** **a**, miasto - 18.
- A** **m** **u** **l** **i** **u** **s** każe zabić synów brata swego Numitora 2: a córkę jego Reę Sylwiią Westalką zostać przymuszą - *tamże*.
- A** **n** **c** **u** **s** **M** **a** **r** **t** **i** **u** **s** obrany królem Rzymu 19: jego ustanowienia *tamże*: zwycięstwa i nabytki krajów 20, jego śmierć - *tamże*.
- A** **n** **n** **i** **b** **a** **l**: oyciec jego każe mu, chłopięciu jeszcze, poprzysiądz, że nigdy nie będzie przyjacielem Rzymian 143; jego wizerunek *tamże*: dobywszy Saguntu i całą zawojującą Hiszpanię, do ziemi włoskiej wchodzi 144. Zwalcza konsula Scypiona 146, a wkrótce i kolegę jego Semproniusa 147. Napada i zbija Flaminiusa z okropną rzezią 148. Fortel jego dla wysłiznienia się Fabiusowi 150. R. zporządzenie wojsk jego pod Kannami 152. Zbija tam 50,000 Rzymian 154. Ciągnie z wojskiem do Kapuy 155. Hannon oświadcza się przeciw niemu w Kartagenie 157. Asdrubal wyłany mu na wsparcie *tamże*. Jest odwołany 162. Widzi się ze Scypionem przed bitwą 163. Po przegranej unosi się do Adrumetu 166. Staie na dworze Antyocha 171. Śmierć jego - 172.
- A** **n** **t** **e** **m** **n** **a**, miasto i naród - 9.
- A** **n** **t** **y** **o** **c** **h**: Rzymianie wypowiadał mu wojnę 169. Zbija go Scypion, brat Afrykana 170. Robi pokój z Rzymian i przyjmuje warunki przez nich założone - *tamże*.
- A** **n** **t** **i** **u** **m**, miasto - 60.
- A** **n** **x** **u** **r**, miasto - 96.
- A** **p** **p** **i** **u** **s** **C** **l** **a** **u** **d** **i** **u** **s**: nienawidzi

wieść jego ku pospółstwu
wzniesła wielkie zamieszki
69. Mianują go wodzem
przeciwko Wolskóm 70. le-
go surowość 71, śmierć
- - - *tamże.*

Appius Claudius: jego
mowa odwodząca od poko-
iu z Pyrrusem - 125.

Appius, jeden z Decem-
wirów, zapala się miłością
ku Wirginii 85. Jego zabie-
gi w celu iey posiadania,
tamże. Zabija się w wię-
zieniu - - - 89.

Archimedes, machinami
swemi przedłuża doby-
cie Syrakuz 158. Zabity
jest przez jednego żołnierza
rzymskiego - *tamże*

Ardeatowie, naród 100.

Ardea, miasto - 31.

Arpinum, miasto - 195.

Ascanius następnie po E-
neaszu oycu swoim - 1.

Asdrubal, posłany na po-
moc Annibalowi, rozsieka-
ny na sztuki z całym swém
wojskiem - - - 158.

Asparagus, miasto - 268.

Ateny, miasto - 168.

Attalia, miasto - 282.

Awentyn (góra) ludowi
przez senat na budowanie
się oddana - - - 76.

B.

Bola, miasto - - - 61.

Brennus, z wojskiem
swém z Gallii do Hetru-
ryi wchodzi 100. Ciągnie
ku Rzymowi 102. Oblęga
Capitolium, Kamillus sta-
cza z nim bitwę i zbiją go
zupełnie - - - 103.

Brindes, (Brundisium)
miasto - - - 213.

Brutus Iunius, oświadcza
przedsięwzięcie zemsczenia
się Lukrecyi 33. Otrzymu-
je wyrok senatu na wypę-
dzenie Tarkwiniusza 34. O-
krzykują go oswobodzicie-
lem narodu *tamże.* Mianu-
ją go Konsulem 36. Synów
własnych na śmierć skazu-
je, że chcieli przywrócić Tar-
kwiniusza 37. Zabity jest
na bitwie przez Arunsa, sy-
na Tarkwiniuszowego 38.

C.

Cenina, miasto - 9.

Cenzorowie, ich nsta-
nowienie 92. Jakie były
ich obowiązki, - *tamże.*

Cezar (Iulius): charakter
jego 239. Wjazuje się z Pom-
pejusem i Krassem 243. Gal-
lią dostaje w podziale 246.
Rys krótki jego zwycięstw
248. Jego odwołanie 254.
Przechodzi Rubikon 259.
Zabiera skarby w Rzymie
262. Podbija Hiszpaniā i
do Rzymu w tryumfie po-
wraca 263. Zwalcza Pom-
peiusa na polach farsalskich
- - - 277.

Cycero (M. T.): charakter
jego 246. Idzie na wygna-
nie 247. Jest odwołany 251.

Cymbrowie, naród 196.

Cyncynatus, (Quin-
tius): jego oszczędność i prze-
myślność 71. Obrany jest
konsulem 73. Jego sprawo-
wanie się i cnoty *tamże.*
Mianowany dyktatorem 74.
Idzie na pomoc konsulowi
Minucjusowi, otoczonemu
przez Ekwów i Wolsków
75. Po zasileniu wojska i
nieprzyjaciół pokonawszy,

składa dyktaturę i do swej Dyrrachium, miasto 212.
 powraca lepianki - 75.
 Cynna (Cornelius) oświadcza się przeciw Sylli 204 i nast. Maryus z nim się łączy 207. Zbiera wojsko dla oparcia się Sylli 211. Śmierć jego - 212.
 Cyra, miasto - 34.
 Cyrcea, osada - 61.
 Cyrt, miasto - 161.

D.

Decemwirowie: ustanowienie tych urzędników i imiona pierwszy raz wybranych 79. Zbierają dziesięć pierwszych tablic praw rzymskich 80. Intrzygi Apjiusa dla utrzymania się nadal przy swym dostojenstwie tamże. Zgadza się na jego radę, żeby nie składać nigdy urzędu swego 81, i sprawują ten urząd z gwałtemi wszelkiego rodzaju tamże. Dodała dwie nowe tablice praw do zebranych dawniej 81. Niezgody wewnętrzne sprawione przez ich tyranią Ekwóm i Wolskóm dają porę do wtargnienia 82. Dopraszają się władzy zaciągania wojska i hetmanienia przeciw Ekwóm 83. Koniec Decemwiratu 88.
 Decius Mus poświęca się dla ocalenia wojska 118.
 Drusus, przykładem Graków, robi powstanie i jest zabity - 198.
 Duilius odnosi wielkie zwycięstwo nad Kartaginami na morzu - 134.
 Dyktator: kto był pierwszy mianowany na ten urząd i z jakiego powodu 44.

E.

E dylowie krzesłowi: ich ustanowienie - 119.
 Eneas przybywa do Włoch 1. Lewinią w małżeństwo poymie tamże. Zabija Turnusa i zakłada miasto Laviniam tamże. Zwyciężony jest przez Mecceną i zabity - tamże.
 Efez, miasto - 169.
 Ekwowie: Cyncynatus ich zwycięża i bierze ich stolicę 75. Ekwowie z Wolskami pobudzeni kłótniami wewnątrz ludu wpadają i zbliżają się o 3 milo od Rzymu 82. Są zwyciężeni przez Rzymian - 113.

F.

Fabrycius wystany dla ołożenia się z Pyrrusem o wykup i zmianę ieficów 126. Jego nieinteressowność i stałość tamże. Uwiadamia Pyrrusa o zdradzie jego medyka 127. Szanowne czyny ubóstwo przykładem swoim 130. Będąc cenзором, zrzuca senatora, za to, że miał dwadzieścia grzywien w sprzętach srebrnych - tamże.
 Fabiuszowie: czterech tysięcy ludzi ofiarują z famili swoiey na obronę kraioń rzymskich przez Hebrusków naiechanych 67. Są rozsiekani na sztuki przez Weiensów - tamże.
 Fabius Maximus mia-

- nowany hetmanem naprzeciw Annibalowi 148 Wybawia wojko z wielkiego niebezpieczeństwa; w jakie przez płochosć Minucyusa wprowadzone było - 151.
- Falera, miasto - 99.
- Fidenatowie, naród 18.
- Fidena, dawna osada rzymska, poddała się Królowi Weienów - 94.
- Fideny, miasto - 94.
- Flaminius, walcząc nieostrożnie z Annibalem, jest zabity, a z nim około 15,000 Rzymian legło - 148.
- Farsallia: wojska Cezara i Pompejusza tam się potykały 272 Rozstrzelanie bitwy z obu stron. - 274.
- Filip, król macedoński, wciągnięty w wojnę z Rzymianami, za to, że się łączył z Kartagincami 158.
- zwane 179. Zabity przez Saturninusa - 181.
- Gracchus (Cains): jego wizerunek 182. Usiłuje poprawić wiele nadużycia 183. i przywrócić prawo. *licinia* 184. Nieprawiedliwie od senatu przesładowany, k 6-ry jego głowę ocenił, kazał sobie zabić niewolnikowi własnemu - 188.
- Greccya: wrócona jej wolność przez Rzymian 168.

H.

- Hetruskowie: kraje rzymskie nieoddają i zbilią konsula Werginusa - 67.
- Hiszpania: zamieniona w prowincję 178. Pompejusowi oddana - 245.
- Horacyuszowie: potyczka ich z Kuryacyuszami - 17.
- Horacyusz Kokles z nieustraszoną umysłem Rzymu broni - 40.

I.

- Gabies, miasto - 30.
- Gallowie: oblegają Kluzym pod wodzą Brennusem 100. Stamtąd do Rzymu ciągną i po zbiegu wojka rzymskiego wchodzą do miasta bez najmniejszego oporu 101. Zwalczeni przez Kamilla 105. Nowo do Hetruryi wpadają, wszystko mieczem i ogniem pustoszą 142. Rzymianie starczą z nimi bitwę 40,000 trupem śladą, a 10,000 w niewolę biorą - *tamże*.
- Gładyatorowie (szermierze) ich początek w Rzymie - 22.
- Gomphi, miasto - 271.
- Góra święta - 49.
- Gracchus Tiberius, usiłuje wznowić prawo, *licinia* 179. Zabity przez Saturninusa - 181.
- Gracchus (Cains): jego wizerunek 182. Usiłuje poprawić wiele nadużycia 183. i przywrócić prawo. *licinia* 184. Nieprawiedliwie od senatu przesładowany, k 6-ry jego głowę ocenił, kazał sobie zabić niewolnikowi własnemu - 188.
- Greccya: wrócona jej wolność przez Rzymian 168.
- Hetruskowie: kraje rzymskie nieoddają i zbilią konsula Werginusa - 67.
- Hiszpania: zamieniona w prowincję 178. Pompejusowi oddana - 245.
- Horacyuszowie: potyczka ich z Kuryacyuszami - 17.
- Horacyusz Kokles z nieustraszoną umysłem Rzymu broni - 40.
- Illiryyeczykowie obdzierają kupców poddanych rzymskich, co na nich wojnę wprowadza 142. Zabór większej części ich kraju, na resztę haracz nałożony, - *tamże*.
- Judea podbita przez Pompejusza - 234.
- Jugurta: skłania senat rzymski do pobłażania jego bezprawiom 191: przymuszony jest do wymienienia

J.

tych, którzy podarki przy-
jęli *tamże*. Zezwala, aby
wojsko rzymskie pod ja-
rzmio przepędzone było 193.
Metellus przymusza do pro-
szczenia o pokój *tamże*. Przy-
wiedziony jest do Rzymu
przez Maryiusa 195. Śmierć
jego - - - 196.

K.

Kameryia, miasto - 11.
Kamillus (M. Furius)
mianowany dyktatorem dla
dalszego prowadzenia woj-
ny z Weienami 98. Bierze
ich miasto *tamże*. Miano-
wany trybunem wojsko-
wym i posłany jest na Fa-
lisków 99. Odprawia z hań-
bą nauczyciela jednego, któ-
ry mu oświadczył się od-
dać dzieci u niego na nau-
ce zostające *tamże*. Powtó-
re dyktatorem obrany 103.
Zbija Gallów i do rozsypki
ich przymusza 105. Poko-
nywa Wolsków 107. Nano-
wo dyktatorem obrany dla
odparcia nowego napadu
Gallów 109. Zwycięża ich
tamże. Śmierć jego - 110.
Kampańczykowie,
naród - - - 114.
Kanny: opis bitwy tam
stoczonej 152. Liczba i u-
rzędy Rzymian poległych
- - - 154.
Kapitolium, przez ko-
go zabudowane 30. Czemu
tak nazwane 31. Oblężo-
ne jest przez Gallów 103.
Obronione zostało przez
Mantiusa; skąd go przezw-
ano Kapitolinem. - 104.
Katon (Porcys): Jego wi-

zerunek 239. Jego mowa do
senatu. - - - 249.
Kappa, miasto Kampańczy-
ków - - - 114.
Kartagina: stan tego mo-
carstwa 152. Zepsucie
w nim obyczajów *tamże*. O-
blężona jest przez Scypio-
na Emiliana 175. Doby-
ta i spalona - - - 176.
Kartagińczykowie:
przyczyna wojny między
nimi a Rzymianami 152.
Zwyciężeni są na morzu
przez Konsula Duilliusa 135.
Nie mając u siebie wódzów,
posyła do Lacedemony za-
praszać Xantypa dla ob-
jęcia hetmaństwa nad ich
wojskami 156. Zwyciężają
Rzymian będących pod wo-
dzem Regulusem 158. Zno-
szą ich flotę w rozprawie
z Klaudysem Pulchrem
140. Ale w drugiej rozpra-
wie tracą sto dwadzieścia
okrętów 141. Przymuszeni
zostają przyjąć pokój z
uciążliwymi warunkami od
Rzymian złożonemi *tamże*.
Zrywają przymierze i oblo-
gają Sagunt 143. Wzywają
Annibala ze Włoch 162.
Wojka ich porażona przez
Scypiona 165. Stanął po-
kój między nimi i Rzymia-
nami - - - 166.
Katylinia (Sergius): ie-
go wizerunek i spis 235.
Jego śmierć - - - 241.
Klelia uchodzi z obozu
Porsenny, przez Tybr wpław
się puszczając - - - 41.
Klodyus (Publius): jego
nienawiść ku Ciceronowi
247. Zabity jest przez Mi-
lona - - - 252.
Klupea, miasto - - - 158.
Kluzjum, miasto Hetru-
ry - - - 101.

- Kolchida, kraina 232. szą z Kampańczykami 116.
 Kollacyium, miasto 22. Zwycięzeni i w pień wycię-
 Kollatyn, obrany konsu- ci przez Maulliusza, a po
 lem z Brutusem 36. Zło- dwu leciech poszli pod pa-
 żony z konsulostwa i wy- nowante rzymskie - 118.
 gnany - - - 38. Lavięi, miasto - 61.
 Konsulowie: wybór pier- Leptea, miasto afryckie
 wszych 36. Prawo wybie- - - - 163.
 rania iednego konsula zple- Leryda, miasto - 264.
 beiuszów - - - 108. Lesbos, miasto - 279.
 Korynt wzięty i złupio- Lewinus wysłany na strzy-
 ny - - - 177. manie Pyrrusa posuwające-
 Koryolan: mowa iego go się coraz w głąb ziemi
 gmin obrusza 55. Kroki try- włoskiej 122. Zbity jest i
 bunów przeciwko niemu 56. traci mnóstwo ludu - 123.
 Skazany jest na wieczne wy- Litrna, miasto - 172.
 gnanie 59. Najeżdża kraie Livius Andronicus, pier-
 rzymskie 61. Zakłada obóz wszy poeta dramatyczny
 o pięć tysięcy kroków od rzymski - - - 142.
 miasta tamże. Senat i gmin Luceryia, miasto 119.
 ukladają do niego posel- Lukrecyia, zhańbiona
 etwo z oświadczeniem mu przez Sexta Tarkwiniusa
 wolnego powrotu 62. Kró- 32. Śmierć sobie zadaje 33.
 tka a czuła mowa Weturyi Lukullus zbija Mitrydata
 63. Śmierć iego - - 64. i Tygrana 230. Glabryion
 Koryole, miasto - - 54. po nim następuje a potem
 Krassus: iego charakter 226. Pompeius - - - 251.
 Zostaje tryumwirem 243. O- Lutacyius Katulus od-
 biera sobie Syryją do rzą- nosi walne zwycięztwo na
 dzenia 245 *inast*. morzu nad Kartagińczyka-
 Krustumenia, miasto. mi - - - 140.
 - - - - 260.
- Kurcyusz puszcza się z koniem w przepaść, która się wśród *Forum* otworzyła 112.
 Klypea, miasto - 135.

L.

- Lartius, z. jakiego po-
 wodumianowany pierwszym
 dyktatorem Rzymu - 44.
 Latynowie, z poduszcze-
 nia Tarkwiniusza, rozpo-
 czynają ponęprawyacielsku
 z Rzymianami 42. Zupelnie
 abici niedaleko jeziora Re-
 gilskiego 45. Bunt podno-
 Magnezyia, miasto 169.
 Mamertyni, naród 132.
 Manlius Capitolinus bró-
 ni mężnie Capitolium 104.
 Dąży do tronu 106. Zrzu-
 cony jest ze skały tarpey-
 skiej i cała familia iego
 wyniszczona - - tamże.
 Manlius Torquatus, sy-
 na swego śmiercią karze
 za to, że się ważył walczyć
 bez iego rozkazów 117.
 Zwycięża Latynów i wiel-
 ką u nich rzeź sprawia 118.

M.

Marins (Caius) wysłany naprzeciw Iugurcie 193. Jego wizerunek *tamże*. Wyśadza Metellusa 194. Idzie na Cymbrów i Teutonów 196. Zbija ich zupełnie *tamże*. Przymuszony do ucieczki i ogłoszony nieprzyjacielem oycyzny przez Sylę 197. Otoczony niebezpieczeństwem w schronieniu swoim 206. Łączy się do Cynny 207. Robi rzezi okropne 209. Śmierć jego 210.

Mar'syllia, miasto 264.

Medullia, miasto 19.

Melius (Spurius) dąży do samowładztwa i pociąga serca popółstwa ku sobie przez rozdanie wiele zboża 93. Nie chce stawać przed sądem dyktatora; zabity jest przez ienerała posłanego dla przystawienia jego *tamże*.

Metellus, przeciw Iugurcie wysłany, zmusza go do prośnienia o pokój 193. Niesprawiedliwie prześladowany przez Maryusza, dobrowolnie idzie na wygnanie 197. Jest odwołany *tamże*.

Metropolis, miasto 271.

Mitrydates: Rzymianie wojnę mu wypowiedzieli 200. Przegrywa pod Atenami i wiele ludzi traci 210. Zawiera pokój *tamże*. Wiąże się z Tygranesem i Bitynią najężdza 230. Zbity jest przez Lukullusa *tamże*. Potem przez Pompeiusa 231. Umiera - 233.

Mucius Scewola chce zabić Porsennę; nie dokąwszy tego rękę sobie prawi w ogniu pali 40.

N.

Nola, miasto - 157.

Numma Pompilius obrany królem Rzymu 13. Jego ustawy 14. Jego śmierć - 15.

Numancia, miasto 178.

Numitor, ostatni król Alby, stracony jest od brata swego Amuliusa, który rozkazał pozabijać jego synów, a państwo sobie przywłaszcza - 2.

O.

Ostia, miasto - 20.

Ovatio, czém się różni od tryumfu 41. Komu i z jakiego powodu pierwszy raz przysądzone - *tamże*.

P.

Patrycyuszowie: związki między nimi a Plebeiuszami zakazane prawami dwunastu tablic 82. Trybunowie stanowią prawo pozwalające onych 90.

Paweł Emilius z Waronem przeciw Annibalowi posłany 151. Zabity jest w bitwie pod Kannami 153.

Pergam, miasto - 168.

Perseusz, król macedoński, wydaie wojnę Rzymianóm 173. Zwyciężony jest przez Pawła Emiliusa *tamże*.

Pes, miasto - 61.

Placencya, miasto 147.

- Plebeinszowie:** władza ich 6. Ucisk i ngdza przez bogaczy i magnatów chciwość na nich spowodowane dają wkońcu powód ustanowienia trybunów gminnych 42, 46, i 152. Spory wielkie między nimi a Patrycyuszami, których sprawcą był jeden z ich trybunów 69. Wniesiono prawo nadania im równego znaczenia w obradach i wyborach 89. Nastałe prawo wybierania konsula jednego z Plebeinszów - 110.
- P o e d u m,** stolica Latynów 118.
- P o e z y i a:** ich początek u Rzymian - 141.
- P o m p e i u s** (Cneius): łączy się strony Sylli 215. Kładzie koniec wojnie domowej 225. Spierał się o władzę z Krassem 226. Oczyszcza morze ze zbójców 228. Mianowany hełmańcem przeciwko Mitrydatowi 231. Zwycięża go 232. Do Rzymu z tryumfem wchodzi 235. Jego wizerunek 241. Senat każe mu opierać się Cezarowi 257. Prowadzi wojsko swe do Kapuy 260. Rozprasza wojsko Cezara 270. Po przegranej pod Farsalią do Laryssy uchodzi, stamtąd do Lezbu, stąd do Egiptu 278. Śmierć jego 282. Uwagi nad jego charakterem - 285.
- P o r s e n n a,** król Hetruyji, Rzym oblega 39. Podaie warunki pokoju, które są przyjęte - 41.
- P r a w o** rolnicze: kto pierwszy wniósł o nie, zamieszki stąd 65. Spory między senatem i Plebeinszami o jego ustanowienie 76. Wzno-
- wione przez Tyberyusa Grakcha - - - 180.
- P r a w a** dwunastu tablic: skąd one są przyniesione 79. Są zebrane przez Decemwirów - - - tamże.
- P r e t o r o w i e:** ich ustanowienie 110. Jakie były obowiązki ich urzędu tamże.
- P y r r u s,** zaproszony od Tarentynów, idzie z wojskiem do Włoch 121. Zwycięża Rzymian z wielką stratą swoją 123. Usiłuje naprzód przekupić Rzymian i pociągnąć do zawarcia pokoju 124. Powtórnie odnosi zwycięstwo, ale znatną sam stratę ponosi 127. Przechodzi do Sycylii 128. Powróciwszy do Włoch znówu na Rzymian uderza, zostaje zbity i obóz jego nieprzyjacielowi się dostaje 129. Powraca do Epiru 130.

R.

- R a w e n n a,** miasto - 256.
- R e g u l u s** z: Maoliusem do Afryki posłany dla prowadzenia wojny z Kartagincami 134. Jego wizerunek tamże. Zbija flotę Kartagińską 135. Wysiada na brzeg i bierze miasto Klypeę tamże. Wąż ogromny niszczy mu wiele ludzi 135. Wąż nakoniec zabity, a skóra tego węża do Rzymu odesłana tamże. Wyprywa drugą bitwę i 80 miast zabiera 136. Xantyp go zbija i w pień wycina wojsko rzymskie, samego zaś w niewolę zabiera 137. Posłany jest do Rzymu, dla układania się o pokój z warunkiem po-

S.

- wrócenia, ieśliby tego dokazać nie mógł 138. Jest tego zdania, żeby wojnę daley prowadzić 139. Powraca do Kartaginy i śmierć znajduie w okrutnych mękach - - - 140.
- R h e g i u m, miasto - 225.
- R h o d u s, wyspa - 197.
- R i m i n i, miasto - 258.
- R o m u l u s: iego urodzenie 2. Jak jest ocalony 3. Zabija Amuliusa i przywraca Numitora na państwo 3. Zabija brata swego Rema 4. Obrany jest królem 5. Iego ustawy religijne, cywilne, i wojskowe 7. Wydaie wojnę Sabinom i innym sąsiedzkim narodom 10. Zostaje samowładczą 11. Śmierć iego - - - 12.
- R z y m: iego założenie 4. Jest rozszerzony i ozdobiony przez Tarkwiniusza 34. Oblężony od Porsenny 39. Surowe Rzymu prawa na dłużników 42. Wzrastająca ludność, bez handlu i stosunków z narodami, do zamieszek zmierza 67. Jest w niebezpieczeństwie od wojska złożonego ze zbiegów którym jeden Sabinczyk dowodził 74. Wysyła posłów do miast greckich we Włoszech i do Aten, dla przyniesienia od nich praw dla rządzenia się u siebie 79. Zakłócenia tego państwa z Kartaginą 132. Przekłnienie i smutek mieszkańców po przegranej pod Kannami 154. Pozwala praw obywatelstwa dla krajów włoskich, które nie należały do buntów pod czas wojny sprzymierzonej 199. Rząd iego zamienia się w despotyzm - - - 220.
- S a b i n o w i e: porwanie ich niewiast i wojna stąd wynikła - - - 9.
- S a g u n t, miasto - 143.
- S a m n i t o w i e: Rzymianie na nich napadają 113. Nikczemne ich powody do tej wojny tamże. Zbici są przez Rzymian, którzy straszliwie ich wyrzynają 114. Pokóy z nimi stanął 116. Odnowia się wojna, Samnitowie znaglają wojsko rzymskie do przejścia pod jarzmo 118. Rzymianie ich nawzajem do tego znaglają 120. Osłabiwszy się zupełnie, równie jako i sąsiedzkie narody Pyrrusa na pomoc wzywają - - - 124.
- S a m n i u m, miasto - 114.
- S c y p i o n zwalczony przez Annibala nad Tessyną 146.
- S c y p i o n, syn poprzedniego: iego szlachetny umysł po przegranej pod Kannami 155. Charakter iego 159. Przenosi wojnę do Afryki 160. Zwycięża Annibala 164. Śmierć iego 172.
- S e m p r o n i u s: zwyciężony przez Annibala ze stratą 26,000 ludzi - - - 147.
- S e n a t: isk on początkowie był złożony 5. Pomnożony przez Lucyusza Tarkwiniusza 22. Jakiey używa sztuki dla zaciągu pospólstwa na wyprawę przeciw Ekwom 86. Decyduje się, dla zarządzenia nieszczęściom i uciskowi pospólstwa wypłacić wojsku z pieniędzy skarbowych, stanowiąc nowy z tego podatek 96. Rufinus wyłączony, za to, że miał dwadzieścia grzywien wna-

- czyniach srebrnych 130. Suthul, miasto - 192.
 Zepsucie senatu i różność Sylla: mianowany hetma-
 jego postępowania w czasie onem przeciw Mitrydatowi
 Grakchów 189. Spory między 200. Jego wizerunek 204.
 dzy stronnikiem Cezara i Przymusza do ucieczki Ma-
 Pompeiusa 255. Traci zu- ryusza i jego stronników
 pełnię powagę swoją 284. 204. Poraża Mitrydata 210.
 Sertorius: jego chara- Powraca do Włoch dla
 ktery, czyny, śmierć - 223. zemsczenia się nad swymi
 Servius Tullius: obra- nieprzyjaciół 212. Wpro-
 ny królem przez senat rzym- wadza odczynę w wojnę
 ski 24. Dzieli państwo domową 214. Popiera ją tę
 na techy i setnikowską 25. wojnę z wielką zaciętością
 Dalsze jego urządzenia 27. i rzezią, aż nakoniec Sylla
 Śmierć 28. zwycięża 217. Straszne o-
 Sextus trybun, pierwszy, kruciestwo 218. Każe sie-
 z Plebejuszów konsulem mia- bie mianować dyktatorem
 nowany 110. dożywotnim 220. Sprawu-
 Sycylija: chęć iey po- ie ten urząd z okrucień-
 siadania przyczyną iest stwem, w końcu składa 221.
 pierwszy wojny punickiej Śmierć iego - 222.
 131. Rzymianie wchodzą Sylla zwyciężony przez
 tam raz pierwszy - 135. Scypiona - 161.
 Siccus Dentatus: ie- Syrakuzy przez Rzymian
 go czyni 77. Odnosi zna- wzięte - 158.
 komie zwycięztwo nad E-
 kwami i iest mianowany
 trybunem 78. Zdeada zabi-
 ty z rozkazu Decemwirów,
 za to, że przyganiał ich po-
 siępowaniu 84.
 Sydy cynienowie, na- przez Rzymian - 131.
 ród - 113. Tarkwiniusz stary: o-
 Sofonisba żona Syfaksa, brauy królem Rzymu 21.
 idzie za Massynisę 161. Jego ustawy 22. Wojny
 Śmierć iey - 165. tamże. Śmierć - 24.
 Spurius Cassius Viscelli- Tarkwiniusz pyszny za-
 nus, ambicyą swą i dumą mordowawszy Serwiusa Tul-
 wznieta, klónie w Rpley liusa na tronie osiada 29.
 64. Strącony iest ze skały Fortelem bierze miasto Ga-
 tarpejskiej - 66. bies 30. Buduje Kapitolium
 Stolo wnosi prawo, żeby tamże. Wygnany iest przez
 nikomu nie wolno było wię- senat 34. Idzie do Rzymu
 cey posiadać ziemi nad 500 z ogromną siłą 38. Iest zbi-
 morgów, wykroczył prze- ty tamże. Robi nowe zwią-
 ciw niemu i własnemże pra- zki dla odzyskania korony
 wem ukarany - 108. 59. Zachęca Latynów do
 Stratonika, miasto 182. łączenia się z nim - 42.
 Successa Pometia, mia- Tarkwiniia, miasto 21.
 sto - 29. Terentius, Varron

- mianowany jest konsulem 151. Charakter jego *tamże*.
 Stacza bitwę z Annibalem: ten go zbiła i w pień wy-
 cina wojsko rzymskie 152.
 Przyjęcie jego powracają-
 cego do Rzymu - 155.
 Teutonowie, naród 196.
 Tolerium, miasto 61.
 Trybunowie gminni: z jakiego powodu są usta-
 nowieni 52. Rozległość i
 granice ich władzy *tamże*.
 Jeden z nich stał się przy-
 czyną wielkich kłótni mię-
 dzy patrycjuszami i plebe-
 iuszami 68. Robią nowe
 zamieszki 71. Liczba ich
 podniesiona od pięciu do
 dziesięciu 75. Nowe jeszcze
 kłótnie, których oni pobu-
 dką - - - *tamże*.
 Trybunowie wojskowi:
 ich ustanowienie - 92.
 Tryumwirat: ustanowie-
 nienie pierwszego, imiona
 tych, którzy go składali 243.
 Tullus Hostilius: o-
 brany królem Rzymu 16.
 Jego wojny *tamże*. Śmierć
 - - - - 19.

U.

Utyka, miasto. - 174.

W.

Valerius Corvus: jego wizerunek 113. Przy-
 bywa s pomocą Kapui oble-
 żonej przez Samnitów *tam-
 że*. Mianowany dyktatorem
 i posłany dla uśmierzenia
 zbuntowanego wojska rzym-
 skiego; roztropnością swo-
 ją potrafił przywieść zbun-
 towanych do posłuszeństwa
 bez krwi rozlewu - 114.
 Valerius Publicola
 obrany konsulem, na miey-
 scu Kollatyna 38. Tryum-
 fuje w Rzymie po odnie-
 sioném zwycięstwie nad Tar-
 kwiniuszem 38. Stanowi
 wiele praw dla pospółstwa
 przychylnych - - 39.
 Welenowie: Fidenę, o-
 sada rzymska, im się pod-
 dała - - - 94.
 Weie, stolica Etrurii 11.
 Welitra, miasto - - 54.
 Virginius, zabił córkę
 swą dla uchowania iey od
 sromotnego znieważenia Ap-
 piana, jednego z decemwi-
 rów - - - 87.
 Woleron, setnik, różgami
 jest ćwiczony za to, że nie
 chciał zapisać się do rzędu
 prostych żołnierzy 68. Jest
 mianowany trybunem gmin-
 nym 69. Wnosi prawo, że-
 by urzędnicy gminni miano-
 wani byli przez cechy *tam-
 że*. Co niezmiernie obcho-
 dzi senat, rodzi zamieszki
 i nakoniec się utrzymu-
 je - - - *tamże*.
 Wołskowie, naród w La-
 tium: początek wojny z ni-
 mi 29. Wchodzą do ziem
 rzymskiej z wojskiem,
 któremu, dowodził Koryo-
 lan i Tullus 61. Rozkładają
 obóz pod murami Rzymu
 62. Rzymianie odnoszą nad
 nimi wielkie zwycięstwo 64.
 Naieżdżają pospółu z Ekwa-
 mi, podbudzonymi przez
 zamieszki pospółstwa i pod
 Rzym się zbliżają 71. Na-
 koniec zostają pobici 113.
 Woyna ze sprzymierzeńca-
 mi, co ją wznieciło 199.
 Koniec iey - - 200.

356 ZBIÓR ALFABETYCZNY.

Woyny punickie: początek
 pierwszy 131. Zakończona
 jest pod ciężkimi warun-
 kami dla Kartagińczyków
 140. Druga wydana 143.
 Skończona 165. Początek
 trzeciej 174. Kończy się
 na zburzeniu Kartaginy.

cina wojsko rzymskie 137.
 Niewdzięczność Kartagiń-
 czyków dla niego tamże.

Z.

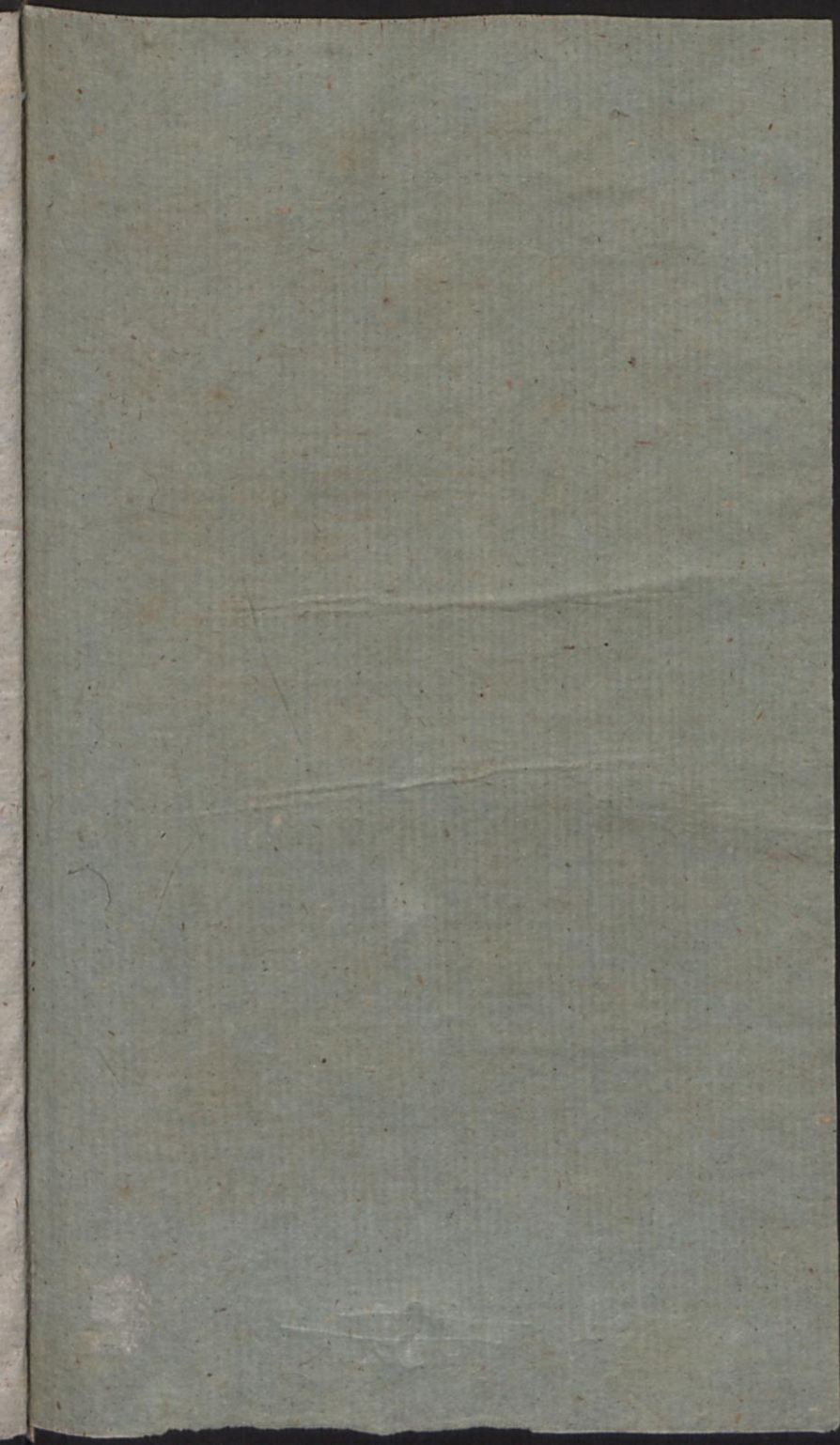
- - - - - 176. Zama, miasto - 163.

X.

Ż.

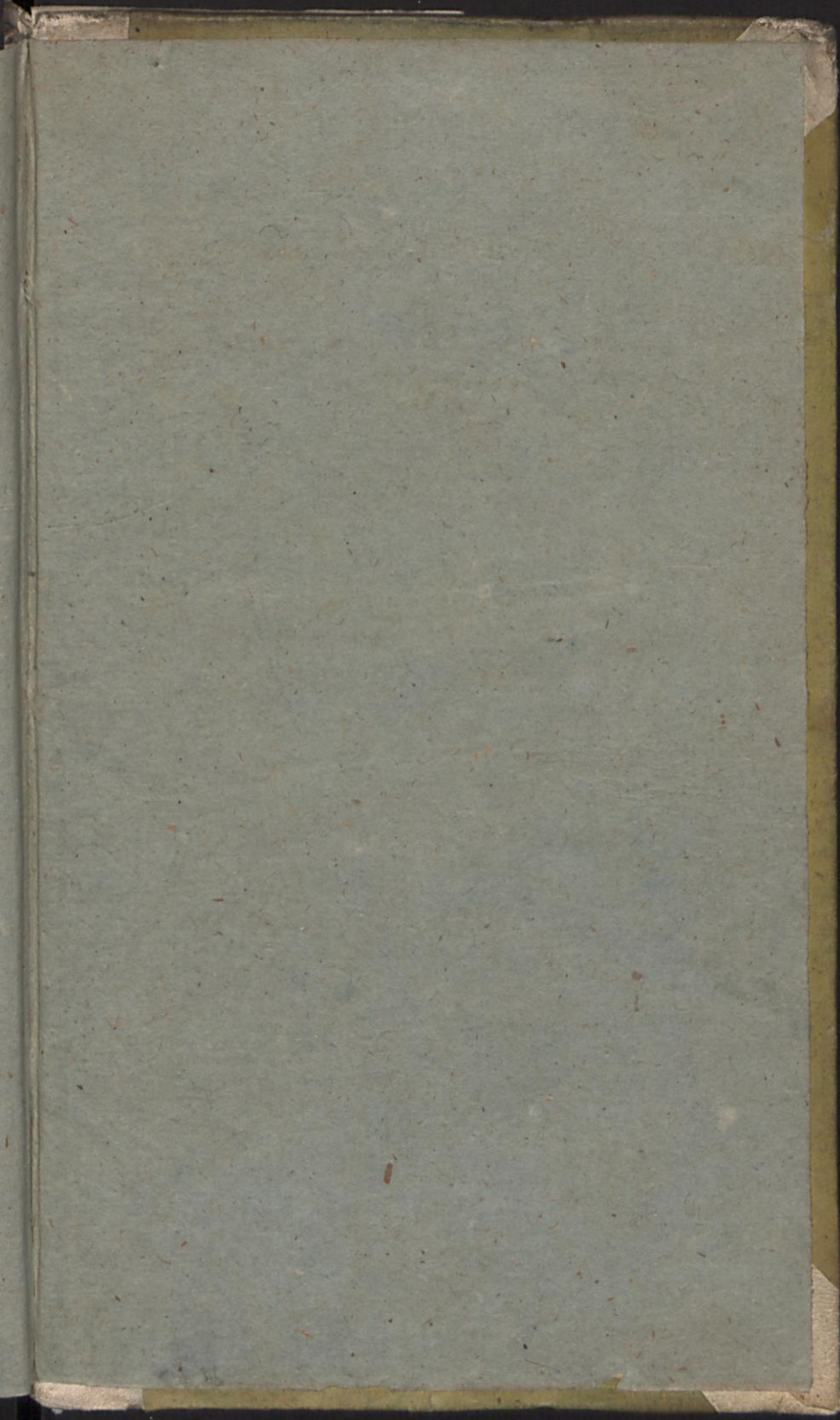
Xantyp, Lacedemończyk, Zołnierze: dla jakich
 mianowany hetmanem Kar- pobudek płaceni byli ze
 tagińskim 136. W pień wy- skarbu - - - - 96.

Koniec zbioru rzeczy tomu pierwszego.



KSIEGOZBIÓR
MARCINA ZAMOJSKIEGO

7932 ~~7932~~ KZ



Biblioteka im. Hieronima
Łopacińskiego w Lublinie

II 201840

I.1